

*Rachel Lee*

***DROGA DO  
SZCZĘŚCIA***

*Deletcie Walton  
za sugestię, że Nate mógłby mieć brata.  
Właśnie z takich pomysłów rodzą się całe książki.*

*Podziękowania*

*Serdeczne podziękowania dla Vicki Lemonds, Walty Slagle i Pat  
Bonano za obszernie i niezwykle pomocne wyjaśnienia na temat  
cukrzycy młodzieńczej. W swojej książce starałam się być wierna  
temu, czegoście mnie nauczyły.*

## PROLOG

Rafe Ortiz skierował się do biura Agencji do Walki z Narkotykami ubrany tak, jakby wybierał się na przejażdżkę jachtem. Miał na sobie białą bawełnianą koszulę, zaprasowane w kant spodnie koloru khaki, a na nogach sportowe półbuty. Kruczoczarne włosy związał w kucyk na karku, a w jego lewym uchu połyskiwał wielki brylant.

Była ósma rano. Rafe nie spał już prawie dwie doby. Marzył tylko o jednym: położyć się do łóżka, o ile zdoła sobie przypomnieć swój prawdziwy adres. Przez ostatnie pół roku tak bardzo utożsamiał się z odgrywaną przez siebie rolą, że zatracił poczucie rzeczywistości. Jak zawsze po akcji, miał wrażenie, że nie wie, kim jest, że naprawdę nigdy tego nie wiedział. Zwykle nieźle sobie radził z pracą tajnego agenta: z łatwością udawał kogoś innego, wcielał się w tę czy inną postać, ale tylko dopóki nie dopadło go zmęczenie. Wówczas wszystko mieszało mu się w głowie, niczym części układanki, której nie potrafił ułożyć.

Potrzebował snu. Gorączka podniecenia opadła przed paroma godzinami po tym, jak aresztował szajkę LeVon Henry'ego. Posiedzi jeszcze godzinę w biurze, żeby zamknąć wszystkie wątki sprawy, a potem wróci do dawnej tożsamości i przypomni sobie, gdzie przed sześcioma miesiącami zostawił swoje łóżko.

- Rafe? - O wiele za ładna recepcjonistka uśmiechnęła się do niego, odsłaniając rząd śnieżnobiałych zębów. Tak rzadko ją widywał, że nie był w stanie zapamiętać jej imienia, zawsze jednak pamiętał jej zęby. Czuł, że dziewczyna chciała, żeby się z nią umówił, ale nigdy tego nie zrobił. W jego życiu nie było miejsca na nic poza pracą.

- Słucham.

- Dzwonili ze szpitala Seton. Twoja przyjaciółka jest w kry-

tycznym stanie. Prosi, żebyś przyjechał.

Rafe zdrętwiał.

- Jaka przyjaciółka?

- Raquel Molina.

Na dźwięk tego imienia serce mu podskoczyło, zaraz jednak stłumił w sobie wszelkie uczucia.

- Ona nie jest moją przyjaciółką - oświadczył z kamienną twarzą.

- Wiem tylko tyle, że chce, żebyś do niej przyjechał. Kto to jest?

- Siostra Eduarda Moliny.

Starannie wyczesane brwi uniosły się w górę.

- Faceta, którego przymknąłeś zeszłej wiosny? Ejże, to była prawdziwa gruba ryba, co nie?

Rafe nie odpowiedział.

- Może ma dla ciebie jakieś informacje. Może chce wyrzucić je z siebie przed śmiercią.

- Może. - Rafe spojrział na nią dziwnie błyszczącymi oczyma, obrócił się na pięcie i skierował do drzwi.

- Ej! - zawołała za nim. - Co mam powiedzieć Keits? - Keits była jego szefową.

- Że wrócę za parę godzin.

- Przykro mi, panie Ortiz. - Młoda kobieta w niebieskim fartuchu wydawała się równie zmęczona jak on. - Pani Molina zmarła przed godziną.

Nie wiedział; co powiedzieć. Stał i wpatrywał się w lekarkę, czekając, aż dorzuci coś więcej, poda mu jakieś wyjaśnienie.

- To była rana postrzałowa - odezwała się w końcu. - Policja może panu powiedzieć, jak to się stało. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

Wciąż gapił się na nią zdumiony.

- Prawie jej nie znałem - wykrztusił wreszcie.

- Doprawdy? - Twarz lekarki stężała. - No cóż, jest pewien mały problem, którym musi się pan zająć.

- Problem?

- Pani Molina chciała, żeby wywiózł pan dziecko z Miami, daleko od jej rodziny.

- Dziecko? - Raquel nie miała dziecka. Przynajmniej nigdy mu o nim nie wspomniała. - Jakie dziecko?

Na twarzy lekarki odmalował się wyraz dezaprobaty.

- Pani Molina miała cesarskie cięcie. Zanim umarła, zdążyła urodzić trzyipółkilogramowego chłopca. Panie Ortiz, jest pan ojcem.

## **ROZDZIAŁ 1**

Rafe Ortiz siedział naprzeciw Kate Keits w jej biurze. Keits nie była tak zła jak niektórzy z jego poprzednich szefów. Teraz jednak straszliwie go irytowała. Była szczupłą brunetką, która zawsze wyglądała tak, jakby w jej życiu panował idealny porządek. Gdy patrzył tak na nią, przypomniało mu się, jak zwariowane życie prowadził przez ostatnie parę miesięcy.

- Jesteś pewien, że to twoje dziecko? - spytała. - Może ta przeklęta rodzinka próbuje znaleźć sposób, żeby odegrać się na tobie? Omal nie doprowadziłeś ich do ruiny.

- To mój syn.

- Nie możesz być tego pewien.

- Mogę. Nie jestem naiwny, Kate. Zrobiłem test DNA. Wyniki przyszły w zeszłym tygodniu. To moje dziecko i mój problem.

- A więc, faktycznie, masz problem. Musisz znaleźć kogoś, komu oddasz dziecko, albo będę musiała przenieść cię do innej roboty.

Tyle wiedział. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że opiekując się dzieckiem, nie może pracować jako tajny agent. Ale też nie znał

nikogo, kto mógłby wziąć do siebie niemowlę na bliżej nieokreślony czas. Nikogo, komu by ufał.

- Nie powinieneś był spoufalać się z obiektem.

To również wiedział.

- Tak jakoś... wyszło. - Kiepska wymówka. Naprawdę, nie było usprawiedliwienia na to, co zrobił.

- Może oddasz je do adopcji? - podsunęła mu Kate.

- Myślałem o tym. - Co najmniej tuzin razy. Już nawet zmierzał do agencji, żeby nadać bieg sprawie. Za każdym razem zawracał jednak do domu, o ile można tak nazwać norę, w której przemieszczał raptem parę miesięcy, odkąd przed dwoma laty ją wynajął. Teraz było w niej jeszcze gorzej: zagracona łóżeczką i stertą jednorazowych pieluch śmierdziała niemowlęcą kupą i skisłym mlekiem. A niech to! Oto jak ostatnimi czasy wyglądało jego życie.

- No i? - naciskała Kate.

- Nie mogę tego zrobić. Ten mały oprócz mnie nie ma nikogo poza rodziną Molinów, ale ci na niewiele się zdadzą.

Odniosł nieprzyjemne wrażenie, że Kate Keits próbuje ukryć uśmiech. Z czegoż to się ona śmieje? Nie było w tym nic śmiesznego.

- Więc co zamierzasz zrobić? - spytała. - Potrzebuję cię na ulicy. Jeśli nie możesz pracować w przebraniu, muszę znaleźć kogoś innego. Zdecyduj się.

Rafe kiwnął głową. Przemyślał już problem i wiedział, co robi.

- Mam rodzinę w Wyoming - powiedział w końcu. - Daj mi miesiąc wolnego. Zabiorę tam dziecko i przekonam się, czy zechcą się nim zaopiekować.

- To brzmi rozsądnie. Wypiszę ci zwolnienie. Możesz wziąć urlop od piątku.

Rzeczywiście, to brzmi rozsądnie, pomyślał, wychodząc z jej biura. Nie powiedział jej jednak, że cała jego „rodzina” to brat,

którego nigdy nie spotkał, który nawet nie wiedział o jego istnieniu. Słyszał, że jest policjantem, ale to wcale nie znaczy, iż nie mógł okazać się draniem, któremu nie powierzyłby niczyjego, a już zwłaszcza swojego dziecka. Wydawało się wszakże, że nie ma innego wyjścia. Wiedział, jak może skrzywdzić dziecko sierociniec, sam w nim kiedyś przebywał. Prędzej zaś by umarł, niż oddał dziecko klanowi Molinów. Pod ich opieką mały już jako czterolatek zostałby kurierem. Pozostawał więc tylko on i jego ewentualna rodzina. Miał nadzieję, że jego brat okaże się porządnym człowiekiem. Pozwoliłoby mu to pozbyć się poczucia winy, jakie zaczynał odczuwać, ilekroć myślał o oddaniu dziecka.

Tego wieczoru po pracy odebrał małego ze żłobka i po drodze do domu kupił parę paczek mieszanki mlecznej i atlas samochodowy. Musiał sprawdzić, gdzie w Wyoming znajduje się hrabstwo Conard i ile czasu zajmie jemu i dziecku dojazd na miejsce. Zastanawiał się też, czy mały kiedykolwiek prześpi spokojnie całą noc. Powoli zaczął mieć dość nocnych karmień.

Raquel nazwała chłopca jego imieniem, Rafael, tyle że imię to pasowało do niego, a nie do pięciokilogramowego kwilącego niemowlaka. Było zbyt poważne dla takiego maleństwa, tak więc Rafe zwykł nazywać go w myślach „Bąbelek”. Bąbelek szczęśliwie przespał wizyty w drogerii i księgarni, mimo szczebiotu różnych pań pożerających jego ojca łakomym wzrokiem, jednak w połowie drogi do domu obudził się i tak rozwrzeszczał, że Rafe marzył o zatkaniu sobie uszu watą.

Nie trzeba było doświadczenia, żeby wiedzieć, co oznacza ten harmider. Ilekroć chłopiec się budził, albo chciał jeść, albo właśnie zrobił kupkę.

- Zaczekaj chwilę, Bąbelku - spróbował go przekrzyczeć. - Już tylko dwie przecznice.

Jeszcze dwie przecznice i będzie mógł zmienić kolejną

ubrudzoną pieluchę i uciszyć małego butelką. Po co, do diaska, ludzie w ogóle chcą mieć dzieci?

Rafe niezłe opanował sztukę żonglowania przedmiotami, udało mu się więc za jednym zamachem wnieść do mieszkania dziecko, jedzenie, torbę z pieluchami i atlas. Do tego czasu Bąbelek był już poważnie rozeźlony. Rafe rzucił wszystko na ziemię i zaniósł synka do łazienki. Położył go na blacie przy umywalce, służącym mu za stół do przewijania. Jedno można było powiedzieć o Bąbelku, pomyślał, myjąc i wycierając pupę synka, a następnie zakładając mu świeżą pieluchę: jego problemom łatwo dawało się zaradzić. Jak tylko małemu Rafe'owi zrobiło się sucho, płacz ustał, pozostawiając po sobie lekką czkawkę.

- W porządku. Czas coś zjeść.

Rafe spróbował mieszanki i stwierdził, że jest ohydna, maluchowi najwyraźniej jednak smakowała: wydudlił kilkadziesiąt gramów, po czym czknął zadowolony. Po kolejnym przewinięciu niemowlę natychmiast zasnęło w łóżeczku. Właściwie, pomyślał Rafe, to całkiem łatwe. Miał przecucie, że z wiekiem będzie coraz trudniej. Póki co miał trochę spokoju i ciszy. Mógł podgrzać mrożoną pizzę, nalać sobie szklankę mleka i usiąść w fotelu z książką doktora Spocka.

Zdążył zjeść połowę pizzy, kiedy zmorzył go sen i zdrzemnął się nad rozdziałem o niemowlęcej kolce. Śniły mu się góry pieluch i morze lepkiej mieszanki. Parę godzin później obudził go płacz dziecka. Miał wrażenie, że prawie wcale nie spał. Zapomniał, kiedy przewijał i karmił Bąbelka, a ponieważ maluch nie wykazywał najmniejszych chęci do snu. Rafe potrzymał go na ręku, przemawiając do niego i patrząc, jak wzrok dziecka przykuwa brylant w jego uchu. Po chwili położył Bąbelka na kocu na podłodze, a ten wymachiwał rączkami i nóżkami, jakby nie wiedział, że są przytwierdzone do ciała. Wydawał się szczęśliwy i wesoły,

zadowolony z samego faktu, że nie śpi i żyje.

Sielankowy nastrój zburzyło nieoczekiwane pukanie do drzwi. Rafe aż podskoczył, nikogo się nie spodziewał, szczególnie o tak późnej porze. Gdyby był na służbie, podejrzewałby, że to jeden z jego informatorów, ale dziś nie pracował i pukanie oznaczało niebezpieczeństwo. Może to ktoś, kogo wsadził za kratki? Ktoś, kto chce wyrównać rachunki? Chwycił za leżący na stole rewolwer, wyciągnął go z kabury, odbezpieczył, podszedł do drzwi i stanął przy ścianie. Nagle przypomniał sobie o pozostawionym na podłodze dziecku. Po raz pierwszy w życiu ryzykował nie tylko swoje życie, ale również życie kogoś innego, i wcale mu się to nie podobało.

Zamiast otworzyć drzwi, zawołał:

- Kto tam?

- Manny Molina.

A niech to! Rafe stał chwilę bez ruchu. Manuel był jedynym Molina, którego nigdy nie udało mu się powiązać z handlem narkotykami. Wyglądało na to, że faktycznie jest tym, za kogo się podaje: restauratorem.

- Jesteś sam?!

- Jasne, że sam. Chcę tylko pogadać.

Rafe uchylił drzwi i wyjrzał. Manny był sam.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytał.

- Normalnie. Kazałem cię śledzić - odparł Manny.

Rafe'owi włos zjeżył się na głowie.

- Dlaczego?

- Z powodu dziecka. Chcę o nim pogadać. Nic więcej, przysięgam. Jeśli myślisz, że powiem komuś, jak cię znaleźć, to się mylisz, Ortiz. To przecież jest mój siostrzeniec.

- Aleś mnie uspokoił.

- Nie mam ci niczego za złe. Mój brat dostał to, na co zasłużył. - Manny wzruszył ramionami. - Jak można sprowadzać narkotyki?



Sam mam dzieci i nie chcę, żeby kupowały prochy na ulicy. Raquel też się to nie podobało.

Rafe wiedział o tym, choć starał się tego nie pamiętać. Uważał się za anioła sprawiedliwości, a anioły nie mogą pozwolić, żeby uczucia przeszkodziły im w misji. Raquel umożliwiła mu zbliżenie się do Eduarda i tylko to się liczyło.

- Ej - odezwał się Manny - wpuścisz mnie do środka czy będziemy rozmawiać na zewnątrz?

- Czego chcesz?

- Zobaczyć dzieciaka. To moja krew. Jedyne dziecko mojej zmarłej siostry. Co w tym złego?

Nie wypuszczając rewolweru z dłoni. Rafe niechętnie otworzył drzwi i wpuścił Manny'ego. Miał on na sobie ciemny garnitur i krawat, typowy uniform dobrze prosperującego biznesmena. Szybko przemierzył pokój i nie zważając na ubranie, ukląkł na podłodze przy niemowlęciu.

- Podobny do ciebie - odezwał się po chwili. - Czytałem gdzieś, że przez pierwszy rok dzieci wyglądają jak ich ojcowie.

Bąbelek zagulgotał i pomachał rączkami i nóżkami.

Rafe wyrzwał na zewnątrz, żeby sprawdzić balkon i podwórze, a gdy nie zobaczył tam nikogo, zamknął drzwi na klucz. Odwrócił się w chwili, gdy Manny brał małego na ręce. Stłumiwszy instynktowy krzyk protestu, oparł się o drzwi, odcinając Manny'emu odwrót.

- Ależ on słodki. - Manny ułożył niemowlę na lewym ramieniu, drapiąc je lekko pod brodą. Wstał, nie wypuszczając dziecka z objęć, i zaczął przechadzać się po pokoju. Rafe czuł się jak krety, trzymając w dłoni rewolwer, którego przecież nie mógł użyć, dopóki Manny trzymał dziecko.

- Czego chcesz? - powoził pytanie.

- Widywać dziecko. - Manny odwrócił się do niego, klepiąc niemowlę po pupie. - Jak już mówiłem, sam mam dzieci. Eduardo

nigdy ich mieć nie będzie, bo załatwiłeś mu dożywocie, a mój młodszy brat, Tomas, nie lubi dziewczyn. Synek Raquel jest więc prawdopodobnie moim jedynym siostrzeńcem. Moja matka też chce widywać dzieciaka, to jej wnuk.

- Raquel poleciła mi trzymać dziecko z dala od rodziny.

- Na pewno nie miała na myśli mnie i mamy - obruszył się Manny.

- Waszej dwójki nie wyłączała.

- Cóż, Raquel nie ma już wśród nas, a mały jest wszystkim, co nam po niej zostało. Skoro nie chcesz przyprowadzać dziecka do nas, będziemy je odwiedzać. Możemy spotykać się tutaj albo w parku, gdzie chcesz, ale chcemy widywać chłopca. A zresztą jak, mając dziecko, będziesz teraz pracował? Może powinieneś się zastanowić, czy na jakiś czas nie oddać go mamie pod opiekę?

Z chwilą gdy ujrzał na progu Manny'ego, Rafe wiedział, że to już koniec jego kariery tajnego agenta, ale ani myślał mu się do tego przyznać. Chciał tylko, żeby Manny wyniósł się z jego domu.

- Dobra - powiedział. - Pomyślę o tym.

- Tylko nie myśl za długo. Mama wciąż upomina się, że musi zobaczyć dzieciaka. Swoją drogą, jak mu na imię?

- Raquel nazwała go Rafael.

- Po tobie, co? - Manny pokiwał głową i spojrzął na niemowlaka.

- Była załamana, kiedy aresztowaliście Eduarda.

Rafe nie chciał tego słuchać.

- Nigdy jej nie okłamałem.

- No tak - roześmiał się Manny. - Tylko kto uwierzy facetowi, który siostrze znanego handlarza narkotyków mówi, że pracuje w agencji do ich zwalczania? Świetnie to wymyśliłeś. Kiedy Raquel powiedziała o tym Eduardowi, ten uznał to za najlepszy dowcip, jaki słyszał.

- Powinien był jej uwierzyć.

Manny uniósł brwi.

- Nie mamy poczucia humoru, co? - zapytał. Ostrożnie położył niemowlę na kocu. Bąbelek wydawał się teraz nieco senny. - A swoją drogą, masz nerwy z żelaza, stary. Wracając do naszej sprawy, nie proszę cię o wiele, chcę tylko, żeby ten dzieciak znał swoją rodzinę: wujka, babkę, kuzynów. Na pewno go nie skrzywdzimy.

- Zastanowię się nad tym.

- Wpadnę jutro wieczorem, zgoda?

- Zgoda.

Manny pożegnał się, a Rafe stał w drzwiach i patrzył za nim, aż opuści podwórze, po czym zamknął drzwi na klucz i dodatkową zasuwę. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że zlany jest zimnym potem. Sięgnął po telefon i oderwał Kate Keks od nocnych wiadomości.

- Co się dzieje. Rafe? - spytała poirytowana.

- Przed chwilą wyszedł ode mnie Manny Melina.

Przez moment w słuchawce zaległa cisza.

- Jak cię, u diabła, odnalazł?

- Kazał mnie śledzi.

Z ust Kate wyrwało się przekleństwo, którego nigdy wcześniej u niej nie słyszał.

- Czego chciał? - spytała.

- Dzieciaka. Mówi, że on i matka chcą go widywać.

- Wierzysz w to?

- Szczerze? Nie wierzę.

- Ja też. Właściwie uważam to za ukrytą groźbę.

- Muszę natychmiast wyjechać, Kate.

- Na to wygląda. Zaczynij się pakować. Ja się tu wszystkim zajmę.

- Urwała. - Pożegnaj się z pracą na ulicy. Rafe - dodała po chwili. - Masz teraz słaby punkt. Skoro rodzina Molinów nie waha się, żeby ci grozić, to co dopiero ktoś obcy.

Praca w charakterze tajnego agenta miała jedną dobrą stronę, a mianowicie taką, że Rafe nieczęsto miał okazję, by wydać pensję. A to znaczy, że nie musiał ze sobą zbyt wiele zabierać, gdyż nie potrzebował niczego, czego nie można by kupić po drodze. Tak więc do torby dla dziecka włożył pieluchy i parę ubranek na zmianę, kilka butelek i porcję mieszanki na jeden dzień. Pozostałe rzeczy zostawił w mieszkaniu, uznając, że może je zabrać innym razem. I tak nie miał niczego wartościowego. Najważniejsze, żeby nikt się nie domyślił, że opuszcza miasto.

Wyruszył z Bąbelkiem o piątej rano, kiedy ulice Miami były na tyle opustoszałe, że łatwo mógł się przekonać, czy ma ogon. Przez chwilę krążył bez celu po mieście, a kiedy upewnił się, że nikt go nie śledzi, zaskoczył sam siebie. Zamiast skierować się na autostradę, pojechał w stronę cmentarza. Nigdy wcześniej tu nie przyjeżdżał. Kiedy zaparkował samochód, czuł się jak kretyn. Wiedział, gdzie jest grób Raquel, ponieważ z nie znanego sobie powodu miesiąc wcześniej poprosił przyjaciela, żeby to sprawdził. Choć mówił sobie, że nic go to nie obchodzi, czuł, że powinien wiedzieć, gdzie pochowana jest matka jego dziecka. Któregoś dnia Bąbelek może zechce ją odwiedzić.

Rafe wysiadł z małym z samochodu i chodził po cmentarzu, aż stanął przed grobem Raquel. Rodzina postawiła jej pomnik z barankiem. Była to ostatnia rzecz, jaka kojarzyła mu się z ognistą, namiętną Raquel, ale może tak właśnie widzieli ją matka i bracia. Grób porastała darni i wyglądał tak, jakby tu był od lat, nie od dwóch miesięcy. Rafe stał z dzieckiem na rękach i było mu niezręcznie i głupio, czuł jednak, że to właśnie powinien być zrobić.

- Widzisz? - odezwał się wreszcie. - To twój syn. Zajmę się nim dobrze, Rocky.

Przewisko, jakie nadał Raquel, dziwnie i drętwo zabrzmiało teraz w jego ustach. Boże, czyżby naprawdę tu stał i przemawiał do

kamiennej płyty i kępy trawy? Podniósł wzrok, ale coś kazało mu spojrzeć na zawiniątko w ramionach. Oczy małego Rafe'a były szeroko otwarte i patrzyły na niego, jakby rozumiał każde słowo.

- Wywożę go stąd, Rocky - usłyszał swój szept. - Manny chce mi go zabrać. Nic nie wiem o twoim bracie, chyba jest czysty, ale mu nie ufam. Ruszamy z Bąbelkiem w drogę. Kiedy maty podrośnie, przywiozę go do ciebie.

Wzruszony, z piekącymi oczami, skierował się z powrotem do auta.

- Przykro mi, mały - Rafe zwrócił się do syna. - Przykro mi, że zabito ci mamę. Wiem, że ci jej nie zastąpię, ale masz tylko mnie i musi ci to wystarczyć.

Rafe wjechał na biegnącą na północ autostradę, a następnie na Alligator Alley. Była to najprostsza trasa na zachód i przez wiele kilometrów nie jechał za nimi żaden samochód. Według jego szacunków za pięć dni powinni być w Wyoming. Za pięć dni będą w zupełnie innym świecie.

Angela Jaynes zatrzymała się przy krawężniku, w cieniu wielkiego starego drzewa, i zgasła silnik. Conard City niewiele zmieniło się przez ostatnie pięć lat, kiedy ostatni raz przyjechała z wizytą do Emmy. Jej dom również się nie zmienił. Był to ten sam biały, oszalowany jednopiętrowy budynek z czarnymi okiennicami.

Słońce chyliło się ku zachodowi, a październikowy wiatr rozwiewał zwiedłe liście na trawnikach i trotuarze. W powietrzu czuło się nadciągającą zimę. Jakże harmonizuje to z moim nastrojem, pomyślała Angela. Miałaby za złe, gdyby dzień był słoneczny i ciepły. Siedziała chwilę w samochodzie i patrzyła przez szybę - drobna, szczupła blondynka o niebieskich, smutnych oczach.

Nowy podmuch wiatru przypomniał jej, że na dworze robi się zimno. Postanowiła nie wyjmować z auta bagażu, dopóki nie upewni

się, że przyjaciółka jest w domu. Przed wyruszeniem w tę długą podróż nie potrafiła powiedzieć Emmie, kiedy może się jej spodziewać, i w rezultacie przyjechała o wiele wcześniej, niż przewidywała. Przecięła chodnik i weszła na szeroki ganek, na którym stały wiklinowe bujane fotele. Fotele były nowe, w naturalnym kolorze i aż prosiły, by w nich zasiąść. Odkąd wyszła za męża, Emma nie musiała wynajmować już pokoi, a teraz, jak widać, wiodło się jej jeszcze lepiej. Przed pięcioma laty ledwie wiązała koniec z koncern ze swojej mizernej bibliotekarskiej pensyjki.

Tylko bądź w domu, Emmo, prosiła w myślach Angela, pukając do drzwi. Musiała szybko zmierzyć sobie poziom cukru we krwi. Zbyt wiele czasu upłynęło od jej ostatniego posiłku, zaczynała odczuwać znajomą słabość w mięśniach - znak, że poziom cukru niebezpiecznie się obniżał. W torebce trzymała zawsze rolkę dropsów na wszelki wypadek, wołała jednak nie sięgać do tej ostatniej deski ratunku. Na szczęście, nie musiała długo czekać. Drzwi otworzyły się i przywitał ją cudowny, serdeczny uśmiech Emmy, a chwilę później znalazła się w jej ciepłych objęciach. Był to pierwszy serdeczny uścisk od czasu jej ostatniej wizyty w tym mieście.

- Jak dobrze cię widzieć!

Angela odwzajemniła uścisk. Czuła się tak, jakby naprawdę wróciła do domu.

- Przytyłaś! - odpowiedziała ze śmiechem okraszonym łzami szczęścia. - I dobrze ci z tym.

- Prawie cztery kilo. Gage mówi, że to dlatego, że jestem szczęśliwa. I chyba ma rację. - Emma cofnęła się o krok, żeby przyjrzeć się przyjaciółce. - Ślicznie wyglądasz! - Lecz już po chwili potrząsnęła głową, a jej piękne rude włosy rozsypały się po ramionach. - Ślicznie, ale niezbyt zdrowo. Dobrze się czujesz? Nie powinnaś czegoś zjeść?

- Prawdę mówiąc...

Angela nie musiała nic więcej mówić, Emma natychmiast zaprowadziła ją do kuchni. Po drodze w lustrze w holu Angela ujrzała swe odbicie. W za szczupłej i za bladej twarzy jej oczy wydawały się aż za duże. Blond włosy miała zmierzwione, a po makijażu nie zostało nawet śladu.

- Usiądź - powiedziała Emma, sadzając przyjaciółkę na krześle przy okrągłym dębowym stole, zajmującym sporą część kuchni. Z piekarnika wydobywały się smakowite zapachy.

- Właśnie włożyłam pieczeń - wyjaśniła Emma. - Trochę potrwa, nim będzie gotowa. Nie wiedziałam, kiedy przyjedziesz. Co ci podać? Krakеры? Mleko?

- Jedno i drugie. Muszę wyjąć z auta mój zestaw do pomiaru cukru.

- Ja to zrobię, a ty siedź tu i jedz.

Emma postawiła na stole talerz krakersów i dużą szklanekę mleka i poszła do samochodu. Angela skubała ciasteczka, czekając, aż wróci jej siły. Główny problem cukrzyka, pomyślała po raz setny, to konieczność przestrzegania żelaznych reguł. Musiała jeść o stałych porach, o stałych porach mierzyć poziom glukozy i wstrzykiwać sobie insulinę, i nic nie mogło stanąć temu na przeszkodzie. Ostatnio zaś zbyt dużo stawało.

Emma wróciła po kilku minutach z torbą podręczną, w której Angela trzymała medykamenty.

- Włożyć insulinę do lodówki? - spytała

- Tak, dzięki - odpowiedziała Angela.

Przynajmniej nie musi krępować się Emmy, pomyślała, otwierając zestaw do pomiaru glukozy i nakłuwając sobie palec. Podczas studiów mieszkały w jednym pokoju i Emma stała się niemal tak samo biegła w walce z cukrzyką jak Angela. Wsparcie przyjaciółki nie ułatwiało jednak wcale pogodzenia Się z chorobą,

pomyślała Angela, odczytując pomiar. Wciąż nienawidziła swojej słabości, tego, że jej życie zależało od zastrzyków. Tak jak się spodziewała, pomiar wykazał niski poziom cukru. Nie bardzo niski, lecz jednak niski. Z westchnieniem odłożyła przyrządy i schrupała kolejnego krakersa w nadziei, że zje tyle, ile jej potrzeba, nie za mało, ale i nie za dużo.

- Dobrze się czujesz? - Emma usiadła przy stole.

Angela skinęła głową.

- Dobrze, muszę tylko coś zjeść. Naprawdę.

- Przez telefon mówiłaś, że... masz kłopoty.

- Stres dał mi się ostatnio we znaki, to wszystko. Zaczęłam się zaniedbywać.

- Przypomnij mi tylko swój rozkład dnia. Dawnośmy się nie widziały.

- Oczywiście, ale teraz porozmawiajmy o czymś innym, o czymkolwiek, co nie dotyczy cukrzycy.

- Zgoda - roześmiała się Emma. - Zacznijmy od tego: rzuciłaś pracę czy tylko wzięłaś urlop.

- Rzuciłam pracę. - Angela starała się, by zabrzmiało to tak, jakby jej to nie obeszło, lecz bez powodzenia. - Nie przeszkadza mi odbieranie ludziom samochodów, ale już nigdy nie chciałabym odbierać komuś farmy. O Boże! - Pokręciła głową w rozpacz. - Wolę robić cokolwiek.

- Wierzę.

Angela spojrzała na przyjaciółkę.

- Twój mąż na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, że zostanę tu cały miesiąc? Nie będzie zły, że po domu kręcić się będzie ktoś obcy?

- Wcale, ale to wcale - zapewniła ją Emma. - Sama możesz go spytać, kiedy wróci z pracy, ale zapewniam cię, że marzy o tym, by cię poznać.



Angela uśmiechnęła się, sięgając po kolejnego krakersa.

- Ja też bardzo chcę go poznać. To musi być nie byle kto, skoro udało mu się przezwyciężyć twój lęk przed mężczyznami... - Urwała, nie chcąc wspominać incydentu, jaki wydarzył się na studiach, kiedy to Emma została brutalnie zgwałcona i porzucona bez przytomności.

- To prawda, jest niezwykły - przyznała Emma, a rysy jej twarzy złagodniały. - Musimy znaleźć kogoś takiego dla ciebie.

- Mowy nie ma. - Angela pokręciła głową.

Wystarczy, że sama musi żyć ze swoją chorobą. Nie ma prawa prosić o to kogoś innego. Ten jeden raz, gdy była na tyle głupia, aby pomyśleć, że ktoś mimo cukrzycy może ją pokochać, straciła i dziecko, i kochanka. Żaden mężczyzna nie zechce kobiety, która nie może urodzić zdrowego dziecka; kobiety, którą co jakiś czas trzeba w pośpiechu wieźć do szpitala i której całe życie podporządkowane jest niewzruszonym porom jedzenia posiłków i przyjmowania leków. Kobiety, która w każdej chwili może umrzeć. Angela pogodziła się z tym faktem dawno temu i chciała, żeby jej przyjaciele również się z tym pogodzili.

W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi kuchenne i de środka wszedł Gage Dalton. Wyglądał tak samo jak na zdjęciu ślubnym, które Emma wysłała Angeli, z tym że i on nieco przytył i trochę złagodniał. Miał na sobie lekką kurtkę, dzinsy i białą koszulę. Angela przypomniawszy sobie, jak Emma mówiła jej kiedyś, że ubiera się tylko na czarno. To również się zmieniło.

Na widok Angeli twarz Gage'a rozjaśnił serdeczny uśmiech.

- Poznaję cię - powitał ją równie serdecznym tonem. - Jak się masz? Nareszcie nas odwiedziłaś. - Delikatnie ścisnął podaną mu dłoń.

- Bardzo miło z waszej strony, że zgodziliście się gościć mnie cały miesiąc. To bardzo długa wizyta.

- Nie mogliśmy się ciebie doczekać. - W jego piwnych' oczach

rozbłyły ogniki. - To miasto jest tak małe, że wszyscy wydają się spokrewnieni. Świeża twarz zawsze jest mile widziana. A propos - zwrócił się do Emmy - znajdzie się u nas pokój dla jeszcze jednego gościa?

- Oczywiście. Dla kogo?

- Spotkałem znajomego z czasów pracy w Agencji do Walki z Narkotykami. Nie byliśmy z sobą zaprzyjaźnieni, ale zetknęliśmy się parokrotnie. Facet przyjechał tu zobaczyć się z Nate'em i zatrzymał się w Lazy Rest. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie to, że przywiózł ze sobą trzymiesięcznego synka.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla niemowlęcia.

- I ja tak uznałem.

- Więc zaprosz go do nas. Mamy mnóstwo miejsca. Chyba że tobie może to przeszkadzać - Emma zwróciła się do Angeli. - Małe dzieci potrafią być hałaśliwe.

- Nie, nie - zaproponowała Angela. - Uwielbiam dzieci. - Ucieszyła się, że nie będzie jedynym gościem przyjaciółki i jej męża. Dzięki temu nikt nie będzie się nad nią roztkliwia. Może i była kaleką, ale nie znosiła, gdy ją tak traktowano.

- W takim razie zaraz do nich zadzwonię - oznajmił Gage.

- Czy mógłbyś najpierw wnieść bagaże Angeli? Chciałaby pewnie odpocząć po długiej podróży.

Dziesięć minut później Angela siedziała w pokoju na piętrze z widokiem na ulicę. Ilekroć była u Emmy, zawsze dostawała ten pokój i choć przyjaciółka wprowadziła w nim parę zmian, pomalowała ściany i zmieniła materac, Angela wciąż czuła się tu jak u siebie. Wzięła prysznic, przebrała się, położyła na łóżku i natychmiast zasnęła. Pogrążona we śnie nie słyszała stąpania męskich kroków na schodach i kwilenia niemowlęcia, zwiastujących przybycie kolegi Gage'a z dzieckiem.

Rafe'a zaskoczył telefon Gage'a, chwilę wahał się, czy przyjąć zaproszenie, ale kiedy rozejrzał się po hotelowym pokoju, popatrzył na śpiącego w przenośnym łóżku Bąbelka, porozlewana na komodzie mieszanek i wywalające się z kosza pieluchy, postanowił się zgodzić. Nie spodziewał się natknąć na nikogo znajomego i spotkanie z Gage'em wytrąciło go z równowagi. Choć nie przyjechał służbowo i przed nikim nie musiał skrywać swojej tożsamości, czuł się jednak nieswojo, orientując się, że ktoś wie o jego pracy w agencji. Oczywiście, Gage w żaden sposób nie mógł mu zagrozić, ale Rafe nie lubił, by ludzie cokolwiek o nim wiedzieli. Zbyt długo działał w ukryciu, zajmując się zbieraniem informacji i wyciąganiem ich od innych, żeby nie stać się, być może, nadmiernie podejrzliwym. Z drugiej zaś strony to właśnie owa podejrzliwość niejednokrotnie uratowała mu życie, niełatwo więc było się z niej wyzwolić.

Zanim spotkał Gage'a, Rafe zdążył zajrzeć do biura szeryfa, żeby przedstawić się Nate'owi Tate'owi, ale nie przyznał mu się, że są braćmi. Rozmowa przebiegła dość dziwnie.

- Dzień dobry. Chciałem pana uprzedzić, że jestem pracownikiem Agencji do Walki z Narkotykami. Mam broń. Zamierzam zatrzymać się tutaj na kilka dni.

Wygłosił tę kwestię, trzymając w ramionach Bąbelka. Szeryf musiał pomyśleć, że facetowi brakuje piątej klepki. Popatrzył na niego uważnie, po czym spytał:

- Spodziewa się pan jakichś kłopotów?

Rozsądne pytanie. Nate nie wyglądał na swoje pięćdziesiąt parę lat i w niczym nie przypominał szeryfów, od których roi się w drugorzędnych filmach. Po prostu kompetentny, doświadczony urzędnik zawalony papierkową robotą. Przynajmniej Rafe zobaczył, że jego brat jest porządnym człowiekiem. Chociaż nie mógł być tego stuprocentowo pewien. W swoim życiu spotkał już niejednego przekupnego policjanta.

Jeśli szukał jakiegoś widocznego znaku pokrewieństwa z Nate'em, to go nie znalazł. Brat nie przypominał matki, ale on też nie był do niej podobny. Sądząc po jedynej ocalałej fotografii ojca. Rafe nie miał wątpliwości, że urodę odziedziczył po kłownie rodeo, który go spłodził. Nate pewnie podobny był do swojego ojca. Żaden z nich nie miał w sobie nic z matki.

Zastanawiające było to, że obaj zostali policjantami. Obu spłodził mężczyźni, którzy zlekceważyli swoje rodzicielskie obowiązki. Może to, jak zostali wychowani, obudziło w nich tęsknotę do prawa i porządku? Jedyнным sposobem, żeby się o tym przekonać, była rozmowa z Nate'em, ale na nią Rafe nie był jeszcze gotów. Najpierw musi wy badać jego reputację. Nie, najpierw musi się spakować, wymeldować z motelu i zawieźć Bąbelka do domu Gage'a Daltona. Od niego wiele się może o Nacie dowiedzieć. Ta perspektywa oraz możliwość zapewnienia malcowi lepszych warunków były wystarczającą motywacją do przeprowadzki.

Bez trudu odnalazł dom Daltonów i zaparkował swój wóz za niebieską toyotą. Nie zdążył jeszcze wysiąść z auta, a już Gage Dalton wyszedł mu naprzeciw z powitalnym uśmiechem na ustach. Za nim, w ciepłej poświacie lampy sączącej się z otwartych drzwi, stała prawdziwa piękność - rudowłosa walkiria.

- W czym ci pomóc? - spytał Gage.

Rafe otworzył bagażnik, w środku znajdowało się składane łóżeczko oraz kilka kupionych po drodze tanich walizek.

- Weź cokolwiek. Ja muszę wyjąć Bąbelka. Dziękuję, Gage.

- Nie ma sprawy.

Rafe wyjął fotelik ze śpiącym dzieckiem oraz torbę z pieluchami i ruszył w stronę domu. Rudowłosa kobieta cofnęła się, żeby go przepuścić.

- Cześć, jestem Emma Dalton.

- Rafe Ortiz. A to Rafael Junior. Zdrobniale Bąbelek.

Emma uniosła nieco kocyk, którym przykryty był mały, i zajrzała mu w twarzyczkę. Wszystkie kobiety tak się zachowywały. Rafe nie pojmował tej fascynacji. Zgoda, jeśli to był twój syn, ale obce dziecko? Kobiety muszą być szalone.

- Jaki śliczny - zachwyciła się Emma.

- Dobry z niego dzieciak - przyznał Rafe. - Dziękuję za zaproszenie.

- Nie mogliśmy pozwolić wam zostać w motelu. - Emma obdarzyła go czarującym uśmiechem. - To nie jest odpowiednie miejsce dla niemowlaka. Wasz pokój jest na górze, na końcu korytarza, z oknem od strony podwórza. Możecie się tam już rozgościć. Kolacja będzie za godzinę, ale zejździe na dół, kiedy tylko będziecie mieli ochotę.

- Dziękuję. - Rafe ruszył po schodach. Gage szedł tuż za nim, dźwigając walizki.

- Mamy jeszcze jednego gościa - objaśnił Rafe. - Dziś przyjechała do nas przyjaciółka Emmy, miła dama.

O Boże, jeszcze jedna kobieta, na pewno przyzwoita. Rafe nie potrafił rozmawiać z przyzwoitymi kobietami. Obracał się jedynie wśród policjantek, prostytutek i handlarek narkotyków. Zbyt wiele olśniewających, przyzwoitych uśmiechów, a dostanie zgagi. A niech to, pomyślał sobie, stawiając fotelik z Bąbelkiem na środku łóżka i odbierając od Gage'a walizki.

- Znieść coś na dół? - spytał Gage. - Może mieszankę i butelki? Wygodniej ci będzie przyrządzać jedzenie w kuchni.

- Świetny pomysł. Dziękuję.

Zanim zdążył rozpakować torbę z mieszanką, niemowlę postanowiło się obudzić i zażądało natychmiastowej uwagi.

- Najpierw się nim zajmę - powiedział Rafe, przekrzykując płacz dziecka.

- Jasne. Daj znać, kiedy będziesz potrzebować pomocy. Ja też

miałem kiedyś dzieci. - Twarz Gage'a spochmurniała. - Nieźle sobie radzę z karmieniem, przewijaniem i usypianiem w środku nocy. W razie czego po prostu zawołaj.

- Dzięki. - Jak tylko drzwi zamknęły się za Gage'em, Rafe wziął syna na ręce, a ten natychmiast przestał płakać.

- Słyszałeś, Bąbelku? Nie tylko twojego tatę wrobiono w niańczenie.

Patrząc w mokre od płaczu granatowe oczy niemowlęcia, Rafe pomyślał, że nietrudno go było wrobić.

Bąbelek nie przestawił się jeszcze z czasu wschodniego na tutejszy i po przewinięciu i nakarmieniu wcale nie zamierzał iść spać, lecz gotów był do zabawy. Rafe położył go na kocu na środku pokoju i zaczął rozpakowywać bagaże. Przygotował wszystko tak, aby zerwany w środku nocy, półprzytomny, nie musiał niczego szukać. W rogu pokoju, koło swojego łóżka, postawił rozkładane łóżeczko małego, a na komodzie poukładał rzeczy do przewijania.

- Nareszcie w domu. Bąbelku - oznajmił, przyjrzawszy się swemu dziełu. Bąbelek zagruchał w odpowiedzi, machając rączkami i nóżkami.

- Powinniśmy chyba zejść na dół. Może dowiemy się czegoś więcej o wujku Nacie.

Czy to nie brzmiało dziwnie? Z trudem przyzwyczajał się do myśli, że jest ojcem, a pomyślał, że jakiś nieznajomy jest wujkiem dziecka, wydawał się kpina z rzeczywistości. Ale czemu się dziwi? Od śmierci Raquel całe jego życie stanęło na głowie. Powinien się do tego po prostu przyzwyczaić.

Rafe zszedł na dół. Na jednej ręce trzymał dziecko, a zabrudzoną pieluchę w drugiej, torbę z czystymi pieluchami przewiesił sobie przez ramię. Gage i Emma siedzieli przy stole w kuchni i rozmawiali półgłosem. Rafe bał się, że im przeszkadza, ale oni uśmiechnęli się

do niego serdecznie i zaprosili do stołu.

- Najpierw muszę się tego pozbyć - powiedział, wskazując pieluchę.

- Wrzucić tutaj. - Gage wziął paczuszkę od Rafe'a i wyniósł do kubła na małej kuchennej werandzie.

Rafe usiadł przy stole. Zapadła niezręczna cisza, ale już po chwili przerwało ją gaworzenie dziecka.

- Nie ma najmniejszej ochoty na sen - zauważyła Emma.

- To u niego czas zabawy. Nie śpi już tyle co kiedyś. - Temat został wyczerpany i znów zaległo milczenie.

- A więc jesteś na urlopie? - odezwał się wreszcie Gage.

- Można tak powiedzieć. - Tak zapisano w jego papierach, ale póki co wcale tego nie odczuł. Domyślał się jednak, o co chodzi, i uznał, że równie dobrze może to od razu wyjaśnić. - Mama dziecka zmarła przy porodzie.

- Tak mi przykro! - zawołali chórem Emma i Gage.

Rafe nie rozwijał dalej tego wątku.

- W każdym razie ja i Bąbelek postanowiliśmy na jakiś czas gdzieś się zaszyć, prawda, mały?

Bąbelek gruchaniem i machaniem ręki wydawał się potwierdzać jego słowa.

- To miejsce świetne nadaje się do tego celu - stwierdziła Emma.  
- Bóg jeden wie, jak długo sama się tu ukrywałam.

- Ja też - wtrącił Gage.

- Ja też. - Rafe usłyszał za sobą piękny damski głos. Odwrócił głowę i zobaczył stojącą w drzwiach niską szczupłą blondynkę, która wyglądała tak, jakby się właśnie obudziła. Już miał się podnieść, ale Gage powstrzymał go ruchem dłoni. Sam jednak wstał, żeby dokonać prezentacji.

- Angela, to jest Rafe Ortiz z synem. Rafe, oto Angela Jaynes.

Blondynka podeszła się przywitać. Ściskając jej dłoń. Rafe

wyczuł drobne kości pod ciepłą skórą. Widząc jej delikatny, trochę niepewny uśmiech, domyślił się, że nieczęsto spotyka mężczyzn z kucykami i brylantowymi kolczykami w uszach. Blondynka przeniosła wzrok na dziecko i Rafe przynajmniej raz wdzięczny był naturze za tę instynktowną reakcję u kobiet. Coś w wyrazie jej niebieskich oczu, przebijający z nich smutek... Potrząsnął głową, próbując nie poddać się ich urokowi

- Co za rozkoszny maluch! - zachwyciła się Angela. Wyciągnęła rękę i Bąbelek z całych sił chwycił ją za palec. Roześmiała się lekko i perliście, wywołując uśmiechy na pozostałych twarzach. - Jaki chwyt! - powiedziała.

- Jest całkiem silny - zgodził się Rafe, nie próbując nawet ukryć ojcowskiej dumy.

- Prędzej czy później odda mi chyba palec. - Angela usiadła obok Rafe'a. - Jak ma na imię?

- Rafael, ale nazywam go Bąbelek.

- Ładnie. Podoba mi się. - Z figlarnym uśmieszkiem omiotła wzrokiem siedzących wokół stołu. - A więc wszyscy się tu ukrywamy, uciekinierzy z większego, okrutniejszego świata.

Roześmiali się wszyscy prócz Rafe'a. Ale i on, choć nie myślał tak wcześniej o sobie, uznał, że określenie to do niego pasuje.

- Gage mówił, że pracujesz w Agencji do Walki z Narkotykami? - Angela zwróciła się do Rafe'a.

Skinął głową. Zainteresowanie Angeli obudziło jego czujność. Nie lubił być wypytywany.

- Czym się konkretnie zajmujesz? - dopytywała się dalej.

Rafe wiedział, że to tylko niewinne pytanie, lecz mimo woli się najeżył.

- Łapię handlarzy narkotyków - odparł wreszcie.

- Pracujesz w przebraniu? - zaciekała się.

- Czasami - rzucił wymijająco.



- To... straszne.

Straszne? Nigdy tak o tym nie myślał. Przez większość czasu była to albo czysta frajda, albo brudna ciężka robota. Odczuwał często w pracy dreszcz podniecenia, lecz nie pamiętał, żeby się kiedyś bał, aż do dnia, gdy przyszedł do niego Manny Molina i zażądał widzenia z dzieckiem.

- A ty co robisz? - zapytał ją, chcąc zmienić temat.

- Pracowałam w banku w dziale kredytów i pożyczek. - Skrzywiła się, a jej smutne oczy zachmurzyły się jeszcze bardziej. - Zarabiałam na życie zatruwaniem życia innym.

- Robiłaś to, co musiałaś - pocieszył ją.

- Być może, ale już dłużej nie będę tego robić. - Uśmiechnęła się z widocznym wysiłkiem. - Jak mogę ci pomóc w przygotowaniu kolacji? - zwróciła się do Emmy.

- Nakryj do stołu w jadalni. Tam będzie nam chyba wygodniej.

Rafe przyglądał się, jak obie kobiety wstają i biorą z kredensu naczynia i sztućce.

- Ktoś cię ściga? - spytał szeptem Gage.

- Być może. - Rafe wzruszył ramionami. Naprawdę nie wiedział, czy Manny go nie ściga.

Gage skinął ze zrozumieniem głową.

- Możesz się tu ukrywać, jak długo chcesz.

- Dziękuję. W ciągu paru tygodni wszystko powinno się wyjaśnić.

Gdy tylko Nate zgodzi się wziąć dziecko, nie będzie musiał dłużej tu zostawać. Dziwne, jak to, co pierwotnie wydawało się dobrym pomysłem na pozbycie się kłopotu, przerodziło się w problem, od którego zależała reszta jego życia. Spojrzał na niemowlę i zobaczył wlepione w siebie niepokojące spojrzenie. I to ma być tabula rasa? Nie sądzę - pomyślał. Coś już kołacze się w tej główce.

- Twoje dzieci już dorosły? - spytał Gage'a. Zdumiał się, widząc,

jak twarz mężczyzny gwałtownie tężeje.

- Nie rozumiem?

- Mówiłeś, że miałeś dzieci. Usamodzieliły się czy może się rozwiodłeś?

- Zginęły od wybuchu bomby w samochodzie.

- Boże, to byłeś ty! - Rafe żałował, że nie ugryzł się w język.-  
Tak mi przykro...

Oczywiście, pamiętał tę historię. Wszyscy w agencji słyszeli o koledze, którego cała rodzina tuż przed Gwiazdką wyleciała w powietrze. A niech to, powinien był o tym pomyśleć. Stąd blizna na policzku Gage'a i ten zachrypnięty głos. Mówiono, że po zamachu krzyczał całymi dniami.

- Przepraszam - powtórzył raz jeszcze. - Nie wiedziałem, że to ty.

Gage uczynił ruch, jakby nie chciał o tym mówić. Rafe zerknął na zawiniątko w swoich ramionach i poczuł coś, czego nie czuł od dawna: lęk.

- W każdym razie - odezwał się Gage po chwili - możesz na mnie liczyć. Tak długo, jak mogę się przydać.

Rafe mu wierzył. Po raz pierwszy od długiego czasu ktoś budził w nim prawdziwe zaufanie. Trochę go to niepokoiło, podobnie jak wcześniej niepokoiło go nieruchome spojrzenie niemowlęcia. Świat przewracał mu się do góry nogami.

- Tylko nie mów nic dziewczynom - ostrzegł go Gage. - Angela przyjechała tu odpocząć, a Emmę spotkały już w życiu poważne nieprzyjemności. Nie chcę, żeby się denerwowały.

- W porządku - uspokoił go Rafe. - Nie opowiadam o swoich sprawach.

Gage roześmiał się nieoczekiwanie.

- Za dużo czasu spędzasz na ulicy.

Być może, pomyślał Rafe, spoglądając ponownie na syna.

## ROZDZIAŁ 2

Bąbelek wciąż nie przystosował się do zmiany czasu i już koło północy zaczął domagać się jedzenia. Rafe'owi nawet to odpowiadało, ponieważ jeszcze nie spał. Niestety, kiedy otworzył puszkę mieszanki, którą postawił na nocnym stoliku, odkrył, że jest zepsuta. Głodne dziecko wrzeszczało jak opętane, czerwieniejąc na buzi od krzyku. Żadnej litości, pomyślał Rafe. ależ z niego awanturnik.

Wziął Bąbelka na ręce i szedł na dół z nadzieją, że mały nie obudzi wszystkich domowników. Po drodze uświadomił sobie, że cały prowiant kupił w jednym sklepie w Kansas City. Co będzie, jeśli okaże się, że wszystkie puszki są zepsute? Wątpił, żeby w tym mieście można było gdzieś dostać mieszankę w środku nocy. Kiedy zbliżył się do kuchni, zobaczył, że pali się tam światło. Blask sączył się przez szpary w zamkniętych drzwiach. Przynajmniej jednego z domowników nie obudził wrzask Bąbelka. W kuchni zastał Angelę Jaynes. Siedziała przy stole w welurowym szlafroku, pogryzając krakersy i popijając mleko.

- Przepraszam - powiedział, zatrzymawszy się w progu. - Nie chciałybym ci przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. - Posłała mu błady uśmiech. - Coś mi się zdaje, że masz kłopot.

Bąbelek wydobył z siebie kolejny ogłuszający wrzask.

- Jest głodny. Mleko, które miałem w sypialni, okazało się zepsute. W lodówce jest więcej puszek.

Angela wstała od stołu.

- Podam ci. Przelać je do butelki?

- Poproszę, ale najpierw ją umyj. Dziękuję.

Zapomniał wziąć ze sobą otwieracz, Angela musiała więc poszukać jakiegoś w kredensie. Nie mając nic innego do roboty,

Rafe spacerował po kuchni, klepiąc Bąbelka po pupie i huśtając go delikatnie.

- Po czym poznam, że mieszanka jest zepsuta? - spytała Angela, kiedy znalazła już otwieracz.

- Ta w sypialni była grudkowata.

- Rozumiem. Ile nalać?

- Powyżej stu gramów. Zje tyle, ile zechce:

- Naprawdę? Nie musisz dokładnie odmierzać?

Rafe, który przywykł do tego, że nawet nieznajome kobiety pouczają go, jak trzymać i karmić dziecko, dziwił się, że któraś z nich zwraca się do niego, jakby to on był ekspertem.

- Nie. Muszę tylko uważać, czy nie je mniej niż zwykle.

- To prawdziwe szczęście.

- Szczęście? Nie rozumiem, co masz na myśli?

Nie odpowiedziała.

- Co teraz?

- Podgrzej trochę mleko w gorącej wodzie. Nie wiem, czy zaszkodziłoby mu, gdyby dostał je prosto z lodówki, ale wolę nie ryzykować.

Skinęła głową i przez kilka minut trzymała butelkę pod kranem z gorącą wodą, po czym jak doświadczona położna, wytrząsnęła parę kropel na nadgarstek i wręczyła butlę Rafe'owi.

- Teraz jest dobre.

Rafe wetknął smoczek w otwarte usta niemowlęcia. Minęło kilka sekund, nim dotarło do Bąbelka, że właśnie dostał jedzenie, ale jak tylko się zorientował, zapadła błoga cisza. Rafe wydał z siebie westchnienie ulgi.

- Boże, ależ on ma płuca - jęknął.

Angela roześmiała się i usiadła z powrotem przy stole. Skubała krakersa i sączyła mleko, patrząc, jak Rafe chodzi po kuchni i karmi synka. Przez parę minut nie było słyhać nic prócz pełnych zado-

wolonia odgłosów ssania dziecka i powolnych, miarowych kroków ojca. Nagle Rafe przypomniał sobie, że Angela nie odpowiedziała na jego pytanie. Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Powiedziałaś, że to szczęście, że nie muszę odmierzać dokładnie tego, co mały zje. Dlaczego?

Angela zgarbiła się lekko i wbiła oczy w talerz. Kiedy podniosła wzrok, z jej oczu wyzierał smutek.

- Jestem cukrzykiem. Muszę uważać na wszystko, co jem - wyznała.

- Naprawdę? To musi być duży kłopot.

- Robię tak, odkąd skończyłam osiem lat. Pewnie sądzisz, że powinnam się już przyzwyczać.

- Nie, nie - zaprzeczył gwałtownie. - Domyślam się, jakie to musi być trudne. Zwłaszcza gdy wszyscy wokół jedzą, co chcą i kiedy chcą.

- No cóż - powiedziała, prostując się na krześle. - Większość czasu czynię to niemal bezwiednie. Jestem całkiem niezła w ocenianiu jedzenia i odmierzaniu porcji wzrokiem.

- Wyobrażam sobie. Ja też całkiem niezłe szacuję wzrokiem kilo kokainy.

Roześmiała się i ich spojrzenia się skrzyżowały. Z jej oczu wciąż wyzierał smutek, lecz były już mniej zachmurzone niż przed paroma minutami.

- Ostatnio trochę się zaniedbałam, więc przyjechałam tu, by doprowadzić się do formy.

- To świetne miejsce i mili gospodarze.

- Emmę znam jeszcze z czasu studiów. Gage'a widzę po raz pierwszy.

- Ja też prawie go nie znam. Spotkaliśmy się parę razy, ale nigdy razem nie pracowaliśmy.

- On też to mówi. - Zawahała się. - Czy mogłabym potrzymać

chwilę dziecko?

Ach, te kobiety, pomyślał Rafe. Nie mogą się pohamować. I choć zazwyczaj, z niejasnych dla siebie pobudek, nie oddawał nikomu dziecka, tym razem się nie opierał. Podszedł do Angeli i wręczył jej synka. Z początku trzymała go trochę niepewnie i Bąbelek to wyczuł. Wypuścił smoczek i miauknął poirytowany.

- Nie bój się - uspokajał ją Rafe. - Nie upuścisz go.

Przytuliła niemowlę mocniej do piersi, wetknęła mu z powrotem smoczek i Bąbelek powrócił do ssania.

- Jakież on niewiarygodnie lekki. Co za kruszynka.

- Dopóki nie ponosisz go przez godzinę. - Rafe poruszył zdrętwiałym ramieniem i Angela roześmiała się cicho. Skorzystał z okazji, by nalać sobie szklanek mleka, i usiadł obok niej przy stole.

- No i jak ci się podoba ojcostwo? - spytała Angela.

Znów pytania, a tak ich nie znosił.

- Dam ci znać, jak mały podrośnie - postanowił odpowiedzieć żartem.

Angela ponownie się roześmiała. Podobał mu się jej śmiech.

- Jestem z Iowa, a ty?- pytała dalej.

- Z Miami.

- No, no. Pobyt tu musi być dla ciebie dużą odmianą.

- I jest. - Przyjemną, dodał w myśli. Po raz pierwszy, odkąd Manny stanął w jego progu, nie odczuwał przymusu ciągłego oglądania się za siebie.

Nie, żeby się odprężył. Podejrzewał, że po tym, jak żył przez ostatnie dziesięć lat, prawdopodobnie potrzebować będzie na to wiele miesięcy. Nie był też pewien, czy byłoby mądrze pozwolić sobie teraz na luksus odprężenia. Bąbelek stracił zainteresowanie butelką i zajął się wypluwaniem smoczka.

- Chyba ma dość - zauważył Rafe.

- Na to wygląda.

Angela odstawiła butelkę na stół, a Rafe wziął od niej dziecko, położył sobie na ramieniu i poklepał lekko po plecach. Chłopczyk chwycił się kurczowo jego koszuli, zadął do góry głowę i rozejrzął się chwiejnie wokół.

- Nie wygląda mi na sennego - roześmiała się Angela.
- Nic dziwnego. To prawdziwy nocny Marek.
- Pewnie ma to po ojcu.
- Skąd wiesz?

Ich oczy znów się spotkały i Rafe ponownie poczuł dziwne ukłucie w sercu. Wcale mu się to nie spodobało. Kobiety budziły w nim zwykle pociąg seksualny, ale tym razem było inaczej. Angela Jaynes nie była nawet w jego typie. Z jakiegoś powodu podobały mu się Latynoski, ciemnowłose i ogniste, takie jak Raquel Molina. Nigdy w życiu nie był zainteresowany blondynką. Coś jednak ciągnęło go do tej kobiety, a skoro nie seks, to co? Wyglądało na to, że po raz pierwszy w życiu między nim a kobietą zawiązywała się więź emocjonalna. Niedobrze. Odwrócił wzrok od Angeli i zajął się synkiem. Poklepał go po plecach w nadziei, że mu się odbije. Bąbelek nie kazał ojcu długo czekać i już po chwili wydał dźwięk, którym mógłby poszczycić się dorosły. Sprowokował tym kolejny wybuch śmiechu Angeli.

- Muszę was przeprosić - odezwała się po chwili. - Czas wziąć insulinę.

- Bierzesz zastrzyki? - Odwrócił się, by na nią spojrzeć.
- Cztery razy dziennie.
- To przykre.

- Nie ma na to rady. - Podeszła do lodówki i wyjęła styropianowe pudełko. Otworzyła je, wzięła małą fiolkę i odłożyła pudełko z powrotem na półkę. - Dobranoc - rzuciła.

Patrzył, jak wychodzi, i ku swemu zdziwieniu odkrył, że wołałby, żeby została.

- Czy to nie dziwne? - zwrócił się do dziecka. - Nawet jej nie znamy.

Bąbelek najwyraźniej się z nim zgodził: odpowiedział kolejnym beknięciem i zamknął oczy. Wyglądało na to, że zasnął. Na gorze Rafe zmienił mu pieluchę i położył do łóżeczka. Znów był sam. Przez parę godzin nie będzie musiał odgrywać roli ojca ani agenta policji narkotykowej, anioła zemsty rządu USA. Czuł się dziwnie. W domu myślałby o tym, co go nazajutrz czeka. Bez względu na to, czy miał wolne, czy był na służbie, zawsze było coś do zrobienia. Teraz był sam i nie miał nic do roboty. To go niepokoiło. Nie bardzo wiedział, co z sobą począć. Z natury nie był introwertykiem, nie lubił siedzieć i rozmyślać o tajemnicach życia i świata. Ani tym bardziej zagłębiać się w ciemną stronę swej tożsamości. W końcu wziął książkę z półki i otworzywszy ją, stwierdził, że to thriller o agencji z policji narkotykowej. Po chwili zaśmiewał się z absurdalnych wyobrażeń autora o pracy tajnego agenta,

Angela obudziła się rano tak wypoczęta, jak nigdy od wielu miesięcy. Zaraz po przebudzeniu sprawdziła sobie poziom cukru i wstrzyknęła w udo insulinę o szybkim działaniu. Moje uda wyglądają okropnie, pomyślała. Wszędzie ślady i blizny po wieloletnich ukłuciach. A co tam, nikt prócz niej nie musi ich widzieć. Wciągnęła bluzę i obcisłe szorty do Kolan, świetnie przykrywające pokłute uda, włożyła buty do joggingu i zeszła na dół.

Emma smażyła w kuchni jajka na bekonie.

- Zaczekasz parę minut? Zaraz skończę - powiedziała, wręczając jej szklankę soku pomarańczowego.

- Jasne. - Sok powinien wystarczyć na początek.

- Jaki zjesz chleb? Biały czy żytni?

- Żytni.

- Jak ci się spało? Dobrze?



- Dawno tak dobrze nie spałam. Dziękuję, Emmo.

- Cieszę się, że tu jesteś. Od tak dawna się nie widziałyśmy. - Postawiła przed przyjaciółką talerz z jajecznicą na bekonie, a po chwili dodała kilka grzanek. - Chciałabyś czegoś jeszcze?

Angela podliczyła szybko w myślach ilość węglowodanów na talerzu.

- To w zupełności wystarczy.

- Wiesz, że jeśli tylko czegoś potrzebujesz, możesz to sobie wziąć.

- Wiem - uśmiechnęła się Angela. - Dziękuję.

Emma usiadła koło niej z filiżanką kawy.

- Za jakieś dwadzieścia minut muszę jechać do biblioteki. Nie masz mi za złe, że zostaniesz dziś sama?

- W ogóle mi to nie przeszkadza. Nie oczekuję, że z powodu mojego przyjazdu postawisz wszystko na głowie. Wystarczy, że pozwoliłaś mi zamieszkać u siebie.

- To żaden kłopot. - Emma machnęła ręką. - Mamy mnóstwo miejsca. Czuj się jak u siebie w domu i powiedz, jeśli czegoś potrzebujesz.

- Dziękuję.

Siedziały parę minut w przyjacielskiej ciszy, podczas gdy Angela jadła, śniadanie.

- Jak bardzo chorowałaś? - przerwała milczenie Emma.

- Podczas ostatnich paru miesięcy dwukrotnie wylądowałam w szpitalu. Miałam szczęście? że traciłam przytomność w publicznych miejscach. Bóg wie, co by się stało gdybym była sama.

- Boję się o tym pomyśleć. Czy winien był tylko stres?

- Stres i zaniedbanie. Czasami byłam tak przygnębiona, że nie jadłam tyle, ile powinnam. Albo zapominałam wziąć insulinę. Trudno w to uwierzyć, prawda? Wydawałoby się, że skoro robię to od tylu lat, powinnam robić to automatycznie. Tymczasem

potrafiłam siedzieć z klientami i zastanawiać się nad możliwością uratowania ich domu, aż niespostrzeżenie mijała pora obiadu. - Potrząsnęła głową. - Mój lekarz mówi, że przejmuję się kłopotami innych, ale trudno tego nie robić, kiedy siedzisz naprzeciwko miłego przyzwoitego małżeństwa, które nie ze swojej winy miało kilka złych lat.

- Oj, trudno - zgodziła się Emma.

- Zwłaszcza gdy ci ludzie są moimi przyjaciółmi. Ich kłopoty nie powstały nagle, lecz narastały od dłuższego czasu. Robiłam, co mogłam, żeby udało im się związać koniec z końcem. Posunęłam się nawet do tego, że wiedziałam, ile dokładnie wydają na mleko i ubranie dla dzieci, próbując znaleźć sposób na obniżenie ich kosztów. A wszystko po to, żeby nie zbankrutowali.

- Wygląda na to, że zrobiłaś wszystko, co tylko się dało.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam, ale to nie wystarczyło. - Pokręciła głową. - W każdym razie wiem już, że nie nadaję się do tej pracy. Wciąż myślałam o tych biednych ludziach, nawet wieczorem po powrocie do domu. Leżąc w łóżku, podliczałam w myślach różne kwoty, szukając dla nich ratunku.

- Postanowiłaś więc rzucić pracę.

- Teraz muszę zastanowić się, co innego mogę robić ze swoim bankowym wykształceniem. - Angela skrzywiła się. - Obawiam się, że nie mam dużego wyboru.

To nie jest cała prawda, pomyślała Angela po wyjściu Emmy. Bała się czegoś więcej niż tylko skazania na pracę w banku. Chociażby tego, że życie nie ma sensu. Zwłaszcza że ostatnio wszystko za tym przemawiało.

Wyszła z domu i ruszyła biegiem w stronę centrum. Powietrze było suche i rześkie. Niewielkie ciemne chmury mknęły po cudownie błękitnym niebie. Jeden z sąsiadów Emmy, mężczyzna w starszym wieku, grabił liście na trawniku przed domem i pomachał

do Angeli, kiedy przebiegała obok. Zupełnie straciłam formę, skonstatowała po przebiegnięciu kilometra. Od dawna nie biegała regularnie. Zapomniała, jakie to może być przyjemne, nawet gdy brakuje tchu w płucach i bolą nogi.

Nie zmieniało to jednak faktu, że jej życie nie miało sensu. Ta smutna świadomość nie opuszczała jej ani na chwilę. Życie musi mieć sens, myślała. Nie wystarczy przebrnąć przez kolejny dzień. Musi przyświecać nam jakiś cel. To, że nie może mieć dzieci i rodziny, nie musi wcale oznaczać, że nie może mieć celu. Problem w tym, że nie umie go znaleźć. Bez dzieci, dla których warto pracować, i męża, o którego można się troszczyć, życie wydaje się puste. Pozostaje jedynie budzić się co rano, by zarobić na insulinę, strawę i dach nad głową, a następnego dnia powtórzyć cały cykl od początku.

Tak, miała depresję. Może nie aż taką, żeby musiała iść do lekarza, lecz wystarczającą, żeby próbować się z niej otrząsnąć, zanim jej stan się pogorszy. Po dobiegnięciu na drugi koniec miasta postanowiła drogę powrotną przejść spacerem. Nie była pewna, jak bieg wpłynął na poziom cukru w jej organizmie. Prawdopodobnie nie powinnam była ćwiczyć tak intensywnie, pomyślała, czując miękkość w nogach. Kiedy przed paroma miesiącami poziom cukru we krwi zaczął się jej raptownie podnosić, lekarz polecił jej zwiększyć liczbę zastrzyków do czterech dziennie dla uzyskania lepszej kontroli.

Po dotarciu na rynek przysiadła na chwilę na ławce pod gmachem sądu i obserwowała przechodniów, zastanawiając się, czy ich też dręczy poczucie pustki, czy może czują spełnienie i zadowolenie z życia. Pewnie nie, uznała. Spotkała w swoim biurze dość ludzi, którym się nie wiodło, bez względu na to, jak bardzo się starali. W porównaniu z nimi miała diabelne szczęście. Koło ławki przeszła kobieta z bliźniętami w wózku. Dzieci były zdrowe i szczęśliwe, ale mama wyglądała na zmęczoną. Angela poczuła

ukłucie zazdrości, lecz szybko się za nie skarciła. Są dnie, pomyślała, kiedy ta matka jest tak wyczerpana, że nie może doczekać się wieczoru. W tej właśnie chwili z biura szeryfa na rogu wyszedł Gage Dalton. Spostrzegłszy ją, pomachał ręką, a ona odpowiedziała mu tym samym. Obserwowała, jak przechodzi przez ulicę i zbliża się do niej, lekko utykając. Dziwne, poprzedniego wieczoru wcale tego nie zauważyła.

- Jak się masz? - zapytał, przysiadając się do niej.

- Świetnie. Właśnie skończyłam biegać. Piękny ranek na jogging.

Poruszył się, jakby męczyło go siedzenie.

- Rzeczywiście, piękny. Dostawałem klaustrofobii, wyglądając przez okno.

- Postanowiłeś więc wyjść na spacer.

- Dzwonili dziś do nas z Miami. Ktoś chce pilnie rozmawiać z Rafe'em. Dzwoniłem do domu, ale nie odbiera telefonu. Pewnie uważa, że nie powinien, skoro nie jest u siebie.

- Nie dają mu spokoju nawet na wakacjach?

- W tej pracy nigdy nie ma wakacji - oświadczył z powagą Gage.

- Podwieźć cię do domu czy chcesz wracać pieszo?

Angela zabrała się z Gage'em, chcąc jak najszybciej sprawdzić poziom cukru we krwi i upewnić się, czy bieg jej nie zaszkodził.

- A więc znasz Rafe'a z pracy w Agencji do Walki z Narkotykami? - spytała w samochodzie, żeby nawiązać rozmowę.

- Nie tyle go znam, co spotkałem go parę razy. Ma opinię świetnego agenta, choć jest trochę nieobliczalny.

- To znaczy?

- Stosuje niekonwencjonalne metody, ale przynoszą one efekty.

- To niebezpieczne zajęcie?

- O tak. Wielu funkcjonariuszy ginie na służbie. To nie jest praca dla tchórzy. Wymaga... bo ja wiem, uzależnienia od adrenaliny?

Tajny agent musi lubić niebezpieczeństwo i ryzyko. I musi je podejmować, inaczej zostanie zabity. To nie jest łatwy sposób zarabiania pieniędzy.

- Ale ty to robiłeś, prawda? - Angela przypomniała sobie, że dawno temu Emma coś jej o tym mówiła.

- Tak. Kiedy byłem młody i głupi. Nie uszło mi to na sucho. W tym właśnie sęk. W końcu trzeba za to zapłacić. Rafe, jak widać, tkwi w tym dłużej niż inni.

- Czy to odbija się jakoś na psychice?

- Z pewnością - przyznał Gage. - Trudno cały czas pamiętać, że jest się po właściwej stronie, skoro większość czasu zachowujesz się tak jak ci, których ścigasz.

- Rozumiem, że nie wraca się na noc do domu.

- Nie, to zbyt niebezpieczne. Miesiącami, a nawet latami możesz próbować zbliżyć się do tych, których ścigasz, i cały ten czas musisz mieć pewność, że nic nie naprowadzi ich na twoją prawdziwą tożsamość. Ja byłem żonaty i miałem dzieci. Te dwie rzeczy nie idą ze sobą w parze, w końcu musiałem się wycofać. Ale to nie powstrzymało przed zemstą kogoś, kto żywił do mnie urazę.

Wjechał na podjazd, zaparkował wóz i zgasił silnik, a następnie odwrócił się do Angeli.

- Agenci policji narkotykowej mogą być bohaterami romantycznych legend, ale są kiepskimi mężami, przynajmniej dopóki pracują na ulicy. Nawet jeśli już tego nie robimy, tygodniami może nie być nas w domu, kiedy kończymy jakąś sprawę.

- Pytałam tylko z ciekawości. - Czuła, że policzki oblewa jej słaby rumieniec.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Na wszelki wypadek postanowiłem cię ostrzec.

Po tej rozmowie Angela czuła się nieswojo. Chciała przemknąć do pokoju i uniknąć spotkania z Rafe'em w obawie, że podobnie jak

Gage, może podejrzewać, iż jest nim zainteresowana. Niestety, jej zamiar się nie powiódł. Rafe siedział z dzieckiem na werandzie przed domem, napawając się pięknym porankiem.

- Cześć - rzucił im na powitanie, kiedy już weszli po schodach.

Angela uśmiechnęła się w odpowiedzi. Próbowwała wyminąć Gage'a i wejść do domu, ale nie mogła tego zrobić tak, żeby nie wydać się nieuprzejma.

- Kate Keits prosi, żebyś do niej zadzwonił - powiedział Gage.

- Mówiła dlaczego?- Uśmiech Rafe'a zgasł błyskawicznie.

- Niestety, nie.

- Potrzywasz? Mogę skorzystać z waszego telefonu? - Rafe podniósł się i oddał dziecko Gage'owi.

- Oczywiście. - Jak tylko Rafe zniknął w środku, Gage spojrział na Angelę. - Możesz wziąć dziecko? Muszę wracać do pracy. Za dziesięć minut mam spotkanie z prawnikiem, przed którym składam zeznanie.

Angela skinęła głową. Uznała, że nic się nie stanie, jeśli zaczeka parę minut z pomiarem cukru. Czowała się dobrze, ale na wszelki wypadek usiadła w fotelu bujanym i upewniła się, że nawet jeśli zemdleje, dziecko nie spadnie na ziemię. Miała- nadzieję, że Rafe nie będzie długo rozmawiał. Póki co dziecko spało, ale gdyby się obudziło i zaczęło płakać, zupełnie nie wiedziałyby, co robić. Złapała się na tym, że wpatruje się w śpiącą twarzyczkę. Emanował z niej taki spokój. Było w tej scenie coś kojącego. Poczwała w sercu ukłucie żalu za czymś, co nigdy nie stanie się jej udziałem.

Rafe z drżeniem serca wykręcał numer Kate Keits. Znał swoją szefową i wiedział, że skoro do niego dzwoniła, szykowały się poważne kłopoty. Może jakieś prawnicze wybiegi w jednej z prowadzonych przez niego spraw. Może potrzebny jest do złożenia wyjaśnień. A może Kate przygotowuje się do przeniesienia go,

ponieważ jest dla niej bezużyteczny? A może wszystko razem?

Okazało się, że nic z tych rzeczy.

- Rafe - odezwała się zwykłym szorstkim tonem Kate - jesteś stuprocentowo pewien, że to twoje dziecko?

Zaskoczyła go tym pytaniem.

- Tak. Nie mówiłem ci?

- Mówiłeś, że zrobiłeś test DNA.

- To prawda. Co się, u diabła, dzieje?

- Czy jesteś podany jako ojciec w metryce urodzenia?

- Jasne, że tak. Kate, co się dzieje?

Westchnęła

- Lepiej usiądź, Ortiz. Cztery dni temu szukał tu ciebie Manuel Molina. Twierdził, że mieliście się spotkać, żeby omówić sprawę odwiedzin dziecka.

- Powiedziałem to, żeby się go pozbyć.

- Domyślałem się. W każdym razie chciał wiedzieć, dokąd wyjechałeś. Wyjaśniłam mu, że pojechałeś na wakacje, ale nie wiem dokąd.

- Dzięki, Kate. Jestem ci wdzięczny. - Nie dziwiło go to, że Manny Molina nie zamierzał łatwo rezygnować, ale że posunął się do tego, iż skontaktował się z Agencją do Walki z Narkotykami. Rodzina Molinów z zasady unikała jakichkolwiek kontaktów ze stróżami prawa.

- Czekaj, to nie koniec. Dziś przyszedł list od prawnika reprezentującego rodzinę Molinów. Jeden z tych ostrych listów ubranych w gładkie słowa, sugerujących, że sprawa może być załatwiona bardziej lub mniej polubownie i domagający się podania miejsca twojego pobytu.

Rafe zaklął pod nosem.

- W każdym razie nie mam zamiaru niczego im ułatwiać. Jesteś na wakacjach i nie wiem, gdzie przebywasz. Lepiej na siebie uważaj,

*compadre.*

- Dobrze. - Znów ogarnęło go uczucie, jakiego doznał tamtego wieczoru, kiedy Manny wziął małego na ręce. Tym razem było jednak silniejsze. Czuł, że w obronie synka gotów jest zabić. Przestraszył się. Uczucia zaciemniały umysł. Były niebezpieczne. - Co Manny chce osiągnąć? - spytał. - Przecież jestem ojcem dziecka.

- Nie wiem. Rafe. - Dobiegło go westchnienie Kate. - Czułabym się o wiele lepiej, gdybym wiedziała, że naprawdę chodzi mu tylko o dziecko.

- Masz rację.

- A wracając do tego, co może zrobić. Zniszczyć cię honorariami adwokackimi w sprawie cywilnej. Wzywać cię tak często do sądu, że nie będziesz mógł pracować. Próbować udowodnić, że nie nadajesz się na ojca. Swoją drogą. Rafe, styl życia, jaki wiodłeś przez ostatnie kilka lat, nie stanowi dobrej rekomendacji. Przystawanie z handlarzami narkotyków, prostytutkami, mordercami... To może zostać użyte przeciw tobie wsadzie.

- Ja mogę wyciągnąć przeciwko Melinie gorsze sprawy.

- Z pewnością. Ale na to trzeba czasu i pieniędzy. Słuchaj, wydaje mi się, że nadszedł czas, żebyś znów się utajnił.

- Co? - Rafe zastanawiał się, czy Kate nie wahała koki z sejfu z dowodami.

- Mówię serio. Wyśmienicie udajesz handlarza narkotyków. Może przez jakiś czas powinieneś grać rolę dobrego tatusia.

- Już to robię - stwierdził cierpko Rafe. - Jaki inny ojciec karmi dziecko dwa razy w środku nocy? Siedzę po łokcie w niemowlęcych kupach. Czy można chcieć czegoś więcej? «

- Chyba nie - roześmiała się Kate. - Rafe - głos jej spoważniał - wiesz, o co mi chodzi. Graj na całego, uważaj na siebie i dopóki nie dowiemy się, co knuje Molina, trzymaj się z dala od Miami. Najlepiej będzie, jak zostaniesz tam, gdzie jesteś. Przydzielam



swojego człowieka do tej sprawy. Nie lubię, kiedy ktoś za bardzo interesuje się moimi agentami.

- Mnie też się to nie podoba.

Po odłożeniu słuchawki stał chwilę, patrząc tępo przez okno. Stamtąd, gdzie stał, widział siedzącą z dzieckiem na werandzie Angelę. Ze sceny tej emanował tak błogi spokój, że prawie zakreśliło mu się w głowie. To nie było jego życie. Jego życie to praca z wyrzutkami społeczeństwa i przestawanie z nimi, dopóki nie zbierze wystarczających dowodów, żeby ich zamknąć. Był aniołem zemsty, oddającym złoczyńców w ręce sprawiedliwości, a nie zmieniającą pieluchy niańką.

Póki co nikomu nie mógł tego powiedzieć. Choć rozważał możliwość zostawienia dziecka u przyrodniego brata, cierpi na myśl, że Bąbelek mógłby wpaść w łapy klanu Molinów, co znaczy, że przez jakiś czas będzie musiał zatrzymać dziecko przy sobie. Nie tak to planował, ale są sprawy ważniejsze od pracy. Na przykład jego synek.

Chyba trochę przesadziłam z tym porannym biegiem, myślała Angela, siedząc na werandzie. Od tak dawna nie uprawiała ćwiczeń, że zapomniała o konieczności zmniejszenia porannej dawki insuliny. Poczula dobrze znaną słabość, spowodowaną niskim poziomem cukru we krwi, i niechętnie wsadziła do ust cukierek. Nie bardzo rozumiała, dlaczego tak się działo, ale wiedziała, że fizyczny wysiłek zmniejszał jej zapotrzebowanie na insulinę. Teraz w jej organizmie było jej za dużo i groził jej szok insulinowy.

Rozgryzła cukierek, żeby się szybciej rozpuścił, i wepchnęła do ust następny. Boże, jakże nienawidziła tej nieustannej potrzeby zajmowania się sobą. Nawet po dwudziestu siedmiu latach od pojawienia się choroby nie mogła przywyknąć do władzy, jaką miała nad jej życiem. To dziecinne, mówiła sobie. Cukrzyca była czymś, z

czym musiała sobie radzić, tak jak inni radzą sobie z nadwagą, jednak tak bardzo jej doskwierała, że chciało się jej płakać. Czasami Angela pogrążała się w żalu nad sobą, zastanawiała się, czemu nie może być taka jak inni, dlaczego jej ciało nie może samo się o siebie troszczyć.

Siedziała tu z dzieckiem na rękach i rzadko kiedy była tak Świadoma swojego kalectwa jak teraz. Nawet gdyby mogła mieć własne dziecko, pomyślała, jakaż byłaby z niej matka. Z powodu niskiego poziomu cukru mogłaby upuścić dziecko. Żałosna z niej postać.

Drzwi otworzyły się i Rafe wszedł na werandę. Spojrzała na niego z bladym uśmiechem.

- Lepiej zabierz ode mnie dziecko - powiedziała.

Posłuchał jej od razu i pewnym ruchem wyjął z jej ramion syna.

- Co się stało? - zapytał. - Pobladłaś.

- Trochę spadł mi cukier. Chyba przesadziłam z bieganiem.

- Coś ci podać? - Z jego głosu przebijała troska.

- Zjadłam kilka cukierków. Zaraz będzie mi lepiej.

- Jesteś pewna?

Wydawał się szczerze zaniepokojony. Widok jego poważnej miny rozśmieszył ją, lecz stłumiła śmiech, nie chcąc go obrazić.

- Tak, jestem pewna.

- Posiedzę z tobą parę minut - oświadczył stanowczo, siadając w drugim fotelu.

- Nie potrzebuję opieki, naprawdę - powiedziała rozdarta między wzruszeniem i irytacją. - Żyję z tym od dwudziestu siedmiu lat. Wiem, co robić.

- Nie wątpię.

- Nie musisz ze mną siedzieć.

- Wiem.

- Zawsze jesteś taki uparty? - spytała, mrużąc oczy.

- Ja tak. A ty?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi? - Była zaskoczona.

- Zawsze spławiasz tych, którzy się o ciebie martwią?

Czuła, jak na policzki wypływa jej gorący rumieniec.

- Zawsze - odparła.

- Ja też.

To wyznanie ją zaskoczyło. Roześmiała się bezradnie.

- Zawsze nazywam rzeczy po imieniu - dorzucił Rafe, przechylając w bok głowę.

- Dziwne, wydawało mi się, że agent wydziału antynarkotykowego jest bardziej ostrożny.

- Większość tak. Mam jedną wadę: mówię prawdę.

- Nawet handlarzom narkotyków? - Była pewna, że go przyłapała.

- Nawet. Zdziwiłabyś się, jak wielu z nich zaśmiewa się do łez, kiedy ktoś o wyglądzie ostatniej łajzy podchodzi do nich i mówi, że jest pracownikiem Agencji do Walki z Narkotykami. - Pokręcił głową. - Nie rozumiem, dlaczego mi nigdy nie wierzą.

- A ja tak. Doskonale rozumiem - roześmiała się Angela.

Rafe udał, że się sobie przyglądam

- Chyba aż tak źle nie wyglądam - stwierdził, wywołując a Angeli kolejną salwę śmiechu. - Podszedłem kiedyś do handlarza ulicznego - ciągnął, uśmiechając się kącikiem ust - to była moja pierwsza robota. Miałem kupić od niego działkę, żebyśmy mogli go zwinąć. Zwykła procedura przy rozpracowywaniu lokalnego handlarza. Facet patrzy na mnie i pyta: „Coś ty za jeden?” - Rafe pokręcił głową. - Zupełnie zbił mnie tym z tropu. Nie spodziewałem się takiego pytania. Liczyłem się z tym, że mnie spławi, ponieważ mnie nie zna, że będę musiał przychodzić parę razy, zanim zaufa mi na tyle, żeby mi sprzedać trochę koki. Albo że w ogóle nic nie powie, tylko po prostu sprzeda mi prochy. Nie spodziewałem się

pytania. Tak mnie nim zaskoczył, że przedstawiłem się odruchowo: „Rafe Ortiz z agencji antynarkotykowej”. Facet uśmieł się do łez i sprzedał mi gram koki. Wtedy uznałem, że prawdopodobność jest najlepszą taktyką.

- Chyba nie zawsze?

- Nie. - Pokręcił głową. - Ale dość często. - Odwrócił wzrok od Angeli i pogrążył się w zadumie. Po chwili znów na nią spojrzął. - Podjechałem kiedyś do handlarza ulicznego wozem na służbowych numerach, pokazałem mu odznakę i spytałem, co mi może sprzedać. I wiesz, co on zrobił? Po prostu mi odpowiedział co. Myślał chyba, że w zamian za narkotyki proponuję mu ochronę. A może w ogóle nie myślał. Niewielu z nich jest naprawdę rozgarniętych.

- Nie wierzę, że zawsze jest tak łatwo.

- Nie zawsze. Zależy, kogo się ściga. Gdy w grę wchodzi grube ryby, mogą minąć miesiące lub lata, zanim agent się do nich zbliży. Są dużo ostrożniejsi. Samo namierzenie ich jest już nie lada pracą, a potem trzeba jeszcze zebrać dowody. To nie jest takie proste, ale uliczni handlarze to łatwizna, od razu można ich rozpracować. Praktycznie sami podają ci dowody na srebrnej tacy.

- Jak to?

- Podejrzany ruch zawsze zwraca uwagę. Zbyt dużo wozów podejżdżających do jakiegoś domu czy miejsca na odludziu. Nie trzeba się długo starać, żeby kupić od tych facetów parę działek. Zawsze jednak zdumiewa mnie to, jak wielu z nich prowadzi rachunkowość. Jakby to był zwyczajny handel.

Angela pokiwała głową i wetknęła sobie do ust kolejny cukierek.

- Nigdy bym tego nie podejrzewała.

- Byłem zdziwiony, kiedy się o tym po raz pierwszy przekonałem - przyznał Rafe. Nagle zeszytniał. - Hm... musisz nam wybaczyc. Zmoczyliśmy się.

Jakby w odpowiedzi na te słowa dziecko wydało z siebie

rozpaczliwy krzyk. Rafe wstał i Angela ujrzała plamę na jego spodniach.

- Przemokła pieluszka - wyjaśnił. - Mogę zostawić cię samą?

- Czuję się dobrze. Naprawdę. Dziękuję za troskę.

Odpowiedział jej skinieniem głowy, po czym spojrzawszy na nią nagle pustymi oczami, dorzucił:

- Tylko za wiele sobie nie obiecuj.

Angela patrzyła, jak znika we wnętrzu domu, i zastanawiała się, czy lepiej dzielić go po głowie, czy oblać zimną wodą. „Za wiele sobie nie obiecuj” - też coś! Parę minut później, kiedy trochę się uspokoiła, musiała sama przed sobą przyznać, że w Rafie Ortizie było coś takiego, jakiś silny zwierzęcy magnetyzm, który kierował myśli nawet nie zainteresowanej nim kobiety w określonym kierunku. Niestety, Angela obawiała się, że swoje myśli miała wypisane na twarzy. Skąd nagle ta jego uwaga? A może przywykł do tego, że kobiety zawsze się na niego rzucały?

Teraz, gdy była sama, przebiegła w myślach tych kilka chwil, kiedy siedzieli koło siebie. Przywołała jego wygląd: szerokie ramiona i silnie umięśnione nogi, rysujące się pod opiętymi na udach spodniami. Zdumiał ją bieg własnych myśli - od dawna nie zwracała uwagi na fizyczność mężczyzn. Feromony, uznała. Rafe Ortiz musi wydzielać silne feromony. W dodatku jest arogancki, stwierdziła. Kolejny powód, żeby zachować wobec niego uprzejmy dystans.

Nic nie wyszło z jej postanowienia, gdy po paru minutach Rafe zjawił się na werandzie ze szklanką soku pomarańczowego.

- Proszę - powiedział. - To lepsze niż cukierek - rzucił i zniknął w czeluściach domu.

Angela sączyła sok, zastanawiając się, co też on sobie myśli.

### **ROZDZIAŁ 3**

Cóż, Bąbelku, donikąd nas to nie prowadzi - odezwał się Rafe. Niemowlę wiło się na podłodze, szczęśliwe, że ma świeżą pieluchę, i próbowało podczołgać się do piszczącej zabawki leżącej kilkanaście centymetrów dalej. - Nie mogę ukrywać się tu w nieskończoność.

Może nadszedł czas, żeby pójść do szeryfa i wszystko mu wyjawić. To lepsze, niż zaszyć się w domu. Że też od razu nie powiedział bratu, kim jest. Teraz, jeśli Rafe zacznie o niego rozpytywać, ludzie natychmiast doniosą mu o tym, a on będzie chciał wiedzieć, dlaczego interesuje się nim agent wydziału antynarkotykowego. Niezbyt dobry to sposób na nawiązanie rodzinnych stosunków.

- Coś mi się zdaje, że zostawiłem rozum w innej parze spodni, Bąbelku.

Bąbelek zakwilił w odpowiedzi.

- Zgadzam się z tobą.

Rafe umieścił dziecko w foteliku samochodowym, zarzucił torbę z pieluchami na ramię i zszedł na dół. Angela siedziała wciąż na werandzie z opróżnioną do połowy szklanką soku. Zatrzymał się i spojrzął na nią.

- Nic ci nie jest? Na pewno?

Podniosła na niego wzrok i odpowiedziała bez cienia uśmiechu.

- Czuję się dobrze.

- Ale nie wyglądasz - stwierdził po chwili wahania.

- Trudno - burknęła.

- Ach. - Zaświtało mu, że jest na niego wściekła. - Czy zrobiłem coś złego?

- Przestań się mną zajmować, dobrze?

- Dobrze. - Cofnął się o krok. - Coś jeszcze?

- Tak. Powiedz mi, skąd masz tę pewność, że każda kobieta w promieniu trzech metrów musi być tobą zainteresowana?

- Niczego takiego nie powiedziałem.

- Ale dałeś do zrozumienia.

- Nieprawda. Dlaczego miałbym to robić? - zaprzeczył, a po chwili dodał: - A co, ty jesteś?

- Nie!

- Czyli nie ma problemu. - Posłał jej uśmiech, jeden z tych, które Rocky uważała za zniewalające.

- Niczego mi nie wyjaśniłeś. Masz talent do wyprowadzania rozmówcy z równowagi.

- To nie rozmowa, lecz przesłuchanie. - Patrzył, jak kolejny rumieniec oblewa jej policzki, i nie mógł nie zauważyć, jak jej w nim ładnie. - Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ci się podobam. Przepraszam, jeśli powiedziałem coś, co nasunęło ci takie podejrzenie. Nie jestem w twoim typie.

- Co? - Nie dowierzała własnym uszom. - Przecież nawet mnie nie znasz. Skąd możesz to wiedzieć?

Dziwne, myślał Rafe, ale bawiła go ta parodia konwersacji.

- Może dlatego, że ty nie jesteś w moim - oświadczył i, pogwizdując, zszedł ze schodów.

- Powiedz mi jedno - zawołała za nim - czy ty w ogóle potrafisz normalnie rozmawiać?!

- Po co? - rzucił jej przez ramię. - I tak nikt mi nie wierzy.

Przypiął fotelik dziecka do siedzenia w samochodzie i usiadł za kierownicą. Zerknął na werandę i zobaczył, że Angela wciąż tam tkwi, zupełnie zbita z tropu. Może nie powinien był mówić, że nie jest w jego typie. Może zrobił jej tym przykrość. E tam, pomyślał, nic jej nie będzie. Jest blondynką, a blondynki uważają, że cały świat się wokół nich kręci. Zapalił silnik i ruszył przed siebie. A może niesprawiedliwie ją osądzał? Zastanawiał się nad tym chwilę, lecz odrzucił swoje wątpliwości. Po tym, co zostało powiedziane, nic już nie dało się zrobić. Zresztą i tak ich drogi wkrótce się rozejdą i nigdy więcej się nie spotkają.

Czemuż to, pomyślał, zaczęło go raptem obchodzić, co inni o nim myślą? Takie rozterki mogą mu tylko przeszkadzać w pracy, o ile będzie ją jeszcze miał, kiedy to wszystko się skończy. Dziwne, perspektywa utraty pracy nie przygnębiła go tak, jak się spodziewał. To z powodu dziecka, doszedł do wniosku. Przyjście na świat małego Rafe'a przesłoniło wszystko inne. Musi z tym coś zrobić.

Zaparkował przed biurem szeryfa i siedział kilka minut w wozie, zastanawiając się, co robić. Całe lata musiał improwizować, kierować się instynktem i podejmować szybkie decyzje w niebezpiecznych sytuacjach. Tym razem było inaczej: miał czas na zastanowienie i miał wybór. Mógł odjechać i nigdy nie wyjawić Nate'owi, że są przyrodnimi braćmi. Mógł porzucić cały pomysł z pozostawieniem u niego syna. Albo mógł wejść do biura i na zawsze odmienić życie Nate'a wiadomością, która niekoniecznie go ucieszy. Teraz, gdy perspektywa spotkania z bratem zbliżała się coraz bardziej, pomysł zostawienia Bąbelka u krewnych nie wydawał mu się w połowie tak dobry jak w Miami. Dziecku należało się od ojca coś lepszego. Poza tym była jeszcze kwestia odpowiedzialności. Rafe zawsze był człowiekiem odpowiedzialnym, a powierzenie dziecka komuś nie wydawało się szczególnie odpowiedzialnie.

- Niech to diabli! - zaklął pod nosem.

Przez chwilę poważnie rozważał, czy nie zawrócić, doszedł jednak do wniosku, że gdyby mu się coś przydarzyło. Bąbelek powinien mieć jakąś rodzinę oprócz klanu Molinów. Nie ociągając się dłużej, wysiadł z wozu, wyjął dziecko i torbę z pieluchami i skierował się do biura szeryfa. Chyba faktycznie nie myślał jasno od kilku miesięcy, to znaczy odkąd dowiedział się o istnieniu dziecka. Co też strzeliło mu do głowy, żeby przyjechać do brata, którego nigdy nie widział, i zostawić mu dziecko?

Nate Tate, wysoki, śniady mężczyzna o poranej bruzdami twarzy i chrapliwym głose, stał w sali przyjęć i rozmawiał z



dyspozytorką, starszą kobietą ćmiącą papierosa. W pokoju pełno było dymu i Rafe już chciał powiedzieć jej, żeby ze względu na dziecko zgasiła to paskudztwo, ale uznał, że to nie będzie najlepszy sposób nawiązania rozmowy.

Tate skończył rozmawiać z dyspozytorką i odwrócił się do Rafe'a.

- Nasz agent z wydziału antynarkotykowego ze swoim nieodłącznym towarzyszem! - zawołał na powitanie i uśmiechnął się życzliwie. - Czym mogę wam służyć?

- Chciałbym, jeśli to możliwe, zamienić z panem słowo aa osobności.

- Proszę do mojego gabinetu. Na pana miejscu skusiłbym się na filiżankę kawy. Velma parzy istną siekierę.

- Parzę prawdziwą kawę! - zawołała za nimi dyspozytorka. - Włosy rosną po niej na piersiach.

- Jakbym nie miał ich już dosyć - mruknął pod nosem Nate. Wprowadził Rafe'a do gabinetu, wskazał mu krzesło i zamknął za nimi drzwi. Obszedł biurko i usiadł na swoim miejscu. - No więc - zagaił, odchylając się na krzesle i krzyżując dłonie na płaskim brzuchu - zgubił pan rewolwer czy trafił n? jakiegoś handlarza na Main Street?

Nate nie krył swej niechęci. Rafe rozumiał, że szeryf nie jest zachwycony jego obecnością. Nic dziwnego. Pewnie myśli, że przyjechał tu służbowo, i nie podoba mu się to, że o niczym go nie poinformowano. Usiadł wygodnie na krzesle i poklepując delikatnie niemowlę po plecach, spojrzał na szeryfa.

- Nie zabieram ze sobą syna, kiedy mam wykonać jakieś zadanie.

- Czemu nie? Dziecko jest świetną przykrywką.

- Nie wierzy pan, że przyjechałem tu na wakacje?

Nate pochylił się do przodu, opierając łokcie na biurku.

- Nie. To nie jest miejsce, do którego przyjeżdża się na wakacje.

Jedyni nasi turyści to kierowcy, którzy zjeżdżają z autostrady, żeby kupić jedzenie lub spytać o drogę. W mieście nie organizuje się rodeo, nie mamy Cyrku Dzikiego Zachodu ani szkieletów dinozaurów. To tylko małe miasteczko zamieszkane przez ciężko pracujących ludzi. A kiedy ostatni raz sprawdzałem, jakieś parę godzin temu, nie mieliśmy ani jednego narkomana. Chyba że zaliczymy do nich alkoholików. Och, widuję czasami marihuanę i niektórzy nasi mieszkańcy próbowali nawet kokainy, ale to nie są rzeczy, które mogłyby interesować kogoś takiego jak pan.

- Nie jestem tutaj służbowo, szeryfie.

- Może powinien pan wyjaśnić cel swojej wizyty. Z racji funkcji wykazuję podejrzliwość wobec dziwnych przyjezdnych.

- Cóż, zatrzymałem się u Gage'a Daltona. To jeden z pańskich śledczych.

- Gage jest moim jedynym śledczym, mówi, że spotkał pana kilka razy, ale prawie pana nie zna.

A więc Nate też go sprawdzał. Rafe czuł, jak uśmiech wykrzywia mu wargi.

- Wygląda na to, że mamy ze sobą wiele wspólnego, szeryfie. Przyjechałem tu, żeby pana sprawdzić.

Nate'owi nie spodobało się to wyznanie.

- Może mi pan powie, dlaczego Agencja do Walki z Narkotykami interesuje się moją osobą? - spytał ostrym tonem.

- Nie agencja. Ja.

- Dobra, pan - zgodził się Nate. - A więc, czy sam mi pan to wyjaśni, czy będę musiał tu siedzieć i zadawać panu setki pytań?

Rafe uświadomił sobie nagle, że nie potrafi tak po prostu wyjawić Nate'owi prawdy. Lata pracy w środowisku przestępczym nauczyły go robić uniki i odpowiadać monosylabami.

- Czy znał pan kiedyś niejaką Marwę Jackson? - spytał.

Nate znieruchomiał. Jego spojrzenie stało się odległe i zimne.

- Tak, dawno temu. Ma jakieś kłopoty?
- Nie. - Rafe potrząsnął głową. - Od dwudziestu lat nie.
- Więc czemu pan o nią pyta?

Rafe zawahał się, nie wiedzieć czemu ogarnęła go raptem niechęć do wyjawienia prawdy.

- To była moja matka - powiedział wreszcie. Nate'a zamurowało. Bąbelek poruszył się w ramionach Rafe'a i wsadził sobie do ust piąstkę. Posał ją raz czy, dwa i zapadł ponownie w sen.

- Była również moją matką - odezwał się w końcu Nate.

- Wiem o tym.

- Boże, synu, czemu od razu mi tego nie powiedziałeś? Rafe się zawstydził.

- Nie wiem - odparł po chwili. - Chciałem cię najpierw sprawdzić, dowiedzieć się, kim jesteś, zanim z tobą porozmawiam.

- Świetnie rozumiem. - Nate pokiwał głową. - Nie chciani krewni mogą się dać we znaki. Moja żona ma taką parkę kuzynów, których najchętniej pogrzebałbym w Dolinie Śmierci.

- Ja nigdy nie miałem rodziny - powiedział Rafe. - Aż do teraz. Teraz mam Bąbelka.

- A żona?

- Matka Bąbelka umarła w dniu jego narodzin. Nie byliśmy małżeństwem.

- Przykro mi.

- Prawie jej nie znałem - powiedział Rafe, spoglądając przez okno.

Nate odchylił się na krześle, aż zatrzeszczało.

- Rozumiem, że przyszedłeś na świat tuż po zniknięciu Marvy.

- Zniknięciu?

- Tak to wyglądało. Skończyłem osiemnaście lat i poszedłem do wojska. A kiedy wróciłem po pierwszym roku w Wietnamie, nie było po niej śladu. Nie zostawiła nowego adresu. Kilka razy

próbowałem jej szukać, ale nie miałem szczęścia. A może nie próbowałem dość wytrwale. Nie, żebym za nią tęsknił. Była pijaczką i często mnie biła. Takim jak ona odbiera się teraz dzieci. Przestała pić, kiedy stąd wyjechała?

- Na trochę.

- Więc dokąd wyjechała? Co się stało?

Rafe westchnął i bezwiednie przytulił mocniej dziecko.

- Uciekła z błaznem z rodeo, moim ojcem, Paulem Ortizem. Wylądowali w miejscowości Killeen w Teksasie. Ojciec zniknął niedługo po moich narodzinach, a matka wróciła do picia. Kiedy skończyłem dziesięć lat, zabrali mnie od niej. Umarła rok później.

- Przykro mi.

Rafe uniósł głowę i spojrział na Nate'a ponad blatem biurka.

- Czemu? Wydaje mi się, że twoje dzieciństwo wcale nie było lepsze, a może nawet gorsze.

- Gdybym wiedział, że mam przyrodniego brata, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby zabrać cię od niej. Sam bym cię wychowywał.

Rafe nie wiedział, jak zareagować. Czuł, że coś w nim pękło i że już nigdy nie będzie taki jak kiedyś. Wcale nie był pewien, czy go to cieszy.

- Nie wiedziałeś - powiedział tylko.

- Powinienem być lepiej szukać.

- Nie przyjechałem tu, żeby rozbudzać w tobie poczucie winy. Chciałem tylko czegoś się o tobie dowiedzieć. Przez te wszystkie lata miałem nad tobą przewagę. Matka mówiła mi o tobie.

- Naprawdę? Nie opowiedziała ci pewnie zbyt wiele dobrego. Zawsze twierdziła, że jestem niezdolny.

- Nigdy nie powiedziała o tobie złego słowa. Mówiła tylko, że ma syna. Kiedy trafiłem do domu opieki, chciałem się z tobą skontaktować, lecz nie wiedziałem jak. Potem, gdy dorosłem, sama myśl o tym wydawała mi się szaleństwem. A później... przyszło na

świat to dziecko.

- I rodzina okazała się nagle ważna?

- Można tak powiedzieć. - Nie miał zamiaru wyjawiać mu swoich prawdziwych zamiarów.

- Odnalazłeś zatem rodzinę, synu - powiedział Nate. - Mam żonę, sześć córek, syna, kilku zięciów i parę wnuków. Najlepsza rodzina, o jakiej można marzyć, zakładając, że chcesz nas adoptować. Może wpadniesz dziś do nas na kolację, żeby sprawdzić, czy ci odpowiadamy? Nie poznasz wszystkich od razu. Dwie córki są na studiach, jedna mieszka z mężem w Los Angeles, a Seth zaciągnął się do marynarki i stacjonuje na wschodnim wybrzeżu. Ale mogę skrzyknąć parę dziewczyn z mężami, a najmłodsza jest ciągle w domu.

Rafe nie spodziewał się, że zostanie tak łatwo zaakceptowany. Przywykł, że traktuje się go z podejrzliwością, i przygotowany był na takie przyjęcie. To, że Nate tak szybko uwierzył w jego opowieść, zupełnie zbiło go z tropu.

- Hm, dziękuję- powiedział.- Ale twoja żona...

- Ucieszy się, że może cię poznać - przerwał mu Nate. - Marge ma silne poczucie więzi rodzinnych. Natychmiast cię przygarnie. Jeśli uważasz, że to za wcześnie...

Rzeczywiście, dla Rafe'a działo się to za szybko. I choć miał więcej czasu niż Nate, żeby oswoić się z nową sytuacją, nie był jeszcze gotowy rzucić się w objęcia rodziny.

- Wiesz co - zaproponował Nate, trafnie odczytując wahanie Rafe'a - zrobmy to stopniowo. Co ty na to, żebyśmy spotkali się jutro z Marge na obiedzie w restauracji „U Maude”? Wtedy, zdecydujemy, co robić dalej.

- To dobry pomysł.

- Mamy sobie wiele do opowiedzenia. Musimy nadrobić mnóstwo straconych lat. Nie mogę się wprost doczekać.

Rafe nie był pewien, czy może powiedzieć to samo. Teraz, kiedy wreszcie zrobił krok do przodu, czuł niechęć graniczącą wprost z oporem.

Co, do licha, się z nim działo?

Angela siedziała w kuchni i przyrządzała sałatkę z tuńczykiem, kiedy wrócił Rafe. Słyszała skrzypnięcie frontowych drzwi, kwilenie dziecka i kroki na schodach. Wahala się chwilę, po czym uznała, że okaże jedynie uprzejmość, proponując mu kanapkę z tuńczykiem. To, co między nimi zaszło, było wszak tylko drobną utarczką, dawno powinna była o niej zapomnieć. Ale nie zapomniała. Czuła się zraniona i urażona w swej kobiecej dumie. I wcale się jej to nie podobało.

Najgorsze było to, że Rafe faktycznie się jej podobał, i wstyd robiło się jej na myśl, iż mógł się tego domyślić. Bez względu na to, jak często powtarzała sobie, że gdy nie może czegoś mieć nie powinna tego pożądać, wciąż pragnęła, by ktoś ją pokochał. Jakież to głupie i szczeniackie. A już myślała, że jest silniejsza. Widać jednak, że słabo zna samą siebie. Gdzieś we wnętrzu tej trzydziestopięcioletniej kobiety drzemała dziewczyna, która wierzyła w miłość, romans i szczęście, mimo że doświadczenie nauczyło ją, że w życiu nie ma co liczyć na dobre zakończenie.

Oczywiście, prawie nie знаła Rafe'a Ortiza, zatem to, co do niego czuła, było jedynie pociągiem seksualnym. To całkiem zrozumiałe, od bardzo dawna nie była z żadnym mężczyzną, co najmniej od czasu swoich nieszczęsnych zaręczyn przed dziesięcioma laty. Ciało po prostu przypominało jej, że żyje, co graniczyło niemal z cudem, jeśli wziąć pod uwagę to, jak kiepsko o nie dbała ostatnimi czasy. Powinna się cieszyć, że wciąż czuje zdrowe zainteresowanie płcią przeciwną, a tymczasem próbowała przed tym uciec.

Z westchnieniem odłożyła na deskę nóż, którym kroić ser, umyła ręce i skierowała się na górę. Drzwi do pokoju Rafe'a były zamknięte, lecz słysząc, jak przemawia do dziecka, ośmieliła się i zapukała. Otworzył jej parę sekund później z niemowlakiem na ręce.

- Tak?

- Chciałam spytać, czy masz ochotę na kanapkę z tuńczykiem. Właśnie przygotowałam sobie sałatkę i zostało mi mnóstwo ryby.

- Jasne. Dzięki. Zaraz zejść na dół.

Przeniosła wzrok z niego na rozkapryszone dziecko.

- Wszystko w porządku?

- Bąbelek trochę dokazuje. Ma małe odparzenie.

Angela pokiwała współczująco głową, ale nie mogła mu pomóc. Nic nie wiedziała o leczeniu odparzeń.

- Będę w kuchni - rzuciła na odchodnym.

Odparzenie. Rafe zamknął za nią drzwi i wrócił do książki o pielęgnacji niemowląt. To jego wina, lecz skąd miał wiedzieć, że mały zrobił kupę, kiedy siedzieli w biurze u szeryfa? Wszak przewinął go zaledwie dwadzieścia minut wcześniej. W dodatku ta kupa była paskudna. Nic dziwnego, że pupa chłopca wyglądała jak oparzona. Niestety, nie miał żadnej z maści, które zalecała książka. Zostawić malca z gołą pupą? No tak, sprzątanie po nim stanowić będzie świetną zabawę. Zaniósł Bąbelka do łazienki, napełnił umywalkę letnią wodą i wykąpał go pospiesznie, upewniając się, że cała kupa została dokładnie splukana, po czym osuszył dziecko miękkim czystym ręcznikiem.

Co teraz? Może powinien jechać do lekarza?

Stał przez chwilę z owiniętym w ręcznik dzieckiem na ręku i zastanawiał się, co robić. W końcu zdecydował się znieść małego na dół w samym tylko ręczniku. W ten sposób mógł wystawić skórę dziecka na działanie powietrza bez obawy, że napaskudzi w cudzym domu. Te przekłete jednorazowe pieluchy miały plastikową warstwę,

która nie przepuszczała powietrza. Może powinien kupić parę tetrowych pieluch na wszelki wypadek? Spojrzał na synka.

- Ciągłe coś nowego, prawda? Jak ludzie nabierają w tym wprawy? - Bąbelek wydawał się nie mieć zdania, ale przynajmniej przestał się awanturować. - Niewielką mam z ciebie pomoc.

Cóż, książka traktowała odparzenie jako rzecz nie do uniknięcia. Po drugim śniadaniu ubierze dziecko i pojedą do apteki kupić jedną z polecanych maści.

Angela położyła na stole w kuchni dwa nakrycia i posadziła Rafe'a tam, gdzie na talerzu leżały dwie kanapki.

- Teraz jest bardziej zadowolony - stwierdziła, spojrzawszy na dziecko.

- Pomogła mu trochę kąpiel.

- No tak, powinna - zgodziła się Angela.

- Znasz się na niemowlętach?

- Ani trochę. - Potrząsnęła głową.

- Ja też nie. To dla mnie NPP: Nauka Przez Pracę.

Roześmiała się cicho.

- Jak dla większości ludzi.

- Pewnie tak.

Zauważył, że unika jego wzroku, i trochę go to zmartwił to. Co, do licha, się z nim dzieje? Dlaczego pozwala, żeby te wszystkie błahostki go obchodziły? Przez lata budował swój wizerunek człowieka bez uczuć, a teraz raptem w nich tonął. Musi się z tego otrząsnąć. Tymczasem zamiast otrzeźwieć, przyłapał się na tym, że obserwuje jedzącą kanapkę Angelę, podziwiając jej szczupłe, delikatne dłonie i dystyngowane gesty i ruchy. Ta kobieta bardzo różniła się od dziewcząt, z którymi się zwykle zadawał. Bardzo, ale to bardzo.

Dzwonek ostrzegawczy, który zadzwieczał w jego głowie, wcale go nie zdziwił. Wiedział, kiedy zbliżają się kłopoty, choć czasami



lekceważył ostrzeżenie. Na przykład teraz. Ugryzł kęs kanapki, pozwalając sobie na luksus obserwowania nieświadomej niczego Angeli. Widząc, jak blond kosmyk muska nasadę alabastrowej szyi, poczuł raptowną chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia jej w tym właśnie miejscu. Delikatnie. Leciutko. A niech to! Zerknął na śpiące w ramionach niemowlę i skarcił się w myślach. Nie bądź głupcem. Jedno dziecko w zupełności wystarczy. Już raz wpędziłeś się w kłopoty na całe życie.

- Świetna kanapka - zauważył. - Dziękuję.

Angela uśmiechnęła się uprzejmie, ale nie podniosła oczu.

- Podziękuj nie mnie, lecz tuńczykowi - odparła.

- Trochę trudno, biorąc pod uwagę jego położenie.

Roześmiała się mimowolnie i na moment ich oczy się spotkały. Poczuli mrowienie w całym ciele, aż do koniuszków palców u nóg. O, nie, tylko nie to. Zrozpaczony wbił oczy w talerz.

- Muszę jechać do apteki - powiedział, próbując skierować rozmowę na bezpieczne tory. - Wiesz, gdzie jest najbliższa?

- Na rogu Main i Czwartej.

- Powinienem ją znaleźć.

- Wybieram się po południu w góry - oświadczyła Angela. - Jest taki piękny dzień.

Rafe skrzywił się.

- Po spędzeniu ostatnich pięciu dni w samochodzie nie wiem, czy jestem gotów na kolejną przejażdżkę. Po wizycie w aptece wrócę do domu i poczytam książkę.

- Najtrudniejszą częścią wakacji tutaj jest wymyślanie rozrywek. Lubię chodzić po górach, ale... - nie dokończyła. Nie. chciała zostać sama na zboczu góry w obawie, że może się gorzej poczuć.

- W moim przypadku to wykluczone - stwierdził Rafe. - Z powodu Bąbelka.

- Czemu go tak nazywasz?

Spojrzał jej w oczy, zapominając, że postanowił nie patrzeć w jej stronę.

- A co, nie podoba ci się?

- Przepraszam - powiedziała zakłopotana. - Zastanawiałam się tylko, czy jest jakiś powód.

- Och.

Poczuł się jak głupiec wietrzący podstęp w prostym pytaniu. Musi przestawić się z życia wśród przestępców na funkcjonowanie w normalnym świecie. Chociaż, pomyślał, to nie jest zupełnie normalny świat. Przynajmniej nie taki, w jakim zdarzało mu się bywać. Miał uczucie, że znalazł się w jakimś zaczarowanym miejscu. Wszystko tu wydawało się aż nazbyt spokojne - wszystko, poza jego myślami. On zaś nie mógł sobie pozwolić na rozluźnienie, ponieważ w każdej chwili Manny mógł tu za nim przyjechać i próbować mu wykraść dziecko. To było do niego podobne, klan Molinów robił już gorsze rzeczy.

Mimowolnie wyrwało mu się westchnienie.

- Coś nie tak? - spytała Angela.

- Już trzeci raz zadajesz mi to pytanie.

- To ja przepraszam. - Wycofała się natychmiast i spuściła wzrok. - Siedzisz posepny i markotny i ciężko wzdychasz. Obiecuję, że więcej nie zapytam.

Miał ochotę kopnąć się w kostkę, z pewnością na to zasługiwał.

- Przepraszam - zaczął, straciwszy apetyt i dobry nastrój. - Przyznaję, że jestem drażliwy. Za dużo czasu spędziłem na ulicach. Dzięki za kanapkę, zostaw naczynia, pozmywam, jak wrócę - powiedziaławszy to, wyszedł.

Angela patrzyła chwilę za nim. Ona też straciła apetyt, ale w przeciwieństwie do Rafe'a musiała dokończyć posiłek. Przyjęła już insulinę! mogłaby się poważnie rozchorować, gdyby nic nie zjadła. Jednak kanapka z tuńczykiem smakowała jej teraz jak trociny.

Chciała tylko wyrazić zwyczajną ludzką troskę, a ten wariat o mało nie odgryzł jej głowy. Mowy nie ma, żeby zrobiła mu jeszcze kiedyś coś do jedzenia, żeby w ogóle się do niego odezwała. Sięgnąwszy przez stół, wzięła z talerza Rafe'a nie dojedzoną kanapkę i wrzuciła do zlewu. Od razu poczuła się lepiej. Wmusiła w siebie resztę swojej, popijając szklanką mleka.

Kretyn! Odtąd będzie zachowywać się tak, jakby w ogóle nie istniał.

- Ta maść śmierdzi jak zdechła ryba - powiedziała kasjerka w aptece. - Jest pan pewien, że tego pan chce?

Rafe spojrzał na tubkę. Przypuszczał, że gdyby był kobietą, kasjerka nigdy nie spytałaby go, czy wziął właściwą rzecz. Mógł się obrazić, z drugiej strony nie chciał, żeby dzieciak śmierdział zdechłą rybą.

- Myślałem, że to jest najlepsze - powiedział w końcu. - Macie coś lepszego?

- Nie wiem, czy jest lepsze, ale z pewnością nie śmierdzi. Czy pańska żona kazała panu to kupić? Nie chcę, żeby miał pan przeze mnie kłopoty.

- Nie mam żony.

Brwi kobiety uniosły się, po chwili jej spojrzenie stało się przyjazne i szczerze zatroskane.

- Kieruje się pan radami z książek o dzieciach?

- Można tak powiedzieć.

- Ja też tak robiłam i nauczyłam się dużo metodą prób i błędów. Niech mi pan zaufa, nie tylko dzieciak będzie śmierdział jak zdechła ryba, ale i pan nie będzie mógł pozbyć się z rąk tego odoru. Proszę dać mi tę maść, odłożę ją na półkę i przyniosę panu coś innego.

Smród też ma swoje dobre strony, pomyślał Rafe. Może Manny nie wzięłyby dziecka cuchnącego jak zdechła ryba. Na myśl o tym

omal nie roześmiał się na głos. Bąbelek nakarmiony, odpowietrzony i przewinięty spał smacznie w przenośnym foteliku, śliczny jak aniołek. Nikt by się nie domyślił, że jego pupa miała barwę żywego ognia.

Kasjerka wróciła z inną tubką.

- Nieco droższa - powiedziała - lecz warto.

Zapłacił bez słowa skargi za maść, kolejny tuzin puszek z mieszanką dla dziecka i dwie paczki pieluch. Nie pozostało mu nic innego, jak wracać do domu Daltonów, ale nie był pewien, czy chce to zrobić. Nie był zbyt miły dla Angeli. Może jednak wybrała się na przejażdżkę, a wtedy będzie mógł wyciągnąć się na łożku i zdrzemnąć odrobinę, żeby zebrać siły na nocne karmienia. Albo poczytać książkę. Od dawna nie miał czasu na czytanie. Albo posiedzi i pomyśli, czemu szuka kontaktu z nieznanym tylko dlatego, że ten jest jego przyrodnim bratem. Coś mu mówiło, że choć dziecko przyspieszyło jego przyjazd do Nate'a, nie było jedynym powodem tej wyprawy. Wiedział, że ma w sobie głęboko ukryte pokłady nie ujawnionych uczuć, ale wydawało mu się, że wie, co to za uczucia. Teraz odkrywał, że może nie zna siebie tak dobrze, jak mu się zawsze zdawało. Nie była to miła świadomość.

Po drodze do domu wstąpił do biblioteki pożyczyć egzemplarz najnowszej powieści ulubionego pisarza. Emma siedziała przy biurku w czytelni i rozmawiała ze starszym mężczyzną. Kiedy wszedł, pomachała mu na powitanie. Rafe z pewnym trudem odnalazł dział literatury pięknej i zaczął przeglądać zbiory. Mimo że dokładnie wiedział, czego szuka, postanowił zmitrężyć trochę czasu. Gotów był zrobić wszystko, byle nie wrócić za wcześnie do domu i nie natknąć się na Angelę. Zwykle nie zachowywał się tak tchórzliwie, ale odkąd w jego życiu pojawiło się dziecko, robił różne dziwne rzeczy. Najwidoczniej malec miał na niego zły wpływ. W końcu wybrał trzy książki. Jeśli nie będzie wychylał z nich nosa,

mogą z Angelą po prostu się nie zauważać, co było chyba najlepszym wyjściem z sytuacji. Podeszedł do stolika bibliotekarki.

- O, ta jest dobra - powiedziała Emma, wskazując thriller na wierzchu stosiku.

- Mogę je wypożyczyć, mimo że nie mieszkam tu na stałe?

- Znasz bibliotekarkę. To wystarczająca rekomendacja. - Spojrzała na niego. - Czyżby nasze spokojne miasto cię nudziło?

- Jeszcze nie, choć życie ma tu zupełnie inne tempo.

- Wyobrażam sobie. Zawsze chciałam jechać do Miami.

- Dlaczego?

Roześmiała się.

- Ochota przychodzi mi zwykle gdzieś koło lutego lub marca, kiedy zima zaczyna się dłużyć.

- Nie tylko tobie, ale milionom innych ludzi.

- Wtedy pewnie są u was tłumy.

- Zawsze są tłumy. Z wielu powodów nie jest to przyjemne miasto, ale jeśli kiedykolwiek postanowisz się tam wybrać, daj mi znać. Postaram się, żebyś zobaczyła je od najlepszej strony.

- Byłoby cudownie.

Kiedy wyszedł na ulicę, był w dużo lepszym nastroju. Rozmowa z Emma wynagrodziła mu nieporozumienie z Angelą. Co dowodziło jedynie, że chyba naprawdę tracił rozum.

Późnym popołudniem z gór nadciągnęła jesienna burza. Kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, niebo zasnuty ciężkie szare chmury. Zerwał się porywisty wiatr i Angelą uznała, że czas wracać do domu, zwłaszcza że powinna sprawdzić sobie poziom cukru we krwi i wstrzyknąć odpowiednią dawkę insuliny. Niby mogła odłożyć to na później, ale postanowiła ściśle trzymać się wyznaczonych godzin. Nie miała zamiaru wpędzić się w kłopoty tylko dlatego, żeby trochę dłużej nie oglądać Rafe'a Ortiza.

W kuchni zastała Emmę szykującą kolację i nuącą coś pod nosem. Rafe'a z dzieckiem nie było nigdzie widać.

- Jak minął dzień? - spytała Emma.

- Wspaniale. Byłam na cudownej wycieczce w górach.

- Teraz jest tam pięknie.

- Jak myślisz, spadnie dziś śnieg?

- Dlaczego? Czy na to wygląda?

- Nadciągają ciemne chmury i temperatura opada.

- Kto wie. - Emma wydeła wargi. - Trochę za wcześnie, ale wszystko jest możliwe. Nie powinno jednak spaść go zbyt dużo.

- Muszę sprawdzić sobie cukier. O której kolacja?

- Wpół do siódmej. Czy to dla ciebie za późno?

- Nie, nie. Po prostu później zrobię sobie zastrzyk. Jak zejde» - pomogę ci w kolacji, dobrze?

- Pomoc jest zawsze mile widziana.

Na górze ucieszyła się, widząc, że drzwi do pokoju Rafe'a są zamknięte. Przynajmniej nie musi go oglądać. Przejazdka poprawiła jej nastrój, ale bała się, że zirytuje ją już sam jego widok. Zmierzyła sobie poziom cukru, okazał się wprost idealny. Była z siebie bardzo dumna, od dawna nie miała tak dobrych wyników. Odświeżyła się i zesła na dół.

W kuchni był teraz Gage. Angela poczuła, jak coś chwyta ją za gardło na widok tych dwojga. Stali złączeni ciasnym uściskiem, niepomni świata wokoło. Zawładnęły nią raptem zazdrość i tęsknota i wycofała się szybko do salonu, żeby im nie przeszkadzać. W salonie wyciągnięty na sofie spał Rafe, obok na podłodze leżała otwarta książka. Na jego piersiach, równie mocno jak on, spało dziecko, ochraniające dłonią ojca.

Angela powstrzymywała się, żeby nie zawyć. Uczucie tęsknoty było obezwładniające, chciała przed nim uciec, ale nie było ucieczki. Nikt nigdy nie będzie obejmował jej tak jak Gage Emmę i żaden

mężczyzna nie zaśnie na jej kanapie z dzieckiem w ramionach. Rodzinne szczęście nie było i nigdy nie stanie się jej udziałem. Myślała, że już się z tym pogodziła, tymczasem nauczyła się tylko skrywać ból. Pospiesznie, niemal na oślep, zaczęła wycofywać się z salonu, czując rozpaczliwą potrzebę ukrycia się i doprowadzenia do porządku, zanim ktoś ją zobaczy. W progu zderzyła się z twardą piersią Gage'a, który złapał ją i podtrzymał.

- Nic ci nie jest?- zapytał.

Zza jego pleców wyglądała Emma i choć nie mogła tego widzieć, przysięgłaby, że czuje na sobie wzrok Rafe'a. Wszyscy na nią patrzyli, a ona chciała zaszyć się w kącie i lizać rany, aż znów będzie mogła spojrzeć im w twarz.

- Nic, nic - odezwała się ochryple i rzuciła ku schodom.

Nikt za nią nie pobiegł. Nigdy jeszcze w swoim życiu nie czuła się tak samotnie.

- Angela? - Usłyszała delikatne pukanie i ściszony głos Emmy.

Wycierając czerwone od łez oczy, otworzyła drzwi.

- Nic mi nie jest, naprawdę. Wypuszczam z siebie tylko trochę pary.

Emma skinęła głową ze zrozumieniem i weszła do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Powiesz mi, co cię tak zdenerwowało?

- Nic szczególnego. Przeżywam teraz trudny okres. Muszę rozwiązać różne problemy w swoim życiu.

- Jakie problemy?

- Nie chce mi się o tym mówić, Emmo. To stare sprawy, A czasami dopadają mnie nagle i kłają. To wszystko.

Emma przyglądała się chwilę przyjaciółce swoimi zielonymi łagodnymi oczyma.

- Wiesz, że zawsze, kiedy chcesz, możesz ze mną pogadać.

Angela skinęła głową.

- Przepraszam, miałam ci pomóc w kolacji.

- Nie przejmuj się, zatrudniłam Gage'a. Uwielbia kroić warzywa. Mówi, że to mu pomaga rozładować frustrację.

- Może i ja powinnam coś pokroić - roześmiała się Angela.

- Może. To świetna terapia. - Emma dotknęła delikatnie ramienia przyjaciółki. - A może byś się tak do mnie przytuliła? To zwykle pomaga.

Chwila spędzona w ciepłych objęciach Emmy faktycznie pomogła. Od śmierci matki Angela rzadko była obejmowana. Chciała wtulić się w te ramiona i serdecznie wypłakać.

- Dobrze jest się trochę nad sobą poużalać. Bóg wie, ile razy to robiłam. - Emma zrobiła krok do tyłu i usiadła na łóżku. - Chodź tu - powiedziała, poklepując materac obok siebie. - Porozmawiamy sobie.

Angela usiadła, lecz nie miała ochoty mówić o sobie. Była sobą znudzona, zresztą rozmowa niczego by nie zmieniła.

- Czasami - ciągnęła Emma - dalej płaczę. Dlatego że nie mogę mieć dziecka.

Angela wciągnęła głęboko powietrze i kiwnęła głową.

- Doskonale rozumiem. Jak sobie z tym radzisz?

- Mówię sobie, że to nie byłoby dobre dla Gage'a.

Angela zdziwiona spojrzała na przyjaciółkę.

- Jak to? Czemu?

- Ponieważ stracił żonę i dzieci w zamachu bombowym. Twierdzi, że nie potrafiłby zasnąć, gdyby teraz miał dzieci.

- To straszne! - Angeli zrobiło się wstyd na myśl o jej problemach.

- Ostatnio wspominał parę razy o adopcji, ale nie jestem pewna, czy nie mówi tego ze względu na mnie. - Emma wzruszyła ramionami. - Wiem jedno: jestem wdzięczna Gage'owi i czuję, że



nie powinnam chcieć niczego więcej.

Angela pokiwała głową.

- Rozumiem. Ja też czasami za bardzo użalam się nad swoim losem, ostatnio wręcz utonęłam w nieszczęściu. Ale gdy pomyślę, ilu ludzi zapada na cukrzycę w dzieciństwie i nie dożywa mojego wieku albo staje się kalekami... Ja miałam prawdziwe szczęście. Powinnam o tym pamiętać.

- Łatwo powiedzieć, trudno zrobić. - Emma uśmiechnęła się smutno. - Poza tym nie tylko szczęściu zawdzięczasz to, że przeżyłaś te wszystkie lata. Zawsze umiałaś troszczyć się o siebie.

- Do niedawna. - Ostatnio Angela zaniedbała się tak bardzo, że ryzykowała wszystko, od utraty wzroku po amputację kończyn.

- Ale teraz to naprawisz, prawda?

- Taki jest mój zamiar. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie buntowałam się tak przeciw tej chorobie od czasu, gdy ją u mnie wykryto. Teraz raptem nie mogę ścierpieć obowiązku wykonywania tych wszystkich czynności. - Angela potrząsnęła głową. - Wiem, że jestem dziecinna.

- Wszyscy jesteście czasami dziećmi.

- Czuję się takim nieudacznikiem!

- Nie jesteś żadnym nieudacznikiem. Przeciwnie, odniosłaś wielki sukces.

- Tak, tak. - Angela pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Nie żartuję. To nie twoja wina, że jesteś cukrzykiem, ale twoją winą byłoby to, że o siebie nie dbasz. Przez wiele lat świetnie dawałaś sobie radę. Jak możesz mówić, że jesteś nieudacznikiem?

Po wyjściu Emmy Angela leżała na wznak na łóżku i patrzyła w sufit, próbując stłumić przygnębienie i rozpacz. Może powinna uznać za sukces fakt, że żyła tak długo, ciesząc się stosunkowo dobrym zdrowiem. A może powinna stale pamiętać, że ponieważ w każdej chwili może umrzeć, nie wolno jej dopuścić do siebie nikogo, kto

mógłby nazwać jej życie kompletnym fiaskiem. A takie teraz się jej zdawało.

## ROZDZIAŁ 4

Nie poszłabyś ze mną na obiad? - zwrócił się Rafe do Angeli.

Właśnie sprząтали w kuchni po śniadaniu. Gage i Emma wyszli już do pracy, a dziecko spało w foteliku na środku stołu. Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

- Ja, czemu?

Przestąpił z nogi na nogę i przyjrzał się jej badawczo. Najwidoczniej, pomyślała Angela, nie przywykł, żeby kobiety pytały go o pobudki, kiedy zapraszał je na obiad.

- Umówiłem się z szeryfem i jego żoną. Pomyślałem, że może chciałabyś się przyłączyć. Nudno tak siedzieć beczynn timer w domu.

Musi mieć jakiś ukryty motyw, pomyślała Angela. Ciekawe jaki. Może dowiedzieć się tego tylko w jeden sposób - przyjmując zaproszenie. Nie lubiła jednak, kiedy się nią manipulowało.

- Mogę popilnować ci dziecka - zaproponowała.

- Nie, nie. Bąbelka zabieram ze sobą.

- Och. - Dziwne. Obiad z szeryfem wyglądał na spotkanie w interesach. Z drugiej strony miała tam też być jego żona. Zaintrygowana wyjrzała przez okno. - Bo ja wiem - wybąkała w końcu, ulegając ciekawości. Nie była to najbardziej uprzejma forma przyjęcia zaproszenia, ale Rafe zdawał się na to nie zważać.

- Dzięki - powiedział.

- Nie ma za co.

Powrócili w milczeniu do zmywania naczyń.

Angela przyjęła rano zmniejszoną dawkę insuliny, co znaczyło, że powinna trochę pobiegać, zamiast siedzieć w domu i wyciągać z Rafe'a informacje. Nie liczyła zresztą, że jej coś powie. Wiedziała

już, że jest skryty.

Na dworze było przenikliwie zimno. Niebo zasnuły ołowiane chmury, z których co jakiś czas odrywały się pojedyncze płatki śniegu. Póki biegła, nie czuła zimna, a co ważniejsze, mogła zapomnieć o swoich zmartwieniach. Znikły zmy, które prześladowały ją w snach: twarze ludzi, których musiała ograbić z marzeń. Kusilo ją, by pobiec dalej niż zwykle, lecz choroba ograniczała ją niczym smycz, nie pozwalając zanadto się oddalać. Jeśli uda jej się na jakiś czas ustabilizować poziom cukru we krwi, będzie mogła wybierać dłuższe trasy.

Po powrocie do domu wzięła prysznic, przebrała się i przyrządziła sobie małą przekąskę. Kiedy jadła krakersy z plasterkami sera, usłyszała kroki Rafe'a na schodach. Parę chwil później zjawił się z dzieckiem w kuchni.

- Wiesz - zaczął - nie mam żadnych ciepłych rzeczy dla Babelka.

- To zrozumiałe, w Miami nie były wam potrzebne - uśmiechnęła się mimowolnie.

- No właśnie. - Ku jej zaskoczeniu odpowiedział uśmiechem. - Może wyruszylibyśmy wcześniej, żeby wstąpić najpierw do sklepu? Chciałbym kupić małemu jakąś kurtkę. Mnie też by się przydała.

- Dobrze, tylko dojem krakersy.

Zawahał się.

- Nie będzie to kolidowało z twoim grafikiem przyjmowania leków? Nie musisz wrócić do domu, żeby wziąć insulinę przed obiadem?

Jego troska wzruszała ją, ale i zawstydziała. Chciała powiedzieć mu, żeby pilnował swoich spraw, ale byłoby to bardzo niegrzeczne.

- Zabiorę ją ze sobą. Mogę sobie zrobić zastrzyk w toalecie.

- Rozumiem. Nie chciałbym wpędzić cię w jakieś kłopoty.

Stał jeszcze chwilę, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale najwyraźniej zrezygnował. Angela czuła niejasno, że znów zamknął

się w sobie.

- Możemy wyjechać za dziesięć minut?

- Dobrze. Zaraz będę gotowa.

Rafe wciąż nie odchodził. Postanowiła więc skorzystać z okazji i chwycić przysłowiowego byka za rogi.

- A swoją drogą, skąd raptem ten obiad? - spytała.

Wiedziała, że nie lubi pytań, nie spodziewała się więc odpowiedzi. Dziwiła się, czemu w ogóle spytała. Rafe znów ją zaskoczył.

- Nie mówiłem tego nikomu, ale szeryf jest moim przyrodnim bratem. Niedawno zobaczyliśmy się po raz pierwszy.

- Naprawdę? Niesamowite.

Uśmiechnął się do niej półgębkiem.

- I potwornie niezręczne.

- A więc moja obecność ma ci w tym pomóc?

Skinął głową. Angela spojrzała na krakersa w dłoni. Wzruszyło ją, że Rafe chce jej pomocy. I doceniała to, że ma odwagę się do tego przyznać.

- Chętnie ci pomogę, o ile tytko będę umiała - uśmiechnęła się, podnosząc na niego wzrok.

- Dzięki. A więc kończ jeść i zacznij pomagać.

Wycieczka do Freitag's Mercantile okazała się wspaniałą zabawą. Rafe szybko wybrał dla siebie kurtkę, zwracając uwagę tylko na to, czy pasuje, ale kiedy przyszło do wybierania czegoś dla syna, był dużo wybredniejszy. Przerzucili tony becików, kombinezonów, kurtek, maciupkich rękawiczek i czapek.

- Jeju, sam nie wiem - powiedział w końcu Rafe. - Chcę tylko, żeby mu było ciepło. Co jest najcieplejsze?

- Becik. Najlepiej magazynuje ciepło. - Angela zdjęta kilka becików z półki i położyła koło siebie.

- Łatwo będzie można go w to ubrać - zauważył Rafe, przyglądając się rozłożonym towarom.

- Ten ma kapturek. - Wskazała jasnoczerwony miękki becik naszytym na piersiach misiem.

- No to go weźmy. Weźmy dwa na wypadek, gdyby jeden zmoczył.

Angela włożyła czerwony i niebieski becik do wózka na zakupy.

- Coś jeszcze?

Rafe uznał, że to wszystko, lecz po drodze do kasy rzucił mu się w oczy prześliczny żółty pajacyk z takimi samymi bucikami. Włożył go do wózka i Angela czuła, jak mięknie jej serce. Rafe zapłacił w kasie i poszedł do męskiej toalety zmienić małemu pieluchę. Kiedy wyszedł. Bąbelek ubrany był w nowy becik i wydawał się szczęśliwy w ramionach ojca. Angelę aż skręcało, żeby ich uścisnąć.

Marge i Nate Tate'owie czekali już na nich w restauracji. Angela poznała Tate'ów podczas poprzedniego pobytu, spotkała się wówczas z nimi i Emmą na obiedzie. Teraz została przez nich serdecznie powitana. Nate przedstawił sobie Marge i Rafe'a, a oni wymienili uścisk dłoni. Rafe krzątał się chwilę, umocowując fotelik dziecka na krześle obok siebie, a kiedy wreszcie usiadł, zapadło niezręczne milczenie.

Uratowała ich Maude, podchodząc do stolika z kartą dań w ręce.

- Skończył się nam placek z jagodami - oświadczyła, patrząc wprost na Nate'a. - Zaraz przyniosę kawę. A może ktoś woli herbatę?

- Poproszę wodę - powiedziała Angela. - Z plasterkiem limonu, jeśli jest.

- Nie ma. Jest tylko cytryna.

- W takim razie z cytryną. Dziękuję.

Maude spojrzała na dziecko.

- Słodki brzdąc - rzuciła.

Nate i Rafe wymienili długie spojrzenia, a Marge obrzuciła obu zdumionym wzrokiem.

- Nate mówi, że pracujesz w Agencji do Walki z Narkotykami - przerwała znów ciszę.

Rafe skinął głową.

- Czy to nie interesujące, że obaj jesteście stróżami prawa, chociaż nie wychowywaliście się razem?

- To fascynujące - wtrąciła Angela, chcąc pomóc Marge w rozkręceniu rozmowy. - Nie wiedziałam, że istnieje gen policyjny.

Już myślała, że żart się jej nie udał, lecz po chwili wszyscy się roześmieli.

- Zawsze zaczynam czytać gazety od ostatniej strony - oświadczył Nate.

- Ja też - przyznał się Rafe.

Marge pokręciła głową.

- A ja myślałam, że jeden taki wystarczy. - Lepiej coś zamówmy. Inaczej Maude nie dam nam spokoju.

Angela otworzyła kartę i przejrzała ją, uświadamiając sobie szybko, że wszystkie dania są zabójcze dla linii. Już od samego czytania można było przytyć trzy kilo. Biorąc jednak pod uwagę, ile ostatnio straciła z powodu cukrzycy, może to i dobrze. Kiedy Maude wróciła, po kolei złożyli zamówienia. Zarówno Nate, jak i Rafe wzięli kanapki ze stekiem, a Marge i Angela roześmiały się, gdy okazało się, że obie zamawiają kanapkę z indykiem. Maude przyjęła zamówienia i wycofała się bez słowa.

- Nie wiem, co ją ugryzło? - dziwił się Nate. - Zwykle paple jak najęta.

Marge wzruszyła ramionami.

- Może nie chce z tobą flirtować w mojej obecności.

Nate roześmiał się.

- Faktycznie, zawsze próbuje wcisnąć mi kawałek placka. Może wie, że w twojej obecności to się jej nie uda.

- Nigdy nie odmówiłabym ci kawałka placka.

- Wiem o tym, kochanie, ale muszę zachować dla ciebie linię.

Angela patrzyła, jak twarz Marge łagodnieje, nie uszedł też jej uwagi sposób, w jaki małżonkowie spojrzeli na siebie. Musiała odwrócić wzrok, bo znów zebrało się jej na płacz. Poczowała na sobie wzrok Rafe'a. Ciekawe, czy też go wzruszyło widoczne uczucie łączące Tate'ów? Na dźwięk głosu Nate'a odwróciła się.

- Marva - zaczął i zwrócił się do Angeli z wyjaśnieniem: - Marva to nasza matka. Miała ze sobą poważne problemy. Nie rozumiem tylko jednego. Rafe, dlaczego nigdy nie dała mi znać o twoim istnieniu. Dlaczego nigdy się ze mną nie skontaktowała. Pisałem do niej, kiedy byłem w Azji, nie Wiała powodu myśleć, że chcę się jej wyrzec.

- Nie wiem - odparł Rafe. - Byłem zbyt mały, żeby zadawać takie pytania. Powiedziała mi tylko, że żyjesz i tu mieszkasz. Raz wspomniała, że jesteś policjantem.

- Dziwne. Skoro wiedziała, że pracuję w policji, musiała się o mnie dowiadywać. - Nate upił łyk kawy i odstawił kubek. Odchylił się lekko do tyłu i westchnął. - To było naprawdę świństwo nie powiedzieć mi, że mam brata. Zawsze chciałem go mieć.

- Ja też. - Rafe przechylił głowę. - A jednak to dziwne uczucie. Jak poskładać te wszystkie kawałki po tylu latach?

- Chyba stopniowo, po jednym.

- Powinniście obejrzeć wspólnie mecz, upić się, a potem wyjechać na weekend na ryby - poradziła im Marge.

Żarty i śmiech mają pokryć skrępowanie, pomyślała Angela. I nie była to jedynie typowa sztywność towarzysząca zwykle pierwszym kontaktom. Nie wyglądali na takich, co to nie potrafią

rozmawiać z nieznajomymi. Czyżby spowodowała to świadomość, że są braćmi?

- Nate - zaczęła Marge, przerywając ciszę, która znowu zaległa wokół stołu - wiele przeszedł w dzieciństwie. Ty pewnie też.

Rafe spojrział na nią.

- W jakim sensie?

- No cóż. Marva była... - Marge zawahała się.

- Dziwką i alkoholiczką - dokończył za nią Nate.

Angela odwróciła szybko głowę w stronę Rafe'a, lecz jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Dała mi nazwisko: Tate, ale założę się, że nie wiedziała na sto procent, kto jest moim ojcem - dodał Nate.

Angela wstrzymała oddech. Rafe kiwnął jedynie głową, jego twarz pozostała bez wyrazu.

- Nie chciałam tego powiedzieć, Nate - usprawiedliwiała się Marge.

- Dlaczego, skoro to prawda. Staram się jej zbytnio nie potępiać, bo zarabiała w ten sposób na życie, ale... gdyby tyle nie piła, pewnie dostałaby normalną pracę. Stara historia... Kobieta miała poważne problemy.

- Z pewnością. - Marge zerknęła na Rafe'a. - W każdym razie w młodości Nate strasznie rozrabiał. Wciąż wpadał w tarapaty. Pewnie wyrażał tak swój bunt. Ojciec nie pozwalał mi się z nim spotykać. - Roześmiała się. - Sami widzicie, jak go słuchałam. Ty pewnie też się buntowałeś, co? - zwróciła się do Rafe'a.

Przez chwilę Angela myślała, że Rafe nie odpowie na pytanie, lecz on pokręcił wolno głową.

- Nigdy się nie buntowałem. Nauczyłem się, że lepiej być taki, jakiego chcą mnie widzieć inni.

- I bardzo mądrze - skomentował to Nate. - Ja zawsze rozbijałem sobie głowę o ściany. Dalej to robię.



- Zwykle o ściany budynku władz hrabstwa - wtrąciła Marge.

- Co mogę poradzić na to, że brak im zdrowego rozsądku? - powiedział Nate i wszyscy się roześmieli.

Bąbelek, który do tej pory spokojnie łowił każde słowo, zaczął się nagle wiercić. Rafe wziął go na ręce i wyjął z torby butelkę z mlekiem. Angela przeprosiła całe towarzystwo i wyszła do toalety wstrzyknąć sobie insulinę. Marge poszła za nią.

- Powinni trochę pogadać w cztery oczy - powiedziała celem wyjaśnienia.

Angela skinęła głową i otworzyła kosmetyczkę. Wyciągnęła z niej podręczny przyrząd pomiaru stężenia glukozy. Używała go, gdy była poza domem, był tak mały, że mieścił się w dłoni. Marge wcale nie miała zamiaru wyjść i choć Angela wolałaby obyc się bez świadka, nie mogła już dłużej zwlekać.

- Ach - zdziwiła się Marge. - Jesteś cukrzykiem.

- Tak.

- Przepraszam, nie wiedziałam. Mam przyjaciółkę, która choruje na cukrzycę od piętnastego roku życia. Niezbyt to przyjemne, prawda?

- Szczerze mówiąc, okropne. - Ukłuła się w palec, wycisnęła trochę krwi na bibułkę i włożyła ją do przyrządu. - Dziewięćdziesiąt. Trochę za niskie. - Podczas porannego biegu musiała zmęczyć się bardziej, niż przypuszczała, a potem zjadła zbyt małą przekąskę.

- Powiem Maude, żeby podała nam szybko szklankę soku pomarańczowego.

- Dziękuję.

Posłała Marge ciepły uśmiech, a ona odwzajemniła się jej tym samym. Kiedy wyszła, Angela spokojnie zaczęła szykować sobie zastrzyk. Skoro miała zaraz napić się soku, mogła wziąć insulinę i poczekać na obiad. W kosmetyczce nosiła przypominający długopis wtryskiwacz z pojemniczkami. Dzięki temu, gdy była poza domem,

nie musiała się męczyć z buteleczkami i igłami. Przez chwilę obracała pojemniczek między palcami, żeby zmieszać i ogrzać jego zawartość, a następnie włożyła go we wtryskiwacz. Ściągnęła spodnie, potarła udo wacikiem nasączonym spirytusem i wstrzyknęła insulinę. Zapinała właśnie spodnie, kiedy Marge uchyliła drzwi i zawołała:

- Sok jest już na stole.
- Dziękuję, Marge. Zaraz przyjdę.

I tak cztery razy dziennie, pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Straszne. Po czym stłumiwszy westchnienie, spakowała kosmetyczkę i wyszła z toalety, żeby dołączyć do reszty towarzystwa.

Przy stoliku brakowało Rafe'a.

- Poszedł przewinąć dziecko - wyjaśniła Marge.
- Znowu?
- Maluchy zwykle to robią po przebudzeniu i po Jedzeniu.
- Pamiętasz, jak pływaliśmy w morzu pieluch? Jak długo to trwało, Marge? - spytał z uśmiechem Nate.

- Chyba dwanaście lat bez przerwy z przynajmniej jednym dzieckiem w pieluchach.

- Coś podobnego! - zdumiała się Angela.
- Czułam się taka wolna, kiedy nasza najmłodsza nauczyła się siadać na nocnik. Nagle odpadło codzienne pranie sterty „brudnych pieluch.

Rafe wrócił z dzieckiem na rękę i usiadł na swoim miejscu.

- Znacie jakiegoś dobrego lekarza? - spytał bez zbędnych wstępów.
- Kilku. A czemu pytasz? - Marge pochyliła się do przodu.
- Chyba mamy biegunkę.
- Zadzwoń do doktora Randalla - powiedziała Marge, podnosząc się z krzesła. - Może będzie mógł cię przyjąć zaraz po

obiedzie.

- Dzięki.

Angela wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni dziecka. Natychmiast mały Rafe zacisnął swą drobną piąstkę wokół jej wskazującego palca. Główka podskakiwała mu na wiotkiej szyi, gdy próbował ją podnieść i zająrzeć jej w twarz.

- Nie wygląda na cierpiącego.

- To prawda, ale ponieważ nie mam żadnego doświadczenia, wolę skontaktować się z lekarzem.

- Ja też bym tak zrobiła - pochwaliła go Angela.

- Jest jeszcze coś, o co chciałbym cię prosić. - Rafe zwrócił się do Nate'a.

- Mów śmiało.

- Krewni matki małego zaangażowani są w przemysł i handel narkotykami.

- Wspaniała rodzinka - pokręcił głową Nate.

- Rocky, to znaczy Rachel, prosiła mnie, żebym zabrał od nich dziecko. Niestety, jej rodzina nie zamierza tak łatwo zrezygnować. Wczoraj dzwoniła do mnie szefowa, mówiła, żebym uważał. Jeden z członków rodziny wynajął prawnika i mnie szuka.

- Niedobrze - zmarszczył brwi Nate.

- Wiem. - Rafe klepał delikatnie po plecach usypiającego synka. - W każdym razie, gdyby udało mu się wpaść na mój trop, to czy... można by nie mówić każdemu, kto o mnie spyta, gdzie się zatrzymałem?

- Jeśli o mnie chodzi, kiedy ktoś o ciebie zapyta, powiem, że w ogóle o tobie nie słyszałem. Nie martw się, synu. Moi ludzie będą mieli oczy szeroko otwarte.

- Dzięki. Facet nazywa się Manuel Molina. Manny Molina. Z tego, co udało nam się ustalić, jest czysty, ale... - Rafe pokręcił głową. - Tylu z klanu zamieszanych jest w narkotyki, że po prostu

mu nie ufam. Zeszłej wiosny aresztowałem jego brata za przemyt i handel.

- A więc ma z tobą na pieńku. - Nate odchylił się na krześle, robiąc miejsce Maude, która przyniosła właśnie zamówione dania. Postawiła przed nimi talerze i wróciła do kuchni.

- Maude zdecydowanie nie jest dziś w humorze - zauważył Nate.  
- Zwykle wali talerzami w stół.

- Może nie chce obudzić dziecka - zasugerowała Angela.

- Możliwe. - Ponownie zwrócił się do Rafe'a. - Wiem, że nie mam prawa tego mówić, ale skoro tacy ludzie cię szukają, może powinieneś pomyśleć o zmianie pracy. Zwłaszcza że musisz opiekować się dzieckiem.

Rafe odwrócił głowę i spojrzał na śpiącego syna.

- Przeszło mi to przez myśl - powiedział cicho.

- Naprawdę szuka cię szajka handlarzy narkotyków? - spytała Angela Rafe'a w drodze powrotnej do domu.

- Chyba tego tak nie ująłem. Nikt nie był w stanie udowodnić Manny'emu, że prowadzi nielegalny interes, choć jestem pewien, że pieniądze na założenie firmy dostał od brata.

- Ale ma innych krewniaków, którzy już nie są tacy praworzadni?

- Och, całą zgrają. Cała rodzina zamieszana jest w narkotyki, poza Mannym. I Rocky.

- Rocky była... twoją dziewczyną?

Zawahał się.

- Jest matką mojego dziecka.

Dziwna odpowiedź, pomyślała Angela. Czy chciał przez to powiedzieć, że nie byli z sobą emocjonalnie związani? Że tylko raz się z nią przespał? Że wykorzystał ją, żeby dotrzeć do jej brata? Jakież to niesmaczne. Takie rzeczy zdarzają się w filmach, być może

również w prawdziwym życiu, ale nie była pewna, czy chciałaby znać kogoś, kto tak postępował. Z drugiej strony... Przypomniała sobie, z jaką czułością Rafe trzyma na rękach syna, jak cały czas się nim zajmuje, i doszła do wniosku, że nie może być taki zły. Może to, co zaszło między nim a matką chłopca, było po prostu pomyłką. Słyszała, że mężczyźni popełniają czasem takie błędy. Może dlatego Rafe tak niechętnie o tym wspominał. Może nie był dumny z tego, co się stało. Jakkolwiek było, obiecała sobie jedno: pogrzebie głęboko wszelki pociąg seksualny, jaki do niego poczuła. Nie chce stać się kolejną pomyłką.

Rafe odwiózł ją do domu, a następnie pojechał z dzieckiem do lekarza. Angela stała na zimnym wietrze i patrzyła za nimi, zastanawiając się, skąd powstał u niej pomysł, że pobyt u Emmy będzie wspaniałym wypoczynkiem. Była tu równie podenerwowana i zestresowana co w domu. Z winy Rafe'a Ortiza.

Rafe nigdy by nie przypuszczał, że będzie siedział w gabinecie lekarza i omawiał z nim częstotliwość, wygląd i zapach dziecięcych kupek, jak to właśnie czynił. Kiedy wyszedł na dwór po skończonej wizycie, stwierdził, że zrobiło się jeszcze chłodniej. Bąbelek wstrzymał oddech i gwałtownie zamrugał oczami, uderzony podmuchem zimnego powietrza.

- Tak, tak, to szok również dla mojego organizmu - uspokajał go Rafe, kierując się w stronę samochodu. - Nie rozumiem, dlaczego ktoś chce mieszkać w takim klimacie.

Zaczynał już tęsknić za upałem i duchotą Miami. Nigdy wcześniej nie przyszłoby mu to do głowy. Zatrzymał się przed apteką, żeby zrealizować receptę. Po powrocie do domu odetchnął z ulgą, nie widząc nigdzie Angeli. W jej obecności był spięty, nie potrafił zachowywać się swobodnie. Mały chciał się bawić. Rafe rozłożył więc koc na podłodze i wyciągnął się obok dziecka.

Zastanawiał się, o czym myśli Bąbelek, gdy tak patrzy przed siebie, popiskując cicho i machając rękami i nogami. Chłopczyk wydawał się niezwykle przejęty tym, co robi. Kiedy tak leżał ze swoim synem, powrócił mimowolnie myślami do obiadu. Nate wydawał się porządnym człowiekiem, podobnie jak jego żona. Rafe czuł, że Bąbelek będzie u nich bezpieczny. A jednak coś nie pozwalało mu go zostawić. Pomysł, który wydawał się świetny w Miami, teraz nie był już taki dobry, choć nie potrafił powiedzieć dlaczego. Jedyne, co wiedział, to że myśl o oddaniu dziecka sprawiała, iż czuł się nieswojo. Dlatego też przeniósł swoje myśli z brata na Angelę.

Uświadomił sobie, że nie wie, jak się z nią obchodzić. Nie była ani koleżanką z pracy, ani podejrzaną. Nie potrafił zdobywać przyjaciół. Nigdy nie miał żadnego, zawsze tłumaczył to tym, że jest zbyt zajęty. Teraz miał czas i okazję, żeby się zaprzyjaźnić, ale zupełnie nie wiedział, jak się do tego zabrać. Nie był zresztą wcale pewien, czy chce przyjaźni z Angelą, Budziła w nim niepokój. Nie mógł patrzeć na nią, nie zauważając przy tym, jak jest delikatna, jaką ma gładką skórę i jak bardzo wydaje się zmęczona. Odnosił wrażenie, że od pewnego czasu nie czuje się dobrze.

Ku swemu niezadowoleniu odkrył, że pragnie się do niej zbliżyć. Coś nakazywało mu ją objąć i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku. To zdumiewające. Nigdy nie czuł seksualnego pociągu do tego typu kobiet. Aż do dziś. Zastanawiał się, jak smakowałaby jej skóra, jaka byłaby w dotyku. Nie, to doprawdy niepokojące. W jego życiu nie było czasu ani miejsca na kobietę. Wszystkie minione związki były tak niezobowiązujące, jak tylko to było możliwe. Nikomu, nawet Rocky, której udało się zwieść jego czujność i zaciągnąć do łóżka ten jeden jedyny raz, nie pozwolił zbliżyć się do siebie. Choć teraz, z jakiegoś powodu, miał sobie to za złe. Kiedy tak leżał na kocu i patrzył na dziecko, które poczęli w tej jednej oślepiającej chwili namiętności, czuł się okropnie, wiedząc, że nie

było między nimi nic więcej. Rocky była dla niego obiektem, podejrzaną, środkiem, dzięki któremu mógł złapać jej brata. Flirtował z nią, żeby podtrzymać jej zainteresowanie, ale nigdy nie miał zamiaru posunąć się tak daleko, z pewnością zaś nie myślał o początku nowego życia. Czuł się podle. Nie miał pojęcia, jak wytłumaczy to wszystko Bąbelkowi, kiedy ten będzie na tyle duży, by zacząć zadawać pytania. „Widzisz, synku...” - wyobrażał sobie, jak mówi. „Twoja mamusia zamieszana była w handel narkotykami, więc ją poderwałem...” Niezły materiał na tani melodramat.

Westchnął i przewrócił się na plecy, przez chwilę wsłuchiwał się w cichy, radosny szczebiot syna i zastanawiał się, dlaczego cały świat wali mu się na głowę. Nie miał zamiaru przespać się z Rocky, a zrobił to. Nigdy nie chciał być ojcem, ale nim został. Nie chciał zbliżyć się do Angeli, a tymczasem... A niech to, pomyślał, zamykając oczy. Nie może cofnąć przeszłości, lecz z pewnością może powstrzymać się przed popełnieniem kolejnego błędu. Cokolwiek czuł do Angeli, postanowił zatrzymać dla siebie. Raz już narozrabiał. Powinno mu wystarczyć.

Daltonowie, Angela i Rafe usiedli tego wieczoru po kolacji wokół stołu w jadalni i grali w remibrydża. Bąbelek, który po podaniu lekarstwa czuł się dużo lepiej, zmęczony popołudniową zabawą, spał smacznie w swoim foteliku. Angela z trudnością koncentrowała się na grze, ilekroć bowiem podnosiła oczy, natykała wzrok Rafe'a. Za każdym razem, gdy krzyżowały się ich spojrzenia, czuła dziwne drżenie serca.

- Wiecie co - odezwała się Emma po jednym z zabawniejszych rozdań, które dało im okazję do śmiechu - tak pewnie musiało być przed wynalezieniem telewizji.

- Co masz na myśli? - spytała Angela.

- Zastanówcie się, co ludzie robili wieczorami? Rozmawiali z

sąsiadami, czytali, grali w karty. W książkach można przeczytać o tym, jak po kolacji wszyscy udają się do salonu, gdzie grają w karty albo słuchają czyjejs gry na instrumencie.

- Wolałbym nie uczestniczyć w tym ostatnim - zauważył Gage, tasując karty. Wszyscy się roześmiali. - Serio. Wyobrażacie sobie, jakie czasami to musiało być okropne?

- Wyobraźcie sobie coś jeszcze gorszego. Ze musicie słuchać śpiewu kogoś, kto nie ma za grosz słuchu, jak na przykład ja - wtrąciła Angela.

- Nie o to chodzi - broniła się Emma. - Pomyślcie tylko, co straciliśmy przez telewizję. Ludzie nie obcują z sobą tak jak dawniej.

- To prawda - zgodził się Gage. - Jak we wszystkim, są złe i dobre strony postępu.

- Mieszkam w tym domu całe swoje życie - ciągnęła Emma - znam wszystkich sąsiadów. Ale co robią ludzie, którzy przenoszą się w nowe miejsce i nikogo nie znają? Jak mogą się poznać, skoro wszyscy siedzą w domach i oglądają telewizję?

- Pewnie spotykają się, kiedy ścinają trawnik przed domem. Albo kupują prochy od ulicznego handlarza - włączył się Rafe, wywołując kolejną salwę śmiechu.

- Dobrze. Poddaję się - oświadczyła ze śmiechem Emma.

- Wszystko ma swoje złe strony - powiedziała Angela. - Każde osiągnięcie trzeba czymś opłacić.

- To prawda - zgodziła się Emma. - Nie chciałam narzekać na postęp, po prostu uznałam, że miło jest tak sobie siedzieć, rozmawiać i grać w karty.

- Obawiam się - wtrącił Rafe - że w przeszłości większość ludzi nie miała czasu rozmyślać o tym, jak spędzić wieczór.

- Na pewno - zawtórowała mu Angela. - Życie z dnia na dzień w kieracie sześćdziesięciogodzinnego tygodnia pracy musiało być męczące.



- Och, dajcie spokój - roześmiała się Emma. - Przyznaję, tęskniłam za czymś, czego prawdopodobnie nigdy nie było.

- Było, ale tylko dla garstki uprzywilejowanych - poprawił ją Rafe.

- Co znaczy, że mamy teraz dużo szczęścia - zauważyła Angela.

Złowiła na sobie spojrzenie Rafe'a i to swej radości dostrzegła w jego oczach iskierki uśmiechu.

- Wracajmy do pracy. Emma bije nas wszystkich na głowę. - Gage zaczął rozdawać karty.

Emma i Gage wycofali się do siebie koło dziesiątej, pozostawiając w salonie Angelę i Rafe'a. Kiedy po chwili dziecko zaczęło marudzić. Rafe przeprosił Angelę i poszedł z małym na górę. Angela odczuta niezrozumiałą ulgę. Weszła do kuchni, żeby jak co wieczór przygotować sobie drobną przekąskę. Została jej jeszcze godzina do zastrzyku insuliny i czas zaczął się nagle dłużyć. Nigdy podczas poprzednich pobytów u Emmy to się nie zdarzało. Zawsze siedziały do późnej nocy, chichocząc i trajkocząc jak za dobrych studenckich lat. Zmieniła to obecność Gage'a. To idiotyczne, pomyślała Angela. Nie może być zazdrosna o to, że Emma wyszła za męża. A jednak była. W głębi duszy wiedziała, że jest zazdrosna. Nawet nie o to, że Gage odebrał jej przyjaciółkę, ale o szczęście Emmy. To podłe. Emma zasługiwała na każdą drobinę szczęścia i Angela życzyła jej go z całego serca. Nie potrafiła jednak uciszyć zielonookiego potworka, który domagał się tego samego dla niej. Ten zielonooki potwór szeptał jej: Skoro ona może to mieć, ty też powinnaś.

Jak większość kobiet, Angela wychowała się na marzeniach o romansie, małżeństwie i rodzinie. Choć choroba zniweczyła jej nadzieje na rodzinne szczęście, nie pomniejszyła tęsknoty za nim. Wiedziała, że są kobiety chore na cukrzycę, które mogą mieć dzieci; jej lekarz stwierdził jednak, że ona nie może. Kiedy zaszła w ciążę, robiła wszystko, by utrzymać w ryzach swą chorobę, a mimo to

straciła dziecko. Ryzyko związane z ciążą było duże. Gwałtowne skoki stężenia cukru mogły doprowadzić do poważnej deformacji płodu, nie wspominając już o zagrożeniach dla niej samej. Lance, jej ówczesny narzeczony, postawił sprawę jasno: nie chce za żonę kobiety, która nie może mieć dzieci.

Oczywiście wiedziała, że nie wszyscy mężczyźni tak uważają, ale było coś jeszcze, co ją powstrzymywało, a mianowicie świadomość własnej śmiertelności; świadomość tego, że w każdej chwili może umrzeć. Wystarczy, że opuści jeden posiłek, jedno wstrzyknięcie insuliny, i nie żyje. To, że do tej pory tak się nie stało, nie znaczy, że kiedyś nie nastąpi. Nieraz już lądowała w szpitalu z powodu stresu lub zaniedbania. Poza tym istniały inne zagrożenia. Niemożność utrzymania niskiego stężenia cukru prowadziła w końcu do uszkodzenia systemu nerwowego, ślepoty, choroby serca, konieczności amputacji kończyn. Jak mogłaby oczekiwać od kogoś, by razem z nią stawiał temu czoło? Wydawało się to wręcz nieprzyzwoite, przyzwoitość zaś była tym, co ceniła najbardziej. Nie znaczy to wcale, że porzuciła marzenia, przeciwnie, a odkąd spotkała Rafe'a, marzenia wróciły ze zdwojoną mocą. Nie miała pojęcia dlaczego. Wcale nie była pewna, czy go lubi, a i on nie zawsze był dla niej miły. Jednakże z chwilą, gdy zobaczyła, z jakim oddaniem troszczy się o synka, odkryła jego nowe oblicze. I to nowe oblicze przesłoniło jej wszystkie inne.

Ułożyła na talerzu kawałki sera i krakersy, nie za wiele, ponieważ brała na noc insulinę o zwolnionym działaniu. Może przejrzy bibliotekę Emmy i weźmie coś do czytania. Niespodziewanie w progu stanął Rafe.

- Mały znów zasnął - oznajmił. - Przynajmniej na parę godzin.

- Wciąż budzi się w nocy?

- Okresy snu trochę się wydłużają, ale nadal budzi się koło północy, a potem znowu o trzeciej nad ranem. Ostatniej nocy spał

jednak bez przerwy od trzeciej do siódmej rano.

- Zatem jest jakaś nadzieja - spróbowała się uśmiechnąć,

- Chyba tak.

- Chcesz trochę sera i krakersów?

- Nie, dzięki. Należę sobie szklankę mleka. Nalać tobie?

- Poproszę.

Dosiadł się do niej i podał jej dużą szklankę mleka.

- Jak się mały czuje? - spytała.

- Dobrze. Lekarz mówił, że biegunka mogła być reakcją na trudy podróży.

- Z pewnością, takie niemowlę to bardzo krucha istotka.

- Czasami aż strach jak bardzo. - Uśmiechnął się lekko. - Na początku niemal bałem się wziąć go na ręce.

- Dzieci są jednak silniejsze, niż nam się zdaje.

- Chyba tak, choć wolałbym tego nie sprawdzać.

- Ja też. - Roześmiała się. Ku swemu zdziwieniu nie czuła już zmęczenia, przeciwnie, była ożywiona i pełna energii. - Ciężko być samotnym rodzicem.

- Bo ja wiem. Nie mogę porównać.

Nie była pewna, jak przyjąć tę odpowiedź. Jego twarz tak niewiele zdradzała... Patrząc na Rafe'a, miała wrażenie, że przywdział twardy pancerz, poprzez który nic nie zdoła się przebić.

- Ani tym bardziej ja - rzuciła, próbując zatuszować nagłe skrępowanie.

- Nie planowałem samotnego wychowywania dziecka.

Przynajmniej tyle z siebie wydusił, pewnie źle odczytała wyraz jego twarzy. Widocznie zawsze ma takie kamienne oblicze, a zresztą co mnie to obchodzi i czemu w ogóle z nim rozmawiam, pomyślała. Powinna raczej zastanowić się nad tym, co będzie robić po odejściu z banku. Czuła jednak niewytłumaczalną niechęć do poświęcenia czasu tej sprawie. Dziwne, w innych okolicznościach zamartwiałaby

się na śmierć. Teraz, po raz pierwszy w życiu, pozwałała się nieść wydarzeniom, unikała myśli o jutrze i nie zastanawiała się nad tym, z czego będzie żyć po powrocie do domu. To dlatego, że jestem wypalona, uznała. Wypocznę tu trochę i z nową energią wezmę się za rozwiązywanie swoich problemów.

- Czy miałeś kiedyś poczucie, że jesteś wypalony? - zapytała nagle Rafe'a.

Siedział na krześle z nogami skrzyżowanymi w kostkach i wodził palcem po ścianie szklanki. Na dźwięk jej głosu podniósł wzrok, spostrzegła, że z jego oczu zniknął goszczący tam zwykle chłód. Ciekawe, o czym rozmyślał, zainteresowała się.

- Wypalony? Nie - odparł. - Tak jak wszyscy bywam niekiedy zmęczony życiem, ale nie mogę powiedzieć, że bym był wypalony.

- A ja tak. Jestem tak wypalona, że nie mogę się zmusić do myślenia o tym, co będę robić po powrocie do domu.

- Może to i lepiej. Nie odpoczęłabyś, gdybyś się zamartwiała.

- Fakt. - Westchnęła i wmusiła w siebie kolejny kawałek sera.

- Co cię tak męczy? Praca? Choroba?

- Jedno i drugie.

- Poważna sprawa. To niemal połowa twojego życia - uśmiechnął się.

- Nie połowa, a całe. Ależ ze mnie płaksa. Narzekam i narzekam.

- Roześmiała się, by pokryć zażenowanie.

- Nie szkodzi. Mnie też się to zdarza.

- Tobie? Kiedy?

- W pracy, kiedy nie podoba mi się jakieś zadanie albo plan operacji.

- To nie to samo. Mnie nie podoba się moje życie.

Milczał przez chwilę ze wzrokiem wbitym w szklankę mleka.

- Ja też nie za bardzo lubię swoje, Angelo - powiedział, nie podnosząc oczu.

Odniosła wrażenie, że właśnie teraz doszedł do tego wniosku, i wzruszyło ją, że się z nią tym podzielił. Nie wyglądał na człowieka, który się łatwo zwierza.

- Czego w nim nie lubisz?

- Nocnych karmień - zażartował. - Nie, nie o to chodzi. Od narodzin małego nie wykonuję żadnego zadania. Za dużo mam czasu na myślenie.

- To źle?

- Praca pozwala unikać myślenia.

- I ty go unikałeś?

- Widocznie. - Nie powiedział już nic więcej, a ona nie chciała go naciskać. - A może - odezwał się po dłuższej przerwie - dopiero dojrzewam. Słyszałem, że niektórym się to zdarza, gdy rodzi się im dziecko.

- Możliwe. Nigdy nie miałam kogoś, o kogo musiałabym się troszczyć. - Poza krótkim okresem narzeczeństwa, kiedy była w ciąży i popełniła błąd, czyniąc kogoś innego ośrodkiem swojego życia.

- Łapię się na tym - uśmiechnął się nieoczekiwanie Rafe - że zaczynam zastanawiać się nad swoimi rodzicielskimi obowiązkami. Nie powinienem się do tego przyznawać, ale nigdy przedtem nie zdarzało mi się myśleć w takich kategoriach. Obowiązek to było coś, co po prostu wykonywałem. Ani się obejrzę, jak będę się martwił o emeryturę.

- Wzrastanie dziecka z pewnością cię do tego skłoni - uśmiechnęła się Angela.

- Zaczynam czuć się staro.

- Żartujesz.

- Poważnie. Kiedy ma się pod opieką dziecko, trudno udawać młokosa.

- Uważasz, że trzeba nim być, żeby pracować w roli tajnego

agenta? - spytała Angela po chwili wahania.

Rozważał to przez moment.

- Może nie wszyscy tak czują, ale ja zawsze miałem wrażenie, że uczestniczę w czymś w rodzaju gry.

Zaintrygowało ją, że użył czasu przeszłego.

- Niebezpiecznej gry - dodała.

- O tak, bardzo. Wcześniej się tym nie przejmowałem.

- A teraz?

- Teraz o tym myślę.

- Może nie powinieneś wracać do tej pracy - powiedziała niepewnie. - Możesz mieć jakieś wahania...

- Też wziąłem to pod uwagę.

Dziwiło ją, jak może tak łatwo przejść nad tym do porządku. Skoro ona widziała zagrożenia, z pewnością sam też je dostrzegał.

- A co z tyto facetem, który, szuka ciebie i dziecka? Nie martwi cię?

- Martwi.

- Na pewno nie przyjdzie mu do głowy szukać cię tutaj.

- I ja tak myślę.

- Niezły pasztet.

- Możliwe. - Podrapał się po brodzie. - Tak czy siak, nie oddam im Bąbelka. Mogą uważać, że mają do niego prawo, bo są jego krewnymi, ale ja nie pozwolę, żeby moje dziecko miało styczność z bandą przestępców.

- Mówiłeś, że nie wiesz, czy Manny łamie prawo.

- On może nie, ale reszta rodziny z pewnością uprawia działalność przestępczą. Nawet babka dzieciaka, choć według słów Manny'ego ta kobieta to święta.

- Babka? - Zdumiała się Angela. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że czyjaś babka może być przestępczynią.

- O tak. Wiadomo nam, że to ona planuje przerwuty i utrzymuje

kontakty w Ameryce Południowej. To jej krewni w Kolumbii są po drugiej stronie łańcucha narkotykowego. Któregoś dnia przyłapiemy ją, tak jak przyłapaliśmy jej syna, I mój dzieciak nie będzie w to zamieszany.

- Rozumiem.

- Chyba będę musiał przenieść się w inne miejsce.

- Będziesz tęsknił za Miami?

- Czemu? To takie samo miejsce jak każde inne. Niespecjalnie je lubię.

- Pewnie nieczęsto widzisz je od dobrej strony.

- To prawda.

- Szkoda.

- Szkoda? - Obrzucił ją zimnym spojrzeniem. - A co za różnica?

Moja praca zohydzi każde miejsce.

- To smutne.

- Możliwe, lecz ktoś musi to robić.

Skinęła głową, choć zdumiały ją gorycz i cynizm tego stwierdzenia. Jak również ukryty idealizm. Ten mężczyzna coraz bardziej ją fascynował. Był zlepkim tak różnych cech charakteru. Nigdy nie spotkała nikogo takiego ja on.

- Ale dość o mnie - powiedział. - Lepiej powiedz co z tobą.

- Ze mną?

- Mówiłaś, że czujesz się wypalona. Skoro nie możesz pozbyć się cukrzycy, co zamierzasz zmienić w swoim życiu?

- Nie wiem. To żalosne, ale jedyne, na czym się znam, to bankowość. Nie mam pojęcia, co poza tym mogłabym robić.

- Możesz pracować w banku gdzieś poza działem pożyczek?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Doszłam do najwyższego stanowiska. Awans wyżej oznaczałby wejście do ścisłego kierownictwa. Prawdę powiedziawszy, nade mną rozpościera się szklany sufit bez żadnego okienka.

- Spróbuj w innym banku. Chyba że masz w ogóle dość bankowości.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - W zamyśleniu rozkruszyła krakersa. - Wszystko wydaje mi się bez sensu.

- Bez sensu? Co jest bez sensu?

- Wszystko. - Machnęła lekceważąco ręką i zaraz się zawstydziła. Co innego było tak myśleć, a co innego powiedzieć to na głos.

- Chodzi ci o życie?

Skinęła głową i spuściła oczy, przygryzając dolną wargę. Nie powinna była mówić, jak beznadziejnie się czuje, szczególnie temu mężczyźnie o twardym spojrzeniu.

- Czemu tak uważasz? Wszyscy miewają złe okresy.

- Mój zły okres trwa nieprzerwanie od dwudziestu siedmiu lat. - Słowa wyrwały się jej nieproszone i nie dało się ich cofnąć. - Cierpię na chroniczną, nieuleczalną chorobę, która w każdej chwili może mnie zabić. Jeśli od razu mnie nie wykończy, pewnie zabije mnie po kawałku.

- Czy to poczucie beznadziejności gnębi de cały czas?

- Nie... Ja...

Nie mogła dłużej tego znieść. Obnażyła przed nim duszę, a on częstuje ją zimną logiką? Zerwała się i wypadła z salonu. Dziwiła się, co jej strzeliło do głowy, żeby wyjawić mu swoje odczucia. Nienawidziła się za tę chwilę słabości. A przede wszystkim wstydziła się choroby i rozpaczy. Wszystko było z nią nie tak jak trzeba. Po prostu wszystko.

Słyszała, że Rafe za nią wyszedł, lecz nie śmiała biec po schodach w obawie, że zbudzi Emmę i Gage'a. Pokonywała stopnie najszybciej, jak mogła, ale wiedziała, że Rafe jest zaledwie parę kroków za nią. Czemu za nią idzie? Czemu nie zostawi jej w spokoju? Otworzyła drzwi do pokoju i weszła do środka, próbując



zamknąć drzwi za sobą, ale Rafe wepchnął się za nią bez słowa. Wzięła głęboki oddech, tłumiąc napływające do oczu łzy.

- Czego chcesz?

- Przepraszam.

- W porządku. Przeprosiłeś. A teraz chcę być sama! - Lecz on ani drgnął, stał i patrzył na nią, aż nabrała ochoty, by go uderzyć.

- Posłuchaj, nigdy nie byłem chronicznie chory i nie umiem sobie wyobrazić, jak to jest. Ale wiem jedno: nie chciałem cię urazić. Pewnie mogłem lepiej sformułować pytanie.

Nie odpowiedziała, skrzyżowała jedynie ramiona i patrzyła na niego płonącymi oczami. W piersiach ścisnęła ją tak, że z trudem łapała oddech.

- Wiem - ciągnął dalej - jak to jest, kiedy śmierć zagląda ci przez ramię. Sam tego doświadczyłem. Ale szczęśliwie nie muszę żyć z tym na co dzień.

Udało się jej wciągnąć haust powietrza i ucisk w piersiach nieco zelżał.

- I?

- Przepraszam, jeśli myślałaś, że traktuję cię lekceważąco. Po prostu zastanawiałem się, czy cały czas tak się czujesz. Nie umiem sobie wyobrazić, jakie to może być piekło.

Współczucie okazało się jeszcze gorsze niż to, co wzięła za przejaw zimnej logiki. Tak jak poprzednio była zła, tak teraz była bliska płaczu.

- Nie myślę o tym cały czas - powiedziała w końcu zduszonym głosem.

- I słusznie. Mogłabyś zwariować.

Raz jeszcze zaczerpnęła powietrza, próbując pozbyć się bolesnego skurczu w gardle.

- Nic mi nie będzie. Ostatnio jestem trochę... przygnębiona.

Chciała, by sobie poszedł, żeby mogła spokojnie się wypłakać.

- Tak bardzo ci dopiekło?

Zdziwiło ją jego nieustające współczucie.

- Każdemu czasem doskwiera. Nic mi nie będzie - powtórzyła.

- Wiem. - Jednak wcale nie zabierał się do wyjścia.

- Słuchaj - powiedziała wreszcie Angela. - Mam depresję, ale to jeszcze nie znaczy, że gnębią mnie myśli samobójcze. Nie musisz się martwić, że zrobię coś głupiego. Oto, co zamierzam teraz zrobić: odczekam jeszcze dwadzieścia minut, wstrzyknę sobie insulinę i położę się spać.

- Dobry plan - powiedział, lecz wciąż się nie ruszał. Przyglądał się uważnie jej twarzy, jakby czegoś w niej szukał.

- Nic mi nie jest, Rafe - powtórzyła stanowczo wbrew temu, co naprawdę czuła. - Dzięki za troskę.

Skinął powoli głową.

- Właśnie ta troska mnie tu trzyma.

- Nie rozumiem.

Uśmiech wykrzywił mu usta, ale nie dotarł do oczu. Angela uświadomiła sobie, że jego oczy niemal nigdy się nie śmiały. Nie miała pojęcia, dlaczego ją to zasmuciło.

- Nieważne - powiedział. - Nie wiem, czy potrafię wyjaśnić to sobie, a co dopiero komuś innemu. - Już miał wychodzić, gdy nagle wyrwało mu się westchnienie: - O Boże!

- Coś cię gnębi?

Odwrócił się ku niej.

- Ja. Ty. Sam nie wiem.

Mówiąc to, wziął ją w ramiona i przytulił do piersi. Była zdziwiona, jak twarde, a jednocześnie zapraszające było jego ciało i jaką niebywałą przyjemność sprawiło jej oparcie policzka na męskim ramieniu i ukrycie się w silnych objęciach. Zdziwiło ją też, jak wspaniale pachniał tą uderzającą do głowy mieszanką mydła i woni mężczyzny, którą niemal zapomniała. Do tego jeszcze nikły zapach

niemowlęcia...

- Gdybyś chciała porozmawiać, po prostu mnie obudź - powiedział. - Wiem, jak to jest. Sam często nie miałem się przed kim wygadać.

Uniosła głowę, próbując odczytać wyraz jego twarzy, ale udało się jej tylko zbliżyć usta do jego warg. Uznał to za zaproszenie i ku swemu zdumieniu uświadomiła sobie, że tego właśnie chciała. Dotyk jego ust zaskoczył ją. Po takim twardzielu można było spodziewać się brutalności. Tymczasem otrzymała leciutkie muśnięcie warg, ciepłą pieśczołę, po której nogi zrobiły się jej jak z waty. Kiedy oderwał od niej usta, myślała, że umrze pozbawiona cielesnego z nim kontaktu. Mój Boże, nawet nie uświadamiała sobie, jak bardzo brakowało jej ludzkiego ciepła.

- Nie jestestw tym dobry - wyszeptał niepewnym głosem.

- W czym? - zapytała również szeptem,, bojąc się zepsuć nastrój chwili.

- W pocieszaniu. Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Była to najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała. Zapomniawszy o własnych problemach, wyciągnęła rękę i pogładziła go delikatnie po policzku.

- Całkiem ci dobrze idzie.

Zacisnął mocno powieki, jakby jej dotyk obudził w nim gwałtowną burzę uczuć.

- Naprawdę? - zapytał.

Objął ją ciałniej i odnalazłszy wargami jej usta, napał na nie tym razem mocniej, choć wciąż delikatnie, niemal pytająco, jakby szukał jej aprobaty. Odpowiedziała tym samym w nadziei, że mimo swojego nieszczęsnego stanu, choć w części odwzajemni pociechę, którą on jej dawał. Jednak z chwilą, gdy oddała mu pocałunek. Rafe zeszywniał, a następnie puścił ją i cofnął się o krok. Jego ciemne oczy były teraz szeroko otwarte.

- To nie jest mądre - powiedział, po czym obrócił się gwałtownie na pięcie i wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Angela stała jak wmurowana. Miała wrażenie, że cały jej świat rozpadł się w pył za sprawą jednego człowieka. Burza uczuć przetoczyła się przez nią; uczuć, których nie umiała nawet nazwać. Chciało się jej płakać i czuła się niemal tak samotna jak wtedy, gdy straciła dziecko i narzeczonego. Kiedy ochłonęła, poczuła pustkę. Była wyczerpana i zraniona.

Ma rację, pomyślała. To wcale nie było mądre. Ale jak miała zapomnieć, że to się stało?

## **ROZDZIAŁ 5**

O czwartej rano Rafe karmił dziecko w ciemnym pokoju oświetlonym tylko małą lampką, w ciszy przerywanej jedynie cmokaniem niemowlęcia, i poczuł, że gnębi go samotność. Nie myślał o niej od bardzo dawna. Odkąd zabrano go od matki i odkąd przekonał się, że nawet najlepszy sierociniec nie zastąpi bliskości tej jednej osoby, która tuliła cię i opiekowała się tobą od chwili narodzin. Oczywiście opieka Marvy nie była najlepsza pod słońcem. Jednakże, mimo jej wszystkich wad, Rafe nigdy nie wątpił w to, że matka go kocha, nawet gdy była zbyt pijana, żeby powiedzieć mu, co ma sobie wziąć na kolację. Władze Teksasu odebrały mu tę miłość i od tamtej pory czuł się samotny, aż w końcu udało mu się pogrzebać to uczucie na zawsze. Tak przynajmniej mu się wydawało aż do dzisiaj.

Może to przez małego, pomyślał. Malec tulił się do jego nagiej piersi, próbował chwycić go małymi paluszkami i wpatrywał się w niego z uwagą tymi zadziwiająco poważnymi niemowlęcymi oczami. Dotyk małych dłoni niósł z sobą taki potencjał emocjonalnej bliskości, że mimo wszystkich barier, jakimi odgradził się od uczuć.

Rafe coraz bardziej przywiązywał się do syna. Nie było to wcale dobre, bo skoro sam nie mógł go wychowywać, chłopiec przez resztę życia tęsknić miał za tym, za czym tęsknił jego ojciec. Niedobrze mu się robiło na samą myśl o tym.

Rachel mogła oddać małego do adopcji, zanim się jeszcze urodził. Dlaczego chciała, żeby on go wziął? Musiała przecież wiedzieć, że nic dla niego nie znaczyła. A może nie. Ścisnęła mu pierś bolesny smutek, którego nie czuł od czasu dzieciństwa. Karmiąc dziecko w ciemnym pokoju, przyłapał się na tym, że wspomina niezwykłą wrażliwość Rocky.

Wcale nie była taka, jak się spodziewał. Uważał ją za namiętą, pełną temperamentu kobietę, która niejedno już widziała. Tymczasem gdy znaleźli się w łóżku, odkrył, że to tylko pozory. Prawdziwa Rocky była samotna i wrażliwa. Łatwo ją było zranić. On zaś ją zranił i zdradził. Dlaczego chciała mu oddać dziecko? Tylko dlatego, że był jego biologicznym ojcem? A może była to przemyślna kobieca zemsta? Możliwe. Jeśli chciała się na nim zemścić, w pełni się jej powiodło. Nie mógł patrzeć na swego syna, nie pamiętając o tym, jak ją zdradził. Wiedział, że przez resztę życia będzie starał się mu to wynagrodzić.

Z piersi wyrwało mu się westchnienie. W tej samej chwili Bąbelek uznał, że już się najadł. Rafe odstawił butelkę, położył sobie dziecko na ramieniu i zaczął spacerować, delikatnie masując małemu plecy. Podłoga skrzypiała mu pod stopami, miał nadzieję, że nie obudzi tym Emmy i Gage'a, Bąbelek zapiszczał radośnie, ucieszony przechadzką po pokoju. Co też kołata się w tej główce, zastanawiał się Rafe. Ludzie uważają, że niemowlęta to nie zapisane białe karty, ale gdy patrzył na swoje dziecko, przekonany był, że w tym małym mózgu jest już cały świat.

Kiedy tak chodził, czekając, aż małemu się odbije, jego myśli powędrowały do Angeli i tego, co między nimi zaszło. To był

poważny błąd. Nie umiał znaleźć usprawiedliwienia na swoje zachowanie. Zwykle nie rzucał się tak na kobiety ani nie angażował emocjonalnie. Przed chwilą jednak to uczynił, odsłaniając się przy tym przed Angelą tak jak nigdy w życiu. Instykt ostrzegał go przed niebezpieczeństwem. Próbował bez powodzenia wytłumaczyć sobie, że Angelą nie jest obiektem w prowadzonej przez niego sprawie, nie powinien się więc przejmować. Niebezpieczne też było to, jak bardzo wzruszała go jej kruchość. Tak samo jak tamtej gorącej nocy Rachela. Różnica była taka, że następnego dnia zaarrestował Eduarda Molinę i nigdy więcej nie musiał Racheli oglądać. Angelę będzie musiał widywać co dzień tak długo, jak długo zostanie w tym domu.

Może powinien wrócić do motelu, ale to nie najlepsze miejsce dla dziecka. Zastanawiał się, czy nie zaryzykować powrotu do Miami, ale dopóki Manuel Molina zna miejsce jego pobytu, obaj z Bąbelkiem są zagrożeni. Bóg jeden wie, ilu ludziom Manny podał jego adres. Jedno słowo niewłaściwej osobie i pif-paf! Bąbelek zostanie sierotką. Co mu zatem zostaje? Podrzucić dziecko Nate'owi i wrócić samemu do Miami... Taki był przecież jego pierwotny plan. A jeśli Nate nie zechce wziąć dziecka? Przecież jest już dziadkiem. Czuł jednak, że gdyby poprosił brata, ten zgodziłby się bez chwili wahania. Tyle że nie potrafił prosić. Boże, co za pasztet!

Te myśli nie pozwalały mu zasnąć długo po uśpieniu Bąbelka, aż wzeszło słońce i usłyszał, jak wstaje Angelą. Dziecko obudziło się znowu, nieco później niż zwykle, i zażądało jedzenia. Teraz będzie musiał zejść na dół i spojrzeć w oczy Angeli po tym, co między nimi zaszło. Podejrzewał, że będzie na niego wściekła. Dziecko nie zamierzało jednak czekać. Przewinął płaczące niemowlę, położył je sobie na ramieniu i zszedł na dół bez koszuli i boso, z piekącymi od niewyspania oczami.

Kiedy wszedł do kuchni, Gage właśnie wychodził. Emma z

Angelą siedziały przy okrągłym dębowym stole z kubkami gorącej kawy w dłoniach. Angelą jadła jajecznicę z grzanką.

- Dzień dobry - powiedział, kierując się do lodówki.

- Pozwól, że zrobię ci kawę - zaofiarowała się Emma. - Chciałbyś zjeść śniadanie?

- Dziękuję, nie jestem głodny. - Znalazł czystą butelkę i smoczek, otworzył puszkę z mieszanką i zajął się szykowaniem śniadania dla synka.

- Jak czuje się mały? - spytała Emma.

- Już nie ma biegunki.

- To dobrze.

- Tak.

Zamierzał natychmiast udać się na górę, lecz zatrzymał go aromat świeżo parzonej kawy, którą przygotowała mu Emma. Poddał się i usiadł przy stole, podtrzymując i karmiąc Bąbelka jedną ręką, a drugą podnosząc do ust kubek z kawą.

- Świetnie sobie radzisz - pochwaliła go Emma.

- Potrzeba jest matką wynalazków. Chociaż przydałoby mi się jeszcze jedno ramię. - Starał się nie patrzeć na Angelę.

Nikt się już więcej nie odezwał i Rafe był za to wdzięczny. Miał za sobą najwyżej trzy godziny snu i każdy dźwięk działał mu na nerwy. Angela również go denerwowała. Siedziała przy stole ze wzrokiem wbitym w jajecznicę, jakby się bała, że jego spojrzenie zamieni ją w kamień. Ale to, co go naprawdę irytowało, to świadomość, że sam jest temu winien. Nie powinien był się do niej zbliżać. Ta kobieta musi uporać się z poważnymi problemami, a on nie ma czasu ani ochoty się w nie wdawać. Co też strzeliło mu wczoraj do głowy?

Po dłuższej chwili milczenie przerwała Emma, przepraszając, że musi szykować się do pracy. Rafe i Angela zostali sami w ciszy ciężkiej od nie wypowiedzianych słów. W końcu odezwała się

Angela.

- Kiedy... - zaczęła, lecz głos się jej załamał. Po chwili spróbowała znowu: - Kiedy podasz mi zwykłą mieszankę?

- Dziś po południu. Muszę kupić wodę destylowaną, żeby ją w niej rozvodnić i powoli go do niej przyzwyczajać.

- Czy woda destylowana nie jest niezdrowa?

- Najpierw ją zagotuję.

- Aha.

Znów zapadła cisza. Rafe wlepił wzrok w synka i nie odrywał go ani na chwilę. Nie chciał patrzeć na Angelę, nie chciał oglądać jej cierpienia.

Angela podniosła się, opłukała naczynia w zlewie i wstawiła do zmywarki.

- Jak chcesz, mogę zająć się dzieckiem, kiedy pojedziesz po wodę.

Wolałby odmówić, ale nie mógł ze względu na dziecko.

- Dziękuję - powiedział z ociąganiem. - Lekarz mówił, że jazda może mu nie służyć.

- Rozumiem. Idę przygotować się do joggingu. Muszę przestrzegać ściśle harmonogramu dnia.

Powiedziała to lekko, jakby ten przymus nic dla niej nie znaczył. Rafe wiedział jednak, że tak nie jest, i świadomość tego kazała mu podnieść wzrok. Ich oczy spotkały się po raz pierwszy tego ranka i to, co zobaczył, zaparło mu dech w piersiach. Widywał już cierpiących ludzi, lecz nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział w czyichś oczach wyraz takiego bólu. Zanim zdążył coś zrobić czy powiedzieć, Angela wyszła z pokoju. Rafe z ulgą powrócił do rodzicielskich obowiązków. Ta rola dzięki praktyce coraz lepiej mu wychodziła. Przy Angeli nie wiedział, kim być, co powiedzieć, co zrobić. Wytrącała go z równowagi i wcale mu się to nie podobało.



W swoim pokoju Angela zdjęła koszulę nocną i szlafrok i ubrała się do joggingu. Rafe znowu ma chłód w oczach, pomyślała. Ten sam, który znikł z nich ostatniej nocy, kiedy próbował ją pocieszyć. Była głupia, myśląc, że coś między nimi zaszło. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. I tak nie mogła się do niego zbliżyć, był zbyt niebezpieczny dla spokoju jej duszy.

Kiedy siedziała z nim w kuchni tego ranka, próbując nie patrzeć, jak karmi dziecko, starając się nie zwracać uwagi na jego imponujący nagi tors, uświadomiła sobie, jak niezwykle łatwo ją teraz zranić. Samotność i nieszczęście uczyniły ją łatwą zdobyczą dla każdego, kto wykaże najmniejsze zainteresowanie. Co gorsza, odkrywała w sobie na nowo pociąg seksualny. Rafe obudził w niej tęsknoty, które próbowała stłumić; przypomniał jej, że jest kobietą.

Jeśli już musi poczuć do kogoś słabość, czemu do mężczyzny o nieczułym spojrzeniu i trudnym charakterze? Dlaczego nie miałyby wybrać kogoś spokojnego i delikatnego? A zresztą, czemu w ogóle miałyby poczuć do kogoś słabość? Żaden mężczyzna o zdrowych zmysłach jej nie zechce, a przelotna znajomość zupełnie nie jest w jej stylu.

Ulgę przyniosło jej wyjście na świeże powietrze. Bieg na pewno rozjaśni jej umysł, zawsze tak było, o ile nie dopuściła do spadku poziomu cukru we krwi nadmiernym przeciążeniem. Codziennie podczas swojej marszruty dwukrotnie mijała biuro szeryfa, tego zaś ranka w drodze powrotnej przyłączył się do niej Nate Tate, ubrany w mundur koloru khaki i granatową kurtkę.

- Nie masz odpowiednich butów - zauważyła, widząc jego wojskowe buciska. Przyjemnie było biec w czyimś towarzystwie.

- Te w zupełności wystarczą. Nie możesz pewnie przerwać biegu i wypić ze mną kawy?

- Przykro mi. - Potrząsnęła głową. - Ale wzięłam ją odpowiednią dawkę insuliny.

- Tak myślałem. Ja zwykle biegam wieczorem.
- Ja też, kiedy pracuję. Piękny mamy dziś ranek.
- O tak.

Przebiegli kilkanaście metrów w przyjacielskim milczeniu, Angela czuła jednak, że Nate dołączył do niej w jakimś określonym celu.

- Co myślisz o Rafie? - spytał.

Zaskoczył ją ty m pytaniem.

- Wydaje się twardym, samotnym człowiekiem - odparła po chwili.

- Też tak myślę. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Marva nie powiedziała mi o jego istnieniu.

- Może wiedziała, że chciałbyś go jej odebrać.

Nie odezwał się słowem przez następne kilkanaście metrów.

- Pewnie masz rację. Nie pomyślałem o tym. Ta kobieta była parszywą matką. Jeśli doświadczenie Rafe'a jest takie jak moje, znaczy to, że sam się wychował.

- Tobie całkiem dobrze to poszło, Nate.

- Ci, którzy znali mnie w okresie dorastania, niekoniecznie by się z tobą zgodzili - zachichotał. - Dopiero wojsko mnie wyprostowało.

- Rafe całkiem nieźle daje sobie radę - skłamała.

- Naprawdę? Mnie się tak nie wydaje. Rzadko spotyka się kogoś tak samotnego. - W milczeniu skręcili w ulicę, przy której stał dom Emmy. - Nieprawda - odezwał się znowu - miałem przyjaciół takich jak on. Odgradzonych od świata murem samotności. Jeśli życie ci bardzo dokopie, nie dopuszczasz do siebie nikogo.

Kiedy dobiegli do domu, Angela zaprosiła Nate'a do środka.

- Jeśli chcesz pogadać z Rafe'em, nie będę wam przeszkadzać. Muszę coś zjeść i wziąć prysznic.

- Dzięki.

Zastali Rafe'a śpiącego smacznie na kanapie z dzieckiem na

piersiach. Zdążył się już wykapać, ogolić, włożyć koszulę i spodnie, ale wciąż nie miał na nogach butów. Widok jego nagich stóp wzruszył Angelę, podobnie jak widok przytulonego do niego dziecka.

- Napijmy się kawy - szepnęła. - Może się obudzi.

Nate skinął głową i poszedł za nią do kuchni. Angela zaczęła parzyć świeży dzbanek kawy, a na obowiązkową przekąskę wybrała tym razem banana. Nate nie chciał nic jeść.

- Im jestem starszy, tym trudniej utrzymać mi wagę.

Gdy kawa była gotowa, Angela naląła mu ją do kubka i przeprosiła, że musi wziąć prysznic.

- Niedługo wrócę,

- Nie ma pośpiechu, moja droga. Będę się rozkoszował ciszą dzisiejszego poranka.

Rafe wiedział, że weszli do domu - nie byłby dobrym agentem, gdyby nie budził go nawet najłżejszy szmer - udawał jednak, że śpi. Przysłuchiwał się dochodzącym z kuchni odgłosom i wstał dopiero, gdy usłyszał, że Angela wyszła. Kiedy z dzieckiem na ręku stanął w progu kuchni, Nate siedział przy stole tyłem do niego. Nie odwracając się, powiedział:

- Wiedziałem, że nie śpisz, synu. Rozumiem, że unikasz Angeli.

Rafe stał jak wryty, zdumiony przenikliwością Nate'a i zaniepokojony tym, że go tak łatwo przejrzał. Większości ludzi się to nie udawało.

- Potrzebowałem trochę czasu, żeby się rozbudzić - skłamał. Podszedł do kredensu i nalął sobie do kubka trochę kawy, po czym oparłszy się o blat, spojrzął na brata.

- Chciałeś się ze mną widzieć?

Nate odchylił się na krzesło i skrzyżowawszy nogi, sączył powoli kawę.

- Pomyślałem sobie, że skoro jesteśmy braćmi, może po-

winniśmy się lepiej poznać.

- Nasze pokrewieństwo jest kwestią przypadku.

- To prawda - Nate wolno skinął głową - ale domyślam się, że musiałeś mieć jakiś powód, żeby po tylu latach chcieć się ze mną spotkać.

Rafe wytrzymał spojrzenie Nate'a, chociaż serce podskoczyło mu do gardła. Jasnowidz czy co? - pomyślał.

- To ze względu na małego. Bąbelek potrzebuje rodziny.

- Rozumiem. - Z twarzy Nate'a nie zniknął wyraz zadumy. - Może więc przyjdiesz do nas z dzieckiem na kolację w piątek wieczór? Spotkasz kilka swoich bratanic. Wiem, że nie mogą się doczekać, kiedy zobaczą dziecko.

Rafe skinął głową, pewien, że odmowa wzbudziłaby w jego bracie jeszcze większą podejrzliwość.

- Chętnie. Dzięki.

- Weź też Angelę. - Nate wstał od stołu i zaniósł kubek do zlewu.

- Muszę wracać do pracy. Do zobaczenia wieczorem.

Po wyjściu Nate'a Rafe spojrzał na syna.

- Jak ja się w to wszystko wplątałem. Bąbelku?

„Weź Angelę”. Jasne. Ten pomysł spodoba się jej pewnie tak samo jak jemu.

Angela jednak go zaskoczyła. Cokolwiek trapiło ją tego ranka, znikło, gdy zeszła na dół odświeżona i przebrana po kąpieli. Z ochotą zgodziła się pójść z nim do Tate'ów i wydawała się szczęśliwa, gdy przed wyjazdem do miasta oddał jej pod opiekę dziecko. Ta nagła zmiana zamiast go uspokoić, jeszcze bardziej zaniepokoiła. To z braku snu, pocieszał się. Pewnie dlatego wszystko go dziś irytowało.

To jednak nie brak snu sprawił, że kiedy stojąc przy kasie w drogerii, wyjrzał przez okno, zobaczył raptem Manny'ego Molinę. To był on. Stał po drugiej stronie ulicy przed gmachem sądu. Rafe natychmiast odzyskał dawną czujność.

- Czy jest tu jakieś tylne wyjście? - spytał kasjerkę, kiedy wydała mu resztę. Popatrzyła na niego, jakby postradał zmysły. - Proszę, niech mi pani powie, czy mogę wyjść tylnym wyjściem? - spytał z naciskiem.

- Chyba tak... Drzwi są tam, za ladą apteki - wskazała mu drogę.  
- Czy coś się stało?

- Jeszcze nie.

Rafe porwał butelkę z wodą i skierował się do tylnego wyjścia. Chwilę później był na ulicy. Jego wóz stał przed drogerią, i tam postanowił go zostawić. Co teraz? - zapytał sam siebie. Jak Manny mógł go odnaleźć? Co będzie, jeśli jest tak samo niebezpieczny jak jego brat, Eduardo? A on ściągnął go do tego miasta, do Gage'a, Emmy i Angeli. O Boże! Stał parę minut w miejscu, zastanawiając się, co robić, po czym ruszył do domu zaułkami i bocznymi uliczkami.

Rafe junior miał ochotę na zabawę, Angela rozłożyła więc koc na podłodze w salonie i usiadła w kucki obok niego, przyglądając się, jak gaworzy i macha nóżkami i rączkami. Była nim tak zafascynowana, że nie zwróciła uwagi, kiedy otwarły się drzwi i stanął w nich Rafe.

- Manny jest tutaj!

Angela zerwała się na dźwięk jego głosu.

- Jesteś pewien?

- Rozpoznałbym go wszędzie. Zobaczyłem go, kiedy już miałem wychodzić z drogerii. Wyszedłem tylnymi drzwiami. Idę dzwonić do Gage'a i Nate'a. Mogłabyś zamknąć frontowe drzwi?

- Dobrze.

Poszła zrobić to, o co prosił. Była dość wystraszona, widząc, jak bardzo przejął się przyjazdem Manny'ego. Słyszała, jak Rafe rozmawia przez telefon w kuchni i jak mały szczebiocze w salonie.

Były to takie zwyczajne dźwięki, że aż nie chciało się wierzyć, że grozi im niebezpieczeństwo. Angela nie umiała sobie wyobrazić, jak można żyć w świecie, w którym ktoś czyha, żeby cię skrzywdzić. A taki był właśnie świat Rafe'a; świat, który tu z sobą ściągnął. Tego mężczyzny powinna bezwzględnie unikać. Ich światy nie powinny o siebie zahaczać. Już i tak było jej wystarczająco trudno. Lepiej wracać do domu, niż pozwolić się w to wciągnąć.

Kiedy jednak stanęła w drzwiach salonu i zobaczyła rozbawione niemowlę, uświadomiła sobie, że ono też zostało wciągnięte, w świat Rafe'a. Temu niewinnemu dziecku należy się obrona. Wzięła małego na ręce i zniosła do kuchni w chwili, gdy Rafe odkładał słuchawkę.

- Ludzie Nate'a będą mieli dom na oku - powiedział. - Gage prowadzi właśnie gdzieś śledztwo, ale jak tylko wróci, Nate zaraz go tu przyśle.

- Czy to konieczne? - Spojrzała na niego, przyciskając Bąbelka do piersi. - Czy ten człowiek zamierza porwać dziecko?

- Nie wiem, co knuje, ale nie podoba mi się to, że mnie znalazł i że tu za mną przyjechał. Tu chodzi o coś więcej niż chęć odwiedzania dziecka.

Angela musiała się z tym zgodzić.

- Może powinienes zadzwonić do swojej szefowej i powiedzieć jej, co się dzieje?

- To nie byłoby mądre. - Oparł się plecami o blat i skrzyżował ręce na piersiach.

- Czemu?

- Ponieważ ktoś powiedział Manny'emu, gdzie jestem.

- Podejrzewasz szefową?

- Nie podejrzewam Kate, ale ktoś w biurze jest informatorem. Najpierw Manny znalazł moje mieszkanie. Mówił, że kazał mnie śledzić. Być może. Teraz przyjechał za mną tutaj. Wcale mi się to nie podoba.

- Żyjesz w paskudnym świecie. Jak możesz wciągać w to dziecko?

- Wierz mi, że tego nie planowałem!

- Znaczący, że kiepsko planujesz.

Twarz mu stężała, a w ciemnych oczach pojawiły się groźne błyski.

- Ty też nie żyjesz w pięknym świecie, Angelo. Ja przynajmniej nie zabieram niewinnym ludziom domów.

Nie dotknąłby jej bardziej, gdyby uderzył ją w twarz. Patrzyła na niego oniemiała, czując gwałtowne bicie serca.

- Ja ścigam przestępców, droga pani. Ludzi, którzy krzywdzą innych. Widzisz to dziecko? Otóż chciałbym mieć pewność, że kiedy pójdzie do szkoły, żaden handlarz uliczny nie będzie próbował wpędzić go w nałóg. Ścigam tych, którzy sprowadzają narkotyki i bogacą się kosztem życia tysięcy ludzi. Ścigam tych, którzy łamią prawo. A ty kogo ścigasz? Farmerów? Ludzi, którzy całe swoje życie uczciwie i ciężko pracowali i którym powinęła się noga? Według mnie nie jesteś dużo lepsza od tych, których ścigam.

Angeli zaparło dech w piersiach. Serce waliło jej tak mocno, że nie mogła złapać tchu.

- Weź... - głos się jej załamał - dziecko. Mogę je upuścić.

Natychmiast zmienił się na twarzy. Jednym susem znalazł się przy niej i zabrał Bąbelka. Przytrzymując dziecko jedną ręką, drugą objął jej plecy, chroniąc ją przed upadkiem.

- Czego ci trzeba? Soku?

Pewnie za mało zjadłam, pomyślała. A może wzięłam za dużą dawkę insuliny? A może to wina adrenaliny, która właśnie jej podskoczyła. Było jej słabo, czuła, że kręci się Jej w głowie, a na czoło występuje zimny pot.

- Usiądź - powiedział. - Po prostu usiądź. Tak jak stoisz.

Osunęła się na podłogę i usiadła na kafelkach, opierając się

plecami o kredens. Zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę, modląc się, by przeszła jej słabość.

- Proszę.

Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą szklanke soku pomarańczowego, poczuła jej zimny brzeg na swoich wargach. Rozchyliła usta i pozwoliła, by chłodny płyn wsączył się do środka. Przełknęła. Kiedy Rafe odjął jej od ust szklanke, była pusta.

- Co teraz? Jak mogę ci pomóc? - zapytał rwącym się głosem

- Co z dzieckiem? - wykrztusiła.

- Jest tutaj. Liczy kafelki. Angelo, czego ci jeszcze trzeba? Powiedz, proszę.

- Niczego.

Sok działał wolniej niż cukierek, ale skoro już dostał się do organizmu, słabość powinna niedługo minąć. Trzeba tylko trochę poczekać. Rafe zaklął cicho i usiadł w kucki koło niej.

- Czy tak jest zawsze, kiedy się wściekasz?

Nie próbowała nawet odpowiedzieć, wymagałoby to zbyt dużego wysiłku. Pozwoliła tylko, by opadły jej powieki.

- Ej. Nie uciekaj ode mnie. Otwórz oczy - powiedział niemal błagalnie.

Nie chciała na niego patrzeć, ale zrobiła to, o co prosił.

- Musiałam mieć niskie stężenie cukru - wyjaśniła. Sok zaczął powoli działać.

- A więc tak jest zawsze, kiedy się wściekasz. - Uśmiechnął się krzywo.

- Nie, nie. - Zrobiło się jej wstyd. Najchętniej uciekłyby do swojego pokoju, ale nie miała siły wdrapać się na górę po schodach.

Wyciągnął rękę i odsunął jej z czoła niesforny kosmyk.

- Wyglądasz już lepiej - stwierdził. - Nie bardzo, lecz trochę lepiej. Jejku, aleś mnie nastraszyła!

- Przepraszam.



- To ja przepraszam. Nie powinienem był cię tak atakować. To było nie fair. Zresztą to nie była prawda.

- Prawda, prawda. Inaczej by nie bolało. - Angela powoli wracała do siebie.

- Nie, to nieprawda. Tylko... - Odwrócił wzrok. - Zdenerwowałam mnie. Potrafisz to robić.

Gdyby była już w pełni sobą, wstałaby i uciekła. Wcale nie chciała go denerwować, w ogóle nie chciała się do niego zbliżać. Ale nie była sobą, więc siedziała w milczeniu i zastanawiała się, dokąd ich to zaprowadzi. Patrzył na nią jeszcze chwilę, po czym pochylił się i podniósł dziecko z podłogi.

- Trzymaj - powiedział, kładąc jej synka na kolanach. - Twoje kolana są miększe od podłogi. Mogę zostawić cię samą na chwilę?

- Tak, Już mi lepiej. Naprawdę.

- Dobrze. Zaraz wracam. Wyjrzę tylko przez okno.

Te słowa przypomniały Angeli o zagrożeniu, lecz zamiast się zdenerwować, westchnęła tylko zmęczona i spojrzała na dziecko.

- Nic nam nie będzie - uspokoiła Rafe'a. Widać było, że Bąbelek się już zmęczył. Powieki mu ciążyły i zaczął ssać kciuk. - Nie ma smoczka? - spytała Angela.

- Nie. Może powinienem mu kupić. Zaraz wracam.

Po jego wyjściu napełnił ją smutek. Próbowwała wmówić sobie, że zły nastrój minie, kiedy organizm przyswoi cukier z soku, lecz w głębi serca wiedziała, że chodzi tu o coś więcej. Patrzyła na dziecko leżące na jej kolanach i myślała o tym, że sama nigdy nie będzie go miała. Myślała o tym szorstkim mężczyźnie, który potrafił być tak rozbijająco delikatny, i o wszystkich tych rzeczach, na które nigdy nie pozwoli jej choroba.

Rafe wrócił po paru minutach.

- Po drugiej stronie ulicy stoi wóz policyjny na cywilnych numerach. Ani śladu Manny'ego. - Schylił się i zabrał dziecko z jej

kolan, po czym pomógł jej wstać i zaprowadził do krzesła. - Lepiej usiądź - powiedział. - Wciąż jesteś blada jak ściana. Zaniosę Bąbelka na górę i położę go spać. Zaraz wrócę. - Zanim zniknął, obejrzał się przez ramię i spytał; - Może przynieść ci podręczną apteczkę?

- Poproszę. Jest w czarnym neseserze na toaletce w pokoju.

- Dobrze. Zaraz ci ją przyniosę.

Rafe wrócił po chwili z neseserkiem i położył go na stole.

- Co musisz zrobić, żeby zmierzyć cukier? - spytał, siadając naprzeciwko Angeli.

- Nakłuć palec, wycisnąć kroplę krwi na papierek, włożyć go do maszyny i odczytać wynik.

- Chcesz, żebym wyszedł z pokoju?

- Co za różnica?

- Dla mnie żadna.

Wybrała najmniej pokłuty palec i przeprowadziła pomiar.

- Ciągle za niski - stwierdziła.

- Co teraz?

- Zjem parę krakersów.

Rafe przyniósł jej krakersy.

- Chcesz mleka?

- To mogłoby już być za dużo. Wystarczy woda.

Podał jej szklankę wody i usiadł.

- Wyłumacz mi, jak to się stało? W jednej chwili nic ci nic jest, a w następnej robi ci się słabo.

- Nic by mi nie było, gdyby nie to, że miałam dziś za niskie stężenie cukru. Chorzy na cukrzycę muszą utrzymywać cukier na nieco wyższym poziomie, ponieważ łatwo im spada. Kiedy się zdenerwowałam, poziom cukru jeszcze bardziej mi się obniżył. To wszystko.

- Rozumiem.

Angela odłożyła neseserek i zajęła się krakersami.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem był na ciebie napadać.

- Dlaczego? Zasłużyłam na to. A pozory mylą. Nie jestem znów taka delikatna...

- O, jesteś. I to bardzo.

Nie wiedziała, czy ma traktować to jak drwinę, czy jak komplement, ale kiedy na niego spojrzała, coś w jego wzroku sprawiło, że oblała ją fala ciepła. Postanowiła nie wdawać się więc w dyskusję. Zakłopotana spuściła wzrok, przyglądając się krakersowi w dłoni.

- To krępujące - odezwała się w końcu.

- Dlaczego? Ludzie czasami chorują. Nie rozumiem, co w tym krępującego?

- Nigdy nie musiałeś być wynoszony na noszach z pracy, bo zasłałeś przy biurku. Mnie się to zdarzyło trzykrotnie w ciągu ostatnich paru miesięcy. Lekarze nie mówią ci: Powinien pan bardziej na siebie uważać. Powinien pan bardziej przestrzegać pór posiłków i diety.

- To prawda, ale mam szefów, którzy mówią mi mniej więcej to samo. - Uśmiechnął się kącikiem ust. - Muszę jednak przyznać, że nie byłem jeszcze tak ranny, żeby wynoszono mnie na noszach.

- Byłeś ranny? - Poczuta, jak coś ścisnęło ją za serce.

- Parę razy pchnięto mnie nożem. Nic groźnego, zostało mi tylko kilka szwów.

- To straszne.

- Nie bardziej niż to, co się tobie przydarzyło.

- To, co się mnie przydarzyło, było tylko wynikiem mojej lekkomyślności.

- Podobnie jest ze mną. Dostaję nożem wtedy, kiedy nie uważam. Ale ty...ty nie możesz przewidzieć tego, co się z tobą za

chwilę stanie.

- Muszę po prostu bardziej uważać.

- Słusznie. - Uśmiechnął się szeroko. - Nie bądź dla siebie taka surowa. Życie często nas zaskakuje.

W tym momencie do kuchni wszedł Gage.

- Cześć! - zawołał. - Podobno przyjechał Manny?

- Zobaczyłem go, kiedy byłem w drogerii. Zostawiłem tam wóz.

- Chcesz, żebym go stamtąd zabrał?

Rafe pokręcił przecząco głową.

- Nie wiem, czy Manny go nie zna. Podejrzewam, że zna, a jeśli nie, zwróci uwagę na tablice rejestracyjne.

- No to niech tam stoi. - Gage odsunął krzesło i usiadł na nim okrakiem. - Nate ustawił przed domem nie oznakowany samochód.

- Widziałem. - Rafe zawahał się chwilę. - Trochę rzuca się w oczy.

- Co pół godziny będzie odjeżdżał. Jest też paru facetów w cywilu, którzy będą się zmieniać.

- Nie znasz Molinów. Wyczują glinę na kilometr.

- Dobra, powiem Nate'owi, żeby odwołał obstawę. - Na twarzy Gage'a pojawił się uśmiech.

- Nie chcę zapalać neonu przed domem. Najlepiej będzie, jak stąd wyjadę.

- Nie - zaprotestowała Angela. Nie mogła znieść myśli, że Rafe z małym dzieckiem miałby się włóczyć po kraju.

- Zgadzam się z Angela - powiedział Gage. - Nie możesz uciekać do końca swoich dni z powodu jakiegoś bandziora.

- Nie chcę narażać nikogo w tym domu.

Gage machnął ręką.

- Skąd ten facet ma wiedzieć, gdzie mieszkasz? Nie wychodź z domu. Jeśli trzeba będzie zawieźć gdzieś dziecko, zrobi to Emma, Angela lub ja. Oboje z Emmą uważamy, że nie możesz wyjechać

stąd przez wzgląd na nas. Jeśli twój wyjazd okaże się konieczny z powodu dziecka, będziemy się nad tym zastanawiać. Na razie obserwujemy tylko tego faceta.

- Ktoś go śledzi?

- Jeszcze nie, ale w tym mieście obcy natychmiast zostanie zauważony. Zwłaszcza jeśli zacznie się rozpytywać. Ludzie nic mu nie powiedzą, ale możesz być pewien, że doniosą o nim Nate'owi. Odpręż się. Nie ma mowy, żeby się tu ukrył. Prędzej czy później musi poszukać noclegu. Wtedy go dopadniemy. W tym mieście nie ma dużego wyboru.

- Jest motel.

- Jeden jedyny. Poza tym parę osób wynajmuje pokoje. Przed północą będziemy wiedzieli, gdzie się zatrzymał.

- Dobra, zaszyję się w domu i poczekam na rozwój wydarzeń - zgodził się Rafe.

- Jeśli spróbuje coś zrobić, będzie miał do czynienia z Biurem Szeryfa Hrabstwa Conard. Nate nie przepada za ludźmi pokroju Manny'ego Moliny.

- Kowbojska sprawiedliwość, co? - uśmiechnął się Rafe.

- Powiedzmy, że każdy, kto zadrze z bratem Nate'a Tate'a, będzie miał trudne życie. Odpręż się i ciesz się przymusowym urlopem. Zostaw Manny'ego miejscowym władzom.

Rafe spojrział na Angelę.

- Wygląda na to, że będę musiał spędzić dużo czasu w samotności.

- Znajdziemy sposoby na urozmaicenie ci czasu - rzuciła spontanicznie, dziwiąc się, dlaczego użyła liczby mnogiej.

- Chcesz, żebym skontaktował się z twoją szefową i wypytał ją o Manny'ego, nie mówiąc, gdzie jesteś? Mogę zadzwonić po linii służbowej, powiedzieć, że facet zjawił się w mieście i chciałbym wiedzieć, czy mają coś na niego.

- Dzięki - Rafe potrząsnął głową - ale nie mam pewności, czy nie dotrze to do niepowołanych uszu.

- Nie pomyślałem o tym.

- Sam wiesz, Gage, jak agencja chroni swoich ludzi, a tu facet najpierw odwiedza mnie w mieszkaniu, a potem przyjeżdża tutaj. Ktoś sypie.

Gage skinął głową.

- Twoja szefowa?

Rafe zawahał się.

- Myślę, że Kate jest czysta. Dzwoniła, żeby mnie ostrzec, że Manny zamierza podjąć kroki prawne. Nie mam pojęcia, kto jeszcze w biurze wiedział, dokąd jadę.

- Tak - westchnął Gage. - Mój adres też dostał ktoś niepowołany... - Umilkł, a twarz mu pociemniała. Po chwili się otrząsnął. - Zobaczymy, co zrobi Molina, kiedy się dowie, że wyprzedziła go jego reputacja.

- Co masz na myśli?

- Nate ma zamiar poważnie uprzykrzyć mu życie. Manny'emu wydaje się pewnie, że nikt tu nie wie o jego rodzinie, ale przekona się, że tak nie jest.

- Dobry pomysł - pochwalił go Rafe.

- To powinno go skłonić do szybkiego powrotu na Florydę.

- Ale co wtedy? - spytała Angela. - Przecież Rafe nie może tam wrócić.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią, lecz żaden nie odpowiedział.

## **ROZDZIAŁ 6**

Tego wieczoru Rafe szybko zasnął. Koło północy Gage doniósł mu, że Manny zatrzymał się w motelu Lazy Rest, co oznaczało, że nie stara się ukrywać. Rafe przyjął tę wiadomość z ulgą. Kwadrans

po czwartej obudził się, jak zwykle, na karmienie dziecka i zdumiony odkrył, że Bąbelek śpi. Zerwał się na równe nogi i przerażony podbiegł do łóżeczka. Synek spał smacznie, oddychając miarowo. Widząc, że nic mu nie dolega, Rafe odetchnął z ulgą. Mijały minuty, a mały się nie budził. Rafe postanowił zejść na dół, zrobić sobie coś do picia i na wszelki wypadek przygotować dziecku butelkę. Niemożliwe, żeby Bąbelek dotrwał do siódmej bez jedzenia.

Po drodze do kuchni zatrzymał się na moment i wyjrzał przez okno. Na ulicy nie było żywego ducha. Nie oznakowany wóz policyjny stał teraz nieco dalej od domu. Z tej odległości nie mógł zobaczyć, czy ktoś jest w środku. Rafe westchnął i ruszył do kuchni. Choć było w niej ciemno, z chwilą przekroczenia progu uświadomił sobie, że nie jest sam. W rogu przy tylnych drzwiach majaczył cień postaci. Serce zabiło mu mocniej.

- Kto tam? - spytał ochryple, gotów zawrócić w każdej chwili.

- Aleś mnie wystraszył! - Z ciemności dobiegł go głos Angeli. Weszła w krąg światła księżyca wlewającego się do środka przez kotary. - Przybyło mi z dziesięć lat!

- Przepraszam, ale czemu stoisz tu po ciemku? - Napięcie powoli ustępowało.

- Wydawało mi się, że słyszałam coś na dworze.

- Gdzie? - Serce znów zaczęło bić mu pospiesznie.

- W garażu. Zeszłam po wodę i wtedy coś usłyszałam.

Czyżby to Manny? - pomyślał Rafe.

- Zostań tu i patrz przez okno - zakomenderował. - Jeśli coś zobaczysz, zawołaj Gage'a. Pójdę sprawdzić, co się tam dzieje.

- Nie! - krzyknęła. Podbiegła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. - Nie, Rafe! On może mieć broń!

- Wątpię, żeby Manny był taki głupi. Nic mi nie będzie.

- Usłyszysz skrzypnięcie drzwi.

- Wyjdę drzwiami od frontu. - Przykrył na chwilę jej dłoń swoją

i wyszedł, wdzięczny, że nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy w bladym świetle księżycy.

Na dworze było zimno, a on nie miał na sobie nic poza džinsami. Nie zwracał jednak na to uwagi. Cicho, na bosaka, zszedł po schodach werandy i okrążywszy dom, skierował się do garażu. Księżyc świecił jasno, wszystko widać było jak na dłoni. Posuwał się powoli, czujny i napięty, badając wzrokiem krzewy i cienie pod drzewami. Nikogo.

Kiedy dotarł do garażu, sprawdził zamek. Zamknięty, ani śladu włamania. Do środka można było dostać się jeszcze przez boczne okienko. Ostrożnie zakradł się tam i zajrzał do wnętrza. Okno było zamknięte, a w środku nie widać było niczego podejrzanego. Niemal całą przestrzeń zajmował samochód Emmy, nie pozostawiając praktycznie miejsca na nic innego. Ktoś mógłby się za nim schować, ale żeby to sprawdzić, musiałby wziąć od Gage'a klucz do garażu. Naparł na okno. Nie drgnęło. Przyjrzał się framudze, nigdzie nie było widać śladu włamania. Oparł się plecami o ścianę garażu i nasłuchiwał. Żadnego ruchu. Minęła minuta, jedna i druga. I nagle, niespodziewanie, oślepiło go ostre światło.

- Policja - usłyszał głos przez megafon. - Stać! Ręce do góry!

Nie wiedział, śmiać się czy przeklinać. Stał przyszpilony reflektorami policyjnego wozu, wzięty omyłkowo za intruza. Uniósł ręce do góry, stanął twarzą do światła i czekał. Tylnymi drzwiami wybiegła z domu Angela, turkocząca koszula oplatała jej długie zgrabne nogi. Rafe zaczął się śmiać.

- Wszystko w porządku! - zawołała do wysiadającego z samochodu policjanta. - Usłyszeliśmy hałas. On tylko sprawdzał, co się dzieje.

W sąsiednich domach zaczęły zapalać się światła. Za chwilę będziemy tu mieli niezły cyrk, pomyślał Rafe i znów się roześmiał.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - powiedziała Angela. Stała



koło niego i skrzyżowała ramiona, chroniąc się przed zimnem.

Zastępca szeryfa nie zgasił jednak reflektorów. Podeszedł do nich, trzymając rękę na palce. Był to potężny mężczyzna, mierzący co najmniej sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, o długich kruczoczarnych włosach i egzotycznych rysach.

- Cześć, Micah - powitała go, trzęsąc się z zimna, Angela. - Ten człowiek jest gościem Daltonów.

Zastępca szeryfa zatrzymał się, zmierzył Rafe'a bacznym spojrzeniem czarnych jak smoła oczu, po czym zwrócił się do Angeli.

- Angela Jaynes?

- Tak. Poznaliśmy się parę lat temu u Nate'a.

Mężczyzna skinął głową, po czym raz jeszcze obejrzał Rafe'a od stóp do głów.

- Ty pewnie jesteś Ortiz.

- Tak jest. - Rafe opuścił ręce. - Angela usłyszała hałas w garażu. Wyszedłem to sprawdzić.

- Następnym razem weź słuchawkę i zadzwoń do nas - pouczył go policjant, po czym bez słowa podeszedł do garażu, zaświecił przez okno latarką i rzucił w stronę Angeli: - Przyrowadź Gage'a. Musimy wejść do środka.

Jeszcze nie skończył, a już Gage wychodził z domu w samych dżinsach i butach.

- Co się dzieje? - zapytał. - Jak się masz, Micah..

- Coś się ruszało w garażu. Masz klucz?

- Chwileczkę.

Wzrok Micaha powędrował z powrotem do Rafe'a.

- Biuro szeryfa nie ma teraz nic ważniejszego do roboty jak zapewnić bezpieczeństwo tobie, dziecku i Daltonom. Rozumiesz?

Rafe kiwnął głową.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby uciekł.

- To moja wina - powiedziała Angela w obronie Rafe'a. - Powinnam była zadzwonić, ale nie chciałam robić niepotrzebnego zamieszania.

Kamienna twarz Micaha lekko się rozpuodziła.

- Naprawdę? - Machnął ręką w kierunku sąsiednich domów, przed którymi zaczął gromadzić się tłum. - Chyba mamy teraz większe zamieszanie, niż gdybyście zadzwonili.

Rafe zaczął się śmiać.

- Przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać. Tym razem nawet Micah się uśmiechnął. Gage wrócił z kluczem w jednej i rewolwerem w drugiej ręce. Miał na sobie kuloodporną kamizelkę.

- Chodźmy - zakomenderował.

Otwierał właśnie garaż, kiedy w oknie pojawiła się Emma.

- Rafe? Dziecko płacze. Chcesz, żebym do niego poszła?

- Jeśli możesz, Emmo. Pewnie domaga się butelki.

- W porządku. Dam sobie radę.

Znikła we wnętrzu domu. Rafe spojrzał na Angelę;

- Następnym razem ja wezmę słuchawkę.

- To nie jest wcale śmieszne - zachichotała w odpowiedzi, - Ktoś naprawdę może być w garażu.

- Wątpię. Idź do domu. Cała się trzęsiesz.

Pokręciła głową.

- Ja to zaczęłam, zaczekam więc do końca.

Sprawdzanie garażu trwało niecałą minutę. Micah i Gage nikogo tam nie znaleźli. Po zamknięciu drzwi na klucz obaj dołączyli do Rafe'a i Angeli.

- Cokolwiek słyszałaś, Angelo - powiedział Gage - nie dochodziło stamtąd.

- Zapewne. Przepraszam za zamieszanie.

- Po to jesteśmy - powiedział Micah, dotykając runda kowbojskiego kapelusza. - Dobranoc. - Rzucił na pożegnanie i

poszedł uspokoić sąsiadów. Parę minut później wyłączył reflektory.

- Czuję się jak kretyńka - stwierdziła Angela.

- Ja też, więc witaj w klubie. - Rafe ujął ją pod ramię i poprowadził do domu. - Wszyscy jesteście podenerwowani i przewrażliwieni.

- Lepiej być przewrażliwionym niż mądrym po szkodzie - powiedział Gage, otwierając przed nimi drzwi. - Wolałbym, żebyś następnym razem mnie obudził. Przecież to ty jesteś celem.

- Masz rację. Nie przywykłem działać w pojedynkę.

Emma siedziała przy stole i karmiła dziecko.

- Nie wiemy, czy jest celem, przynajmniej w sensie fizycznego zagrożenia - zauważyła.

- Problem w tym, kochanie - powiedział Gage - że nie wiemy, jakie jest zagrożenie.

- Właśnie - zgodził się Rafe. - Manny Molina jest wielkim znakiem zapytania. Nie mam pojęcia, co zamierza zrobić. Wezmę od ciebie dziecko, żebyś mogła wrócić do łóżka - zwrócił się do Emmy.

- Oddam ci, kiedy skończy jeść, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała z uśmiechem Emma.

- Oczywiście, że nie mam.

Angela nalała sobie szklanek wody i przysiadła się do Emmy. Rafe usiadł koło niej. Gage oparł się o kredens i poluzował troczki kuloodpornej kamizelki.

- Mówiłeś przecież, że Manny nie jest zamieszany w działalność przestępczą - odezwała się Angela.

- Na tyle, na ile nam wiadomo.

- Nie wiemy jednak, do czego się posunie, żeby dostać dziecko - wtrącił Gage. - Albo czy nie chce się mścić za aresztowanie brata. To, że facet nie jest zaangażowany w handel narkotykami, nie znaczy jeszcze, że nie jest zdolny do świństw.

Angela spojrzała na dziecko.

- Biedactwo. Jest za mały, żeby być w to zamieszany.
- Wątpię, żeby zdawał sobie z tego sprawę - stwierdził Rafe.

I rzeczywiście. Bąbelek był bez reszty pochłonięty ssaniem mleka. Mimo to Rafe miał wyrzuty sumienia. Z całą pewnością nie tak należało chować dziecko. Musi coś zrobić, żeby Molinowie nie stanowili dla niego ciągłego zagrożenia.

Kilka minut później Emma oddała mu synka i wróciła z Gage'em do sypialni.

- To nie może tak trwać - odezwał się Rafe, przechadzając się w tę i z powrotem z Bąbelkiem na rękę.

- Fakt - zgodziła się Angela. Teraz, kiedy minęło podniecenie, czuła się zmęczona. Może zbyt zmęczona? Wstała i wzięła z kredensu kilka krakersów.

- Źle się czujesz? - spytał Rafe.

- Nie, nic mi nie jest.

- Sęk w tym, że nie wiem, czego Manny chce i co zrobi, żeby to dostać. Z jego bratem było inaczej, dokładnie wiedziałem, czego się mogę spodziewać. Manny jest dla mnie zagadką.

- Może naprawdę chce tylko odwiedzać dziecko.

- Może. - Przebiegł w myślach scenę z Mannym w Miami.

- Nie wierzysz w to.

- Nie wierzę. Czemu nie zaczeka, aż wrócę do domu?

- Może myśli, że nigdy nie wrócisz.

- Możliwe. - Nawet bardzo, biorąc pod uwagę pośpiech, w jakim opuścił miasto. - Kiedy ktoś mnie tropi, staję się podejrzliwy. Nauczyłem się tego w pracy.

- Rozumiem, - Westchnęła. - Może powinienes zmienić zawód. Zresztą to nie moja sprawa. Idę na górę. Dobranoc.

Czy musi pracować jako tajny agent? Im dłużej tego nie robił, tym mniejszą ochotę miał do tego wracać. Problem w tym, że niczego innego nie umiał. Podejrzewał, że w agencji mogą znaleźć

mu jakąś robotę biurową, ale praca przy biurku również mu nie odpowiadała. Najpierw jednak musi uporać się z Manny Moliną. Do diabła, nie może pozwolić na to, żeby ten facet ścigał go po całym świecie. Może powinien jechać teraz do motelu, wyrwać go z łóżka i załatwić od razu sprawę. Ale wtedy nie dowie się, po co Manny przyjechał. Lepiej więc będzie, jeśli posiedzi i poczeka. Zadzwoi nawet rano do Nate'a i powie mu, żeby nie straszyl Manny'ego.

Wchodząc po schodach na górę, przypomniał sobie scenę sprzed domu i nagie nogi Angeli, gdy wybiegła mu na ratunek. Boże, tylko to było mu teraz potrzebne. Ale obraz nie chciał zniknąć. Miał go wciąż przed oczami, gdy kładł się spać, a kiedy zasnął, śniło ma się, że wodzi rękami po tych gładkich wspaniałych nogach.

Nazajutrz rano Angela obudziła się późno. O wiele za późno. Jeszcze nim otworzyła oczy, wiedziała, że ma za mało cukru w organizmie. Poczowała irytację. Odrzuciła kołdrę, włożyła szlafrok i wściekła zeszła na dół. Miała serdecznie dość tej ciągłej huśtawki. Nawet nie zauważyła Rafe'a, kiedy weszła do kuchni, otworzyła lodówkę i trzęsącą się ręką naląła do szklanki soku. Rafe nic nie powiedział. Siedział przy stole i czytał poranną gazetę, na talerzu obok niego leżały resztki śniadania. Dziecko siedziało na stole w swoim foteliku, machając rączkami i beztrzesko szczebiocąc.

Angela uświadomiła sobie, że denerwując się, spała jeszcze więcej cukru, ale to wcale nie pohamowało jej irytacji. Usiadła przy stole i czując nadchodzącą słabość, duszkiem wypila sok pomarańczowy. Teraz cały jej precyzyjnie ułożony plan dnia wziął w łeb, znów będzie musiała walczyć o podniesienie stężenia cukru i doprowadzenie się do jako tako normalnego stanu.

- Wstaliśmy lewą nogą? - spytał łagodnie Rafe.

- Za długo spałam.

- Większość ludzi nie martwi się z tego powodu.
- Większość ludzi nie musi brać insuliny i jeść o ósmej rano.
- Ach.
- No właśnie: ach.

Złożył gazetę.

- Czy to znaczy - spytał tym samym łagodnym tonem - że kiedy masz niskie stężenie cukru, jesteś wściekła?

- Trochę. Ale bardziej wścieka mnie to, że cały mój rozkład dnia legł w gruzach i dopóki nie osiągnę właściwego poziomu cukru, nie będę mogła funkcjonować.

- Jak go osiągniesz?
- Zmienię proporcje insuliny o szybkim i powolnym działaniu.
- Potrafisz to zrobić?
- Oczywiście!
- A więc dasz sobie radę.

Już chciała na niego warknąć, gdy raptem jej nastrój uległ zmianie. Może była to zasługa wypitego soku, a może wróciła jej trzeźwość umysłu.

- Nic mi nie będzie - powiedziała, czując, jak mija jej złość.

- Pewnie. Skoro robisz to z powodzeniem niemal trzydzieści lat, na pewno jesteś w tym dobra. - Uśmiechnął się do niej.

Angela chciała rzucić się na niego z pazurami. Jakim prawem tak się do niej uśmiecha?

- Myślę nawet - ciągnął Rafe - że jesteś w tym więcej niż dobra. Po prostu świetna. Idź zrobić sobie zastrzyk - dodał. - A ja tymczasem przygotuję ci śniadanie.

W sypialni Angela zajęła się odmierzaniem nowej dawki insuliny, ale jej myśli wracały ciągle do dziwnej rozmowy z Rafe'em. Nie pozwolił jej pograżyć się w uzalaniu nad sobą i był dla niej miły i delikatny. Potem pochwalił ją za to, że potrafi troszczyć się o siebie. Ten facet powinien startować na prezydenta.

Oczarowałyby najbardziej opornego wyborcę.

Kiedy zeszła na dół, była ubrana i odświeżona. Rafe postawił przed nią na stole śniadanie.

- Nie będziesz dzisiaj biegała?

- Nie. Muszę najpierw przywrócić się do normalnego stanu.

- To świetnie. Co ty na to, żebyśmy po śniadaniu pojechali w trójkę w góry? Jest taka piękna pogoda.

W ten oto sposób Angela znalazła się w samochodzie zmierzającym w stronę góry Thunder. Był piękny jesienny poranek pełen słońca i chłodnych powiewów. Rafe mógł być nie tylko świetnym politykiem, ale i pielęgniarzem. To on pamiętał, żeby prócz torby z pieluchami dla Bąbelka zabrać dla niej trochę jedzenia i saszetkę z insuliną. W obecnym stanie gotowa była wymaszerować z domu bez niczego. To było jedno z niebezpieczeństw jej choroby. Mimo tylu lat praktyki, wciąż zdarzało się jej zapominać.

Rafe położył się na tylnym siedzeniu samochodu i leżał tam, póki nie wyjechali z miasta. Za miastem zatrzymali się i wtedy przesiadł się na fotel obok kierowcy.

- Coś nowego w sprawie Manny'ego? - spytała Angela.

- Prosiłem Nate'a, żeby go nie nachodził, dopóki nie dowiemy się, co knuje. Lepiej, żebyśmy znali jego plany. Ale nie mówmy teraz o nim, dobrze?

- Dobrze.

Nie było żadnego powodu, żeby psuć ten dzień rozmową o Mannym Melinie. Zerknęła na Rafe'a i zobaczyła, że oparł głowę na zagłówek i przymknął oczy. Blask słońca wlewał się do wnętrza przez szyby samochodu. Jaki on przystojny, pomyślała. Nie, niezupełnie przystojny. Jego surowa, poorana bruzdami twarz, ogorzała od słońca Miami, nie była twarzą modela czy gwiazdora filmowego. Miał w sobie jednak coś pociągającego, nawet bardzo pociągającego ze swoją śniadą cerą i wyrazistymi rysami.

Angela patrzyła na drogę, ale jedyne, co przed sobą widziała, to twarz Rafe' a Ortiza na tle piętrzącej się przed nimi wspaniałej górskiej ściany. Zbocza gór pokryte były białym śniegiem i gdy wspięli się wyżej, w samochodzie zrobiło się tak zimno, że musiała włączyć ogrzewanie. Kiedy zerknęła na Rafe'a, zobaczyła, że patrzy nią swoimi ciemnymi nieprzeniknionymi oczami.

- Nie patrz na mnie - powiedziała, pokrywając śmiechem zakłopotanie.

- Czemu? Jesteś najładniejszym widokiem w okolicy.

Dlaczego mówi jej takie rzeczy?

- Zazwyczaj podobają mi się brunetki - ciągnął rozmarzonym głosem. - Ale twoje włosy... Czy wiesz, że mają prawie srebrny odcień? Jak włosy anielskie lub gwiazdny pył.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuła, jak rumieniec okrasza jej policzki, a serce bije coraz szybciej.

- Nie widać tak tego w domu - mówił dalej - ale w słońca... Masz zachwycające włosy.

- Dziękuję - wykrztusiła z trudem.

- I ładny nos - dodał. - Właściwie nosek.

- Wcale nie jest maty!

- O nie, jest w sam raz dla ciebie. Nie to co mój nochal.

Odruchowo spojrzała na niego i zobaczyła, że się uśmiecha.

- Przestań! - Roześmiała się. - Krępujesz mnie. I wcale nie masz dużego nosa.

- Z mniejszym pewnie głupio bym wyglądał - zgodził się. - Przepraszam. Naprawdę cię krępuję?

- Tak.

- Nie miałem takiego zamiaru. Wciąż mam z tym problem.

- Z czym?

- Nie wiem, jak się do ciebie odnosić.

- Dlaczego nie możesz odnosić się do mnie jak do wszystkich



innych?

- W tym sęk.

- Nie rozumiem.

Westchnął i zamknął oczy.

- Odnoszę się do typów ludzkich, nie do konkretnych ludzi.

- Wciąż nie rozumiem.

Pokręcił głową i usiadł głębiej w fotelu.

- Trudno to wytłumaczyć. Nie przejmuj się, nie będę cię już zawstydział.

Znów zamknął się w sobie. Co, to znaczy? Ilekroć zaczynała się do niego zbliżać, wycofywał się.

Zobaczyli rozjazd, od którego odchodził szlak górski, i postanowili tam zaparkować.

- Nie możemy za bardzo oddalać się od wozu - powiedział Rafe.

- Za dużo mamy rzeczy do niesienia.

- Nie szkodzi. Nie powinnam się jednak za bardzo forsować.

Angela wzięła koce i neseserek z insuliną. Rafe przewiesił sobie przez ramię torbę z pieluchami, wziął dziecko i reklamówkę z jedzeniem. Dzień doskonale nadawał się na spacer po górach, było ani nie za gorąco, ani nie za zimno. Słońce przedzierało się przez sosny, nakrapiając cętkami ścieżkę, a wyrastające gdzieniegdzie jesienne polne kwiaty dodawały kolorów leśnemu poszyciu. Po przejściu pięciuset metrów weszli na porośniętą gęstą trawą, skąpaną w słońcu polankę.

- Zatrzymajmy się tutaj - zaproponował Rafe. - JA myślisz, można rozpalić ognisko?

- Nie wiem.

- W takim razie nie rozpalę. Lepiej nie ryzykować.

Rozłożył koc na trawie i usiadł na nim z dzieckiem. Bąbelek zachwycony feerią jesiennych barw aż popiskiwał z radości.

- Coraz dłużej nie śpi - zauważył Rafe, kładąc się obok Angeli.

Podparł się łokciem, żeby móc obserwować dziecko. - To miłe. Na początku spał tyle, że wciąż wydawał mi się obcy. Teraz, kiedy nie śpi, zdradza zdecydowane cechy charakteru.

- Myślę, że dzieci rodzą się z osobowością. Nie, żebym była ekspertem w tej dziedzinie, ale wydaje mi się, że gdybyśmy wszyscy w chwili narodzin byli tabula rasa, to rodzeństwa nie byłyby do siebie tak podobne.

- Może masz rację. Nate i ja wychowaliśmy się osobno, a jednak obaj służymy w policji.

- I obaj czytacie gazety od ostatniej do pierwszej strony.

Roześmiał się i spojrzął na nią.

- Myślisz, że to sprawa genów?

Raz już o tym rozmawiali i Angela uświadomiła sobie raptem, że oboje ograniczają się do bezpiecznych tematów, jakby się bali powiedzieć coś, co może ich zbliżyć. To Rafe wzniósł ten mur, uznała, lecz po namyśle doszła do wniosku, że to nieprawda. Ona też utrzymywała wobec niego dystans, bojąc się mu zaufać. Westchnęła lekko i odchyliła głowę, wystawiając twarz na promienie słońca. Dobięgl ją szmer strumienia i szum wiatru w sosnach. Co za wspaniały dzień. Tylko z nią jest coś nie tak. I to z jej winy.

- Wracając do tego, co mówiłeś na temat odnoszenia się do typów ludzkich - zebrała się na odwagę, by przełamać rezerwę.

- Tak?

- Ja robię to samo.

- Jak to?

- Nie ufam mężczyznom.

- I słusznie robisz, aniele - powiedział po chwili zastanowienia. - Większość z nas nie zasługuje na zaufanie, kiedy chodzi o kobiety.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego. - A Gage? Nate? Im chyba można zaufać?

- Wierz mi, to wyjątki.

- Zdaje się, że nie masz o sobie zbyt wysokiego mniemania.

- To prawda. - Roześmiał się niewesoło. - Za to jestem uczciwy. Ten dzieciak jest tego dowodem. Ściągnąłem spodnie w niewłaściwym miejscu i momencie. Wiedziałem o tym, ale nie myślałem trzeźwo. I co z tego wyszło? Dziecko, o którego istnieniu nie miałem pojęcia, dopóki nie umarła jego matka. To chyba nie czyni mnie godnym zaufania?

- Przecież się nim opiekujesz.

Wzruszył ramionami i odwrócił od niej wzrok.

- Jestem dobrym aktorem. Dostałem rolę, więc ją gram. Syn potrzebuje ojca, więc jestem ojcem.

- Nie grasz. Rafe.

- Nie? To znaczy, że utożsamiałem się z tą rolą tak, jak kiedyś z rolą agenta agencji antynarkotykowej.

- To nie rola, lecz twoja praca. To coś, co robisz.

- Nie widzę różnicy. Wiesz, jak siebie postrzegam, aniele? Po raz drugi powiedział do niej „aniele”, tym razem nie mogło to być zwykłe przejęzyczenie. Serce zabiło jej mocniej. Przełękła się swojej reakcji, nie powinna robić sobie żadnych nadziei, choć z drugiej strony, nie potrafiła się powstrzymać.

- Jak? - spytała, czując raptem niechęć do kontynuowania tej rozmowy.

- Jako anioła sprawiedliwości.

- Poważnie? - spytała ostrożnie, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

- Poważnie - powiedział z sardonycznym uśmieszkiem. - Głupio brzmi, prawda? Ale problem z aniołami jest taki, że nie mogą pozwolić sobie na uczucia. Bo jeśli będą coś odczuwać, jeśli będą okazywać sympatię dla ludzkich nadziei, marzeń czy pragnień, nie będą mogły robić tego, co robią.

- Nigdy nie postrzegalam tak aniołów.

- Pomyśl o tym, Angelo. Aniołowie wymierzają niebiańską sprawiedliwość. Myślisz, że mogłyby to robić, gdyby coś czuły? Myślisz, że mógłbym zrobić Raquel to, co zrobiłem, gdybym coś do niej czuł? Nigdy nie mógłbym aresztować jej brata. Nigdy... - Urwał raptownie. - Nieważne.

Angela poczuła nagle, że z trudem oddycha. Jego słowa raniły ją boleśnie, trafiając w czułe miejsca.

- Nie wierzę, żebyś był tak nieczuły, jak ci się zdaje.

- Naprawdę?

- Widzę w tobie prawdziwe uczucie.

- Nie łudź się, aniele. Nie ufaj mi. Jestem świetnym aktorem.

Czuła ból w piersiach i ucisk w gardle. Oderwała wzrok od niego i dziecka i próbowała uciszyć rozszalałe emocje. Powinna była wznieść wokół siebie wyższe mury i nie próbować ich burzyć. Siedziała na kocu, wsłuchując się w szum wiatru w drzewach. Bąbelek zakwilił niezadowolony i Rafe natychmiast się poderwał, wziął go na ręce i sprawdził mu pieluchę, a następnie wprawnie go przewinął. Bąbelkowi nie spodobał się powiew zimnego powietrza na gołych pośladkach i wybuchnął płaczem. Kiedy Rafe zapiął mu śpiworek, chłopiec trochę się uspokoił i wsadził do buzi piąstkę. Rafe wyjął butelkę i zaczął go karmić.

Angela patrzyła na nich i widząc, z jaką delikatnością Rafe zajmuje się dzieckiem, nie mogła uwierzyć, że była to tylko gra. Ale to jeszcze nie znaczy, że mógłby obdarzyć uczuciem kogoś innego.

- Nie powinnaś czegoś zjeść? - Rafe przerwał jej rozmyślenia.

Trudno było uwierzyć, że jego troska o nią również była grą, chociaż kto wie. Może uznał, że potrzebuje opiekuna i przymierzał się do tej roli. Ta myśl ją zezłościła.

- Sama mogę o siebie zadbać.

- Jasne. - Nie spuszczał oczu z syna. - Tylko na mnie nie czekaj. Nie będę zachwycony, jeśli dostaniesz ataku cukrzycy tu, w lesie.

Zatkało ją.

- Ależ z ciebie potwór!

- Cóż, taki już jestem.

Nie chciała z nim dłużej dyskutować. Podejrzewała, że jego nieuprzejmość może nie znać granic, a wiedział już o niej wystarczająco dużo, żeby jej dokuczyć. Sięgnęła po neseserek i sprawdziła poziom cukru we krwi. Trochę niski. Żeby go podwyższyć, powinna wziąć zwykłą dawkę insuliny i zjeść pełny posiłek. Ignorując Rafe'a, odeszła na bok i zrobiła sobie zastrzyk. Po powrocie wyjęła z torby jedną kanapkę. Niech sam sobie wyjmie swoje jedzenie, pomyślała mściwie.

Jeśli dalej będzie zadawać się z tym facetem, nigdy nie zapanuje nad poziomem cukru. Wszystko psuła, złościąc się na niego. Kiedy skończyła jeść, wyciągnęła się na kocu i zamknęła oczy. Słyszała odgłosy cichej krzątaniny Rafe'a wokół Bąbelka, a następnie szelest plastikowej torby i domyśliła się, że wyjął kanapkę. Dziecko pewnie usnęło. Pomału ciepło słońca na twarzy i panująca wokół cisza zaczęły i ją usypiać. Już miała zapaść w sen, kiedy coś przesłoniło jej słońce. Otworzyła oczy i zobaczyła pochyloną nad sobą twarz Rafe'a.

- Przepraszam - zamruczał. - Nie chciałem cię budzić.

- Nie spałam.

I nie wyglądało na to, żeby miała teraz zasnąć. Spojrzenie Rafe'a przenikało ją bowiem na wylot, docierając do miejsc, które chciała ukryć przed światem.

- Przepraszam, że na ciebie warknąłem - powiedział. - Ostatnio jestem poirytowany. Pewnie dlatego, że całe moje życie wywróciło się do góry nogami.

Nic na to nie odpowiedziała. Postanowiła z nim nie rozmawiać. Ilekroć to robiła, kończyło się tym, że czuła się sponiewierana i opuszczona.

- Rozumiem, jeśli nie chcesz się do mnie odzywać - powiedział po chwili Rafe. - Pewnie czujesz się tak, jakbyś miała do czynienia z rozdrażnionym grzechotnikiem.

- Obcowanie z tobą nie jest łatwe.

- Wierzę. Nigdy nie było. Całe życie mówiono mi, że jestem trudny. Przede wszystkim nie jestem taki jak inni.

Powiedział to bez użalania się nad sobą, jakby to było zwykłe stwierdzenie faktu. Może to właśnie przełamało opór Angeli przed rozpoczęciem kolejnej rozmowy.

- Kto ci tak mówił?

- Wszyscy. Moja matka. Przybrani rodzice. Koledzy z pracy. Raquel.

Raquel. Angela zaczynała nienawidzić tego imienia.

- Co mówiła Raquel?

- Że jestem potworem. Że żaden normalny człowiek nie mógłby przespać się z kobietą, a potem aresztować jej brata. Miała rację.

Angela nie wiedziała, co powiedzieć. Wyobrażała sobie, jaki to musi być dla niego ciężar, szczególnie teraz, gdy Raquel nie żyje i nigdy już nie będzie mógł naprawić tego, co zrobił.

- Mówiła tak, bo była na ciebie zła - powiedziała w końcu.

- Tak, ale miała też rację.

- Nie mogła liczyć, że nie wykonasz swojego zadania, ponieważ... się z nią przespałeś.

- I ja tak wtedy myślałem. Uważałem, że najważniejsza jest moja praca, misja, która nadaje sens mojemu istnieniu. - Pokręcił głową i westchnął. - Ale to ona miała rację. Nie w sprawie aresztowania jej brata, ale w tym, że nigdy nie powinienem był się z nią przespać. Nie mogę zrozumieć, dlaczego to zrobiłem.

- Musiała być bardzo atrakcyjna.

- Bardzo - przytaknął. - Na świecie jest mnóstwo atrakcyjnych kobiet, a jednak z nimi nie sypiam.

Zrozumiała, że bardzo to przeżywa. Wbrew temu, co o sobie mówił, nie mógł pogodzić się z tym, co zrobił Raquel, ani zapomnieć o tym, jak poczęty został ich synek. Zupełnie nie wiedziała, jak go pocieszyć.

- No cóż. Nieźle narozrabiałem. W ogóle nie myślałem głową.

- Jak zginęła Raquel?

- Od strzału na ulicy.

- Mój Boże!

- Nawet nie była celem. Trafiono ją podczas strzelaniny między gangami, kiedy szła odwiedzić chorą przyjaciółkę. Zabójcy zostali schwytani. Żaden nie miał jeszcze piętnastu lat i żaden jej nie znał.

- Przerażające!

- Dlatego nie chcę, żeby mój syn się tam chował, żeby miał styczność z rodziną Molinów. Boję się nie tylko ich zaangażowania w przemyt narkotyków, ale także powiązań z gangami. Wiem, że wykorzystują niektóre z nich do kontroli handlu ulicznego. Pieniędźmi i narkotykami można zapewnić sobie wpływy na ulicy.

- Ale Raquel nie była w to wplątana?

- Jako młoda dziewczyna przewoziła narkotyki z Ameryki Południowej do Miami. Miała szczęście i nigdy nie wpadła. Z tego, co wiem, kiedy dorosła, wycofała się z czynnego udziału.

Angela była zupełnie zaszokowana tym, co usłyszała.

- To Molinowie odnaleźli jej zabójców - ciągnął Rafe. - Użyli swoich powiązań w świecie przestępczym, żeby nakłonić bandytów do oddania się w ręce policji. Ci chłopcy mieli do wyboru: oddać się w ręce stróżów prawa albo stać się ofiarami ulicznej sprawiedliwości. - Pokręcił głową. - Jaki to wybór: więzienie lub śmierć na ulicy.

- Czy to znaczy, że nie chcesz wracać do Miami?

- Im dłużej tu jestem, tym niechętniej myślę o powrocie. Mam jednak świadomość, że we wszystkich miastach jest tak samo, aniele.

Wszędzie są te same problemy.

- Przecież nie wszędzie jest tak źle.

- Nie, jeśli masz szczęście mieszkać w porządnej dzielnicy. - Uśmiechnął się gorzko. - Przepraszam, nie chciałem cię przygnębiać.

- Nie szkodzi.

- Nie, nie. Przyjechaliśmy tutaj, żeby odpocząć, a nie zamartwiać się problemami, których nie możemy rozwiązać.

- Coś mi się zdaje, że kłopoty podążają za nami wszędzie.

- Coś jest w tym, co mówisz. - Roześmiał się i wyciągnął koło niej, założywszy ręce pod głowę. - Cieszę się, że przyjechaliśmy tutaj. Łatwo zapomnieć o tym, co brzydkie, kiedy wokół jest tak pięknie.

Minuty mijały w ciszy, zakłócanej jedynie brzęczeniem owadów i sporadycznym nawoływaniem ptaków. Angelę znów ogarnęła senność, a wraz z nią przed oczami przesuwać się jej zaczęły senne majaki. Widziała pochylającego się nad nią Rafe'a, który całował ją tak jak poprzedniej nocy, z tym że w sennym widzeniu pocałunek ten był dłuższy i głębszy i niósł z sobą coś więcej niż tylko pocieszenie. Poczowała rozkoszne, niemal zapomniane mrowienie skóry i zacisnęła mocniej powieki, poddając się temu doznaniu. Pozwoliła, by obrazy przewijały się jej przed oczyma, aż doprowadziła się do szczytu seksualnego podniecenia. Z jednej strony chciała, żeby Rafe obrócił się do niej i wziął ją w ramiona, z drugiej zaś miała nadzieję, że tego nie zrobi. Leżała tak w pajęczynie cudownych, na poły zapomnianych uczuć, targana sprzecznymi pragnieniami. Bała się otworzyć oczy, by nie przysła fantazja, że jest wreszcie w pełni kobietą, której może pożądać jakiś mężczyzna,

- Angela?

Poczwała na twarzy cień i usłyszała głos Rafe'a. Niechętnie uniosła powieki i zobaczyła nad sobą jego zatroskaną twarz.

- Nic ci nie jest? - zapytał, marszcząc brwi.



W odpowiedzi wyciągnęła do niego ramiona i zarzuciła mu je na szyję. W tej chwili nie obchodziło jej, czy będzie to największy błąd w jej życiu.

## **ROZDZIAŁ 7**

Angela czuła przez chwilę opór ze strony Rafe'a, ale zanim zdążyła opuścić ręce i uwolnić go ze swych objęć, zamknął oczy i pocałował ją. Nie był to ten sam delikatny pocałunek, jakim już raz ją uraczył. Tym razem jego usta przywarły do jej warg pożądliwie. Świadomość, że Rafe chce tego tak samo jak ona, przełamała resztki jej oporów. Z dawna tłumione pragnienia wybuchły płomieniem. Rafe przywarł do niej całym ciałem, ujął w dłonie jej głowę i przytrzymał do pocałunku.

Pił z jej ust jak z pucharu napełnionego życiodajnym nektarem, pożądliwie i zapamiętale. Angela nigdy wcześniej nie zaznała takiej rozkoszy. Zapomniała o całym świecie, on przesłonił jej wszystko. On i uczucia, jakie w niej rozpałał. Czuła, że się porusza, kładzie na niej i rozsunała nogi, pomagając mu się wygodnie ułożyć. Rozpaczliwie potrzebowała na sobie ciężaru jego ciała. Poczowała napierającą na łono jego nabrzmiąłą męskość i delectowała się tym doznaniem. Kiedy znów na nią napał, odpowiedziała tym samym, czuła rozkoszny ból w łonie, a każdy jego ruch rozbudzał w niej apetyt na więcej.

Pragnęła Rafe'a, rwała się do niego, czuła, jak wszystkie jej tęsknoty koncentrują się w tętniących pożądaniem lędźwiach. Wyprężyła się pod nim i przycisnęła mocniej do siebie, czuła pod palcami grę mięśni na jego barkach, co rozpałiło w niej jeszcze większą żądzę. On był mężczyzną, ona kobietą, i nic poza tym nie miało znaczenia. Zabierał ją coraz wyżej i wyżej, przypominając, że może sięgnąć gwiazd, jeśli tylko pozostaną razem.

I wtedy zapłakało dziecko.

Było to tylko ciche kwilenie, lecz miało efekt piorunujący. W okamgnieniu obydwójce zamarli. Popatrzyli na siebie i Angela poczuła, jak oblewają wstyd. Rafe zacisnął na moment powieki, po czym usiadł na kocu i sięgnął po dziecko, Angela wlepiła wzrok w niebo, próbując okiełznać targające nią emocje: od gniewu i rozczarowania po wstyd i strach. Jak mogła się tak zachować? Jak mogła pozwolić sobie na taką rozwiązłość?

- Przepraszam - rzucił jej Rafe przez ramię.

- Nie mówmy o tym - wydusiła z siebie.

Mówienie o tym było ostatnią rzeczą, jakiej chciała. Zerwała się i pobiegła do lasu. Nie chciała patrzeć na Rafe'a ani go słuchać. Jak mogła być taka głupia? Ten mężczyzna był jak trucizna. Usiadła na nasłonecznionym konarze drzewa i próbowała w ciszy lasu odnaleźć wewnętrzny spokój. Chłód wiatru stawał się coraz dotkliwszy, a po krótkiej chwili słońce schowało się za górami i zrobiło się szaro. Po zachodzie słońca powietrze stało się jeszcze zimniejsze i Angela nie miała innego wyjścia, jak wracać na polanę. Zasunęła zamek kurtki i z ciężkim sercem ruszyła z powrotem.

Na miejscu okazało się, że wszystko jest już spakowane.

- Czas wracać - powitał ją Rafe, jakby nic między nimi nie zaszło. - Teraz temperatura będzie już tylko spadać.

Skinęła głową i podniosła zwinięte koce. Ruszyli w milczeniu do samochodu - żadne nie odezwało się słowem. Angela pomyślała, że są teraz bardziej oddaleni od siebie niż parę godzin temu. To jej wina, nie powinna była mu się narzucać.

- Pozwolisz, że poprowadzę? - zapytał Rafe.

- Proszę bardzo.

Przynajmniej będzie mogła mieć zamknięte oczy. Podała mu kluczyki, starając się nie dotknąć jego dłoni. Nie udało się jej i ku swemu niezadowoleniu poczuła, jak znów w jej ciele rodzi się

napięciu. Podniecały ją ciepło i suchość jego skóry. Kiedy usiadła na siedzeniu obok kierowcy, szybko zapięła pasy i zamknęła oczy na znak, że nie chce, aby jej przeszkadzano. Rafe jednak się tym nie przejął. Po przejechaniu kilkuset metrów powiedział:

- Przepraszam.

Angela przekręciła się w fotelu.

- Powiedziałam, że nie chcę o tym mówić. - Nie kryła irytacji.

- Ja jednak chciałbym coś powiedzieć. Nie powinienem być do tego dopuścić. Przepraszam.

- Ja też. Stało się. Zapomnijmy o tym.

Westchnął. Przez parę minut się nie odzywał, ale kiedy już myślała, że porzucił ten temat, znów zaczął się usprawiedliwiać:

- Przykro mi, że cię na to naraziłem. - A gdy nie odpowiedziała, dodał: - Oboje musimy czuć się paskudnie. To mało zabawne skosztować tego, czego nigdy nie będzie się mieć.

- Nie ma sprawy - powiedziała, uznając, że czas przestać zachowywać się jak dziecko. Rafe trafnie podsumował to, co się stało. - Rozumiem, dlaczego mnie nie chcesz.

- Doprawdy? - spytał sarkastycznie. - To ciekawe, bo problem wcale nie jest w tym, że cię nie chcę.

- Nie musisz starać się być dla mnie miły. Rafe.

- Kto mówi, że jestem dla ciebie miły? Czy nadajemy na dwóch różnych częstotliwościach?

- Chyba tak. - Poczowała przyływ irytacji.

- I mnie się tak zdaje. - Zamilkł, a ona odetchnęła z ulgą.

Kiedy zbliżyli się do rogatek miasta, Angela zajęła miejsce za kierownicą, a Rafe skulił się na tylnym siedzeniu. Przed domem Daltonów podjechała pod tylne wejście i wysiadła, rozejrzawszy się wokół.

- Czysto - rzuciła, otwierając tylne drzwi wozu.

Rafe z dzieckiem zniknęli szybko we wnętrzu domu, pozostawiając

stawiając jej do wniesienia koce. Wycofała wóz na ulicę, żeby Emma mogła dostać się do garażu, zaparkowała przy chodniku i weszła do domu frontowymi drzwiami. Rafe'a z synem nie było nigdzie widać. Przyjęła to z wdzięcznością. Miała dość tego mężczyzny. Im później go zobaczy, tym lepiej.

Emma wróciła do domu wcześniej niż zwykle, narzekając, że czuje się tak, jakby brała ją grypa.

- To straszne - powiedziała Angela. Siedziała w salonie i czytała książkę. Rafe całe popołudnie nie wychodził z sypialni. - Połóż się do łóżka, wszystko ci podam. Co chcesz? Aspirynę? Rosół?

Emma wyglądała okropnie, blada z rozpalonymi oczami.

- Wezmę aspirynę. Łamię mnie kości i czuję ucisk w piersiach.

- Potrzebujesz jakichś lekarstw na przeziębienie?

- Chyba apteczka jest wystarczająco zaopatrzona. Mam tylko nadzieję, że nie zarazę dziecka.

- Czy takie małe dzieci mogą złapać grypę?

- Słabo się na tym znam. - Emma pokręciła głową.

- O nic się nie martw. Ja zrobię kolację. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka. Grypa przy twojej cukrzycy to tragedia. Chyba pójde do siebie. Nakryję się stertą kocy i poużalam nad sobą. W lodówce są żeberka. Jeśli nie będziesz mogła czegoś znaleźć, zapytaj.

- Dam sobie radę. Czy Gage wie, że jesteś chora?

- Zadzwoiłam do niego, zanim zamknęłam bibliotekę. Wróci do domu o zwykłej porze. - Emma powlokła się do sypialni.

Uświadomiwszy sobie, że zbliża się piąta, Angela ruszyła do kuchni. Gage pojawił się parę minut później i poszedł prosto do sypialni sprawdzić, jak czuje się Emma. Angela nie mogła powstrzymać się, by nie pomyśleć, jak miło mieć kogoś, kto martwi się

naszą chorobą.

- Zdawało mi się, że wrócił Gage.

Angela niemal podskoczyła na dźwięk głosu Rafe'a. Obróciła się do niego, czując, jak ogarniają napięcie.

- Emma ma grypę i położyła się do łóżka. Gage poszedł sprawdzić, czy jej czegoś nie trzeba.

- Grypa? - Spojrzał na dziecko, które trzymał w ramionach. - Cudownie.

- Czy dzieci mogą się nią zarazić?

- Nie wiem, ale lepiej zabiorę Babelka na górę.

- Jeśli chcesz, mogę przynieść ci tam kolację.

- Nie chcę cię fatygować. - Popatrzył na nią ciemnymi oczami. - Zresztą mały i tak śpi w porze kolacji.

- Dlaczego nigdy nie nazywasz go po imieniu? Boisz się że się przywiążesz?

Jak tylko wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie ich oskarżycielskie brzmienie. Z trwogą czekała na jego reakcję.

- Jakoś nie bardzo do niego pasuje - odparł z namysłem, - Wolę nazywać go Babelkiem. Co w tym złego?

- Nic.

- A jednak z jakiegoś powodu cię to drażni - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

- To nie moja sprawa, ale Raquel musiała cię bardzo kochać, skoro nadała dziecku twoje imię.

- Znając Raquel, myślę, że raczej chciała mną manipulować - rzucił i wyszedł z kuchni.

Boże, co z niego za człowiek, pomyślała Angela. Przecież ta kobieta nadała dziecku imię na łożu śmierci. Trudno uwierzyć, żeby w takich okolicznościach myślała o manipulacji. No cóż, to naprawdę nie jest jej problem.

Na gorze Rafe usiadł na kocu, żeby pobawić się z synkiem.

Wciąż jednak rozmyślał o tym, co powiedziała Angela. Skąd przyszedł jej do głowy pomysł, że Raquel musiała go bardzo kochać, nazywając dziecko jego imieniem. To śmieszne! Przecież nawet nie znali się na tyle, żeby się w sobie zakochać. Czuli do siebie pociąg, to wszystko. Nadając małemu jego imię Raquel chciała wymusić na nim, by wziął je na wychowanie. I dobrze. Bąbelek nie był znowu takim strasznym kłopotem i szczerze mówiąc, żadnego dziecka, a co dopiero własnego, nie oddałby takim ludziom jak Molinowie. Wziąłby je bez względu na to, jak je Raquel nazwała. Ale ona z pewnością go nie kochała. Widział nienawiść i złość wypisane na jej twarzy, gdy aresztował jej brata. To wszystko było już wystarczająco trudne. Myśl o tym, że Rocky go kochała, tylko pogarszała sprawę.

Zapomniawszy na chwilę o dziecku, wyciągnął się na podłodze z rękami skrzyżowanymi pod głową, próbując uporządkować kłębiące się w nim emocje. Uświadomił sobie, że od czasu śmierci Raquel nie przepada zbyt za sobą. Przypomniał sobie spojrzenie lekarki, kiedy dotarło do niej, że nic nie wiedział o ciąży Rocky. I jak zmieniła się jej twarz, kiedy powiedział, że prawie jej nie znał. Teraz, gdy o tym myślał, czuł do siebie odrazę. Zawsze wiedział, co ojciec winien jest swemu dziecku, z pewnością nie było to, co sam otrzymał od ojca: nic prócz daru życia. Nienawidził starego za to, że ich zostawił. Ale - i to go teraz gryzło - czy przyjeżdżając tutaj, nie próbował zrobić czegoś podobnego? Czy to nie będzie to samo, zostawić dziecko Nate'owi, a samemu wrócić do Miami? Jasne, zamierzał często małego odwiedzać, ale czy Bąbelek nie będzie się czuł tak samo porzucony jak niegdyś on sam?

Zamknął oczy i nasłuchiwał pomruków i gruchań synka. Zastanawiał się nad tym, na jakiego człowieka chciałby go wychować? Z niesmakiem skonstatował, że na pewno nie chciałby, żeby go naśladował. Pragnął, żeby jego syn był lepszym człowiekiem. Przewróciwszy się na bok, spojrzął na dziecko i nagły ból ścisnął go

za serce. Rocky też chciała, żeby jej chłopiec był lepszy. I nie było nikogo na świecie, kto podjąłby się tego zadania z większą determinacją niż jego własny ojciec.

Kolacja tego wieczoru upłynęła w ciszy. Emma została w łóżku, a Gage jej doglądał. Rafe i Angela siedzieli naprzeciw siebie przy stole, jedząc żeberka wieprzowe, tłuczone ziemniaki i szpinak. Rafe starał się na nią nie patrzeć i nie winała go za to. Nie powinna była wspominać o Raquel. Poza wszystkim, cóż o niej wiedziała albo o tym, co zaszło między nimi? Nie umiała jednak wymyślić niczego, co zatarłoby wymowę jej wypowiedzi.

Nie miała apetytu i musiała zmuszać się do jedzenia. Jednym z przekleństw jej choroby było to, że w kwestii jedzenia nie mogła ulegać nastrojom. Nie mogła opuszczać posiłków, gdy nie była głodna, ani opychać się podwójną porcją lodów, kiedy dręczyła ją chandra. Przyjazd do Emmy, który miał być ucieczką przed stresem, okazał się czymś wręcz przeciwnym. Siedzenie w milczeniu naprzeciw Rafe'a wcale nie sprzyjało odprężeniu i pobudzeniu apetytu.

Okna w kuchni załomotały poruszone nagłym powiewem wiatru. Spojrzała w ich stronę, zastanawiając się, czy zmienia się pogoda.

- Jak jest teraz na Florydzie? - ośmieliła się spytać.

- Gorąco. - Rafe nabrał na widelec ziemniaki i popatrzył na nie, jakby dziwił się temu, co robi. - Choć nie tak jak w lecie, kiedy temperatura przekracza zwykle trzydzieści pięć stopni, ale jakies dwadzieścia osiem, dziewięć, może trochę mniej.

Zrobiło się jej zimno, jakby wiejący na dworze wiatr zabrał ciepło z domu. Okna załomotały znowu i tym razem usłyszała nieomylnie jęk wiatru.

- Chyba nadciąga burza.

- Nie miałbym nic przeciwko śnieżnej zadymce. Kiedy byłem

mały, w Killeen kilka razy spadło trochę śniegu. Chętnie znów zobaczyłbym prawdziwy śnieg.

Angela nie umiała wyobrazić sobie życia bez śniegu. Bez zimy i wszystkich związanych z nią niedogodności.

- Nie cierpię prowadzić na śniegu - stwierdziła.

- Więc nie jedź do Teksasu. Tamtejsi kierowcy zupełnie głupieją, kiedy spadnie śnieg. Jest naprawdę niebezpiecznie.

- Tu, na północy, każdej zimy uczymy się tego od nowa.

Znów zapadła cisza, przerywana jedynie zawodzeniem wiatru. Angela spuściła wzrok na talerz i spróbowała zmusić się do jedzenia. Do kuchni wszedł Gage, niosąc tacę z pustymi talerzami.

- Jak czuje się Emma? - spytała Angela.

- Nie najgorzej. Muszę jechać kupić sok. Już się nam kończy. - Opłukał naczynia nad zlewem i zaczął wkładać je do zmywarki. - Wspaniała kolacja, Angelo.

- Dziękuję. Jeśli chcesz, ja pojedę do sklepu.

- Nie, wolę sam to zrobić - powiedział z uśmiechem. - To daje mi poczucie, że się nią opiekuję.

- Miło móc się kimś opiekować.

- O, tak. Życie nabiera wtedy sensu. - Chwyił kurtkę i ruszył do wyjścia. - Zaraz wracam.

Przez uchylone drzwi wdarło się do kuchni mroźne powietrze.

- Wygląda na to, że spadnie śnieg - zauważyła Angela.

Zaczęła wstawać, by wyrzeć przez okno, kiedy Rafe zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej ręce. Szybko wyrwała rękę spod jego dłoni.

- Dokończ kolację, Angelo - powiedział cicho. - Wiesz, że musisz jeść.

- Chciałam tylko wyrzeć przez okno.

- Najpierw zjedz. Dziobiesz jak ptaszek, jeszcze się rozchorujesz.

Chciała zezłościć się na niego, powiedzieć mu, że potrafi o siebie



zadbać, ale miło jej było, że ktoś się o nią troszczy, nawet gdy była to tylko przelotna troska dalekiego znajomego. Posłuchała go i wróciła do jedzenia, tymczasem Rafe wstał i wyjrzał przez okno.

- Rzeczywiście widzę płatki śniegu.

- Naprawdę? - Zerwała się od stołu i stanęła koło niego, odsunawszy firankę. Wirujące płatki śniegu mieniły się srebrzyście w padających z okna smugach światła. - Och, jak pięknie. Wyglądają jak płatki w szklanej kuli.

- To cudowne - powiedział niemal z nabożnym podziwem, po czym odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. - Ale ty nie jesz - skarcił ją surowo.

- Dobrze, dobrze. - Chciała, żeby zabrzmiało to gderliwie, lecz nie udało się jej zachować powagi i roześmiała się. Poczowała nagle, że wrócił jej apetyt. Usiadła do stołu i zaczęła jeść. Po chwili dołączył do niej Rafe.

- Co powiesz na kawę? - spytał. - Zaparzyć?

- Świetny pomysł.

Kiedy zbierali naczynia, wrócił Gage. Wstawił do lodówki sok i przeprosił, że nie będzie im towarzyszyć, lecz pójdzie do Emmy.

- Poczytam jej - wyjaśnił. - To pomoże jej zapomnieć o gorączce.

Rafe i Angola spojrzeli na siebie.

- To miłe - powiedzieli jednocześnie.

Gage roześmiał się i wyszedł z kuchni.

- Wie, jak należy kochać - stwierdziła Angela.

- O, tak. - Popatrzył na nią. - Nie jestem pewien, czy ja to umiem.

Szczerłość jego wyznania zdumiała ją i wzruszyła.

- Kochasz swego syna.

Otworzył szeroko oczy, jakby się dziwił jej stwierdzeniu, ale po chwili powiedział:

- Tak... może.

Była to dziwna odpowiedź, ale Angela postanowiła nie drażnić tego tematu. Zabrali kubki z kawą do salonu, włączyli telewizor i usiedli na kanapie. Angeli, świadomej tak bliskiej obecności Rafe'a, trudno było skupić się na obrazie. Jakże byłoby miło, pomyślała, przysunąć się trochę i oprzeć głowę na jego ramieniu. Na samą myśl o tym serce zaczęło jej mocniej bić. I choć próbowała odpędzić od siebie te pragnienia, one wciąż powracały. Poznała już raz smak jego pocałunków, poczuła ciężar jego ciała na sobie, dała się ponieść fali seksualnego podniecenia. Teraz zarówno jej ciało, jak i umysł nie pozwalały jej o tym zapomnieć. Głos prezentera w telewizorze prawie do niej nie docierał. Cała jej uwaga skupiona była na siedzącym obok mężczyźnie i uczuciach, jakie w niej wywoływał. Pamięć popołudnia w górach była w niej tak żywa, że niemal czuła dotknięcie słońca na skórze.

Słyszając płacz dziecka, poczuła równocześnie ulgę i rozczarowanie. Rafe zerwał się i pobiegł na górę, Angela próbowała tymczasem powściągnąć swoją wyobraźnię. Ze wstydem uświadomiła sobie, jak bardzo podnieca ją samo myślenie o nim. Cieszyła się, że nie mógł wiedzieć, co chodzi jej po głowie. Od bardzo dawna żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Wiedziała, że szczęście, o którym marzy, nie może potrwać dłużej niż parę chwil. Lance był tego najlepszym dowodem. Gdyby nawet jej choroba nie stanowiła głównej przeszkody, i tak wkrótce by się rozstali - Rafe wracał do Miami, a ona do Iowa. Cokolwiek by teraz między nimi zaszło, pozostanie przelotnym romansem. A tego nie chciała. Nie chciała być wykorzystana ani też nie chciała nikogo wykorzystać.

Rafe wrócił do salonu z płaczącym dzieckiem na ręce.

- Możesz go potrzymać, a ja przygotuję mu butelkę?

- Oczywiście.

Trzymanie na rękach rozwrzeszczanego niemowlaka okazało się

trudniejsze, niż myślała. Dziecko prężyło się i wierzgało nóżkami, jakby chciało wyrwać się z jej objęć. Rafe wrócił z butelką, ale kiedy chciał odebrać małego, Angela zaprotestowała.

- Pozwól mi to zrobić - powiedziała, sięgając po butelkę. Wetknęła smoczek w otwarte usta Bąbelka, a ten natychmiast go chwycił i ucichł. - To dla mnie jedyna okazja.

- Naprawdę nie możesz mieć dzieci? - spytał Rafe, siadając obok niej.

- Niestety, nie. Ryzyko jest zbyt duże dla mnie i dla dziecka. Gdybym lepiej kontrolowała swoją chorobę, może byłoby inaczej, ale... - Wzruszyła ramionami i zatopiła wzrok w twarzy dziecka.

- Przykro mi. Wiem, że to ważne dla kobiet.

- Dla mężczyzn nie?

- Może dla niektórych. Ja wcześniej o tym nie myślałem.

- Są tacy, dla których jest to bardzo ważne. - Wyrwało jej się, zanim zdołała się pohamować.

- Skąd wiesz?

Uznała, że lepiej będzie, jeśli mu powie. Rafe pozna wszystkie powody, dla których powinien trzymać się od niej z daleka, to zaś najlepiej pomoże uniknąć kłopotów.

- Miałam narzeczonego - zaczęła - imieniem Lance. Wydawało się, że nie przeszkadza mu moja choroba. Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, jak może być źle. Kiedy się poznaliśmy, funkcjonowałam jeszcze całkiem dobrze. - Nabrała powietrza.

- I co się stało?

- Zaszłam w ciążę. To był koszmar, niemal od samego początku. Musiałam co tydzień chodzić do lekarza, cukier skakał mi jak oszalały i w końcu pewnego dnia wyładowałam w szpitalu nieprzytomna. Dostałam kwasicy ketonowej. Oto, co się dzieje, kiedy poziom cukru jest bardzo wysoki. Straciłam dziecko. Lekarz powiedział, że nie powinnam więcej próbować. A Lance... No cóż,

Lance stwierdził, że to nie dla niego. On chce mieć normalną żonę i normalną rodzinę.

- Łajdak.

- Nie - zaoponowała. - Po prostu był uczciwy. Małżeństwo ze mną to jak życie na oddziale szpitalnym. Zastrzyki cztery razy dziennie, posiłki o stałych porach, żadnego wylegiwania się w łóżku w niedzielne poranki ani nie zaplanowanych wizyt w cukierni po kinie. Nie mogłam mieć za złe Lance'owi, że go to zraziło. To tak, jakbyśmy mieli żyć po dwóch stronach szklanej szyby i nie mogli do końca być ze sobą.

- Można tak na to spojrzeć. - Rafe wyciągnął rękę i odgarnął jej z karku niesforny kosmyk. Delikatny dotyk jego dłoni wywołał w niej dreszcz tęsknoty. Nie tak to sobie zaplanowała. - Można też inaczej - powiedział po chwili.

- To znaczy?

- Lance mógł dostosować się do twojego rytmu życia. - Pogłaskał delikatnie skórę na jej karku. - Mógł uznać wczesne wstawanie z łóżka w niedzielny poranek za świetną okazję do spędzania z tobą więcej czasu.

- Jesteś romantykiem?

Potrząsnął głową.

- Nie. Wcale. Jestem realistą. Skoro twój rozkład zajęć jest nie do ruszenia, czemu nie obrócić tego na swoją korzyść? Wczesne śniadanie nad niedzielną gazetą. Może na werandzie. Jajka na bekonie dla dwojga. Świeżo zaparzona kawa. -

- W twoich ustach brzmi to jak prawdziwa przyjemność. - Uśmiechnęła się wbrew samej sobie.

- Bo taką być może.

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę mieć dzieci. A jakoś po to większość ludzi się pobiera.

- Jeśli tak, to większość ludzi jest głupia.

Nie miała siły się z nim spierać. Spojrzała na dziecko i pomyślała, że wie, dlaczego posiadanie dzieci jest dla ludzi tak ważne. To okropne przeżyć całe życie bez trzymania w ramionach takiego maleństwa.

- Ej, nie chciałem cię zasmucić.

- Nie zasmuciłeś. - Zmusiła się do uśmiechu. - Nic mi nie jest.

Ale on raczej nie uwierzył. Delikatnie wodził palcami po jej karku, niosąc pocieszenie. Kiedy dziecko skończyło jeść, Rafe zabrał je od niej.

- Muszę go przewinąć - wyjaśnił.

Po jego wyjściu poczuła podwójną stratę. Zrozumiała, że tego wieczoru nie da rady raz jeszcze stawić mu czoła, poszła więc na górę i zamknęła się w sypialni. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej samotnie.

Piątkowa kolacja u Tate'ów okazała się niezwykle udaną imprezą. Obecne były trzy córki Nate'a: najmłodsza Krissie, która chodziła jeszcze do szkoły, Carol, z zawodu pielęgniarka, która tego wieczoru przyszła bez męża, gdyż ten przebywał chwilowo poza domem, i Wendy, również pielęgniarka, która wraz z mężem, Billym Joem Yumą, pracowała w miejskiej przychodni. Wszyscy dali Rafe'owi odczuć, że jest przez nich mile widziany, lecz mimo to nie udało im się uniknąć pewnej sztywności. Nie można nawiązać więzi rodzinnych w jeden wieczór, pomyślał Rafe.

W trakcie kolacji dziecko przechodziło z rąk do rąk. Każdy chciał je choć trochę potrzymać. Nawet Marge, która powiedziała Rafe'owi, że chętnie zaopiekuje się małym, kiedy nie będzie miał go z kim zostawić. Była to miła oferta, ale Rafe nie przypuszczał, by miał okazję z niej skorzystać. Mógł natomiast zapytać wtedy Tate'ów, czy nie zgodziliby się wziąć do siebie Bąbelka, żeby on

mógł wrócić do pracy. Pytanie nie przeszło mu jednak przez usta.

Później, po tym, jak starsze córki Tate'ów poszły do domu, a Krissie położyła się do łóżka. Rafe, Marge i Nate usiedli w salonie z kubkami kawy. Teraz Nate trzymał Bąbelka na rękach i Rafe nie mógł się oprzeć wrażeniu, jak spokojnie i bezpiecznie spoczywa jego syn w objęciach wuja.

- Czy Emma czuje się lepiej? - spytała Marge.

Wstała dziś z łóżka i trochę kręciła się po domu, ale wciąż jest słaba.

- A Angela? Czemu z tobą nie przyszła?

- Niezbyt dobrze się czuła.

- Mam nadzieję, że nie bierze jej grypa.

- Ja też - powiedział Rafe.

Tak naprawdę Angela nie chciała spędzić nawet chwili w jego towarzystwie. Od dwóch dni starannie go unikała. Nie winił jej o to. Nie powinien był jej dotykać.

- A więc - zaczął Nate swoim grzmiącym głosem - dowiedziałem się, czego chce Manny Molina.

- Czego? - Rafe'owi szybciej zabiło serce.

- Za parę dni dostaniesz pozew sądowy. Nie zdradziłem, gdzie jesteś, ale ani ja, ani Gage nie utrzymamy tego długo w tajemnicy.

- Jaki pozew?

- O ustanowienie praw do opieki nad dzieckiem.

- Nie, na miłość boską!

- To samo pomyślałem. - Nate uśmiechnął się blade.

- Chyba Manny nie liczy na to, że sąd odda mu dziecko? Przy reputacji jego rodziny. Zresztą nie mieszkam tu na stałe. Ta sprawa nie leży w gestii tutejszego sądu.

- Molina twierdzi, że przeniosłeś się tutaj z zamiarem pozbawienia jego i jego rodziny dostępu do dziecka. - Nate pomyślał chwilę i dodał: - Może chce cię w ten sposób wykurzyć z kryjówki.

Rafe nie mógł usiedzieć na miejscu ze złości. Wstał i zaczął przechadzać się po salonie.

- Nie uda mu się.

- Być może, ale zanim sprawa zostanie rozstrzygnięta w sądzie, twoje życie może zamienić się w piekło. Radzę ci, zatrudnij adwokata i spróbuj od razu uciąć temu łeb, choćby kwestionując kompetencje sądu. Ale i tak nie unikniesz sprawy sądowej po powrocie do Miami.

- A niech to! - Rafe zatrzymał się przed biblioteką i patrzył nie widzącymi oczami na tytuły książek. - Nie mogę w to uwierzyć.

- W każdym razie - powiedział po namyśle Nate - powinieneś przeanalizować swój styl życia. Możesz być pewien, że każdy sąd to zrobi.

Nate odwiózł Rafe'a z dzieckiem do domu, ale tym razem Rafe nie krył się już na tylnym siedzeniu. Prędzej czy później Manny dowie się, gdzie mieszka. A skoro złożył pozew w sądzie, raczej nie będzie go szukał z bronią w ręku. Wciąż jednak mógł uprzykrzyć mu życie.

Nie był w najlepszym nastroju, kiedy wszedł do domu. Czuł rozpaczliwą potrzebę zwierzenia się komuś, ale było już późno i wszyscy leżeli w łóżkach, może prócz Angeli, która nie powinna jeszcze spać, gdyż, o ile dobrze pamiętał, o jedenastej brała zwykle zastrzyk. Położył dziecko do łóżka, poszedł do pokoju Angeli i zapukał do drzwi. Kiedy nie odpowiedziała, uznał, że nie chce z nim rozmawiać. Już miał się odwrócić i wracać do siebie, kiedy drzwi się otwały i stanęła w nich Angela. Owinięta w szlafrok, ze zmierzwionymi włosami, wyglądała, jakby właśnie wstała z łóżka.

- Co się dzieje?

- Muszę pogadać.

Zawahała się.

- Jeśli wolisz, możemy zejść na dół - dorzucił.

Cofnęła się, jakby ta uwaga uświadomiła jej niestosowność jej zachowania.

- Wejdz. - Wskazała mu fotel w kącie pokoju, zamknęła drzwi, a sama usiadła po turecku na łóżku. - Co się stało?

- Manny złożył pozew o opiekę nad dzieckiem.

- Nie wierzę. - Otworzyła usta ze zdumienia. - Co za tupet! - W błękitnych oczach pojawiły się ogniki złości.

- Ja też nie mogłem w to uwierzyć.

- Przecież to nie jego dziecko. Ty jesteś ojcem.

- Tak. Jestem tego pewien. Zrobiłem test DNA.

- A co byś zrobił, gdyby test wypadł negatywnie?

- Nie wiem. - Przetarł oczy i oparł łokcie na kolanach. - Nie pamiętam, co wtedy myślałem. Byłem w szoku. Nie mogłem w to uwierzyć. Mogła mi chociaż dać znać, że jest w ciąży!

- To prawda - powiedziała ostrożnie Angela, czując, że Rafe jest na skraju wybuchu.

- Z drugiej strony... - W zamyśleniu pokręcił głową. - Domyślam się, że chciała sama wychować dziecko. Pewnie wolała mnie w to nie wciągać. Do chwili gdy została postrzelona i uznała, że nie ma nikogo innego, komu mogłaby je powierzyć.

- Możliwe.

- To pewne - rzucił zniecierpliwiony. - Nie ma innego wytłumaczenia. Przecież mnie nienawidziła.

- Niezupełnie.

- Daj spokój, Angela. Nie wciskaj mi tych bzdur. Wiem, że mnie nienawidziła.

- Może łatwiej ci w to wierzyć.

- Potrafisz być niezłą cholera! - powiedział Rafe.

- Ty też!

Uśmiechnął się krzywo.

- Tak jeszcze nigdy mnie nie nazwano.



Angela oblała się rumieńcem.

- Pewnie cię obudziłem, co? Nie jesteś w dobrym nastroju.

- Jestem w podłym nastroju - westchnęła - ale to moja wina. Nie zwracaj na to uwagi.

- Widzę, że nie możesz uwierzyć w nienawiść Raquel do mnie. Nie wierzysz, że mnie nienawidziła, bo się ze mną przespała i miała ze mną dziecko. Nie wierzysz, że kobieta jest do tego zdolna.

- Trochę przerasta to moją wyobraźnię - przyznała. Spuściła wzrok i rozłożyła ręce. - No dobrze, niech będzie. Może się na tym nie znam. Może ona naprawdę cię nienawidziła.

- Tak, nienawidziła. I wiesz? To mnie dobija bardziej, niż gdyby mnie kochała.

- Dlaczego? - Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia.

- Ponieważ, gdyby mnie kochała, spróbowalaby się ze mną skontaktować. I sprawy nie potoczyłyby się w ten sposób.

- Ożeniłbyś się z nią?

- Nie wiem. - Zamyślił się.- Wiem natomiast, że bym ją stamtąd zabrał. Nie pozwoliłbym jej mieszkać tam, gdzie się dała zastrzelić.

Uświadomił sobie raptem, że w ten sposób przyznał się, że zależało mu na Raquel, czemu przez ostatni rok tak uparcie zaprzeczał.

- Zależało ci na niej, prawda? - spytała cicho Angela.

- Tak. - Przełknął ślinę i odchrząknął. - Trochę.

Nie chciał się do tego przyznawać, ale nie potrafił kłamać, chyba że przed samym sobą.

- Czemu się z nią nigdy nie skontaktowałeś?

- Bo mnie nienawidziła. W żadnym razie nie mogliśmy być ze sobą po tym, jak ją zdradziłem.

- Jesteś pewien, że to nie ona ciebie zdradziła?

Wlepił w nią wzrok zupełnie zbity z tropu jej pytaniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Napadła na ciebie po tym, jak aresztowałeś jej brata. Ale czy nie mówiłaś jej od początku, że jesteś agentem?

- Nie wierzyła mi.

- Skąd ta pewność?

- Nie rozumiem. - Rafe'a aż zatkało. - O czym ty mówisz?

- Skoro wiedziała, że jesteś agentem antynarkotykowym, nie powinno jej dziwić, że aresztowałeś jej brata. Powinna była wiedzieć, że zrobisz to, co słuszne.

- Dla Molinów słuszne jest zawsze opowiedzenie się po stronie rodziny. Nawet jeśli mi uwierzyła, nie przypuszczała, że zaaresztuję jej brata.

- Hm. - Angela pokręciła wolno głową. - Spójrz na to pod innym kątem. Skoro oddała swojego syna tobie, nie bratu, solidarność rodzinna nie mogła być dla niej wszystkim.

Trafność tej uwagi uderzyła Rafe'a z siłą ciosu. Niespójność zachowania Raquel nagle wydała mu się czymś oczywistym. Musiało upłynąć parę minut, zanim znów mógł się odezwać,

- Dokąd nas to zaprowadzi?

- No cóż... - Angela otuliła się szczerzej szlafrokiem. - Wydaje mi się, że uwierzyła ci, iż jesteś agentem, i chciała cię wykorzystać, żeby zerwać z rodziną. Może pragnęła wyrwać się z całego tego narkotykowego interesu i zobaczyła w tobie koło ratunkowe.

Rozważał to przez chwilę i nie spodobało mu się dziwne ssanie w dołku.

- To czemu była taka wściekła, kiedy aresztowałem jej brata?

- Może udawała? A może miała nadzieję, że ją też aresztujesz.

- Wątpię. Nie masz pojęcia, Angelo, co grozi za przemyt narkotyków. Spędziłaby w więzieniu resztę swojego życia.

- Może udawała, że cię nienawidzi, żeby nikt z rodziny nie widział, jaką odczuła ulgę. Domyślam się, że aresztowanie jej brata położyło kres narkotykowym interesom Molinów.

- Póki co.

- Jednak udało jej się od nich uwolnić. I może o to jej właśnie chodziło. Może wykorzystwała cię, żeby to osiągnąć, a potem cię zdradziła, odwracając się od ciebie, kiedy dostała to, czego chciała.

Rafe'a zamurowało. Czy to możliwe, żeby Angela miała rację? Czyżby Raquel była tak wyrachowana? Nie mógł w to uwierzyć. Ale też nie mógł tego całkiem odrzucić.

- Nie wiem - powiedział w końcu. - Nie wiem.

- Oczywiście, mogę się mylić. Tyle że to, co mówiłeś, nie trzyma się, według mnie, kupy. Pamiętam, jak twierdziłeś, że Raquel nie chciała, aby dziecko wychowywała jej rodzina. Tak zachowuje się kobieta, która chce się uwolnić.

Rafe skinął powoli głową, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Jeszcze przed chwilą był tak pewien swoich racji, a teraz... teraz już nie wiedział, co myśleć. Wstał z fotela, podszedł do okna, odsunął zasłonę i wyjrzał w ciemność.

- Nie rób tego. Manny cię może zobaczyć.

- Nie ma to teraz znaczenia. Odkąd złożył pozew w sądzie, jest ostatnią osobą, której się muszę obawiać. Jeśli cokolwiek mi się stanie, on będzie pierwszym podejrzanym.

Z jakiegoś powodu wcale nie czuł się przez to lepiej. Istnieją różne groźby, a ostatnia akcja Manny'ego była czymś dużo gorszym niż wycelowanie w niego pistoletu. Nie umiał, a może nie chciał przyznać się dlaczego.

- Prawa rodziców są ważniejsze od praw innych krewnych. - Angela próbowała dodać mu otuchy.

- Chyba że sąd uzna, że rodzic nie nadaje się na opiekuna.

- Ale ty się nadajesz!

- Naprawdę? - Puścił zasłonę i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Twarz wykrzywił mu posępny uśmiech. - Jak to będzie wyglądało, kiedy okaże się, że nie wiedziałem nawet, iż matka

dziecka jest w ciąży?

- Nie mogłeś wiedzieć, skoro ci nie powiedziała.

- Ale dlaczego mi nie powiedziała? Na ten temat można będzie snuć wiele przypuszczeń. No i mój przyjazd tutaj. Co najmniej jedna osoba może zeznać, dlaczego pojechałem odszukać Nate'a.

- To twój brat.

- A wiesz, dlaczego tu przyjechałem, Angelo? Wcale nie po to, żeby odnaleźć zaginionego brata. Nie. Przyjechałem tu, żeby podrzucić Nate'owi dziecko i wrócić do swojego dawnego życia. - Angie zamurowało, a jej błękitne oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. - Teraz ty też będziesz mogła to zeznać.

Nie czekając na jej reakcję, wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. W sypialni usiadł na krześle obok dzieciennego łóżeczka i wpatrzył się w śpiącego syna. Nie miał pojęcia, co robi, jeśli Manny mu go odbierze.

## **ROZDZIAŁ 8**

Ranek był szary i smutny, z zasnuwających niebo chmur co jakiś czas odrywały się płatki śniegu. Wiał mroźny wiatr i po przebiegnięciu zwykłej trasy Angela ucieszyła się, że jest już w domu. Emma poczuła się rano na tyle dobrze, że pojechała do biblioteki, a Gage wyszedł razem z nią. Dom pogrążony był w ciszy. Rafe siedział z dzieckiem u siebie w pokoju. Angela nie widziała go na śniadaniu i odnosiła wrażenie, że unika jej od ich nocnej rozmowy.

Nie winiła go za to. Powiedziała mu parę rzeczy, które mogły mu się nie spodobać, a on przyznał się do czegoś, czego zapewne się wstydził. Chciała poprawić mu jakoś humor, ale nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Ostatniej nocy, kiedy przyznał się jej, że zamierzał zostawić syna Nate'owi, zupełnie ją zaszokował i choć

wiedziała, że porzucił już ten zamiar, przerażało ją, że w ogóle o tym myślał.

Siedziała w kuchni, chrupiąc krakersy i popijając gorącą herbatę, gdy nagle zadzwonił telefon.

- Rezydencja Daltonów - powiedziała, podnosząc słuchawkę.

- Cześć, Angela. - Usłyszała ciepły głos Emmy. - Co u ciebie?

- Dobrze. A ty jak się czujesz?

- Wyśmienicie. Uwielbiam, kiedy Gage się mną opiekuje. - Roześmiała się. - Co ty na to, żebyśmy w poniedziałek wybrały się do Casper? Mam wolny dzień, mogłybyśmy zrobić zakupy.

- Cudownie. Nie robiłam zakupów od wieków.

Ja też, Gage tego nie znosi. Zatem jesteśmy umówione, Muszę wracać do pracy. Przez tę pogodę ludzie znów zainteresowali się książkami. Aha, czy mogłabyś wyjąć steki z zamrażarki i je rozmrozić?

- Oczywiście.

Po odwieszeniu słuchawki Angela wyjęła steki z lodówki i położyła na kuchennym blacie. Znów powróciła myślami do Rafe'a. Musi czuć się okropnie. A może śpi? Pewnie długo nie mógł zasnąć w nocy. Zbliżała się jedenasta i Angela postanowiła zaryzykować. Najpierw wzięła prysznic i przebrała się w dżinsy i bluzę, po czym zapukała do drzwi Rafe'a. Otworzył jej w samych spodenkach, wyglądających tak, jakby pamiętały lepsze czasy. Miał rozczochrane włosy i zapuchnięte oczy.

- Przepraszam. Obudziłam cię?

- Właśnie wstawałem. Czy coś się stało?

Teraz, kiedy stała naprzeciw niego, nie wiedziała, co powiedzieć. Pomysł udania się na górę, żeby podnieść Rafe'a na duchu, wydawał się jej dobry, dopóki nie stanęła z nim oko w oko. Deprymowała ją jego imponująca sylwetka, a nagi tors popychał myśli w niechcianym kierunku.

- Niepokoiłam się o ciebie.

- Nic mi nie jest.

To ucinało dalszą rozmowę. Angela już miała odwrócić się i odejść, kiedy Rafe zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?

- Oczywiście.- Zmusiła się do uśmiechu.

- Mogłabyś zabrać Babelka na dół i zacząć go karmić? Muszę wziąć prysznic.

Jak to miło trzymać dziecko w ramionach, pomyślała, znosząc niemowlę na dół. Małe ciało odziane w świeży pajacyk tak świetnie ułożyło się na jej ramieniu, a drobna twarzączka była - pogodna i czujna. Chociaż on jeden cieszył się z życia. Tego ranka wydawało się, że bardziej interesuje go obserwowanie świata niż jedzenie, jednak z chwilą, gdy podała mu butelkę, przyssał się do niej, jakby umierał z głodu. Angela przeniosła się do salonu na fotel bujany i podczas karmienia kołysała się delikatnie. Dawno nie czuła się tak potrzebna i przyteczna. Oto, co naprawdę liczyło się w życiu.

Rafe dołączył do nich dwadzieścia minut później, ale nie spieszył się z odebraniem od niej dziecka. Usiadł naprzeciwko i patrzył, jak po skończonym karmieniu Angela kładzie sobie niemowlę na kolanach i pozwala mu się rozglądać.

- Bardzo jest dziś czujny- zauważyła.

- Pełen życia i energii.

- Aż trudno uwierzyć, że jest powodem kłopotów.

- To ja, nie on, jest ich powodem.

- Jesteś dla siebie zbyt surowy.

- Jedynie uczciwy. - Wzruszył ramionami.

- Już nie chcesz go oddać, prawda?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie. A już z pewnością nie Manny'emu.

- Nie rozumiem, skąd mógł się dowiedzieć, że chcesz oddać

Nate'owi dziecko? Kto o tym wie oprócz mnie?

- Moja szefowa. - Potarł brodę szybkim, niemal gwałtownym ruchem ręki. - Uważała, że to dobry pomysł. Nie mogę pracować w przebraniu, mając małe dziecko.

- To prawda. - Już raz to omawiali. - Nalegała, żebyś go oddał?

- Nalegała, żebym znalazł jakieś rozwiązanie.

- Znalazłeś?

- Nie wiem. Nie mogę oddać dziecka, ale nie mogę też zrezygnować z pracy. Chyba będę musiał zmienić zawód i zająć jakąś ciepłą posadkę.

- Czy to takie straszne?

- Nie wiem. Nie prowadziłem nigdy spokojnego życia. Już czuję, że zacznę rdzewieć.

Nie mogła się pohamować i roześmiała się cicho.

- Nie wyglądasz na zardzewiałego.

- Już słyszę, jak skrzypią mi szare komórki - mówiąc to, uśmiechnął się blado. - Nie, nie jest tak źle. Ale czuję się tak, jakbym patrzył na życie z zupełnie innej perspektywy. Dziecko pochłania mnie bardziej, niż sobie to mogłem wyobrazić.

Spojrzała na śpiącego w jej ramionach malca i skinęła głową. Wiedziała, co miał na myśli.

- Pójdę na górę go przewinąć - powiedział nagle. - Niedługo wrócę. Może wymyślimy sposób na spędzenie tego zimnego, szarego popołudnia.

Angela czekała na powrót Rafe, ale minuty mijały, a on nie przychodził. W końcu zrezygnowała i wyszła przed dom. Śnieg padał teraz gęściej. Zrobiło się jej zimno i smutno.

Poczuła się nagle ogromnie samotna.

Gage wrócił do domu po południu, wraz z jego wejściem wtargnął do środka podmuch zimnego powietrza. Rafe zwlekał z

zejściem na dół, dopóki nie usłyszał, że Angela weszła do swojego pokoju. Tak będzie lepiej, pomyślał. Za bardzo ją wciągnął w swoje osobiste sprawy. Wolał, gdy ludzie niewiele o nim wiedzieli - nie mogli go wtedy zranić. Kiedy wyszedł przewinąć dziecko, uświadomił sobie, jak bardzo się przed nią otworzył, postanowił więc przywrócić między nimi bezpieczny dystans. Najprościej będzie to osiągnąć, urażając jej dumę.

Ale wtedy pojawił się Gage i popsuł mu szyki.

- Jak czuje się Emma? - spytał Rafe, kiedy Gage zamknął za sobą drzwi.

- Dobrze, tylko trochę jej zimno. Wpadłem po sweter dla niej. Co robią inni?

- Śpią.

Gage uśmiechnął się.

- Daj to Angeli, kiedy się obudzi. - Sięgnął do kieszeni skórzanej kurtki i wyjął białą urzędową kopertę. - Przyszedł w dzisiejszej poczcie.

Rafe wziął od niego list.

- Oczywiście. - A więc znów będzie musiał z nią rozmawiać.

Gage wziął sweter dla Emmy i ruszył w powrotną drogę. Rafe został sam w kuchni. Siedział parę minut w ciszy, słuchając szumu lodówki i zawodzenia wiatru za oknem. Na dworze wciąż padał śnieg, choć już nie taki gęsty. Cisza i biel pogłębiały w nim poczucie osamotnienia. Westchnął zrezygnowany i powlókł się na górę. Mimo że nie chciał rozmawiać z Angeli, uważał, iż nie ma prawa przetrzymywać jej korespondencji, szczególnie listu z banku. Zapukał do drzwi. Otworzyła prawie natychmiast i obrzuciła go baczny spojrzeniem.

- Gage prosił, żeby ci to dostarczyć. Przyszedł w dzisiejszej poczcie.

Wzięła kopertę i rzuciła na nią okiem.



- Od mojego byłego pracodawcy. Dziękuję.

Nie zamknęła drzwi ani się nie odwróciła, nie wiedział więc, czy ma odejść. Wsunęła palec pod taśmę klejącą i otworzyła kopertę. W środku zamiast listu z banku była karta papieru pokryta pająkowatymi literami, pisanymi niebieskim atramentem. Angela rozłożyła ją, czytała przez chwilę, po czym z krzykiem upuściła na podłogę. Odwróciła się gwałtownie, przykrywając dłonią usta. Nie zważając na niestosowność swojego zachowania, Rafe podniósł list i zaczął czytać:

*Droga Panno Jaynes!*

*Pewnie mnie Pani nie pamięta. Zeszłej wiosny zlicytowała Pani naszą farmę. Chcę wyrazić Pani wdzięczność za to, jak bardzo starała się Pani do tego nie dopuścić. Niestety, dwa tygodnie temu mój mąż popełnił samobójstwo. Zupełnie nie wiem, co ja i dzieci teraz zrobimy...*

Rafe upuścił list i wyciągnął ramiona. Objął Angelę i przytulił mocno do siebie. Nie wydała żadnego dźwięku, ale czuł, jak gorące łzy moczą mu koszulę na piersiach. Coś w nim pękło i pozwolił, by głęboko skrywane uczucia doszły do głosu.

- To nie twoja wina. Naprawdę.

Ale ona nie przestawała płakać. Kiedy zaczęła się trząść jak osika, zaprowadził ją do łóżka i posadził na brzegu. Sam usiadł obok i nie wypuszczając jej ani na chwilę z objęć, pozwolił się jej wypłakać.

- Ci łajdacy z banku nie powinni byli przysyłać tutaj tego listu.

- Dlaczego? To moja wina... - Przerwał jej szloch.

- Nieprawda. Mój Boże, Angelo, to nie ty, lecz bank ustalił reguły gry. To sprawa jego udziałowców. Nie jesteś odpowiedzialna za suszę, spadek cen zbóż czy cokolwiek innego, co spowodowało na

tych ludzi nieszczęście. I nie ty doprowadziłaś tego mężczyznę do samobójstwa. Nie wręczyłaś mu rewolweru ani sznura. Nie możesz się o to winić. Nie możesz.

Uniosła mokrą od łez twarz i spojrzała na niego.

- Przyłożyłam do tego rękę. Może gdyby udało mi się do tego nie dopuścić.

- Ta kobieta twierdzi, że zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. Nawet ona to wie. Nie ty zadałaś te ciosy, lecz samo życie.

- Pamiętam ich dzieci - wykrztusiła łamiącym się głosem. - Wciąż je pamiętam...

Wtuliła twarz w jego ramię, a on trzymał ją w objęciach i kołysał lekko, czekając, aż się uspokoi. Po chwili ucichła, jakby nie miała sił dłużej płakać.

- Muszę coś zjeść - odezwała się zduszonym głosem. - Ten stres...

- Powiedz, co ci przynieść. Zaraz zejdę do kuchni.

- Nie trzeba. Na toaletce są cukierki.

Wyjął cukierek z papierowej torebki i odwinął go z papierka. Angela wsadziła go do ust i otarła chustką oczy.

- Nic ci nie będzie? - spytał. - Mam na myśli twoje zdrowie.

- Nie, nie - uspokoiła go. - Muszę tylko podwyższyć poziom cukru... - Zamilkła, po czym odwróciła się od niego i zaczęła walić pięściami o poduszkę. - Boże, jakże mam tego dość!

Nie pytał czego, bo było to zupełnie jasne. Choroba, a teraz jeszcze ten list. Poglaskał ją po plecach, żałując, że nie może jej pomóc. Poczul ulgę, kiedy odwróciła się znów do niego i wtuliła w jego ramiona. Już nie płakała, a złość, która jeszcze przed chwilą nią targała, najwidoczniej minęła. W jego objęciach jej ciało wydawało się miękkie i odprężone, jakby znalazła w nich ukojenie. Miał nadzieję, że tak było.

Ku swemu zdumieniu odkrył, że pocieszanie jej sprawia mu

przyjemność. Dzięki temu czuł się potrzebny, tak jak rzadko kiedy. Nawet dziecko nie wywoływało w nim takich uczuć. Niemowlę we wszystkim było od niego zależne, ale przecież nie szukało u taty pocieszenia. Uzmysłowiło mu to, że tak naprawdę całe swoje życie pragnął tylko jednego: być potrzebnym. Praca zawodowa była jedynie przejawem tego dążenia; to dlatego został jednym z najlepszych, niemal niezastąpionych, pracowników operacyjnych agencji. Z tego samego powodu tak dobrze wcielił się w swoją nową rolę: ojca Bąbelka. Przecież nikt nie mógł go w niej zastąpić.

Oprócz satysfakcji, że jest potrzebny, czuł teraz jednak coś jeszcze, uświadomił sobie, wsłuchując się w mowę swego ciała. Słodka tęsknota ogarnęła go całego, a serce zaczęło mu bić szybciej. Zamknął oczy i napawał się tą chwilą. Zawsze lubił kobiety, ale wolał trzymać je na dystans, odkąd jeszcze w dzieciństwie przekonał się, jak mogą ranić. Z Angełą było jednak inaczej. Zdołała przedrzeć się przez jego emocjonalne bariery i dotrzeć do wnętrza. Pociąg, jaki teraz do niej czuł, był jedynie przedłużeniem tego, co wcześniej między nimi zaszło. Uświadomił sobie niejasno, że to, co połączyło go z Angełą, było przeciwieństwem jego dotychczasowych związków z kobietami.

Powinien odezwać się głos rozsądku, ale nic takiego nie nastąpiło. Wiedział tylko, że gdy trzyma w objęciach Angełę, jest mu tak dobrze, jak nigdy dotąd. Angełą zdawała się czuć to samo. Coraz bardziej się w niego wtulała i nie protestowała, gdy gładził ją po plecach. Nagle przyszło mu do głowy, że może jest jej słabo i choć nie chciał psuć nastroju, musiał zapytać:

- Dobrze się czujesz? Chcesz cukierka?

- Nie, nic mi nie dolega - wymruczała.

Chciała się wyprostować, uświadomiwszy sobie raptem, jak bardzo się na nim opiera, ale on powstrzymał ją, zacieśnwszy uścisk. Poddała się z szybkością, która kazała mu się domyślić, że

jest jej równie dobrze jak jemu. Kiedy uniosła do góry głowę, żeby spojrzeć na niego, oczy wciąż miała zapuchnięte od płaczu. Jej półotwarte usta znalazły się tuż koło jego ust. Wydawało mu się, że chce coś powiedzieć, lecz nie odezwała się słowem. Nie drgnął jej ani jeden mięsień, wstrzymała oddech, jakby w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

I wtedy tkliwość, jaką do tej pory w nim wzbudzała, przerodziła się nagle w gwałtowne pragnienie. Chciał czuć ją na sobie, pod sobą, wokół siebie. Chciał znaleźć się w jej ciepłym wnętrzu i zapomnieć o całym świecie. Czuł, jak serce bije mu szybszym rytmem, a ciało pulsuje pożądaniem. Rzeczywistość zaczęła się oddalać. Nawet wiatr za oknem zdawał się cichnąć. Nie istniało dla niego nic prócz różowych ust Angeli. Nic, prócz miękkiego ciepłego ciała, które trzymał w ramionach. Czas się zatrzymał. Uświadomił sobie mgliście, że oboje coraz szybciej oddychają. Jeszcze słabo, lecz wyraźnie, czuł zapach podniecenia wydzielany przez budzące się ciało.

Kiedy zbliżył usta do jej warg, przeniknęło mu przez myśli, że znów popełni ten sam błąd, że sprawa z Raquel niczego go nie nauczyła.

Usta Angeli były ciepłe i miały smak wiśniowego cukierka. Z chwilą gdy ich dotknął, rozchyliła wargi na jego przyjęcie i zrozumiał, że pożąda go tak jak on jej. Ta świadomość podsyciła trawiący go ogień i z ochotą przyjął zaproszenie. Wsunął język między jej wargi, a znalazłszy jej język, dotykał go i ssał, dając jej przedsmak seksualnego spełnienia. Zadrżała i już po chwili odpowiedziała na jego pieszczotę. Zacisnęła kurczowo ręce na jego barkach, jakby się bała, że zaraz upadnie. Po chwili oboje, nie wiedzieć jak, znaleźli się na łóżku. Spleceni w ciasnym uścisku, całowali się zapamiętale z zajadłością kruszącą ostatnie bariery. Kiedy usłyszał ciche jęki rozkoszy, był bliski eksplozji. Nie mogąc

dłużej się powstrzymywać, ściągnął jej sweter i zaczął szarpać się z zapięciem dżinsów.

Równie niecierpliwie Angelą próbowała zedrzeć z niego bluzę. Pomógł jej w tym, po czym dwoma kopniakami zrzucił z nóg buty, cały czas walcząc z jej dżinsami. Kiedy w końcu je ściągnął i rzucił na podłogę, wstał i za jednym zamachem uwolnił się z własnych spodni i spodenek. Był wreszcie nagi i czuł, że całe życie czekał na ten moment. Przez chwilę patrzył na Angelę leżącą na łóżku w białym staniku i figach. Wciąż była nieco za chuda, lecz mimo to bardzo piękna. Na widok jej kruchej nagości aż ścisnęło mu się serce. Schylił się, żeby ściągnąć jej figi i znizywszy głowę, szybko pocałował wzgórek kręconych blond włosów. Następnie położył się obok niej i zdjął jej stanik.

Wstrzymała oddech i podniosła na niego błękitne oczy, z których przebijała niepewność.

- Mogę przerwać - wyszeptał chrapliwie. - Wciąż mogę przerwać.

Ale nie chciał przerywać. Wabiły go oddalone zaledwie o parę centymetrów drobne kremowe wzgórki piersi i zapraszające wnętrze jej ciała. Rezygnacja z nich była ostatnią rzeczą, jaką chciał zrobić. Był jej to jednak winien i zrobiłby to, gdyby ona tak chciała. Przez pełną napięcia chwilę nie odpowiadała, po czym wyciągnęła do niego ręce i przyciągnęła go do siebie. Westchnienie ulgi wyrwało mu się z piersi, zanim ich rozpalone ciała zetknęły się ze sobą w wybuchu pożądania.

Powinien był się nie spieszyć, napawać każdą chwilą, lecz nie był w stanie. Kierowało nim pożądanie, jakiego wcześniej nie zaznał. Rozpierało go uczucie triumfu, kiedy Angelą jęczała i przeżyła się ku niemu. Zsunął się z niej i zgiął jej nogi w kolanach, aż zupełnie się przed nim otwarła. Była gotowa i wyginała się ku niemu w niemym oczekiwaniu.

Nie kazał jej dłużej czekać. Wreszcie był tam, gdzie należało. Przez moment żadne z nich się nie poruszyło, jakby oboje delektowali się nowym doznaniem, lecz już po chwili Rafe, wsparty na łokciach i kolanach, zaczął się w niej poruszać, najpierw powoli, potem szybciej, a ona z tą samą gotowością witała każdy jego ruch.

Otworzył oczy i spód wpróprzymkniętych powiek spojrzął na ich złączone ciała, a potem na jej twarz. Leżała pod nim z odrzuconą do tyłu głową i zamkniętymi oczami, a z jej rozchylonych i nabrzmiałych warg wydobywały się rozkoszne pojękiwania. Byli ze sobą tak blisko, jak tylko może być dwoje ludzi. Wznosząc się na szczyt, uświadomił sobie raptem, że nigdy nie czuł takiej pełni jak teraz. Potem zalała go fala rozkoszy i usłyszał, jak jego krzykowi wtóruje omdlewający krzyk Angeli.

Zapłakało dziecko. Jego płacz wyrwał Angelę z głębokiego letargu. Usłyszała, jak leżący obok Rafe podnosi się i siada na łóżku.

- Przepraszam - powiedział i musnął jej usta wargami. - Zaraz wrócę.

Nie poruszyła się ani nie otworzyła oczu, słuchając oddalających się korytarzem kroków. Kiedy wyszedł, poczuła wstyd i zakłopotanie. Wczołgała się pod kołdrę i ukryła twarz w poduszce, siłą powstrzymując płacz. To był poważny błąd. Zrobiła to, czego obiecała sobie nigdy więcej nie robić. Zamiast napawać się spełnieniem, czuła smutek, pustkę i złość na samą siebie. Była taka samotna, bardziej samotna niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

On nie przyjdzie, pomyślała. Dziecko było dobrą wymówką, żeby uciec i zostawić ją samą. Ale skąd ta emocjonalna reakcja? Wiedziała, że poza seksem nic między nimi nie ma prawa się zdarzyć, a mimo to poszła z nim do łóżka. O co go winiła? O własną głupotę?

- Nic ci nie jest?

Prawie podskoczyła, usłyszawszy nagle głos Rafe'a. Odwróciła szybko głowę i ujrzała go stojącego nago koło łóżka z niemowlęciem na ramieniu i butelką w ręku.

- Przepraszam, że tak długo mnie nie było - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Bąbelek był bardzo głodny.

Skinęła głową i z powrotem wtuliła twarz w poduszkę. Usłyszała skrzyknięcie sprężyn i poczuła, jak ugina się materac. Po chwili Rafe wślizgnął się do niej pod kołdrę i położył dziecko pomiędzy nimi. Uniosła głowę i zobaczyła, jak wsparty na łokciu karmi syna, obserwując ją spod oka.

Ta sytuacja jest zbyt intymna, pomyślała. Dziecko między ich nagimi ciałami. Takie sceny zdarzają się jedynie w łóżu szczęśliwych małżonków, złączonych głębokim uczuciem. Nigdy nie przypuszczała, że i jej się to przytrafi. Przewróciła się na bok i przytuliła do dziecka. Poczuła się, jakby trzymała przy piersi własne. Owładnęła nią przejmująca tęsknota. Bała się poruszyć, żeby nie zniszczyć tej cudownej bliskości.

- Przepraszam - odezwał się znowu Rafe.

- Za co?

- Za to, że cię tak zostawiłem. To nie był dobry moment. Ale tak to już jest z dziećmi: nigdy nie mają wycucia chwili.

Uśmiechnęła się mimowolnie. Obecność małego przyniosła jej spokój i ukojenie. Pragnęła tak leżeć i udawać, że to jej dziecko, jej mąż i jej życie. Choć przez chwilę chciała mieć do tego prawo.

- To prawda - zgodziła się z nim. - Ale są takie cudowne.

- Ten na pewno - odparł z uśmiechem.

Bąbelek skończył ssać i zaczął się bawić. Leżeli po obu jego stronach, odpychając jego nóżki i pozwalając chwytac się za palce, słuchając wesołego gruchania chłopczyka.

- Mam nadzieję, że zawsze będzie taki szczęśliwy - powiedziała Angela.

- Prawda, że wygląda na szczęśliwego?

- Z pewnością nie płacze tyle co inne dzieci.

- O nie. Płacze tylko wtedy, kiedy chce być nakarmiony lub przewinięty, ale poza tym wydaje się zadowolony z życia.

- Nie chciałbyś być taki? Bo ja tak.

Uśmiechnął się do niej.

- Może bylibyśmy tacy, gdybyśmy leżeli na wznak i majtali nogami, zamiast robić to, co robimy.

- O tak, praca może odebrać człowiekowi ochotę do życia - zgodziła się Angela.

- Czasami.

Bąbelek chwycił palec Angeli i zaczął nim kręcić i wymachiwać. Wpatrywał się w nią natarczywie, aż w końcu schyliła się i pocałowała go w czoło.

- Wiesz, Angelo, byłabyś dobrą matką.

W głosie Rafe'a zabrzmiała smutna nuta, ale zanim Angela mogła odczytać wyraz jego twarzy lub zapytać go, co miał na myśli, wstał z łóżka i chwycił senne dziecko.

- Zaniósę go do pokoju - powiedział i zniknął.

Stajemy się sobie zbyt bliscy, pomyślała. Jego też pewnie to męczy. Wściekła na Rafe'a i cały piekielny świat wyskoczyła nagle z łóżka, pozbierała jego ubrania, wyrzuciła je na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy Rafe znalazł swoje rzeczy w korytarzu, nie wiedział, czy ma się śmiać, czy złościć. Ostra z niej babka, pomyślał" i zachichotał. Niezły z niej numer, choć on też nie jest gorszy. Miała jednak więcej powodów, żeby siego bać. Straciła przecież narzeczonego i dziecko i wie wszystko o zachowaniu Rafe'a wobec Raquel. Nic dziwnego, że zatrzasnęła przed nim drzwi. Ma to, na co zasłużył.



Zebrał swoje rzeczy i się ubrał. Mimo centralnego ogrzewania w domu było dość chłodno. Zszedł na dół zaparzyć kawę. On i Angela zbliżali się do siebie po to, by za chwilę znów się odepchnąć. Ale czemu się tym martwi? Nic się między nimi nie narodziło i nic nie może się narodzić. Choć wiedział to, wyrzucał sobie, że dał się ponieść namiętności i wykorzystał słabość Angeli. Miał tylko nadzieję, że nie zaszła w ciążę. Za żadne skarby nie chciałby narazić jej na kolejną stratę dziecka.

Właśnie nalewał sobie kawę, kiedy usłyszał pukanie do drzwi frontowych. Gdy je otworzył, w progu stał zastępca szeryfa.

- Szukam Rafaela Ortiza - powiedział.

- To ja.

- Dokumenty sądowe. - Szeryf wręczył mu grubą kopertę, skinął głową, odwrócił się i zszedł po schodach, kierując się do samochodu.

Rafe stał w drzwiach, patrząc na kopertę półprzytomny z wściekłości.

- Rafe? - Dobiegł go głos Angeli. - Co się stało?

Odwrócił się, zatraskując za sobą drzwi.

- To ten skurczybyk, Manny. Dostałem wezwanie.

- Nate uprzedzał, że tak będzie.

- Wiem. - Rzucił kopertą. - Co innego o tym mówić, a co innego je dostać. Udusiłbym tego drania gołymi rękami.

- Może powinieneś jednak je przeczytać. Na wszelki wypadek, żebyś wiedział, co masz zrobić.

- Wiem, co mam zrobić. Muszę znaleźć najlepszego adwokata w mieście i oddać pozew,

- Możesz to zrobić? - Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia.

- Pewnie - powiedział, choć wcale nie był tego taki pewien. - Przecież tu nie mieszkam, przyjechałem tylko z wizytą.

Tak naprawdę wiedział tylko jedno, że nie może pozwolić, aby Manny Molina odebrał mu syna, nawet gdyby miał go zabić.

- Przepraszam - zaczęła Angela. - Przepraszam, że... wyrzuciłam twoje ubranie. Nie wiem, co mnie napadło.

- Dobrze zrobiłaś. Zatruję życie każdemu, kogo spotkam na swojej drodze.

Chwycił kopertę i wybiegł do kuchni, zostawiając ją samą na podeście schodów. Angela patrzyła za nim smutnym wzrokiem.

## **ROZDZIAŁ 9**

W nocy z niedzieli na poniedziałek spadł w końcu śnieg. Kiedy Rafe obudził się rano, ziemię pokrywała pięciocentymetrowa warstwa puchu, a niebo wciąż było zasnuwane ciężkimi ołowianymi chmurami. Wydawało mu się, że będzie zachwycony tym widokiem, a teraz niemal go nie zauważył. Myślał tylko o jednej jedynej rzeczy: rozprawieniu się z Mannym.

O wpół do dziesiątej znalazł prawnika, który gotów był się z nim spotkać. Nie miał dużego wyboru. Jeden powiedział, że reprezentuje Manny'ego, drugi, że nie zajmuje się prawem rodzinnym. Pozostawała jedynie Constance Crandall, której sekretarka umówiła go od razu na jedenastą. Trochę go to zmartwiło, w Miami musiałby czekać kilka dni na spotkanie z prawnikiem. Czyżby ta Crandall nie miała nic do roboty?

Gdy Angela wróciła z porannego joggingu z policzkami zaróżowionymi od mrozu, przełknął dumę i poprosił, żeby zaopiekowała się dzieckiem w czasie jego wizyty u adwokata.

- Mogę cię podwieźć - zaoferowała się Angela, ale on potrząsnął głową:

- To tylko kilka przecznic stąd. Poza tym nie chcę wciągać w to Bąbelka.

Biuro Constance Crandall mieściło się w jednym z dużych domów na Front Street. Kiedy wszedł zmarznięty do środka, bijące

od kaloryferów ciepło zaróżowiło mu policzki. Sekretarka zaproponowała kawę, a on przyjął z wdzięcznością jej ofertę, chcąc jak najszybciej się rozgrzać. Dziesięć minut później został wprowadzony do gabinetu pani Crandall, przyjemnie urządzonego przestronnego pokoju, wypełnionego półkami dokumentów i książek. Najbardziej podobał mu się kominek, w którym wesoło igrał ogień.

Constance Crandall okazała się młodą kobietą z grzywą ciemnych włosów i szmaragdowymi oczami, które patrzyły na niego zza grubych szkielec. Jej młodość zbiła go z tropu.

- Od jak dawna pracuje pani w zawodzie? - spytał beczelnie.

- Od roku - odpowiedziała nie zrażona jego pytaniem. - Rok temu zdałam egzamin adwokacki.

- Podoła pani tej sprawie?

- W szkole specjalizowałam się w prawie rodzinnym, a w ubiegłym roku prowadziłam sześć spraw o opiekę nad dzieckiem.

Nie było to wiele, ale cóż miał począć? Wręczył jej dokumenty sądowe.

- Ten człowiek jest wujem mojego syna. Chce mi go odebrać.

- Sądy uznają pierwszeństwo praw rodziców nad prawem innych krewnych, panie Ortiz.

- Hm - mruknął

Szybko przejrzała papiery, szybciej niż on. Nie wiedział, czy to źle, czy dobrze. Może wiedziała, co jest ważne, a co nie.

- On mieszka w Miami, a pan? - spytała, podnosząc na niego oczy.

- Ja też.

- Zatem sąd w Wyoming nie jest właściwy do rozpatrywania tej sprawy. O kompetencji sądu decyduje miejsce zamieszkania dziecka. Ale to tylko przeniesie pański problem do Miami. Co pan na to?

- Wszystko mi jedno. Chciałbym mieć to już z głowy.

- A więc porozmawiajmy. Może uda nam się załatwić tę sprawę od razu. Czy dałoby się znaleźć jakiś rozsądny powód, żeby stwierdzić, iż dziecko mieszka tu, nie w Miami?

Rafe się zawahał.

- Czy prowadzenie sprawy tutaj byłoby dla mnie korzystne?

- Bardziej niż w Miami? To zależy. Na pewno szybciej doszłoby do rozprawy, nasze sądy nie są tak zawałone sprawami, a tutejsi mieszkańcy mają duży szacunek dla praw rodzicielskich. Jeśli może mi pan podać jakiś powód, dla którego tutejszy sąd i ława przysięgłych będą skłonni sprzyjać bardziej panu niż powodowi, może nam to pomóc. Ma pan tu jakichś krewnych? - Kiedy znów się zawahał, dodała: - Proszę pamiętać, że wszystko, co pan powie, chronione jest tajemnicą adwokacką. Nie mogę tego nikomu zdradzić.

- Nate Tate jest moim przyrodnim bratem - wyznał Rafe. - Przyjechałem go odwiedzić. Myślałem, że zostawię u niego dziecko, dopóki... nie uporządkuję swojego życia zawodowego. - Naciągnął trochę prawdę.

- Nate Tate? - uśmiechnęła się. - Nie mógł pan lepiej trafić, panie Ortiz. Z całą pewnością będzie dla pana lepiej prowadzić tę sprawę tutaj. A teraz proszę opowiedzieć mi wszystko o Manuelu Molinie.

Kiedy Rafe wrócił do domu, zastał Angelę bawiącą się z Bąbelkiem w salonie. Chłopczyk nie spuszczał oczu z jej twarzy. Angela cicho pogwizdywała. Za każdym razem, gdy wydawała z siebie gwizd, malec składał usta w ciup i próbował ją naśladować.

- Widziałeś, jaka z niego mądrała? - spytała ze śmiechem. - Prawda, Bąbelku?

Niemowlak wydał z siebie dźwięk przypominający chichot.

Przez chwilę Rafe zapomniał o wszystkich zmartwieniach i patrzył z dumą i zachwytem, jak jego syn na gwizd Angeli

odpowiada gwizdem. Widząc, jak jest szczęśliwa i pochłonięta zabawą, poczuł w sercu falę ciepła, ale i ukłucie zazdrości, że nie patrzy w ten sposób na niego.

- Jak poszło? - spytała Angela, podniósłszy na Rafe'a wzrok.

- Chyba nieźle. Zimno tutaj. Chodźmy do kuchni, zaparzę kawę i opowiem ci o tym.

W kuchni Angela z Bąbelkiem na ręku usiadła przy stole, a Rafe zajął się parzeniem kawy.

- Opowiedziałem adwokatce wszystko o Mannym i Nacie - powiedział, siadając naprzeciw niej z kubkiem kawy w ręku.

Angela wstrzymała oddech.

- Powiedziałaś jej nawet to, że chciałeś zostawić Bąbelka u Nate'a?

- Tak, choć w nieco łagodniejszej wersji. W każdym razie pani mecenas twierdzi, że powinienem zgodzić się na przeprowadzenie rozprawy w tutejszym sądzie. Według niej każdy sędzia i każda ława przysięgłych w tym hrabstwie prędzej przyzna prawo do opieki nad dzieckiem Nate'owi lub jego bratu niż bratu handlarza narkotyków z Miami.

- To prawda - roześmiała się Angela. - Tutejsi mieszkańcy mają Nate'a za świętego. Jeśli on powie, że dziecko powinno zostać z tobą, nikt mu się nie sprzeciwi. - Zorientowała się, że Rafe się nie śmieje i spoważniała. - Coś nie tak? - spytała. - Widzę, że jest jakieś ale.

- Muszę wyjawić Nate'owi ten swój kretyński pomysł podrzucenia mu dziecka. Wydawał mi się świetny w Miami, ale odkąd tu przyjechałem, coraz mniej mi się podoba. Wręcz wstydzę mu się do niego przyznać. - Dziwne, ale raptem nie chciał, żeby jego świeżo odnaleziony brat miał o nim złe zdanie.

- Myślę, że Nate to zrozumie - pocieszyła go Angela.

- Pomyśli, że zwariowałem. Oddać dziecko obcemu

człowiekowi? Chyba faktycznie nie byłem przy zdrowych zmysłach.

- Chcesz, żebym z nim o tym porozmawiała?

- Nie. Sam muszę to zrobić. Najlepiej od razu do niego zadzwonię. - Wstał, dolał sobie kawy i już miał sięgnąć po telefon, kiedy dobiegło ich pukanie do drzwi frontowych. - A to co znowu?

Rafe poszedł do holu, a Angela z dzieckiem za nim. Kiedy otworzył drzwi, zobaczyli stojącego w progu niskiego, korpu-lentnego mężczyznę o rysach południowca.

- Cześć, Rafe. Może mnie wpuścisz, zanim zamienię się w sople lodu?

Nie czekając na zaproszenie, mężczyzna wtargnął do środka. Rafe zamknął za nim drzwi.

- O, jest mój siostrzeniec. No proszę! - Machnął ręką w stronę Angeli trzymającej na rękach dziecko. - Wiedziałem, że tak będzie! Co z ciebie za ojciec! Oddać dziecko w obce ręce. Myślałem, że jakoś się dogadamy, ale jeśli będziesz oddawał mojego siostrzeńca obcym...

- Nie jestem obca, panie Molina - przerwała mu Angela.

- Tak? A kim pani jest?

Angela spojrzała na Rafe'a, a on na nią.

- Moją narzeczoną - oświadczył Rafe ku zaskoczeniu ich obojga.

- Narzeczoną? - Angela zaciągnęła Rafe'a do kuchni pod pretekstem, że potrzebuje pomocy przy szykowaniu jedzenia dla dziecka. - Oszalałeś? Mój Boże, ależ ty umiesz kłamać! - Choć była zła, mówiła szeptem, żeby nie usłyszał jej Manny, którego zostawili w holu.

- Przywykłem do pracy w przebraniu. Potrafię kłamać jak z nut.

- Twierdziłeś, że zawsze mówisz prawdę.

- Nie, jeśli zależy od tego moje życie lub życie kogoś, kogo kocham.

Spojrzała na niego.

- Nie wierzę ci.

- Posłuchaj, czy nie możemy udawać, że jesteśmy parą, dopóki się go nie pozbędziemy? Tu nie chodzi o nas, ale o dziecko.

Spojrzała na Bąbelka i odparła po namyśle:

- Lepiej zróbmy mu butelkę. Nie chcę, żeby ten podlec pomyślał, żeśmy zwariowali.

Rafe przygotował szybko mieszankę i wręczył jej gotową butelkę.

- Zajmę się nim, ale na wszelki wypadek wolę mieć wolne ręce.

Kiedy wyszli z kuchni, Manny wciąż czekał w holu.

- Miłosna sprzeczka, co? - zapytał, obrzuciwszy ich badawczym spojrzeniem.

- Nie - zaprzeczył Rafe. - Zresztą nie powinienem z tobą rozmawiać. Zapomniałeś, że złożyłeś przeciwko mnie pozew w sądzie?

Manny machnął ręką.

- Mój adwokat twierdzi, że sędzia odrzuci pozew. Będę musiał złożyć nowy w Miami, A więc co to za jedna? Dziwka, którą poderwałeś po drodze?

- Nie waż się tak mówić o mojej narzeczonej. I nic ci do tego, kim jest. Poza tym mój adwokat twierdzi, że sędzia nie odrzuci pozwu, więc zabieraj się stąd. Manny, i porozmawiaj z moim adwokatem.

Manny zmienił się na twarzy, zaskoczony słowami Nate'a.

- Gramy twardziela, co? - odezwał się po chwili. - Coś ci powiem, oddając mojego siostrzeńca obcym, przegrasz w każdym sądzie.

Rafe bez słowa wskazał palcem drzwi. Manny niechętnie odwrócił się i mrużąc pod nosem, wyszedł.

- Co za wstrętny facet - odezwała się po jego wyjściu Angela.

- Nigdy za nim nie przepadałem.
- Nie dziwię się.
- Słuchaj, z tymi zaręczynami...
- Nie było żadnych zaręczyn.
- Oczywiście, ale czy może to zostać między nami?

Zawahała się.

- Nie skłamię pod przysięgą.
- Nie proszę cię o to. Jesteśmy jeszcze daleko od rozprawy sądowej. Tylko... Jeśli Manny w to uwierzy, może da spokój całej sprawie.

Angela nie wiedziała, czy zgodziła się bardziej ze względu na dziecko, czy Rafe'a, pewnie ze względu na obu.

- Niech będzie - powiedziała w końcu. - Zabierz małego. Muszę wstrzyknąć sobie insulinę.

- Dziękuję ci, aniele, - Uśmiechnął się Rafe, odbierając od niej Bąbelka.

- Nie dziękuj. Zaczynam podejrzewać, że postradałam zmysły.

Patrzył, jak idzie po schodach na górę. Widok jej rozkołysanych bioder przypomniał mu sobotnie popołudnie i poczuł nagły ból w lędźwiach. Znowu jej pragnął, i to rozpaczliwie, ale nie śmiał jej dotknąć. Jak, do diabła, się w to wszystko wplątał? Nie umiał odpowiedzieć.

Na górze Angela zmierzyła sobie poziom cukru. Znów za niski. A niech to! Chwyciła cukierek z toaletki i wsadziła go sobie do ust. Wszystko przez Rafe'a. Ten człowiek doprowadzał ją do szału. Powinna unikać go jak ognia. Co za tupet, nazwać ją narzeczoną! Myślała, że go udusi. Wiedziała, że zrobił to pod przymusem chwili, a mimo to jego oświadczenie wywołało w niej burzę emocji. Jeśli teraz weźmie insulinę, będzie musiała zejść na dół coś zjeść, a to znaczy, że znowu go zobaczy. Choć bardzo tego nie chciała, nie



miała wyjścia. Zrezygnowana, zrobiła sobie zastrzyk i zeszła na dół.

Rafe był w kuchni i, trzymając dziecko na rękę, rozmawiał przez telefon. Pewnie z Nate'em, domyśliła się Angela. Starła się nie słuchać tego, co mówi. Zaczęła szykować sobie obiad. Czuła, że trzęsą jej się nogi, ale nie przejmowała się tym zbyt. Docierały do niej strzępy telefonicznej rozmowy. Coś o spotkaniu po południu, coś o Mannym.

Zasłabła, kiedy odrywała z główki listki sałaty. Sałata wypadła jej z ręki i potoczyła się po podłodze. Nogi się pod nią ugięły i sięgnęła po krzesło. Następna rzecz, jaką zobaczyła, to spadające na twarz płatki śniegu. Leżała na noszach, otulona kocami, a Rafe pochylał się nad nią.

- Zabierają cię do szpitala - powiedział. - Za parę minut ja też tam będę.

Wydawało się jej, że pocałował ją w czoło, ale nie była tego pewna. Drzwi karetki zamknęły się i znowu straciła przytomność.

W domu Rafe przetrząsnął torebkę w poszukiwaniu kluczyków do jej wozu. W końcu je znalazł. Musi wreszcie odebrać z parkingu swój samochód. Powinien był zrobić to w piątek. Ukrywanie się przed Mannym zdało się na nic, a teraz został bez środka lokomocji. Mój Boże, ależ ona była blada. A gdyby tak go nie było? Nie mógł znieść myśli o tym, co by się mogło stać.

Nie chciał zabierać dziecka, lecz nie miał wyjścia. Okutał malca w zimowe ubranko i ruszył, śmiertelnie przestraszony... Ostatni raz, kiedy był w szpitalu, dowiedział się, że zmarła Raquel, a on został ojcem. Oczami wyobraźni ujrzał siebie stojącego przed jej grobem z dzieckiem na ręce, ale zamiast jej imienia na płycie wyryte było imię Angeli.

- Boże, Rocky - usłyszał, jak mówi do siebie. - Nie możemy tego przeżyć raz jeszcze.

My, to znaczy on i Bąbelek. Żaden z nich nie zniósłby kolejnej straty. Uświadomił sobie, że Angela zbliżyła się do dziecka bardziej niż jego rodzona matka. Dziecko z pewnością zawsze będzie tęsknić za mamą. Mówią, że niemowlęta znają głos matek i bicie ich serca jeszcze przed narodzinami. Ale teraz Bąbelek przywiązał się do Angeli. Nie chciał myśleć o psychologicznych problemach, jakie dzieciak może przeżywać z powodu tej straty. Sam całe życie tęsknił za ojcem, którego nawet nie pamiętał. Dlatego nie warto się przywiązywać. Bąbelek też będzie musiał się tego nauczyć. Nie mógł jednak znieść myśli, że Angela może umrzeć.

- Ona nie umrze, nie umrze - powtarzał Bąbelkowi.

Nie wiedział, kogo pociesza bardziej: siebie czy syna.

Nate czekał już w sali pogotowia. Wziął dziecko od Rafe'a, żeby ten mógł rozpiąć kurtkę.

- Jest w środku. Doktor Randall się nią zajmuje - powiedział.

- Odzyskała przytomność?

Nate pokręcił głową. Rafe odebrał od niego syna i przytulił mocno do piersi. W bliskości tego małego ciała znajdował niezwykle pocieszenie. Usiedli. Bąbelek zadowolony spał na ramieniu ojca.

- Tak nagle upadła - zaczął Rafe. - Runęła jak ścięte drzewo. I była taka blada na twarzy.

- Coś się stało?

- Nie wiem. Na pewno wizyta Manny'ego wytrąciła ją z równowagi. Rano jak zwykle biegła. No, a dziś było tak zimno. Nie znam się na cukrzycy, ale może z powodu zimna poziom cukru spadł jej bardziej, niż myślała. Potem mieliśmy tę awanturę z Mannym, a po jego wyjściu poszła na górę zrobić sobie zastrzyk. Kiedy zeszła, zaczęła szykować obiad i nagle upadła.

- Coś mi się zdaje, że nawet przy najlepszych staraniach ta choroba wymyka się czasem spod kontroli. Nie obwiniaj się -

pocieszył go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Rafe spojrział na Nate'a, zdziwiony, że ten odgadł jego myśli.

- Zawiniłem w tak wielu sprawach.

- Jak my wszyscy. Dlatego nie powinniśmy obwiniać się o to, co od nas nie zależy. A swoją drogą, o czym to chciałeś ze mną pomówić?

Przez chwilę Rafe nie wiedział, o co mu chodzi. Po czym w przypiływie obrzydzenia do samego siebie postanowił wyznać Nate'owi całą prawdę.

- Lepiej, żebyś znał najgorsze. Naprawdę przyjechałem tu po to, żeby dowiedzieć się, jakim jesteś człowiekiem.

- Nic dziwnego. Sam też bym to zrobił, gdybym wiedział o twoim istnieniu.

- Nie o to chodzi. - Rafe nienawidził się teraz bardziej niż kiedykolwiek. - Nigdy bym tego nie zrobił, gdyby nie dziecko. Nie mogłem zajmować się nim i pracować w terenie, więc pomyślałem... pomyślałem...

- Że jeśli twój brat okaże się porządnym, uczciwym człowiekiem, to oddasz mu dziecko?

Rafe spuścił wzrok i nie odpowiedział.

- Ale nie chcesz już tego zrobić, prawda? - spytał Nate.

Rafe pokręcił przecząco głową. Było mu wstyd i czuł się podle. Spojrział na syna i nie mógł uwierzyć, że kiedykolwiek chciał go oddać.

- Przed laty - odezwał się Nate, zdjawszy dłoń z ramienia Rafe'a - kiedy byłem jeszcze chłopakiem, Marge zaszła ze mną w ciążę. - Rafe nastawił uszu. - Poszedłem na wojnę, zanim Marge zorientowała się, że jest w ciąży. Wierz mi, gdybym tylko o tym wiedział, natychmiast bym się z nią ożenił, nawet gdybym musiał uzyskać zgodę jej ojczulka groźbą użycia broni. O niczym jednak nie miałem pojęcia, a kiedy ona to odkryła, tatuś odesłał ją do kuzynki.

Miała szesnaście lat, a w tamtych czasach przyzwoite niezamężne dziewczęta nie miały prawa zająć w ciążę.

Rafe skinął głową zasłuchany.

- Tak więc - ciągnął Nate - jej ojciec niszczył moje listy, a ja nie dostawałem listów od niej. Pewnie dlatego, że jej ojciec i kuzynka darli je, zamiast zanosić na pocztę. Zostałem uznany „ za zabitego, a ponieważ Marge nie dostała ode mnie żadnego listu, oddała dziecko do adopcji.

Rafe spojrział na Nate'a, zapominając na chwilę o swym nieszczęściu. Twarz brata wykrzywił grymas bólu.

- Marge nigdy nie powiedziała mi o dziecku. Nawet po ślubie. Zrobiła tak za namową ojca. Doradził, że tak będzie dla nas lepiej. Przecież niczego nie da się zmienić, twierdził. Mówiąc mi o tym, zada mi tylko ból.

- Ale się dowiedziałeś.

- Tak. Pewnego dnia, jakieś dwadzieścia siedem lat później, ten młody człowiek stanął na progu naszego domu, szukając swoich prawdziwych rodziców. I tak się dowiedziałem.

- Mój Boże!- jęknął Rafe.

Nate poruszył się, jakby otrząsał się ze wspomnień.

- Żeby więc nie przedłużać tej opowieści, powiem ci tylko, że dużo szybciej wybaczyłem jej to, że oddała chłopca, niż to, że tyle lat mnie okłamywała. Mogłem zrozumieć, dlaczego nie zatrzymała dziecka, ale nie mogłem pojąć, dlaczego kłamała. Strasznie mną to wstrząsnęło. Pół hrabstwa myślało, że straciłem rozum.

- Wyobrażam sobie.

Nate zatopił w oczach Rafe'a przenikliwe spojrzenie.

- Chcę przez to powiedzieć, że mogę zrozumieć, dlaczego szukałeś kogoś, kto zająłby się twoim dzieckiem, i nie oddałeś go obcemu, ale chciałeś powierzyć komuś, komu mógłbyś zaufać. Nie ma w tym nic złego, biorąc pod uwagę twoją sytuację. Ale

wolałbym, żebyś mnie nigdy więcej nie okłamywał.

- Nie okłamałem cię - zaprotestował Rafe. - Kiedy tu dojechałem, wiedziałem już, że nie mogę oddać Babelka nikomu, nawet tobie.

- W porządku. Jeśli chcesz, żebyśmy z Marge wzięli małego na parę tygodni czy parę miesięcy, dopóki nie uporządkujesz swoich spraw, proszę bardzo. Gdybyś nadal chciał, żebyśmy go wzięli na zawsze, też się zgodzimy. Jesteśmy rodziną, a rodziny nie zostawia się w potrzebie. Tego się po prostu nie robi.

Wzruszenie ścisnęło Rafe'a za gardło i nie mógł wykrztusić z siebie słowa. Zdołał tylko skinąć głową, po czym spuścił wzrok, zastanawiając się, czy kiedykolwiek wydorosłeje na tyle, żeby dorównać Nate'owi.

- Nic jej nie będzie. Za jakąś godzinę będziecie mogli zabrać ją do domu. - To było wszystko, co Rafe i Nate zdołali wyciągnąć od lekarza, kiedy dopytywali się o zdrowie Angeli.

- Jeśli chcesz - zaproponował Nate bratu - jedź z małym do domu, a ja przywiozę ją, jak tylko ją wypuszczą.

- Nie, nie. Zaczekamy na nią i pojedziemy razem do domu.

- Dobra. W takim razie wracam do pracy.

- Zaczekaj. Chciałem ci coś jeszcze powiedzieć. Rozmawiałem dziś z adwokatem.

- I?

- Jego zdaniem pozew Manny'ego może być rozpatrywany na miejscu, jeśli powiem sędziemu, że prosiłem cię, byś przez jakiś czas, dopóki nie uporządkuję swojego życia, zaopiekował się dzieckiem. Twierdzi, że nie ma takiego sędziego i ławnika w tym mieście, który przyznałby prawo do opieki Manny'emu, mając do wyboru ciebie i twojego brata.

Twarz Nate'a rozpromienił uśmiech.

- To świetny pomysł. Rozmawiałaś z Connie Crandall? To szczerwana sztuka. Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, i jestem pewien, że Marge też.

- Oczywiście, to może się nie udać. - Rafe nie krył obaw. - Sędzia może odrzucić pozew, ponieważ nie mam dowodu, że tu jest miejsce zamieszkania dziecka, a wtedy Manny złoży nowy pozew w Miami.

- Warto spróbować. - Nate zawahał się. - Warto też, żebyś zastanowił się, czy w ogóle chcesz wracać do Miami.

Po wyjściu brata Rafe myślał o tym, co Nate powiedział. Może rzeczywiście nie powinien tam wracać. W Miami na pewno nie odczepi się od Manny'ego. Nie chciałby, ilekroć usłyszy dzwonek, drzeć na myśl, że wuj Bąbelka przyszedł w odwiedziny. Coraz bardziej podejrzewał, że zainteresowanie Manny'ego siostrzeńcem było zemstą za to, co zrobił jego bratu, Eduardowi. Manny uznał za pewne, że najmocniej go zrani, zabierając mu syna. I miał rację.

Po długim oczekiwaniu pojawiła się wreszcie Angela. Wyglądała dużo lepiej, niż kiedy ostatnio ją widział. Przegub ręki miała obandażowany, prawdopodobnie po wkluciu wenflonu.

- Przepraszam - szepnęła zawstydzona na jego widok.

- Co się stało? - zapytał.

- Obniżył mi się poziom cukru, a ja go na czas nie uzupełniłam. Głupie, co?

- Wcale nie - powiedział, ująwszy ją za nie obandażowaną rękę. - Tyle się działo. Głupie jest to, że jest straszny ziąb, a ja nie wzięłam ci kurtki.

- Nic mi nie będzie.

- Weź moją.

Potrząsnęła głową.

- W przeciwieństwie do ciebie przywykłam do zimna. Zaczekam tu chwilę, a ty włącz ogrzewanie.

- Dobra. Tylko potrzyмай Babelka.

Była zdumiona, że ją o to prosi.

- Nie boisz się?

- Czego?

- Że znowu zaśląbnę?

Posadził ją na krzesło w poczekalni położył jej dziecko na kolanach.

- Jak rozumiem, masz teraz dobry poziom cukru, więc nie kłóć się ze mną, żeby znów ci nie spadł - rzucił na odchodnym.

Przed zapadnięciem zmroku kolejna śnieżna burza nawiedziła hrabstwo Conard. Tumany białego puchu przetaczały się po ulicach i alejkach. Po kolacji Rafe i Gage pojechali do sklepu po prowiant, na wypadek gdyby zasypało drogi. Angela i Emma pozostawione ze śpiącym niemowlęciem zasiadły w salonie nad kubkami ziołowej herbaty, by posłuchać zawodzenia wiatru.

- Zapowiadano niewielkie opady - zauważyła Emma, patrząc, jak śnieg wali w szybę.

- Ktoś zadrwił z meteorologów.

Emma roześmiała się i upiła łyk herbaty.

- Lubię śnieg. Zwłaszcza wczesną zimą. Przypomina mi o Bożym Narodzeniu. Zostaniesz na święta, prawda?

- Ależ Emmo. - Angela była zaskoczona. - Nie mogę siedzieć u was tak długo. Na pewno macie już dość tych wszystkich gości. Gage...

- Gage cieszy się, że tu jesteś, tak samo jak ja. W ogóle nam nie przeszkadzasz. Czasami ten dom wydaje się taki pusty, za duży dla naszej dwójki... - Urwała i spojrzała w bok. - Poza tym będzie mi brakowało dziecka.

- Mnie też.

Spojrzały na siebie z pełnym zrozumieniem. Obie wiedziały, co

znaczy utrata marzeń o dziecku.

- Jeśli nie musisz się spieszyć do domu - ciągnęła Emma - zostań z nami. Jesteś dla nas jak rodzina.

- Pomyślę o tym. Dziękuję, Emmo.

Wiedziała jednak, że nie może zostać. Oszczędności nie starczą na tak długo, a im dłużej pozostawać będzie bez pracy, tym trudniej będzie jej znaleźć nową. Mogłaby poszukać jakiejś posady tu, na miejscu, ale wątpiła, by udało jej się znaleźć coś odpowiedniego. W takim małym mieście nie ma zbyt dużo wolnych miejsc pracy. Emma poruszyła niechcący temat, którego Angela starannie unikała - jej przyszłość. Czy jej się to podoba, czy nie, najmądrzejsze, co mogła uczynić, to najpóźniej za parę dni wyjechać do domu i zacząć rozglądać się za pracą. Powinna jak najszybciej oderwać się od Rafe'a i Bąbelka, zanim się do nich jeszcze bardziej przywiąże. Czuła bowiem, że przywiązuje się nie tylko do dziecka, ale i do Rafe'a. Po tym denerwującym mężczyźnie, raz chłodnym, raz namiętym, mogła spodziewać się jedynie ciężkiego bólu głowy.

Było im cudownie, kiedy się z sobą kochali, ale wiedziała, że na tym nie można budować związku. Poddali się namiętności, nagłej żądzy, a teraz oboje nie chcieli wracać myślami do tamtych chwil. A nawet zakładając, że z jakiegoś powodu zeszliby się ze sobą, jaka czeka ich przyszłość? Kłótnie i swary. Nie umiała sobie wyobrazić gorzej dobranej pary. Jedyne, co ich łączyło, to miłość do dziecka. A to nie wystarczy.

Dlaczego w ogóle o tym myśli? Zaniepokojona, zerknęła na Emmę i ujrzała w jej oczach zrozumienie. W przeszłości zawsze się sobie zwierzały, więc i tym razem instynktownie zwróciła się do niej o pomoc.

- Co myślisz o Rafie? - spytała.

W zielonych oczach Emmy zapaliły się ogniki.

- Na pewno nie można się z nim nudzić.



- Nie o to mi chodzi. - Angela czuła, jak się rumieni.

- Wiem. - Roześmiała się Emma. - Co o nim sądzę? Myślę, że życie zraniło go bardziej, niż chce się przed sobą przyznać.

Angela z namysłem kiwnęła głową.

- Dawno temu postanowiłam sobie, że jeśli kiedyś się z kimś związę, będzie musiał zostawić swoje problemy za progiem. Miałam dość kłopotów z Tym, Którego Imię Nigdy Nie Przejdzie Mi Przez Usta.

- Pocziwy Lance - roześmiała się Emma. - Nawet nie wiesz, jak często chciałam wdeptać jego twarz w podłogę.

- Przecież nawet go nie poznałaś.

- Ale czytałam twoje listy i rozmawialiśmy przez telefon. To był największy egoista i samolub, jaki stąpał po ziemi.

- A ja, oczywiście, zrozumiałam to ostatnia.

- No cóż, miłość jest ślepa.

- Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

- Słusznie. Kto się raz sparzy, dmucha na zimne. Czasami trzeba rozpalic pod kuchnią, jeśli chce się ugotować obiad.

- Nie rozumiem.

Emma upiła łyk herbaty i Spojrzała uważnie na przyjaciółkę.

- Nie jestem pewna, czy rzeczywiście chcesz mężczyzny, który zostawia swoje kłopoty za progiem.

- Jak to?

- Byłoby ci nudno. I jakież to fundament dla związku? Ty chcesz mężczyzny, który się przed tobą otworzy, który zwierzy ci się i ciebie wysłucha. Łatwiej uporać się z problemami, jeśli dwoje ludzi je ze sobą dzieli. Nie znaczy to wcale, że pewnych problemów nie powinniśmy unikać. Chodzi mi o to, że wszystkich nas zraniło jakoś życie i niektóre z tych ran można wyleczyć, zwracając się komuś.

- Jakich problemów nie muszę, twoim zdaniem, unikać? - dopytywała się Angela

- To zależy od ciebie. Musisz się im przyjrzeć i sama zdecydować, czy potrafisz stawić im czoło. Wszyscy mamy jakieś problemy.

- Nie pomyślałam o tym. Od czasu Lance'a stałam się egoistką.

- Nic dziwnego. Po tym, jak cię zranił. Odrobina egoizmu nigdy nie zaszkodzi.

- Byle nie za dużo. Żaden związek nie może być ulicą jednokierunkową.

Angela odstawiła kubek i wstała z fotela. Przechadzała się po salonie, rozmyślając o Rafe i roztrząsając to, co powiedziała Emma. Tak, Emma miała rację. Rafe został kiedyś emocjonalnie zraniony i pewnie dlatego tak kochał synka. Bąbelek był jedyną osobą na świecie, która nie mogła go zranić. To dziecko tak bardzo go potrzebowało, że nie musiał się go obawiać. Wątpiła, żeby potrafił obdarzyć miłością kogoś, kto nie był od niego aż tak zależny. To byłoby dla niego zbyt wielkie ryzyko.

Dlaczego rozmyśla o jego ryzyku, kiedy powinna martwić się o siebie? Ona też nie mogła ryzykować. To wszystko stawało się dla niej coraz bardziej niebezpieczne.

Odwróciła się nagle do Emmy i powiedziała:

- Wyjadę z końcem tygodnia. Muszę wrócić do domu i zacząć szukać pracy.

- Skoro uważasz, że tak jest dla ciebie najlepiej - powiedziała Emma z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Angela nie wiedziała już, co jest dla niej najlepsze. Wiedziała tylko, że musi jak najszybciej oddalić się od Rafe'a.

## **ROZDZIAŁ 10**

Śnieżyca ustała koło północy i do rana pługi oczyściły ulice. Emma i Gage pojechali do pracy, a Rafe z synkiem kończyli w

kuchni śniadanie, kiedy drzwi na dwór otworzyły się nagle i do środka weszła Angela, strzepując z butów śnieg. Miała zaróżowione od mrozu policzki, a w oczach błyszczały jej iskierki radości.

- Ależ dziś pięknie - powiedziała zdyszana.
- Wyglądasz na zmarzniętą.
- Przemarłam do szpiku kości.
- Zrobić ci coś ciepłego?
- Kawę. Muszę natychmiast wziąć prysznic.

Po jej wyjściu Rafe wrócił myślami do swojej ostatniej rozmowy z Nate'em. Pod jej wpływem coś w nim pękło. Nagle wszystko wydało mu się jasne i klarowne. Teraz musiał tylko zebrać się na odwagę, żeby zrobić to, co należało.

Angela wróciła po półgodzinie rozgrzana ciepłą kąpielą. Przebrała się w granatowy sweter i wełniane spodnie, a puszyste blond włosy miała świeżo umyte i wysuszone.

- Jeść - powiedziała z uśmiechem, zmiierzając prosto do kredensu.

Postawiła na stole krakersy i kawę i usiadła koło Rafe'a i Bąbelka. Dziecko rozpoznało ją natychmiast i zagruchało radośnie. Wyciągnęła do małego rękę i pozwoliła, by złapał ją za palec.

- Powinieneś bezwzględnie wyjść na dwór - zwróciła się do Rafe'a - żeby trochę przemarznąć i wytarzać się w śniegu. Zanim się obejrzysz, będziesz skwierczał w upale Miami i marzył o prawdziwej zimie.

- W Miami nie mamy upału, lecz łaźnię parową.

Angela roześmiała się.

- I nie wybieram się tam tak szybko - dorzucił.
- Jak to? - zdziwiła się Angela.

- Sprawa o opiekę nad dzieckiem trochę potrwa. Przez ten czas muszę tu zostać. Gdybym zabrał Bąbelka do Miami, Manny wniósłby tam pozew.

- Rozumiem - skinęła głową.

Ku swemu zdumieniu poczuł się lepiej, wypowiadając na głos decyzję, którą podjął po rozmowie z Nate'em. Jakby dopiero teraz stała się decyzją ostateczną. Ogarnął go dziwny spokój.

- Muszę wynająć mieszkanie - ciągnął. Wolał mówić o detalach niż o emocjonalnych konsekwencjach. - Nie możemy wciąż mieszkać u Emmy i Gage'a.

- A twoja paca?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Może uda mi się załatwić urlop z powodu trudnej sytuacji rodzinnej. Jeśli nie, poszukam innej pracy.

- Myślałam, że ta jest dla ciebie bardzo ważna.

- Była.

Angela skinęła tylko głową i wsadziła sobie do ust krakersa, aby nie musiała mówić. Nic dziwnego, uznał. Wyglądało to pewnie tak, jakby stracił rozum.

- Cieszę się, że wszystko obmyśliłeś - odezwała się wreszcie. - Jest tylko jeden szkopuł w całym planie.

- Jaki?

- Twoja rzekoma narzeczona wraca do domu pod koniec tygodnia.

Rafe poczuł nagle zmęczenie.

- Musisz wymyślić coś innego na potrzeby sądu - ciągnęła lekko podenerwowanym głosem. - Ale dla ciebie to nic trudnego. Sam mi mówiłeś, że z łatwością potrafisz kłamać.

Uważał, że nie zasłużył na tę ostatnią złośliwość, ale zamiast się rozgniewać, odtworzył w myślach przebieg ich rozmowy, zastanawiając się, co skłoniło ją do tego, by mu dokuczyć. A kiedy nic takiego nie znalazł, powiedział tylko:

- Tak, to prawda.

- Zatem życzę ci wszystkiego najlepszego. Jestem pewna, że

wszystko się ułoży. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek uwierzył, że Manny może lepiej od ciebie opiekować się dzieckiem. - Uśmiechnęła się do niego i rzuciwszy: - Coś mi się przypomniało - wstała i wyszła z pokoju.

Rafe został sam zupełnie osłupiały. Nie miał pojęcia, co się stało Angeli. Jej dziwne zachowanie przypomniało mu, że nie można ufać ludziom, wcześniej lub później każdy spróbuje nas zranić.

Życie to piekło, stwierdziła Angela, siedząc u siebie na górze. Zbliżała się pora obiadu i powinna właśnie zejść na dół i przygotować sobie coś do jedzenia, ale bała się spotkania z Rafe'em.

Nie wiedziała, co w nią dzisiaj wstąpiło. Ustaliła przecież, że Rafe nie jest mężczyzną dla niej, więc o co jej chodziło? Czemu czuła się zraniona i skrzywdzona, jakby zrobił jej coś złego? Czemu na niego napadła? Czy dlatego, że nie wyraził żalu, że ona wyjeżdża, skoro on zostaje? Czyżby była aż tak głupia, żeby tego po nim oczekiwać?

Na to wygląda. Po tym, jak kochali się w sobotę, w głębi duszy liczyła, że coś się między nimi wykluje. Że będzie ich łączyć coś więcej niż tylko przelotna znajomość. Jak mogła być taka naiwna? Rafe przyznał się, że jest dobrym kłamcą, ale jej nigdy nie okłamał. Nigdy niczego jej nie obiecywał. Nigdy nie mówił ani nie dał po sobie poznać, że mu na niej zależy. To jej wina, że pielęgnowała w sobie jakieś romantyczne złudzenia. Tego, co się między nimi stało, nie można nawet nazwać przygodą, po prostu raz się ze sobą przesepali, nic więcej.

Siedziała, roztrząsając swoją głupotę i cenę, jaką przyszło jej za nią zapłacić. Zrobiła to, chociaż obiecała sobie, że nigdy tak nie postąpi: pozwoliła zbliżyć się do siebie mężczyźnie, który nie miał jej nic do zaoferowania. Nie, żeby zakochała się w Rafie. O nie. Ten ból w sercu, to poczucie opuszczenia, to nie była miłość. To było

tylko zauroczenie, nic więcej. Wkrótce o wszystkim zapomni. Jeszcze tylko trzy dni, a potem będzie mogła wrócić do domu. Wyjedzie daleko od Rafe'a i jego dziecka. Ilekroć myślała o Bąbelku, coś kłuło ją w sercu, ale nie było wyjścia. Ani dziecko, ani jego ojciec nie należeli do niej.

Nie mogła już dłużej zwlekać, zrobiła sobie zastrzyk, odczekała parę minut i zeszła do kuchni. Rafe'a na szczęście nie było nigdzie widać. Przygotowała sobie kanapkę i filiżankę zupy i zjadła posiłek w spokoju i samotności.

Czwartkowy poranek był słoneczny i ciepły. Po śnieżnej nawalnicy zostały jedynie kopce topniejącego śniegu wzdłuż jezdni i pojedyncze płyty w cieniach drzew i domów. Nastąpił niespodziewany wzrost temperatury i Angela musiała się pohamowywać, żeby nie pobiec dalej i dłużej niż zwykle. Po powrocie do domu od razu poszła pod prysznic, unikając szczęśliwie spotkania z Rafe'em. Robiła tak od wtorku, a on nie próbował tego zmienić. Wydawało się, że sympatia, jaką do siebie wcześniej czuli, wyparowała całkowicie po ich ostatniej kłótni. I bardzo dobrze, powiedziała sobie po raz setny, ale nie poczuła się przez to lepiej. Nawet gdy Rafe'a niebyło w pobliżu, czuła jego obecność jak podświadome ostrzeżenie przed nadciągającą burzą.

Nie była więc zachwycona, kiedy po kąpieli zeszła na dół, żeby coś zjeść, i zastała Rafe'a i dziecko, czekających na nią u stóp schodów.

- Możesz wyświadczyć mi przysługę? - Stał nieśmiało Rafe.

Myślała, że chce jej zostawić pod opieką dziecko i choć powinna się nie zgodzić, nie potrafiła odmówić tej prośbie. Tęskniła za małym.

- Oczywiście - powiedziała i już po chwili żałowała tych słów.

- To świetnie. Wybieramy się na poszukiwanie mieszkania.

Chciałbym, żebyś z nami pojechała.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Dlaczego? To ma być wasz dom.

- Tak, ale... Nie mam pojęcia, czego szukać. Do tej pory starczało mi mieszkanko, w którym mogłem powiesić ubrania i przenocować, o ile nie spałem akurat gdzie indziej. - Wyglądał na zakłopotanego. - Teraz muszę myśleć o potrzebach małego dziecka, które niedługo zacznie raczkować i chodzić. Potrzebuję rady.

- Ale ja wiem tyle samo co ty.

- Co dwie głowy to nie jedna. Kogo innego mam się poradzić?

- Może Gage'a. On miał dzieci.

- Ale Gage pracuje. - Po chwili dodał: - Przepraszam, widzę, że się narzucam. Nie powinienem był cię prosić.

Nie cierpiała, gdy był uprzejmy. Nie potrafiła wtedy odmówić.

- Dobrze - zgodziła się w końcu - ale nie obiecuję, że będę umiała ci pomóc.

- Postawię ci obiad - powiedział Rafe. - Więc weź saszetkę z insuliną.

Mimowolnie wzruszyła się, że pamiętał o jej potrzebach. Mógłby być wspaniałym facetem, pomyślała, ale ma za dużo problemów, w które wołała się nie angażować.

Przed obiadem obejrzeni dwa mieszkania, lecz odrzucili je, ponieważ znajdowały się na piętrze.

- Chyba jesteśmy zbyt ostrożni - stwierdziła Angela w drodze na obiad do restauracji Maude. - Nie powinieneś się martwić o schody, dopóki Bąbelek nie zacznie chodzić.

- Wszystko wskazuje na to, że sprawa w sądzie będzie ciągnęła się następne pięć lat.

- A co z pracą?

Rafe wzruszył ramionami

- Na razie mam trzymiesięczny urlop, a potem zobaczymy.

- Widzę, że się zdecydowałaś.

- Zatrzymać dziecko? Jasne, że tak. Zrobię, co powinienem zrobić.

Podobał się jej w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek. Może oceniała go zbyt surowo. Może nie jest aż taki trudny, jak myślała.

Przyjmując ich zamówienie, Maude była, jak zawsze, lekko opryskliwa. Posunęła się nawet do tego, że warknęła do Rafe'a:

- Nie podoba mi się ten twój przyjaciel.

- Przyjaciel? - zdziwił się Rafe.

- Ten gość, który przyjechał za tobą z Miami.

- Co ci zrobił?

- Mówi mi, jak mam prowadzić restaurację. Jakbym nie robiła tego z powodzeniem od dobrych czterdziestu lat!

- To Manny - roześmiał się Rafe. - Ma restaurację w Miami.

- Nie jesteśmy w Miami.

- Wiem, ale on chyba nie.

- Powiedz mu ode mnie, że jeśli nie podoba mu się moje jedzenie i obsługa, może sobie pójść gdzie indziej.

- Sama mu to powiedz, Maude. On nie jest moim przyjacielem.

- Powiedziałam mu, ale on i tak tu przyłazi. Chyba g zamorduję - rzuciła na odchodnym.

- Chciałbym, żeby Maude była przysięgłym na mojej rozprawie - zauważył z uśmiechem Rafe.

- Zakończyłaby ją jeszcze przed otwarciem posiedzenia - roześmiała się Angela.

Wyszła do łazienki zrobić sobie zastrzyk, a gdy wróciła, przy stoliku nikogo nie było. Najwidoczniej Rafe poszedł przewinąć Bąbelka. Jak tylko usiadła na swoim miejscu, w drzwiach restauracji pojawił się Manny Molina. Angela jęknęła, widząc, że kieruje się w jej stronę.

- Kogo widzę - powitał ją z fałszywą wylewnością. - Narzeczona



Rafe'a.

Drgnęła na dźwięk tego słowa, lecz szybko się opanowała.

- Panie Molina, nie powinien pan ze mną rozmawiać.

- Czemuż to? - spytał, sadowiąc się naprzeciw niej. - Nie jest pani stroną w sprawie. A gdzie narzeczony i dziecko? Opuścili panią?

Wiedziała, że musi teraz bardzo uważać na słowa, żeby nie powiedzieć czegoś, co mogłoby zaszkodzić Rafe'owi.

- O co panu chodzi, panie Molina? Ma pan jakiś problem?

- Ja? Nie. Rafe Ortiz ma problem. To on zabrał dziecko rodzinie.

- Ale to jego dziecko.

- On jest tylko ogierem, który zapłodnił moją siostrę i zniknął. Niech mówi, co chce o moim bracie, Eduardo, ale coś pani powiem. Rafe Ortiz od lat żyje na ulicy jak przestępca. Zadaje się z ludźmi, którym nie pozwoliłbym się zbliżyć na kilometr do moich dzieci.

- Na tym polega jego praca.

- Nieważne. Jedyna różnica między nim a ludźmi, których ściga, jest taka, że ma pozwolenie rządu. Niczym się od nich nie różni, może tym, że więcej kłamie. Rafe Ortiz w niczym nie ustępuje mojemu bratu. Udowodnię to w sądzie.

Przy stoliku pojawił się Rafe z dzieckiem na ręku.

- Napastujesz moją narzeczoną. Manny?

- Ładna mi narzeczona. Kłam dalej, Ortiz. Te kłamstwa załatwią cię w sądzie.

- Mam wezwać policję? - Do rozmowy włączyła się Maude. - Mówiłam, żebyś tu nie przychodził. Przeszkadzasz moim gościom! - podniosła głos. - Masz trzydzieści sekund, żeby się stąd wynieść!

Manny ruszył w kierunku drzwi, mamrocząc coś pod nosem. Angeli wciąż łomotało serce i siedziała przez chwilę w milczeniu, patrząc na swoje zaciśnięte dłonie.

- Staje się... nieprzyjemny - odezwała się w końcu.

- Co mówił?

- Ze nie jesteś lepszy od tych, których ścigasz.

- Może ma rację - powiedział Rafe, kładąc sobie Bąbelka na kolanach. - Z tym, że ja nie uzależniam ludzi od narkotyków i nie dostarczam prochów narkomanom. No i nie łamię prawa.

- Nigdy?

- Nigdy - powiedział, patrząc jej prosto w oczu. - Nigdy nie kusilo mnie, żeby pójść na skróty. Wiem, że niektórzy agenci przekraczają granicę, ale ja nie. Kiedy trzeba, potrafię być cierpliwy. Przestępcy prędzej czy później popełniają błąd, a ja ich wtedy łapię. - Westchnął w zamyśleniu. - Może Manny zaczął się denerwować, że nie wygra sprawy.

- Nie ma prawa jej wygrać.

- Chciałbym mieć taką pewność.

Po obiedzie wstąpili do agencji nieruchomości, gdzie dostali klucze do wolnych mieszkań.

- Zaczynam lubić małe miasteczka - powiedział Rafe w drodze do kolejnego domu. - Gdzie indziej pracownik agencji powierzyłby ci klucze do mieszkań?

- Nigdzie - zgodziła się z nim Angela.

Uśmiechnął się do niej i poczuła, jak oblewają ją fale ciepła. To nie fair, żeby zwykły uśmiech tak na nią działał. Odwróciła się i udała, że patrzy przez okno, dziwiąc się, dlaczego tak łatwo napływają jej do oczu łzy wzruszenia.

W pierwszym mieszkaniu była tylko jedna sypialnia i bardzo strome schody. W drugim śmierdziało kotem. Dopiero trzeci dom przypadł im do gustu. Był świeżo pomalowany, miał dwie sypialnie i odnowioną kuchnię i łazienkę. Ktokolwiek w nim mieszkał, dobrze o niego dbał. Angela ani się spostrzegła, jak zaczęła rozprawiać o tym, jakie kotary można by zawiesić, gdzie postawić kwiaty, a gdzie sofę. Kiedy uświadomiła sobie, że Rafe słuchają z uśmiechem

rozbawienia, szybko zamilkła.

- Przepraszam.

- Ależ mów dalej. Proszę. Masz dobre pomysły.

- Dziękuję.- Czują, że się rumieni.

Rafe podszedł do niej z dzieckiem na rękę i zapytał:

- Chciałabyś mieć prawdziwy dom, prawda?

Stał zaledwie kilkanaście centymetrów od niej i patrzył jej prosto w oczy.

- Mam dom - odparła.

- Nie taki, o jakim mówię.

To prawda, pomyślała, zahipnotyzowana jego wzrokiem. Nigdy nie myślała o swoim mieszkaniu jak o domu, to znaczy miejscu, w którym czułaby się dobrze i bezpiecznie. Było to po prostu miejsce, gdzie się mieszka. Z drugiej jednak strony nigdy nie uważała swojego mieszkania za coś więcej niż przejściowe lokum.

- Ja chciałbym mieć dom - wyznał Rafe. - Nigdy go nie miałem.

- Możesz to mieszkanie uczynić swoim domem.

- To nie jest moje miejsce na ziemi, aniele, podobnie jak nie jest twoje. Czasami wydaje mi się, że wciąż go szukam.

Zaniemówiła zdumiona trafnością jego słów. Doskonale wiedziała, co ma na myśli. Nagle zrobiło jej się smutno.

- Nie rób takiej miny - powiedział Rafe.

- Jakiej miny?

- Jakbyś się miała rozplakać. - Nachylił się nad nią i poczuła na policzku i wargach jego oddech. - Znajdziesz swój dom, aniele. Na pewno.

- Nie... - Odsunęła się od niego. - Żaden mężczyzna mnie nie zechce. Przestań, Rafe. Przestań i zabierz mnie do domu. Muszę się spakować...

- Aniele...

- Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem twoim aniołem. Nie jestem

niczym aniołem. Zawieziesz mnie do domu czy będę musiała iść pieszo?

Odwiózł ją do domu i odjechał, a ona stała na chodniku, zastanawiając się, czy nie powinna zaraz wsiąść do samochodu i wyjechać. Odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju, gdzie z furią zaczęła się pakować, wrzucając wszystko jak popadnie do walizek. Kiedy w efekcie żadnej z nich nie mogła domknąć, poddała się i rzuciwszy na łóżko, wybuchnęła płaczem.

Nie powinna była przyjeżdżać do Emmy. Te dwa tygodnie zamiast dać jej odpoczynek, przypomniały jej o tym, za czym tęskniła, a czego nigdy nie będzie miała. Już samo patrzenie na szczęście Emmy i Gage'a było wystarczającą torturą, a do tego jeszcze obecność Rafe' a... Jego bliskość była dla niej tym, czym dla umierającego z głodu oglądanie przez szybę smakowitych kąsków.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, lecz je zlekceważyła, ktoś jednak nie zrezygnował. Drzwi się otwały i stanął w nich Rafe.

- Zostaw mnie - powiedziała do niego.

- Mam wrażenie - westchnął - że jeśli chodzi o ciebie, wciąż robię coś nie tak. Chciałbym dowiedzieć się dlaczego.

- Idź sobie. Nie mam ochoty na dyskusje.

- Ani ja! - Wszedł do środka, trzaskając za sobą drzwiami.

- Trzaskanie drzwiami mnie nie zastraszy.

- Przepraszam. Nie chciałem cię zastraszyć. - W zdenerwowaniu przeczesał włosy palcami. - Proszę, powiedz mi, co takiego zrobiłem, że się na mnie wściekasz.

- Nic...

- Nic? Wściekasz się o nic?

- Tak.

- Nie wierzę.

- No to utknęliśmy w martwym punkcie. - Usiadła na łóżku i spojrzała na niego spode łba. - Czy mógłbyś teraz wyjść, żebym

skończyła się pakować?

Ale on usiadł na krześle naprzeciwko, założył nogę na nogę i spozjrzał na nią znad splecionych dłoni.

- Spróbujmy od innej strony. Wiem, że jestem pokręconym draniem. Chciałbym się zmienić, ale jak mam to zrobić, skoro ludzie nie będą mi mówić, co robię źle.

Mimo złości i drzemiącego w niej ducha przekory było go jej żal.

- Nie jesteś pokręcony.

- Nie? Dziwne, ilekroć patrzę na swoje poplątane życie, mam nieodparte wrażenie, że brakuje w nim czegoś ważnego.

- Co z tego? Wszystkim czegoś brakuje.

Nie spuszczał z niej ciemnych oczu i zaczynała czuć się nie-swojo, jakby przebijał się przez jej pancierz ochronny i zaglądał w duszę.

- Wiesz - powiedział po chwili - myślałem, że ja otoczyłem się grubym pancierzem, ale to nic w porównaniu z twoją skorupą.

- Nie wiem, o czym mówisz - wykrztusiła zaskoczona.

- Nie? A pamiętasz naszą wcześniejszą rozmowę? Przyznałem się, że chciałem odnaleźć prawdziwy dom. A ty?

Zadrżała, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

- Widzisz? Nie możesz nawet o tym rozmawiać. Różnica między nami jest taka, że ja mam odwagę przyznać się, czego chcę, i mieć nadzieję, że to znajdę. A ty nie chcesz nawet mieć nadziei.

- To nieprawda!

- Prawda. Doprowadzam cię do szału, prawda?

- Nigdy tego nie powiedziałam!

- I nie powiesz, ale mogę to wyczytać w twojej twarzy. Doprowadzam cię do szału tym, że się zbliżam, a potem wycofuję. To oczywiste. Doskonale cię rozumiem.

Nie odpowiedziała, zacisnęła tylko usta.

- Ale ty - ciągnął - ty wycofujesz się nie dlatego, że boisz się swoich uczuć. Nie, ty zamykasz wszystkie bramy i podnosisz most zwodzony, zanim jeszcze ktoś się do ciebie zbliży.

- Nieprawda.

- Prawda. Coraz bardziej to widać, co znaczy, że musiałem się za bardzo zbliżyć.

Nienawidziła go za to, co powiedział. Gdyby wzrok mógł zabijać, już by nie żył.

- Proszę, ciskaj we mnie błyskawice. Pewnie na nie zasłużyłem, ale pamiętaj o jednym, aniele. Zdarza mi się wycofać, kiedy się przestraszę, ale zaraz potem wracam. Chcesz teraz wyjechać. To bardzo zmniejsza nasze szansę.

- Jakie szansę? Jestem dla ciebie kolejną Raquel.

Zacisnął wargi w wąską linię.

- Cios poniżej pasa, koteczku.

- Nie jestem dla ciebie koteczkiem.

- Nie będziesz niczym koteczkiem, jeśli nie spróbujesz dać sobie szansy.

Kiedy tak patrzyła na niego, uświadomiła sobie, że sprzecza się z nim właściwie już tylko z przekory. Musi się stąd jak najszybciej wyrwać. Tylko wtedy będzie bezpieczna.

- Zaczęłeś mnie unikać po tym, jak się kochaliśmy! - wyrwało się jej, zanim zdołała się powstrzymać. Skamieniała. Nigdy, przenigdy nie chciała tego powiedzieć, przyznać się, że to ją boli.

- To prawda - zgodził się. - Przestraszyłem się. A ty? Ty też nie próbowałaś się do mnie zbliżyć. Też się przestraszyłaś?

- Posłuchaj, cała ta dyskusja jest akademicka. Wyjeżdżam do domu, a ty zrobisz to, co zechcesz, z resztą swojego życia. Nigdy więcej się nie spotkamy, więc co kogo obchodzi, czy się przestraszyłam i kto z nas zrobił z siebie większego idiotę?

- Mnie. Dla mnie to bardzo ważne wiedzieć, że tym razem nie ja

wyszędłem na durnia.

Patrzyła na niego oniemiała, zastanawiając się, co ma na myśli, kiedy on ukląkł przed nią, ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta.

- Jeżeli musisz, zrób z siebie idiotkę, ale niech skonom, jeśli ja drugi raz popełnię ten sam błąd.

To powiedziawszy, zamknął jej usta kolejnym gorącym pocałunkiem, budząc uczucia, które rozpaczliwie chciała pogrzebać.

Pragnęła go. Bezwiednie uniosła ramiona i go objęła, a kiedy nie wstając z klęczek, położył ją na łóżku, cieszyła się, że nie musi podejmować już żadnych decyzji. To, co miało się stać, było tak nieuchronne jak wschód słońca i tak samo wspaniałe. Czowała ciężar jego ciała na sobie i było jej z tym tak dobrze, że uniosła nogi i objąwszy go nimi w pasie, przyciągnęła do siebie. Wziął to za sygnał przyzwolenia i w jednej niecierplivej chwili ściągnął z niej bluzkę i rozpiął stanik. Poczwała chłód na nagiej skórze i zdawało się jej, że dostaje gęsiej skórki. A może przyczyną nie był chłód, ale to, jak na nią patrzył, jakby jej piersi budziły w nim tęsknotę i zachwyty. Zanim zorientowała się, co się dzieje, poczuła na sobie jego wargi, gorące, wilgotne i spragnione.

Była zgubiona, lecz się nie broniła. Jeśli była jakaś droga odwrotu, nie chciała jej znaleźć. I choć wiedziała, że potem przyjdzie cierpienie, nie potrafiła odrzucić tego, co teraz jej ofiarował. Potrzebowała jego bliskości, ciepła jego ciała, nawet jeśli miał być to jeden krótki moment.

Jego usta pieściły jej pierś, aż była nabrzmiała i boląca. Następnie przenieśli się na drugą, poddając ją tej samej cudownej pieszczocie.

- To niczego nie rozwiązuje, Rafe - usłyszała swój głos jakby z oddali.

Rafe uniósł na chwilę głowę.

- Ale rozjaśnia pewne sprawy.

- Nie powinniśmy... - O Boże, jak mogła to mówić, skoro każdy centymetr jej ciała błagał o jego dotyk.

- Powinniśmy - uciął i wziął jej twarz w dłonie. - Skoro nie mogę zbliżyć się do ciebie w żaden inny sposób, wezmę to, co mogę dostać.

Tego chciał, pomyślała mgliście, kiedy jego wargi znów odnalazły jej pierś. Tylko tego. Nic więcej. Lecz choć chciała, nie mogła się tym przejąć, nie teraz, kiedy pragnęła go dokładnie tak samo jak on jej. Czuła, jak rozpina jej guzik u spodni i wiedziała, że zaraz się to stanie i że nie będzie go powstrzymywać.

## ROZDZIAŁ 11

Angeli wydawało się, że unosi się w powietrzu. Wszystko poza dotykiem Rafe'a było nierealne, odległe i zupełnie nieważne. Rzeczywistość to były jego pocałunki, pieszczoty, przygniatający ją ciepły ciężar ciała.

Ściągnął z niej spodnie i majteczki, a ona uniosła się, żeby mógł zdjąć z niej i biustonosz. Kiedy położył się na niej w pełnym ubraniu, wstrzymała oddech, ogłuszona nowym erotycznym doznaniem. Czuła szorstkość džinsu i bawełny na nie osłoniętym nagim ciele, nabrzmiałą męskość pod warstwą sztywnego materiału. Wcale nie spieszyło się jej, by go rozebrać. Chciała jak najdłużej rozkoszować się nową przyjemnością.

Odgadując jej pragnienia, chwycił jej ręce i uwięził w swoich dłoniach. Obsypał ją pocałunkami: całował jej usta, szyję, piersi, a potem talię i brzuch, aż wreszcie przesunął się niżej. Zdrętwiała w oczekiwaniu na to, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Jęknęła, prężąc się instynktownie. Natychmiast odpowiedział na jej wezwanie. Delikatnie ją pieścił, aż drżąca wyszeptała jego imię i cichą prośbę. A gdy myślała już, że jej nie spełni, poczuła pierwsze



dotknięcie języka. Ogarnęła ją fala tak potężnej rozkoszy, że omal nie krzyknęła z bólu. Zamiast tego z ust wyrwał się jej przeciągły niski jęk. Wtedy dotknął ją znowu i rozkosz kazała zapomnieć jej o całym świecie.

W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że może przeżyć tak silne doznania, czerpać przyjemność z pełnego oddania się mężczyźnie. Czuła na sobie ciepło jego oddechu, żar języka, delikatne drapanie zarostu i wszystko to rozpałało w niej coraz większy ogień. Unosiła się wyżej i wyżej, zmierzając ku tej niebotycznej chwili spełnienia. Nie chciała jednak dotrzeć tam zbyt szybko. Pragnęła, żeby ta świeżo odkryta przyjemność trwała i nigdy się nie kończyła. Niestety, nie wytrzymała i już po chwili jej ciałem wstrząsnął oszałamiający dreszcz rozkoszy. Pod zamkniętymi powiekami wybuchła feeria barw, a ciało zdawało się wzlatywać w powietrze. Czuła, jak Rafe przyciska twarz do jej łona.

Potem wstał. Otworzyła oczy, by zobaczyć, jak ściąga z siebie ubranie. Nie mogła się ruszyć ani wydobyć z siebie słowa. I choć pragnęła go dotknąć, nie miała sił, żeby podnieść rękę. Och, jaki on piękny, pomyślała, obserwując go spod rzęs. Wręcz doskonały. Świetnie umięśniony, szczupły i opalony. Szkoda, że nie ma jego zdjęcia, żeby móc zawsze nosić je przy sobie. Nie zdążyła nacieszyć się jego widokiem, a już położył się na łóżku obok niej, przygarnął do siebie i zaczął całować, dając tym samym znać, że jeszcze z nią nie skończył. Przez chwilę ograniczał się do pocałunków, jakby czuł, że Angela potrzebuje czasu, by przyjść do siebie po tym, co przeżyła. A kiedy wróciły jej siły, odkryła, że znów go pragnie, tak bardzo jak on jej. Nigdy się nim nie nasyci, a to była ostatnia szansa, żeby w ogóle go mieć.

Nagle, pełna energii uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. Jego ciemne oczy były zamglone, odchylił się, jakby chciał, żeby widziała jego twarz. Pocałowała go w usta i poczuła na wargach

smak samej siebie.

- Jak chciałbyś się kochać? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

Nigdy wcześniej nie zadała takiego pytania, bo nie wydawało się Ono istotne. Ale też nikt nigdy nie kochał się z nią tak jak Rafe - jakby najważniejsze było dać jej przyjemność.

- Tak jak ty chcesz.

Zrozumiała, że ma nad nim władzę. Jej dłonie poruszały się śmieiej po jego ciele, klatce piersiowej i brzuchu, przesuając się w dół, ku udom. Uśmiechnął się i przymknął powieki. Odkryła, że jego sutki zeszytniały, kiedy musnęła je ustami. Zaciekawiona i podekscytowana swoim odkryciem, ponownie je musnęła i usłyszała, jak z ust wrywa mu się westchnienie. Jest taki sam jak ja, olśniło ją raptem. Nigdy przedtem na to nie wpadła. Teraz wiedziała już, co ma robić. Schyliwszy głowę, drażniła językiem jeden z jego brązowych suteków, aż usłyszała cichy jęk. Zadowolona, kontynuowała tę pieszczotę, liżąc, ssąc i szczypiąc delikatnie koniuszki jego piersi.

Ośmielona widoczną przyjemnością, jaką sprawiał mu jej dotyk, zaczęła całować go wszędzie tam, gdzie on ją całował. Pieściła go, kierując się we wszystkim jego reakcją, patrząc, jak chwyta palcami kapę, i nasłuchując jego jęków. W jej rękach był teraz tak bezbronny. Nagle usiadł, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Unieś się - powiedział ochryple.

Siedziała na nim bez ruchu z zamkniętymi oczami i odrzuconą w tył głową, oszołomiona niezwykłym doznaniem. Czuła, jak ją wypełnia i chłoneła go każdą cząstką ciała. Kiedy po chwili wyciągnął ręce i delikatnie ścisnął jej nabrzmiałe sutki, jęknęła i zaczęła poruszać się na nim, raz jeszcze bliska ekstazy. Zatopiona w rozkoszy, nie pamiętała, co działo się dalej aż do chwili, gdy oboje wspięli się na szczyt.

Wiedziała, że nigdy już nie będzie taka jak przedtem.

Tulili się do siebie pod kołdrą. Angela nie próbowała tym razem zachować dystansu. Po tym, co przed chwilą przeżyła, potrzebowała bliskości. Rafe też zdawał się czuć to samo. Nie spuszczał z niej wzroku, jakby się bał stracić ją z oczu.

- Nie musisz czegoś zjeść? - przerwał w końcu milczenie.

- Nie, jest mi dobrze. - Była wzruszona, że pamięta i troszczy się o nią.

- A mnie wspaniale. Dzięki tobie. - Uśmiechnął się i pocałował ją w nagie ramię. W odpowiedzi jeszcze bardziej się do niego przytuliła.

Angela uświadomiła sobie, że zbliża się wieczór. Słońce nie wpadało już przez okna i w pokoju zrobiło się ciemno. Chociaż chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie, wiedziała, że za moment wtargnie rzeczywistość. Obudzi się dziecko, będzie musiała wziąć insulinę, a potem zejść na dół na kolację z Emmą i Gage'em, podczas której wszyscy będą udawali wesołość i nikt nie będzie chciał się żegnać.

- Smutno ci? - spytał Rafe.

- Trochę - przyznała niechętnie.

- Mnie też. - Westchnął, obejmując ją ciaśniej. - Naprawdę musisz wyjeżdżać?

- Muszę zająć się w końcu swoim życiem.

- Nie możesz zostać jeszcze tydzień? Przecież nie zaczynasz jutro pracy.

Serce zabiło jej mocniej, ale zaraz spytała się w myślach, dlaczego Rafe chce, żeby została. Czy nie dlatego, że miałyby kogoś, z kim mógłby sypiać? Zadając sobie to pytanie, wiedziała już, że jest niesprawiedliwa. Rafe nigdy jej tak nie traktował.

- Czemu miałabym zostawać? - spytała w końcu.

- Żeby odpocząć i nabrać sił. Wciąż martwię się tym, co stało się w poniedziałek. A jeśli to samo przytrafi ci się w drodze?

- To, co stało się w poniedziałek, było jedynie wynikiem mojego zaniedbania. Teraz już będę uważać.

- W porządku. - Milczał przez chwilę, po czym patrząc jej prosto w oczy, powiedział: - Chciałbym, żebyś została.

Patrzyła na niego, próbując odgadnąć znaczenie tego, co mówi, ale nic więcej nie wyczytała z jego twarzy. „Chciałbym, żebyś została”. To mogło znaczyć tak dużo albo tak mało. Zamknęła oczy, walcząc z targającymi nią wątpliwościami. Przypomniała sobie Lance’a i to, co jej zrobił. Teraz jednak widziała ich związek w nowym świetle. Lance szybko się w niej zakochał. Wyznał jej miłość i zaręczył się z nią, zanim przekonał się, co w praktyce oznacza jej choroba. Starła się nie afiszować z zastrzykami i koniecznością regularnego spożywania posiłków i w efekcie jej choroba pozostawała dla niego prawie niewidoczna. Aż do chwili, gdy zamieszkali razem. Pomału zaczęły go męczyć ograniczenia, jakie narzucała im jej cukrzyca. Angela podejrzewała teraz, że ich związek zakończyłby się dużo wcześniej, gdyby nie to, że zaszła w ciążę.

- Angela? - Otworzyła oczy i zobaczyła wbity w siebie wzrok Rafe’a. - Proszę, zostań. Jeszcze jeden tydzień.

Chodziło mu tylko o jeden tydzień. Z jednej strony miała mu to za złe, z drugiej zaś pragnęła tego tak samo jak on. Od czasu Lance’a była zupełnie sama i wcale nie była pewna, czy jeszcze kiedyś usłyszy z ust mężczyzny taką prośbę. Tydzień, jeszcze jeden tydzień. Czy nie ma prawa wykraść go ze swego życia? Czy nie może przez tydzień udawać, że jest normalną kobietą mającą romans?

- Dobrze - usłyszała swoją odpowiedź.

Uśmiechnął się i przytulił ją do siebie, obsypując jej twarz pocałunkami, aż roześmiała się, zapominając o smutku, którym z pewnością przyplącić będzie musiała te chwile szczęścia.

- Cudownie - powiedział, uśmiechając się szeroko. - A teraz, o ile się nie mylę, powinnaś wziąć insulinę.

- Już tak późno? - Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na zegarek. - Rzeczywiście.

- Słyszę, jak Emma z Gage'em krzątają się na dole.

- Już są w domu? - Czuli, że się rumieni.

- O tak. Jeśli się czegoś domyślają, na pewno nie dadzą tego po sobie poznać. Musimy jednak zejść i im pomóc.

Skinęła głową i zaczęła wstawać.

- Zaczekaj. Chcę zobaczyć, jak bierzesz insulinę. Opowiedz mi, jak to robisz.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie. - Położył jej palec na ustach. - To jest część ciebie. Nie chcę, żebyś się z tym przede mną kryła. Jeśli w tej sprawie nie masz do mnie zaufania, to znaczy, że w ogóle mi nie ufasz.

Jakby do tygodniowego romansu potrzebne było jakieś zaufanie. Rozumiała jednak, o co mu chodzi, i po namyśle postanowiła zrobić to, o co ją prosił. Jeśli ma nabrać do niej wstrętu, lepiej, żeby zrobił to teraz, zanim rozpakuje walizki. Lance nigdy nie chciał widzieć jej w tak intymnej sytuacji i nie rozumiała, dlaczego ktoś inny chciałby ją taką oglądać. Chyba że Rafe zamierza powiedzieć, iż dla niego wstrzykiwanie sobie insuliny jest czymś tak naturalnym jak mycie zębów czy czesanie włosów.

Świadomość tego wcale nie poprawiła jej samopoczucia. Wstydziła się swej nagości, blizn na udach po licznych wkłuciach. Wyciągnęła przyrząd do badania krwi i ukłuła się w palec.

- Robisz to cztery razy dziennie? Musisz mieć strasznie obolałe palce.

- Trochę. - Tak się do tego przyzwyczaiła, że praktycznie przestała to odczuwać.

Napełniła strzykawkę, przetarła skórę alkoholem, ścisnęła palcami i wbiła igłę. Po wtłoczeniu insuliny ponownie przetarła udo alkoholem i wyrzuciła do kosza zużytą strzykawkę. I wtedy Rafe ją

zaskoczył: schylił się, żeby pocałować ją w nogę, tam, gdzie się właśnie wkłuła.

- Przykro mi, że musisz to robić - powiedział - ale cieszę się, że to umiesz. Teraz pójde sprawdzic, co z małym.

Wstał, wciągnął spodenki i dzinsy, podniósł z podłogi buty i koszulę, pocałował ją na pożegnanie w usta i wyszedł z pokoju.

Co w niego wstąpiło? - zastanawiała się Angela. Gdyby go dobrze nie znała, gotowa by jeszcze myśleć, że jest wrażliwy.

- Oczywiście, że chcemy, żebyś została - powiedziała Emma, kiedy Angela poruszyła ten temat przy kolacji. - Mówiłam ci przecież, że zamierzaliśmy zatrzymać cię na święta.

- To prawda - poparł ją Gage. - Dobrze nam z tobą.

- Tylko tydzień. Muszę w końcu zacząć szukać pracy, choć nie chce mi się wyjeżdżać. - Zwłaszcza teraz się jej nie chciało.

Złowiła na sobie spojrzenie Rafe'a. Kiedy zerknęła na Emmę, wyczytała z jej oczu, że wszystko odgadła. Emma nic jednak nie powiedziała, patrzyła tylko na nią ze zrozumieniem. Po kolacji Rafe zaproponował spacer. Emma wykręciła się, twierdząc, że musi wziąć kąpiel i przygotować się do pracy, a Gage postanowił z nią zostać. Na spacer wybrali się więc w trójkę: Rafe, Bąbelek i Angela. Bąbelek spał smacznie w ramionach ojca, kiedy szli ciemnymi uliczkami pod rozgwieżdżonym niebem. Rafe wyciągnął rękę i ujął dłoń Angeli. Poczuli miłe mrowienie, kiedy ich dłonie się zetknęły.

- Jestem przekonany, że w Miami nie ma tyłu gwiazd co tutaj - powiedział Rafe.

- Przecież to jest to samo niebo - roześmiała się Angela.

- Niemożliwe. Nie mamy tyłu gwiazd. - Przystanął na chwilę, - Popatrz, to Mleczna Droga. Nie ma jej w Miami.

- Coś mi się zdaje, że patrzysz tam tylko na światła uliczne.

- Nie, naprawdę mamy inne niebo. - Uśmiechnął się do niej.

- Głupi jesteś.

- Czasami.

Doszli do rogu, po czym skręcili, żeby wrócić okrężną drogą do domu Daltonów.

- Szkoda, że nie potrzebują tu agentów do walki z narkotykami. Czuję, że mógłbym zostać w tym miasteczku - dodał po chwili.

- Może powinieneś to sprawdzić. Pewnie nie tutaj, to chyba za małe miasto, ale są inne miejsca w Wyoming.

- Pewnie przeniosą mnie do Denver, ale może nie będzie tam źle.

- Rozumiem, że przyzwyczajasz się do chłodu?

- Spytaj mnie, kiedy przyjdą prawdziwe mrozy.

Jak go spytać o to, skoro mieli spędzić ze sobą raptem tydzień? Była rozdarta między nadzieją a rozczarowaniem, radosnym oczekiwaniem i lękiem. Przerzucała się z jednej skrajności w drugą, z radości wpadała w rozpacz. A wszystko z winy Rafe. Powinna była wyjechać, tak jak planowała. Teraz już było za późno.

Po powrocie do domu Rafe poszedł do siebie nakarmić dziecko i położyć je do łóżka. Angela, nareszcie sama w pokoju, zrobiła sobie zastrzyk i weszła pod prysznic. Po chwili poczuła zimny powiew powietrza, odwróciła się i zobaczyła wchodzącego do kabiny Rafe'a. Uśmiechnął się do niej szelmowsko i wyjął jej z dłoni mydło. Zdjął myjkę z wieszaka, namydlił ją i delikatnymi zmysłowymi ruchami zaczął myć jej ciało. Wrażenie było tak silnie erotyczne, że ugięły się pod nią kolana. Żeby nie upaść, instynktownie chwyciła go za ramiona.

- Miło, co? - spytał cicho i znów się do niej uśmiechnął.

Odpowiedziała mu uśmiechem i zamknawszy oczy, poddała się cudownemu doznaniu. Gorąca namydłona myjka, szorstka i gładka jednocześnie, błędziła po jej plecach i pośladkach, po czym powędrowała w górę, by pieścić jej brzuch i piersi. Kiedy schylił się, żeby umyć jej nogi, przygryzła wargę i wstrzymała oddech. Najpierw

gładził ją po zewnętrznej linii ud, przesuwając się w dół długimi, łagodnymi ruchami, a następnie powoli sunął w górę, tym razem wzdłuż linii wewnętrznej, by w końcu dotknąć jej delikatnie w najintymniejszym miejscu.

Płonęła powolnym, leniwym płomieniem i chciała, żeby ta rozkosz nie miała końca. Wtedy poczuła, że wkłada jej w dłonie myjkę i mydło i zrozumiała, że teraz jej kolej. Mycie go okazało się równie wspaniałym doznaniem. Dało jej okazję podziwiania mięśni pleców i ramion, mocnych płaskich pośladków, długich silnych nóg, szerokiej klatki piersiowej i płaskiego twardego brzucha. Jego męskość pożądała jej i tylko jej. Dotknęła go zmysłowo, ucieszona niskim pomrukiem, jaki z siebie wydał. Potem znalazła blizny na boku i zatrzymała się tam, patrząc na niego pytająco.

- Od noża - powiedział tonem wyjaśnienia.

Zamarła. Nie wiedzieć czemu, nie zauważyła ich wcześniej, a teraz myśl o nich napełniła ją bólem.

- To było dawno temu. Nie przejmuj się, aniele.

Ale nastrój już prysł, a wraz z nim pochopna beztroska, z jaką zgodziła się zostać kolejny tydzień. W jednej chwili dopadła ją brutalna rzeczywistość. Rafe był tajnym agentem, jacyś ludzie próbowali go zabić. Czemu się tym przejmowała? Przecież za tydzień wyjedzie i więcej go nie spotka. Chyba postradała zmysły.

Odwróciła się od niego gwałtownie, pospiesznie splukując mydło.

- Aniele?

- Nic, nic - usłyszała swój głos. - Zostaw mnie na chwilę samą, dobrze?

Nie śmiała podnieść na niego oczu, ale w końcu zerknęła i ujrzała smutną twarz.

- Dobrze - odparł bezbarwnym tonem.

Wyszła spod prysznic, chwyciła ręcznik i owinęła się nim, po



czym zabrawszy koszulę nocną i pantofle, po-biegła do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Uświadomiła sobie, że nie może zapomnieć o rzeczywistości nawet na jeden tydzień. Gdy w grę wchodził Rafe, życie nie obiecywało niczego prócz bólu. Niczego.

A niech ją diabli, myślał Rafe, polewając się wodą. Co ją ugryzło? Zupełnie nie pojmował, czemu tak nagle, bez widocznego powodu, zerwała się i uciekła. Dlaczego raptem przeraziły ją jego blizny? Miał je tak długo, że niemal o nich zapomniał. Zresztą nie powinny być dla niej nowością, wspominał jej kiedyś, że został pchnięty nożem. O co więc jej chodziło?

Zmęczony był jej ciągłymi ucieczkami. Gotów był się już poddać, choć uświadomił sobie, że właśnie zaczynał do niej czuć coś, czego nie czuł od czasu Raquel - namiętność połączoną z nieznany mu dotąd ciepłem. Z perspektywy czasu musiał bowiem przyznać, że w jego związku z Raquel było coś więcej niż zwykła żądza. Coś go do niej ciągnęło, coś w niej go wzruszało i chwyciło za serce. Ona jednak odwróciła się od niego tak samo jak teraz Angela. A on nie próbował do niej wrócić. Przypominał sobie o tym, ilekroć spoglądał na syna. Popęłnił błąd i nie chciał go znowu powtórzyć, ale ile razy miał wracać do Angeli, żeby uznać swoją przegraną?

Sfrustrowany zakręcił kurek i zdjął ręcznik z wieszaka. Wytrzeł się, włożył spodnie i skierował do swojego pokoju. Kiedy się jutro obudzi, okaże się pewnie, że Angela wyjechała do domu. I tak chyba będzie najlepiej. Ile razy kobieta ma mu powtarzać, żeby dał jej spokój? Czas pogodzić się z tym, że go nie chce.

Przyjęcie tego do wiadomości wcale nie pomogło mu zasnąć.

W poniedziałek rano Angela zastanawiała się, po co w ogóle zgodziła się zostać jeszcze jeden tydzień. Rafe prawie wcale się do

niej nie odzywał, choć, prawdę mówiąc, trudno było mu się dziwić. Bolało ją tylko to, że pierwszy raz w życiu odtracona została przez mężczyznę nie z powodu swojej choroby, ale własnego, pełnego niekonsekwencji, zachowania.

Podczas porannego joggingu zastanawiała się, czy nie powinna go przeprosić. Ale jak się wytłumaczy? Wyglądało na to, że ilekroć zbliżała się do czegoś, na czym jej zależało, niemal zawsze czmychała jak oparzona. Boże, jakże się za to nienawidziła. Na jego miejscu też by siebie unikała.

Po powrocie do domu zastała w kuchni Rafe'a z Bąbelkiem.

- Dzień dobry - powiedziała na powitanie.
- Dzień dobry - odburknął Rafe.
- Czyżby dziecko nie pozwoliło ci spać w nocy?
- Nie, nie dziecko.

Już miała spytać co, ale uznała, że odpowiedź mogłaby jej się nie spodobać.

- Chciałabym cię przeprosić za to, jak się zachowałam.

Rafe nie wydawał się zainteresowany rozmową. Przełożył jajecznicę z patelni na talerz, na którym leżały już cztery grzanki, i usiadł naprzeciw Bąbelka.

- Nieważne - rzucił w końcu.
- Ważne. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, przepraszam.
- Nie ma o czym mówić.

Chciało się jej wycić ze złości, lecz opanowała się i zaczęła szykować sobie coś do jedzenia. Kiedy usiadła przy stole z talerzem krakersów i szklanką mleka, spróbowała raz jeszcze:

- Naprawdę nie wiem, co mi się stało.

Rafe nic nie powiedział. Angela poddała się i skupiła na jedzeniu. Zadzwonił telefon. Nie wstając od stołu, Rafe odwrócił się i podniósł słuchawkę.

- Dom państwa Daltonów. Och, cześć, Connie.

Connie? Angela poczuła przyływ zazdrości. Co to za jedna? Pewnie ktoś, z kim pracował, może sama szefowa. Starła się nie słuchać rozmowy, a gdyby nawet to robiła, nic by jej to nie dało. Rafe zadał kilka krótkich pytań, po czym odłożył słuchawkę i wrócił do śniadania.

- No cóż - odezwała się w końcu - chyba nie ma sensu, żebym tkwiła tu do końca tygodnia. Spakuję się i jutro wyjadę.

- Może lepiej zaczekasz do środy.

Choć było jej przykro, że nie próbuje zatrzymać jej dłużej, czuła, jak ogarniają irytacja.

- A to czemu?

- Dzwoniła moja adwokatka. Mówiła, że sędzia chce rozmawiać z nami obojgiem. Powiedziałem jej, żeby nas szybko umówiła, bo podejrzewałem, że będziesz chciała niedługo wracać do Iowa. Obiecała, że postara się umówić nas na jutro. Może mimo wszystko zechcesz poczekać do środy?

- Przecież ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. A może sędzia myśli, że jesteśmy zaręczeni? Na pewno. - Zdenerwowała się na dobre. - Ten głupi Manny pewnie o tym roztrąbił i teraz sędzia chce się przekonać, kim jestem. Jezu! Nie mogę w to uwierzyć.

Rafe spokojnie jadł dalej.

- W takim razie wyjadę jeszcze dzisiaj - oświadczyła Angela. - Będziesz mógł nakłamać sędziemu, co chcesz, o swojej narzeczonej.

- Ja nie kłamię - odparł spokojnie.

- Tylko czasami, kiedy ci to pasuje.

- Tylko gdy jest to konieczne. Nigdy pod przysięgą.

- To dość wąska definicja prawdomówności, nie uważasz?

- Przynajmniej nie okłamuję samego siebie, - Popatrzył na nią znacząco.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zaperzyła się.

- Cokolwiek chciałbym powiedzieć i tak zrozumiesz to tak, jak

zechcesz. - Wstał od stołu i odniósł swój talerz do zlewu. - Powiem ci jedno, aniele. Mogłabyś być wspaniałym człowiekiem, gdybyś wyszła z tej swojej skorupy i wykazała odrobinę zainteresowania kimś innym poza sobą - dodał, zabrał dziecko i wyszedł z kuchni.

O, Boże, znów na niego napadła. Co się z nią działo, do diaska?

Nazajutrz Angela pojechała jednak z Rafe'em na rozmowę z sędzią. Mimo wszystko nie miała serca spakować się i wyjechać. Skoro mogła w jakiś sposób pomóc Rafe'owi zatrzymać dziecko, musiała to zrobić, ale jazda z Rafe'em była jak droga na egzekucję. W samochodzie panowała grobowa cisza.

Przed sądem czekała na nich Constance Crandall.

- To nie powinno być trudne - pocieszała ich. - Sędzina już jest nam przychylna.

Sędzina Williams okazała się przystojną czterdziestoparoletnią kobietą w eleganckim granatowym kostiumie. Zaprosiła ich do gabinetu i wskazała wygodne wyściełane fotele naprzeciw biurka. Zaczekała, aż Rafe wyjmie Bąbelka ze śpiworka, po czym poprosiła siedzącego w kącie pokoju referenta, żeby przyjął przysięgę od Rafe'a i Angeli.

- Zapoznałam się z pańską sprawą, panie Ortiz, i nie widzę powodu, żeby przeciągać niepotrzebnie całą procedurę. Chciałam zadać panu kilka pytań, żeby wyjaśnić niektóre kwestie. Mam nadzieję, że pańskie oświadczenie wystarczy do wydania postanowienia w tej sprawie. Pański adwokat twierdzi, że ma pan niezbity dowód, że jest pan naturalnym ojcem dziecka, czy tak?

- Tak, Wysoki Sądzie. Poddałem się testowi DNA.

Sędzina skinęła głową.

- I możemy dostać kopię tych wyników?

- Oczywiście. Mój lekarz z pewnością nią dysponuje.

- Dobrze. Może mi pan podać jego nazwisko i numer telefonu?

Postaramy się, żeby jeszcze dziś przefaksował nam te dane.

Rafe wyciągnął portfel, wyjął wizytówkę lekarza i podał sędzinie.

- Dziękuję.

Sędzina przekazała bilecik protokółantce, która przepisała dane do komputera, a następnie wizytówka została zwrócona Rafe'owi.

- W swoim pozwie pan Molina twierdzi, że uciekł pan, żeby uniemożliwić rodzinie pana Moliny kontakt z dzieckiem. Jaka jest pańska odpowiedź?

Rafe spojrział na synka, którego trzymał na ręku. Angela wstrzymała oddech w strachu, co odpowie i jaki to może mieć wpływ na całą sprawę.

- To częściowa prawda. Wysoki Sądzie - powiedział w końcu Rafe. - Kiedy umierała Raquel, to znaczy matka dziecka, Raquel Molina, przekazała lekarce swoje życzenie, żebym wychowywał dziecko z dala od jej rodziny. Zgodziłem się z nią.

- Czemuż to?

- Ponieważ Molinowie zajmują się przemytem narkotyków, w tym importem kokainy z Ameryki Południowej.

- Skąd pan to wie?

- Jestem pracownikiem Agencji do Walki z Narkotykami.

- Aha. - Sędzina usiadła głębiej w fotelu. - Ilu członków rodziny zaangażowanych jest w przemyt?

- W zeszłym roku aresztowałem za przemyt brata pana Meliny. Mamy dowody, że jego matka, a babka dziecka, również brała udział w przestępczym- procederze, a przez jakiś czas także matka dziecka zaangażowana była w tę działalność w charakterze kuriera, to znaczy osoby przewożącej narkotyki przez granicę.

- A pan Molina?

Rafe zawahał się i Angela zamarła.

- Na razie nie mamy dowodów na to, żeby był bezpośrednio

zamieszany w przemyt narkotyków.

Sędzina Williams skinęła głową i spojrzała na rozłożone przed sobą dokumenty.

- Twierdzi, że jest restauratorem.

- I na to wygląda.

Sędzina coś zanotowała.

- Jakie były inne powody przywiezienia tu dziecka?

- Było ich kilka - odparł z namysłem Rafe. - Prawdopodobnie nie opuściłbym tak pośpiesznie Miami, gdyby Manny Molina nie zjawił się nagle pewnej nocy w moim mieszkaniu. Śledził mnie.

- I to pana tak przestraszyło?

- Jako tajny agent rozpracowywałem środowiska przestępcze. Pan Molina zdekonspirował mnie i odkrył miejsce mojego zamieszkania. Wiadomo mi, że zadaje się z osobami związanymi z przemytem narkotyków. Co gorsza, aresztowałem jego brata. Bałem się, że w odwecie może zabrać mi syna albo użyć go przeciwko mnie.

Sędzina ponownie skinęła lekko głową.

- A więc przyjechał pan tutaj. Czy był jeszcze jakiś powód pana wyjazdu?

Angela podejrzewała, że to może być ważny punkt rozmowy i zdenerwowana zsunęła się na sam brzeg krzesła, czekając na odpowiedź Rafe'a.

- Tak. Mam tu przyrodniego brata. Myślałem, że może zajmie się moim synem, dopóki nie uporządkuję swoich spraw.

- Jakich spraw?

- Było dla mnie oczywiste, że z małym dzieckiem nie mogę dalej pracować na ulicach. A to znaczyło, że musiałem zastanowić się nad zmianą pracy i tym, co chcę dalej robić.

- Czy zostawił pan dziecko z bratem?

Rafe potrząsnął głową:

- Okazało się, że nie jestem w stanie.

Angela czuła, jak żal ścisła jej serce.

- Zamierza pan zabrać dziecko z powrotem do Miami?

- W żadnym wypadku! - zachnął się Rafe. - Może będę musiał pojechać tam na trochę, żeby uporządkować parę spraw, ale w żadnym wypadku nie będę tam wychowywał syna.

- Zatem gdzie, pana zdaniem, znajduje się obecnie miejsce zamieszkania dziecka?

- Szuka mieszkania do wynajęcia - wtrąciła Angela.

Sędzina skarciła ją wzrokiem, ale zwróciwszy się do Rafe'a, spytała:

- Czy to prawda, panie Ortiz?

- Tak, to prawda.

- W takim razie uważam, że kwestia jurysdykcji została wyjaśniona. Pan Molina zaakceptował kompetencje tego sądu, składając tu pozew, pan zaś twierdzi, że obecnie tutaj znajduje się miejsce zamieszkania dziecka. Wedle prawa kompetencje sądu określa miejsce zamieszkania dziecka, a jak widać oboje z panem Molina zgadzacie się w tym punkcie. - Sędzina pochyliła się, opierając łokcie na biurku. - Panie Ortiz, kiedy wyjedzie pan do Miami, z kim zostawi pan dziecko?

- Z Nathanem Tate'em.

Angeli wydawało się, że zobaczyła uśmiech na twarzy sędziny.

- Charakter szeryfa Tate'a jest dobrze znany sądowi. Pan Molina powiedział coś jeszcze, o co muszę pana zapytać. Mówił, że zostawia pan dziecko pod opieką obcej osoby, którą nazywa pan swoją narzeczoną.

- Panna Jaynes nie jest obcą osobą. Wysoki Sądzie. Uważam ją za przyjaciółkę.

- Panno Jaynes?

Angela uśmiechała się nerwowo.

- Nie jesteśmy sobie obcy, Wysoki Sądzie. Bardzo dobrze znam pana Ortiza i mam dla niego wielki podziw i szacunek.

- Jest pani z nim zaręczona?

W końcu padło to pytanie. Angela zawahała się chwilę, po czym spojrzała na sędzinę.

- Nie, Wysoki Sądzie. Nie jesteśmy zaręczeni. Oboje mieszkamy w domu przyjaciół, ale nie mieszkamy razem. Co nie znaczy, że nie chciałabym, żebyśmy razem mieszkali. - Rafe drgnął i wlepił w nią oczy. - To proste, Wysoki Sądzie. Pan Ortiz stawia dobro dziecka nad wszystko inne. Byłam tego świadkiem. I nigdy, przenigdy nie zrobiłby czegoś, co byłoby złe dla jego syna. Żadne dziecko nie mogłoby marzyć o lepszym ojcu.

Angeli znów wydawało się, że sędzina stara się ukryć uśmiech.

- Panie Ortiz, próbuję właśnie zbadać zarzut, że gotów jest pan zostawić dziecko obcej osobie.

Rafe spojrzał sędzinie prosto w oczy i odparł:

- Taka myśl. Wysoki Sądzie, mogła przyjść mi do głowy na samym początku. Byłem trochę zaskoczony nową sytuacją, tym, że zostałem raptem samotnym ojcem. - Urwał. - W ogóle nie wiedziałem, że matka dziecka jest w ciąży. Nigdy mnie o tym nie powiadomiła, pewnie dlatego, że aresztowałem wcześniej jej brata. Byłem więc zupełnie zaskoczony, kiedy wezwano mnie do szpitala i powiedziano mi, że mam syna.

Sędzina skinęła zachęcająco głową.

- To było zupełnie niespodziewane - ciągnął Rafe. - Ta wiadomość mnie przytłoczyła. Szczerze mówiąc, w pierwszej chwili myślałem nawet o oddaniu dziecka do adopcji. Uważałem, że nie mogę się nim opiekować i jednocześnie pracować w swoim zawodzie. - Westchnął. - Tak więc wybrałem się tutaj, licząc, że Nate zajmie się dzieckiem, podczas gdy ja uporządkuję swoje sprawy, bo ilekroć myślałem o oddaniu dziecka do adopcji, przekonywałem się,



że po prostu nie mogę tego zrobić. Jak się okazało, przyjazd tutaj był najmądrzejszą rzeczą, jaką zrobiłem, ponieważ miałem okazję zajmować się cały czas moim synem i odkryłem, że nie ma nic takiego na świecie, co by zmusiło mnie, żebym go komukolwiek oddał. Rzucę swoją pracę i zrobię wszystko, co trzeba, żeby być dobrym ojcem. To jest. Wysoki Sądzie, cała prawda.

- Dziękuję, panie Ortiz. Nie mam więcej pytań. Za kilka dni dostanie pan moją decyzję.

Zatrzymali się na schodach sądu. Rafe spojrzął na adwokatkę.

- Spaprałem sprawę, prawda? Nie powinienem był jej mówić, że myślałem o oddaniu Bąbelka do adopcji.

Connie nie była pewna.

- Nie wiem. Ale gdybyś mi wcześniej powiedział, ostrzegłabym cię, żebyś o tym nie wspominał.

- Spaprałem. - Rafe pokiwał smętnie głową.

- Nie wydaje mi się - odezwała się Angela. - To była piękna, chwytająca za serce historia. Nie mogłeś lepiej opowiedzieć sędzinie, jak bardzo kochasz Bąbelka.

- Dziękuję ci za wsparcie; Naprawdę, jestem ci wdzięczny.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Zaczekać na decyzję.

- Nie rozpaczaj. Rafe - wtrąciła się Connie. - Jesteś prawowitym ojcem dziecka. A to ma w sądzie większą wagę niż jakiegokolwiek żądanie wuja.

- Małe pocieszenie - powiedział Rafe, odprowadzając Connie wzrokiem do samochodu. - Manny pewnie przedstawił obraz wielkiej kochającej rodziny: dziadków, wujków i kuzynów. To brzmi dużo lepiej niż samotny tato z jedynym żyjącym krewnym.

- Ach, ale twoim krewnym jest Nate Tate. - Angela próbowała dodać mu otuchy. - On wart jest dziesięciu dziadków.

Rafe próbował się roześmiać, ale niezupełnie mu się to udało.

- Lepiej jedźmy do domu. Czas na insulinę.

Po chwili dodał:

- Dziękuję za to, co powiedziałaś w sądzie: że żałujesz, iż ze mną nie mieszkasz.

Miała ochotę wyciągnąć ręce i objąć go w geście pocieszenia, ale odebrała sobie to prawo, zachowując się tylekroć jak idiotka. Nie lubiła się za to i czuła, że straciła coś bardzo cennego.

## **ROZDZIAŁ 12**

Tego ranka znowu zaczęło sypać. Bąbelek zapadł w popołudniową drzemkę, a Rafe stał w salonie i patrzył na spadające płatki śniegu. Pierwsze roztapiały się, jak tylko dotknęły ziemi, ale już po chwili sypało ich tyle, że pomału zaczęły przykrywać białym puchem źdźbła zeschniętej trawy. Rafe czuł się jak ta trawa, wyschnięty i martwy, duszący się pod kożuchem śniegu. Angela pewnie pakowała się teraz na górze, a za parę dni sędzina nakaże mu oddać dziecko Manny'emu. Manny miał rację w jednym: Rafe wcale nie żył lepiej niż handlarze, których ścigał. Nigdy nie dał nikomu części siebie aż do chwili, kiedy okazało się, że ma syna. A teraz tak bardzo się zaangażował, że na myśl o tym, iż odbiorą mu dziecko, przychodziły mu do głowy najdziksze pomysły.

- Co zrobisz?

Głos Angeli wyrwał go z zadumy. Odwrócił się i zobaczył ją w drzwiach salonu.

- Co zrobię?

- Jeśli nie pozwolą ci zatrzymać Bąbelka.

- Wsiądziemy do samochodu i ruszymy w drogę. Nie oddam mojego dziecka. Nikomu. Za nic.

- Czułam, że tak powiesz.

- A co mogę powiedzieć? Nie pozwolę, żeby ktoś inny chował

moje dziecko, a już z pewnością nie będą to Molinowie.

Odwrócił się z westchnieniem do okna. Chciał, żeby sobie poszła i zostawiła go jego smutkowi, a jednocześnie pragnął, żeby podeszła do niego, objęła go ramionami i przypomniała mu, że są w życiu też dobre rzeczy. Takie jak ona.

- Najgorsze - wydusił przez ściśnięte gardło - że jestem pewien, iż Manny nalega tylko po to, żeby zrobić mi na złość. Tylko dlatego, że mnie nienawidzi.

- Dlaczego tak myślisz?

- Ponieważ wiem, co się czuje, kiedy nie zna się dziecka. Manny'emu nie chodzi o dobro małego, ale o to, że jest jednym z Molinów, synem Rocky, i że ja nie powinienem go mieć. Tu nie chodzi o to, kto się nim lepiej zaopiekuje czy kto go bardziej kocha.

- Może masz rację.

- Wiem, że ją mam. Problem w tym, że ja kocham syna. Przekonałem się o tym przez te trzy miesiące. A ponieważ jestem jedyną osobą na świecie, która go kocha, dlatego go nie oddam.

- Nie będziesz musiał.

- Chciałbym mieć tę pewność. Sędzina pewnie zastanawia się teraz, co to za ojciec, który chciał oddać dziecko do adopcji.

- Raczej myśli o tym, jaki z ciebie uczciwy człowiek. I jaki odważny, skoro za swoją uczciwość mogłeś zapłacić najwyższą cenę.

Roześmiał się.

- Mówiłem ci, że potrafię skłamać, kiedy w grę wchodzi ochrona kogoś, kogo kocham. Powinienem był skłamać.

- Mówiłeś, że nigdy nie kłamiesz pod przysięgą. Myślę, że dobrze zrobiłeś.

- A co ty myślisz o mnie? - Zwrócił ku niej głowę. - Wiedząc, że chciałem kiedyś oddać dziecko do adopcji.

- Myślę, że biorąc pod uwagę okoliczności, była to zupełnie

normalna reakcja. Nie umiałeś się nim zająć. Wiele osób oddaje swoje dzieci, kiedy uważa, że nie może o nie zadbać. To nie musi być koniecznie coś złego.

- Może nie, ale ze mną było inaczej: ja nie chciałem się nim zająć.

- Może na początku. Dopóki go nie pokochałeś. Myślę, że masz rację. Nikt naprawdę nie kocha kogoś, kogo nie zna. Musiałeś poznać Bąbelka. No i wszystko zdarzyło się tak nagle. Nie przetrwałeś dziewięciu miesięcy ciąży, by oswoić się z myślą, że będziesz ojcem.

- Wciąż się sobą brzydzę.

- To dlatego, że tak bardzo kochasz swojego synka.

- Może. - Już miał się odwrócić do okna, ale zawahał się. -

Dziękuję, Angela. Dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co.

- Mówiłaś poważnie, że żałujesz, iż nie mieszkamy razem?

Pytanie ją najwyraźniej zaskoczyło. Rafe spodziewał się, że odwróci się na pięcie, tak jak zawsze, i ucieknie. Mijały sekundy, a ona patrzyła na niego w milczeniu. Kiedy zaczynał już tracić nadzieję, przemówiła:

- Tak.

Na dźwięk tego słowa coś się w nim poruszyło i poczuł, że wzbiera w nim lęk.

- Tylko tak? - spytał wreszcie. - Żadnych warunków? Zastrzeżeń?

- Żadnych - odparła ochryplym głosem.

- To dobrze. Mam nadzieję, że ta piekielna sędzina pozwoli mi zatrzymać dziecko - powiedziaławszy to, odwrócił się do okna.

Jak długo istniało niebezpieczeństwo, że będzie musiał udać się z Bąbelkiem w drogę, nie mógł snuć żadnych planów. To byłoby nie fair.

Widząc, że Rafe nie zamierza podtrzymywać rozmowy, Angela wyszła z salonu. Zastanawiała się, czy nie powinna jednak wyjechać. Choć była już w połowie spakowana, nie potrafiła zmobilizować się do wyjazdu. Coś ją powstrzymywało, coś kazało jej czekać na decyzję sądu.

Przez kolejne dwa dni Rafe i Angela spędzali ze sobą dużo czasu, głównie grając w karty. Rafe był zdenerwowany i próbował zająć czymś myśli. W rozmowach nie poruszali spraw osobistych, jakby do chwili werdyktu sądu ich życie znajdowało się w stanie zawieszenia. Mówili o swoim dzieciństwie i przyjaźniach, o pracy i zmianach, jakie ich czekają.

- Prawdopodobnie będę mógł dostać pracę w wydziale policji - rzekł Rafe.

- Będziesz pracował na ulicy?

- Nie, Bąbelek ma tylko jednego rodzica. Mogę robić inne pożyteczne rzeczy. A może przyjmę jakąś posadę przy biurku w agencji. A co ty będziesz robić?

- Zastanawiam się, czy nie wrócić do szkoły i nie zapisać się na kilka dodatkowych zajęć. Kończyłam anglistykę. Chyba mogłabym uczyć.

- Dobrze sobie radzisz z dziećmi - zgodził się z nią.

- Jak dotąd z jednym - roześmiała się Angela

Bąbelek, który leżał na kocu na podłodze, zagulgotał potwierdzająco.

- Jak anglistka zostaje pracownikiem banku?

- Bierze pierwszą porządną pracę, jaką się jej oferuje.

- Ja zawsze wiedziałem, co chcę robić.

- Porzucenie pracy będzie dla ciebie bardzo trudne.

- Nie tak bardzo, jakbym myślał - uśmiechnął się blado.

W piątek rano Rafe był tak zdenerwowany, że nie mógł

usiedzieć na miejscu i krążył po całym domu. Angela opuściła poranny jogging, żeby nie zostawiać go samego. Koło jedenastej zadzwonił telefon. Rafe natychmiast go odebrał, posłuchał chwilę w milczeniu i odwiesił słuchawkę. Kiedy odwrócił się do Angeli, zobaczyła, że ma ściągnięte policzki i zapadnięte oczy.

- Jest już decyzja. Connie jedzie do sądu ją odebrać, żebyśmy nie musieli czekać, aż przyjdzie poczta.

- Jak brzmi?

- Nie wie.

Minuty mijały teraz jeszcze wolniej. Angeli wydawało się, że czas w ogóle stanął w miejscu. Kusiło ją, żeby skrócić czas oczekiwania, przesuwając wskazówki zegara do przodu. Dwadzieścia minut, dwadzieścia pięć... Wreszcie rozległo się pukanie. Oboje rzucili się do drzwi frontowych, ale Rafe był pierwszy. Kiedy je otworzył, zobaczyli Connie. Stała w progu z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Proszę - powiedziała, wręczając mu plik spiętych dokumentów.

- Chciałam doręczyć ci to osobiście. Oddalone bez możliwości apelacji.

Rafe spojrział na dokumenty, a potem na Connie.

- Co to znaczy?

- Sędzina odrzuciła nieodwołalnie pozew Moliny. To znaczy, że nigdy więcej nie będzie mógł wytoczyć powództwa w tej samej sprawie. Nic ci nie grozi. Rafe. Dziecko jest twoje.

Rafe'owi zadrżały ręce i Angela poczuła, jak żal ścisła jej serce na widok łez w jego oczach. Po chwili odrzucił w tył głowę i krzyknął:

- Hurra!

Aż szyby zadzwięczały w oknach. Angela zaczęła się śmiać, gdy raptem Rafe uniósł ją z podłogi i okręcił się z nią w koło, Connie również się śmiała i uściskała oboje. Kiedy Rafe trochę ochłonął,

zapytał:

- Czy sędzina powiedziała dlaczego?

Connie potrząsnęła głową:

- Przy oddaleniu powództwa bez możliwości złożenia apelacji nie ma potrzeby uzasadniania wyroku. Sędzina Williams stwierdza jedynie, że Molina nie ma podstaw do roszczeń. Koniec, kropka. I nie daje mu szans na odwołanie się od tej decyzji. Sprawa jest definitywnie zakończona.

Faktycznie, pomyślała Angela parę minut po wyjściu Connie. Spojrzała na Rafe'a, który siedział z synkiem na podłodze w salonie i tłumaczył mu zupełnie poważnie, że teraz nie musi się już martwić, że straci ojca. Patrzyła na nich kilka minut, czując, jak ból ściska jej piersi, po czym odwróciła się i poszła na górę się pakować.

Już jej nie potrzebował. Czas wyjechać.

- Dokąd to się wybierasz?

Angela podniosła wzrok znad walizki, żeby spojrzeć na stojącego w drzwiach Rafe'a.

- Do domu - odparła zadowolona, że głos jej nie zdradził. - Już ci nie jestem potrzebna.

- Kto tak powiedział? Ja?

Pokręciła głową, czując nagłe łomotanie serca.

- Nie musisz tego mówić. Rafe. Prosiłeś, żebym została do czasu, aż przesłucha mnie sędzia. Zostałam dłużej, bo wydawało mi się, że potrzebujesz towarzystwa, żeby przetrwać ostatnie parę dni. Sprawa zakończyła się pomyślnie i mogę wyjechać.

- Uhm. A więc znowu uciekasz?

- Wcale nie uciekam!

- Naprawdę? To dziwne. Wygląda, jakbyś uciekała.

Pokręciła głową i spuściła oczy.

- Nie, tylko... Ty też musisz zająć się swoim życiem.

- A więc nie uciekasz?

- Oczywiście, że nie!

- Jeśli powiem ci, że chcę, abys została, nie skoczysz jak oparzona? - Spojrzała na niego. - Dobrze. Nieźle nam idzie. Teraz mogę już chyba powiedzieć, że chcę zamieszkać z tobą pod jednym dachem.

Angela nie dowierzała własnym uszom. W końcu wzięła głęboki oddech i zapytała:

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Żebyś zaczekała jeszcze trochę, aż ułożę swoje sprawy w Miami i zdecyduję, co będę robił.

- Czemu? Chcesz, żebym zajęła się Bąbelkiem?

- Chcę, żebyś pomogła mi przy Bąbelku. Chcę, żebyś ze mną pojechała. Załatwię sobie nową pracę w agencji, przeniosę się gdzieś, gdzie będziesz mogła pójść do szkoły i założymy rodzinę. Ty, ja i Bąbelek.

Czuła w piersiach taki ucisk, że z trudem oddychała. Bała się, tak bardzo się bała uwierzyć w to, co mówił Rafe.

- Ale przecież my cały czas się kłócimy.

- Nie cały czas, ale często. Nie wiem jak tobie, ale mnie to wcale nie przeszkadza. Pewnie będziemy się trochę sprzeczać, zanim się nie dotrzemy, zanim nie zaczniesz mi ufać.

Nogi się pod nią ugięły i przysiadła na brzegu łóżka. Patrzyła na niego oczami pełnymi łez. Och, nie śmiała mu wierzyć, lecz z drugiej strony...

- Ufam ci - szepnęła.

- Może trochę, ale niecałkowicie. - Uśmiechnął się do niej. - Wierzę jednak, że w końcu zaufasz mi w pełni.

Podszedł do łóżka i ukląkł przed nią, chowając jej dłonie w swoich.

- Rozumiem, dlaczego mi nie ufasz, aniele. Musisz mi dać



szansę udowodnienia ci, że nie jestem taki jak tamten facet. Proszę tylko o szansę.

- Ale czemu, Rafe. Czemu?

- Ponieważ cię kocham.

Angela musiała przymknąć na chwilę oczy, żeby nie dać się porwać fali emocji: radości, nadziei i lęku.

- Naprawdę? - usłyszała swój szept.

- Naprawdę - powiedział stanowczo. - Tego uczucia nie można z niczym pomylić. Kocham cię i zrobię dla ciebie wszystko, tak jak dla Bąbelka. Potrzebuję cię i chcę, żebyś ty mnie potrzebowała.

- Jestem chora.

Musiał to usłyszeć i odnieść się do tego, zanim ośmieli się mu uwierzyć.

- No to co? Któregoś dnia ja też będę chory. Jaką masz pewność, że za dziesięć lat nie będę miał raka, a ty nie będziesz mnie pielęgnować? Nikt nie ma takiej gwarancji. Z tego co wiem, musisz tylko trochę bardziej się pilnować i regularnie brać zastrzyki. Wolę taką chorobę od wielu innych, które przychodzą mi do głowy.

- W każdej chwili mogę umrzeć, Rafe. - Spojrzała na niego, żeby zobaczyć jego reakcję na te słowa.

- Ja też. Jak zresztą każdy. Wszystkich nas to czeka, ale większość z nas nie pozwala, by myśl o tym zdominowała nasze życie.

- Nie mogę mieć dzieci.

- Ja jedno już mam i nie odczuwam specjalnej potrzeby, żeby mieć kolejne. Lecz jeśli chcesz, możemy pomyśleć o adopcji. Słyszałem, że jest mnóstwo chorych dzieci, które nie mogą znaleźć domów. Założę się, że gdybyś tylko chciała, moglibyśmy zaadoptować dziecko z cukrzycą. - Wzruszenie ścisnęło Angelę za gardło, a oczy napełniły się jej łzami. - Prawda jest taka, aniele, że możemy zrobić wszystko, co postanowimy. Musisz tylko przestać

mówić, że czegoś nie możesz, i uwierzyć, że możesz wszystko.

Skinęła powoli głową, czując jak łzy spływają jej po policzkach.

- Czy to łzy szczęścia czy przerażenia? - spytał, patrząc na nią gorejącymi oczami.

- Szczęścia - szepnęła ochryple i zarzuciła mu ręce na szyję. Przytuliła się do niego najmocniej, jak umiała, a kiedy poczuła, że ją obejmuje, wiedziała, że znalazła dom.

- Kocham cię. Rafe.

Zesztywniał, po czy odsunął się trochę, żeby zobaczyć jej twarz.

- Powiedz to, proszę, raz jeszcze, aniele.

- Kocham cię, Rafe.

- O Boże. Całe życie czekałem, żeby to usłyszeć. Powtórz to jeszcze, jeszcze...

Powtarzała więc w kółko to wyznanie, za każdym razem z większą radością, a on odwzajemniał się jej tym samym.

- Kocham cię...

Było im dobrze i tylko to się liczyło.

## **EPILOG**

Aniele? Jesteś gotowa? - zawołał Rafe z kuchni, wkładając do zmywarki ostatnią miskę po owsiance. Poranne słońce wlewało się przez okna ich domu w Wirginii. Rafe nastawił maszynę, zdjął krawat z oparcia krzesła i zawiązał na szyi. Mimo upływu pięciu lat wciąż źle się czuł w garniturze, jednak lubił swoją nową pracę instruktora w Quantico i nie zamierzał narzekać z powodu konieczności noszenia krawata. Ostatnimi czasy miał być za co wdzięczny losowi i cieszył się z życia. Nie mógł doczekać się świąt Bożego Narodzenia, które miał spędzić z rodziną u brata w hrabstwie Conard.

- Jesteśmy gotowi - odpowiedziała mu Angela.

Odwrócił się i uśmiechnął na widok żony stojącej w progu z trójką dzieci. Bąbelek, który wolał, by nazywano go teraz Rafe, umyty i uczesany, ubrany w czyste spodnie i koszulkę polo, gotów był na swój pierwszy dzień w szkole. Obok niego stała dwunastoletnia Melinda, chora na cukrzycę sierota, którą Rafe i Angela adoptowali przed trzema laty. Uśmiechnięta, z długimi kasztanowymi włosami, spadającymi jej do pasa, wyglądała ślicznie w nowej sztruksowej sukience. Była dużo zdrowsza niż w chwili, gdy ją wzięli, głównie dzięki staraniom Angeli i jej doświadczeniu w walce z chorobą.

Koło tej dwójki stał jeszcze jeden szkrab, który naprawdę ni imię miał Jason, ale upierał się, żeby nazywano go Wiewiórka. Adoptowali go, ponieważ jego matka nie mogła się nim zająć. Był lekko autystyczny, ale bardzo dobrze radził sobie w szkole specjalnej, w której uczyła Angela. Tego zaś ranka trzymał ją za rękę, co było dużym postępem.

- Gotowi? - spytał Rafe.
- Gotowi - odpowiedzieli chórem.
- No to ładujcie się do auta. Ruszamy.

Po drodze do samochodu Angela zatrzymała się, żeby pocałować męża.

- Kocham cię - szepnęła.
- Ja też cię kocham - szepnął w odpowiedzi.

Kochał ich wszystkich. Miłość do nich pozwoliła mu odnaleźć dom i rodzinę, której nigdy nie miał. Uśmiechając się szeroko, zamknął drzwi na klucz i wsiadł do minibusu. Nie mogło mu być lepiej.